

Iwan Kotlarewski



# ENEIDA

w tłumaczeniu  
Piotra Kuprysia

# ENEIDA

**Komisja Polsko-Ukraińskich Związków Kulturowych PAN, Oddział w Lublinie  
Kolegium Uniwersytetów Polskich i Ukraińskich w Lublinie  
Akademia Rolnicza w Lublinie  
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II**

**Zespół wydawniczy**

**Przewodniczący  
prof. dr hab. Józef Kotodziej**

**Redaktor  
prof. dr hab. Eugeniusz Krasowski**

**Członkowie  
prof. dr hab. Jan Gliński  
ks. prof. dr hab. Mirosław Kalinowski  
prof. dr hab. Michał Łesiów  
prof. dr hab. Zdzisław Targoński  
dr Mikołaj Roszczenko**



**50 LAT  
WYDAWNICTWA**

**Iwan Kotlarewski**



# **ENEIDA**

**w tłumaczeniu  
Piotra Kuprysia**

**Wydawnictwo KUL.**

Opracowanie komputerowe  
Hanna Krasowska-Kołodziej  
Jarosław Bielecki

Projekt okładki i stron tytułowych  
Agnieszka Gawryszuk

Rysunki  
„Kozak zaporoski” i „Siedzący Kozak”  
Andrzej M. Prawica

Obrazy z życia Iwana Kotłarewskiego  
Eugeniusz Putra

© Copyright 2008  
Wydawnictwo KUL  
Akademia Rolnicza w Lublinie  
Oddział PAN w Lublinie

ISBN 978-83-7363-646-0

Publikacja dofinansowana przez  
Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego  
Akademię Rolniczą w Lublinie oraz  
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Wydawnictwo KUL  
ul. Zbożowa 61, 20-827 Lublin  
tel. 0-81 740-93-40, fax 0-81 740-93-50  
e-mail: [wydawnictwo@kul.lublin.pl](mailto:wydawnictwo@kul.lublin.pl)  
<http://wydawnictwo.kul.lublin.pl>

Pracownia Poligraficzna Akademii Rolniczej  
20-612 Lublin, ul. Głęboka 31  
e-mail: [pracownia.poligraficzna@ar.lublin.pl](mailto:pracownia.poligraficzna@ar.lublin.pl)



## Президент України

**Вступне слово  
до першого польського видання  
«Енеїди» І. Котляревського**

### ***Шановні читачі!***

Щиро дякую усім, хто доклав зусиль і таланту до першого повного видання у Польщі бурлескно-трагестійної поеми Івана Котляревського «Енеїда». Цей безсмертний твір увібрив у себе душу й мудрість, героїку та найкращі традиції українців, їхню любов до Батьківщини та прагнення до волі.

Живе, гостре й сповнене життєдайної сили слово «Енеїди» завжди надихало український народ, високо підносило його національну самосвідомість, гуманізм, патріотизм та одвічне прагнення до справедливості і добра на землі.

Зв'язки між народами України і Республіки Польща щодень міцніють. Цьому сприяють і нові видання класиків і сучасних корифеїв української та польської літератур. Вони не тільки зближують наші країни, а й збагачують, спільний європейський культурний простір.

Переконаний, що ця знаменна подія стане вагомим внеском у справу побудови взаємовигідного партнерства і братерської дружби між нашими народами.

Віктор ЮЩЕНКО

MICHAŁ ŁESIÓW

## „ENEIDA” IWANA KOTLAREWSKIEGO W POLSKIM PRZEKŁADZIE PIOTRA KUPRYSIA

Od roku 1798 liczy się historia nowej literatury ukraińskiej, wtedy bowiem ukazała się drukiem Iwana Kotlarewskiego trawestacja Wergiliuszowej *Eneidy*, napisana językiem najbardziej zbliżonym do żywej mowy ludu ukraińskiego. Fakt ten uznano za początek nowej literatury i jednocześnie nowy etap w rozwoju ukraińskiego języka literackiego i ogólnonarodowego, a Iwan Kotlarewski uznany został za „ojca” nowej literatury i nowego języka literackiego Ukraińców, którzy od przyjęcia wiary chrześcijańskiej w okresie świetności Rusi Kijowskiej w X wieku aż do końca wieku XVIII pisali swoje teksty literackie językiem mocno osadzonym w języku Cerkwi, przybyłym na Ukrainę wraz z nową wiarą i religią z południa Słowiańszczyzny. Był to język w znacznym stopniu zrozumiały dla Słowian wschodnich, lecz jednocześnie znacznie odbiegał od języka używanego na co dzień.

Kiedy pod koniec XVIII wieku w literaturach narodów europejskich panował jeszcze klasycyzm, ale już powoli dawał o sobie znać romantyzm z jego podłożem ludowej wyobraźni językowej, Iwan Kotlarewski, zaliczany do nurtu ukraińskiego klasycyzmu, zapoczątkował nową epokę poprzez „popularny we wszystkich

literaturach europejskich gatunek heroikomiczny”, który „odegrał nieoczekiwane na gruncie ukraińskim rolę niemal narodowego poematu bohatersko-epickiego”. Ta trawestacja artystyczno-mitologicznych treści i klasycznego stylu „służyła nie tylko celom polemiki i walki z normatywną poetyką oficjalnej klasycystycznej literatury, ale stanowiła okazję do wprowadzenia do tej literatury żywych konkretnych treści obyczajowych, do zbliżenia jej do szerszych warstw czytelniczych, nadania piętna narodowego”<sup>1</sup>.

Opublikowana w Petersburgu trawestowana *Eneida* pióra Iwana Kotlarewskiego nawiązywała „do tradycji dawniejszego piśmiennictwa burleskowego (siedemnastowiecznych intermediiów i osiemnastowiecznych wierszy), przez co pisarz ukraiński wprowadził w sposób bardzo umiejętny do swego poważnego rozmiarami drukowanego utworu żywą mowę ludową okolic Połtawy i wskazał drogę, na której miał się rozwijać dalej ukraiński język literacki”<sup>2</sup>.

Na tym właśnie polega wyjątkowość i znaczenie historyczne dla kultury słownej Ukraińców poematu, który w całości po raz pierwszy przełożył na język polski filolog i tłumacz lubelski Piotr Kupryś (1933-2002).

W tym wstępie do tekstu tłumaczenia należy się Czytelnikowi kilka informacji o Iwanie Kotlarewskim i jego *Eneidzie*, o Piotrze Kuprysiu i jego przekładzie, które przedstawię w skrócie prawie encyklopedycznym.

Iwan Kotlarewski (1769-1838) urodził się w Połtawie w rodzinie urzędniczej, kształcił się w seminarium połtawskim i początkowo przez cztery lata pracował jako urzędnik w kancelarii rządowej, następnie przez kilka lat był nauczycielem domowym w rodzinie pewnego bogatego obszarnika. Od roku 1796 przez 12 lat służył w wojsku w siwierskim pułku dragońskim, dosłużywszy się stopnia sztabskapitana. Brał udział w wojnie

---

<sup>1</sup> R. Łużny, *Zarys dziejów literatury ukraińskiej*, w: *Ukraina. Teraźniejszość i przeszłość*, Kraków 1970, s. 382-383.

<sup>2</sup> Więcej o tym zob. W. Witkowski, *Język ukraiński*, Kraków 1968; M. Łesiów, *Ukraina wczoraj i dziś*, Lublin 1995, s. 32.



rosyjsko-tureckiej w latach 1806-1807. Po demobilizacji w 1808 roku, nie znalazłszy pracy w stolicy ówczesnej Rosji, Petersburgu, zaangażował się w 1810 roku do pracy jako wychowawca w „Domu wychowawczym dla dzieci zubożałej szlachty” w Połtawie. W roku 1812 w czasie wojny rosyjsko-francuskiej (napoleońskiej) zorganizował w miasteczku Horoszyn na Połtawszczyźnie piąty kozacki pułk kawalerii, nieco później przyznano mu stopień wojskowy majora.

W latach 1818-1821 Kotlarewski pełnił funkcję dyrektora Teatru Połtawskiego. Dla tegoż teatru napisał w roku 1819 sztukę *Natałka Połtawka*, którą przyjęto uważać za początek nowożytnej dramaturgii ukraińskiej i która grana jest na scenach teatrów ukraińskich do dnia dzisiejszego, oraz sztukę *Moskal-czariwnyk*.

W jego biografii jest m.in. informacja o tym, że w latach 1818-1819 należał do funkcjonującej wówczas w Połtawie loży masońskiej „Lubow do istyny” (Umilowanie prawdy).

Iwan Kotlarewski zmarł w Połtawie w roku 1838 w wieku sześćdziesięciu dziewięciu lat<sup>3</sup>.

*Eneida na małorossijskij jazyk perełyciowanaja* – tak brzmiał tytuł wydania pierwszych trzech części tego poematu Iwana Kotlarewskiego w roku 1798 – stała się, jak się już rzekło, początkiem nowej ery w literaturze ukraińskiej. Nad całym utworem liczącym sześć części pracował pisarz około 20 lat. Był on później wydawany w ciągu prawie 200 lat około czterdzieści razy w takich miastach, jak Petersburg, Charków, Kijów, Połtawa, Żytomierz, Odessa, Moskwa czy Lwów. Odnotowane są też przez bibliografów dwa wydania w tłumaczeniu N. Braźnina na język rosyjski w latach 1953 i 1955

---

<sup>3</sup> Informacje o życiu i twórczości Iwana Kotlarewskiego są dostępne w znacznie szerszym zakresie w hasłach „Kotlarewskij Iwan Petrowycz”, w: *Ukrajinska Radianska Encykłopedija*, t. 7, Kyjw 1962, s. 300-301 i *Ukrajinski pyśmennyyky. Bio-bibliograficznyj słownik y pjaty tomach*, t. II, *Dożowtnewyj period (XIX – pocz. XX st.)*. A-M, Kyjw 1963, s. 489-510, gdzie mieści się obszerny wykaz niemal całościowy wydań jego twórczości i literatury krytycznej od roku 1798 do 1960.

w Moskwie oraz tłumaczenie również na język rosyjski K. Chudeńskiego w roku 1957 w Kaliningradzie. Wiemy to dzięki *Słownikowi bio-bibliograficznemu*, wydanemu w Kijowie w roku 1962<sup>4</sup>.

Znane są liczne opracowania dotyczące tego utworu literackiego poczynione przez wielu historyków i krytyków literatury ukraińskiej, a wśród nich są tacy znani uczeni i pisarze, jak Stepan Steblin-Kamiński, Jakiw Hołowacki, Mychajło Drahomanow, Borys Hrinchenko, Iwan Franko, Pawło Żytecki, Kyryło Studyński, Mykoła Sumcow, Ahatanhel Krymski, Mychajło Wozniak, Pawło Pluszcz, Mykoła Gudzij, Jewhen Kyryluk, Maksym Rylski, Wiktor Koptiłow i wielu innych<sup>5</sup>. Tym niewątpliwym fenomenem literatury ukraińskiej zainteresowali się także i polscy badacze literatury i języka ukraińskiego: Ryszard Łużny, Przemysław Zwoliński, Wiesław Witkowski, Stefan Kozak, Florian Nieuważny i inni.

Interesujące myśli o *Eneidzie* Kotlarewskiego sformułował w roku 1993 warszawski ukrainista, członek Komisji Polsko-Ukraińskich Związków Kulturowych Oddziału PAN w Lublinie Florian Nieuważny, który przez pewien czas przyjeżdżał również do Lublina, żeby wspomagać swoją wiedzą powstałą przed 15 laty ukrainistykę na UMCS. Przytoczę tu dla przykładu kilka jego na ten temat myśli ogólniejszej natury.

Profesor Nieuważny przytacza słowa wybitnego historyka literatury ukraińskiej Ołeksandra Biłeckiego z 1958 roku: „Dlaczego ten utwór, odziany w nietrwałą przecież formę parodii, utwór odległy od nas tak dalece, wabi do dziś niepowstrzymanie. Wabi nie tylko czytelników ukraińskich, lecz również czytelników poza granicami Ukrainy, i to w tym stopniu, że czasem nawet usiłują rozwiązać najtrudniejsze zadanie – tłumaczą ten utwór na inny język?”<sup>6</sup> Odpowiedź na to pytanie stara

---

<sup>4</sup> Zob. *Ukrajński pyśmennyky. Bio-bibliograficzny słownik*, t. II, s. 490-499.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 499-510.

<sup>6</sup> F. Nieuważny, *O poezji ukraińskiej. Od Iwana Kotlarewskiego do Liny Kostenko*, Białystok 1993, s. 14.

się wyjaśnić Nieuważny sytuacją, w jakiej się znalazła kultura i język ukraiński w warunkach wszechmocnej wówczas odgórnjej rusyfikacji w Imperium Rosyjskim, gdzie „oficjalna nauka rosyjska nie uznawała języka ukraińskiego, odmawiała mu prawa do tworzenia poważnej literatury. Językiem tym nie posługiwały się warstwy oświecone, chyba że chciały porozumieć się ze służbą. Nie odczuwały też potrzeby istnienia takiego języka. Nie było więc możliwości napisania utworu, który zaliczony byłby przez normatywną poetykę klasycyzmu do »wzniosłych« gatunków.

W tej sytuacji wybrał Kotlarewski wzorzec powszechnie znany, trawestowany niejednokrotnie w Europie i w Rosji, zestawił wymogi poetyki klasycyzmu odnoszące się do poematu heroikomicznego z percepcją języka ukraińskiego jako narzecza, które wskutek swojej odrębności w odczuciu ówczesnego czytelnika rosyjskiego, nie orientującego się w arkanach językoznawstwa, nadawało się do celów komicznych i dał wyraz swojej wielkiej pasji poetyckiej, sprzymierzonej ze śmiechem tkwiącym w tych, których pokazać zamierzał<sup>7</sup>.

Kotlarewskiego urzekł plebejski światopogląd ludu ukraińskiego, wyrażony w humorze kozackim, w przeinaczonych pastorałkach i intermediach poprzednich wieków, w pieśniach ludowych, w ludowych normach etycznych, w rozumieniu krzywdy i sprawiedliwości.

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i pisarz ukraiński Bohdan Łepki w swej *Historii literatury ukraińskiej* z roku 1933 tak ocenia miejsce Iwana Kotlarewskiego w rozwoju nowej literatury i języka ogólnoukraińskiego: „W *Eneidzie* (6 ksiąg, przeszło 7000 wierszy) dał Kotlarewskij pierwszy wielkich rozmiarów utwór poetycki w ukraińskim języku ludowym. Wykształcił język i formę, zebrał spory zasób rymów i błysnął takim zasobem obserwacji, humoru, dowcipu, satyry, że rodacy jego zerwali ostatecznie ze starosłowiańszczyzną, ze scholastyką, ze sztucznym akademickim językiem, a poszli za nim.

---

<sup>7</sup> Ibidem, s. 15-16.

*Eneida* – to burleskowo traktowany obraz życia na Ukrainie w drugiej połowie XVIII wieku, ze wszystkimi jego wadami i niedomaganiem, z całą śmiesznością i grozą wpływów obcych, rosyjskich. Gdzie niegdzie tylko przegląda wspomnienie czasów dawnych, jak słońce spoza nawały chmur<sup>8</sup>.

Pojawienie się tego utworu miało ogromne znaczenie dla nowożytnej i najnowszej ukraińskiej kultury słownej. Przez pewien czas panuje moda naśladownictwa kolejnych pisarzy w literaturze ukraińskiej zwana „kotlarewsczyzną”. Grupa kontynuatorów Kotlarewskiego, wstępując w łożysko przezeń wytyczone, wciągała do literatury szeroki materiał etnograficzny, z czasem zaś „występować zaczęli pisarze, którzy za wszelką cenę chcieli uniknąć przemożnego wpływu autora *Eneidy* i pchnąć literaturę na nowe, odmienione tory, co dokonało się w latach trzydziestych-czterdziestych XIX stulecia. Był więc Kotlarewski inicjatorem i budzicielem nowej literatury ukraińskiej pod względem ideowym i językowym silnie związanej z ludem ukraińskim<sup>9</sup>”.

Jak już wspomniano, podejmowane były próby tłumaczenia tego utworu na język rosyjski w wieku XX. Jak dotychczas, o ile mi wiadomo, nie opublikowano jeszcze całej *Eneidy* Iwana Kotlarewskiego w tłumaczeniu na język polski. Tylko część pierwszą tego utworu w przekładzie na język polski znanego tłumacza i esyisty Jerzego Jędrzejewicza (1902-1975) umieszczono w *Antologii poezji ukraińskiej*, wydanej w roku 1976<sup>10</sup>. Wydaje się więc, że przekład Piotra Kuprysia, który przedstawiliśmy do wydania dla Czytelnika polskiego, to pierwszy tekst stanowiący całościowe tłumaczenie polskie tego poematu.

---

<sup>8</sup> B. Łepkyj, *Literatura ukraińska*, w: *Wielka literatura powszechna*, t. IV, Warszawa 1933, s. 526.

<sup>9</sup> F. Nieuważny, op. cit., s. 23.

<sup>10</sup> F. Nieuważny, J. Pleśniarowicz, *Antologia poezji ukraińskiej*, Wprowadzenie S. Kozak, F. Nieuważny, Warszawa 1976, s. 121-139.

Tłumaczenie *Eneidy* Kotlarewskiego jest niełatwe z wielu względów, nie tylko dlatego że jest to utwór napisany wierszem z odpowiednią rytmiką i rymowaniem, a wiersze są na ogół trudniejsze do tłumaczenia niż proza.

W *Eneidzie* Kotlarewskiego jest mnóstwo osobowych nazw własnych wziętych z historii i mitologii greckiej i łacińskiej, których formy fonetyczno-morfologiczne w tradycji językowej Ukraińców znacznie się różnią od odpowiednich form polskich. A nazw takich można znaleźć w całym poemacie około 220. Nazwy te otrzymują też czasem w ukraińskim kontekście utworu pewne cechy zewnętrznie ukraińskie. Na przykład wspomniane już imiona bogów, półbogów, herosów czy innych bohaterów poematu przybierają formy hipokorystyczne typowo ukraińskie, np. imię władcy ognia w mitologii łacińskiej Wulkan przybiera formę zdrobniałą *Wulkaś*, kiedy się doń zwraca bogini Wenus z prośbą wielką:

*Wulkasiu, myłtyj, urodływyj,*

co w tłumaczeniu Piotra Kupryśia brzmi:

*Wulkańciu miły, urodliwy!*

Euryalusa Trojańczyka (po ukraińsku Ewriał) zrozpaczona matka po jego bohaterskiej śmierci nazywa w rozpaczce po ukraińsku *Ewruś*:

I hołowu koły piznała  
Swoho synoczka *Ewrusia*,

co tłumacz na polski przełożył:

I kiedy głowę rozpoznała  
Syneczka swego *Euryjaleńka*.

Bóg miłości Kupido nazywany jest w części 6 *Eneidy* po ukraińsku zdrobniale *Kupidonczyk*:

I *Kupidonczyk* ne hulaw,

co w tłumaczeniu naszego przekładu brzmi:

I *Kupidynek* nie próżnował.

Podobnie Lawinię pieszczotliwie nazywa autor *Lawisią* itp.

Imiona greckie podaje Kotlarewski na wzór ukraiński z formantem *-enko* lub *-owycz*, np. Eneasza, który był synem Anchizesa, nazywa Kotlarewski w części trzeciej poematu *Anchizenko*:

Haj, haj że, słychoł posłychaty,  
*Anchizenka* u wicz wydaty,

którą to formę tłumacz używa również w językowym kontekście polskim:

Ach, ach, nareszcie usłyszałam  
I *Anchizenka* tu ujrzałam,

co w komentarzu zazaczyłem, że *Anchizenko* po ukraińsku znaczy 'Eneasza, czyli syn Anchizesa'.

W innym miejscu do Eneasza zwraca się Ewander per *Anchizowycz*, czyli formą patronimu znaną u Słowian Wschodnich, jako formę grzecznościową w odniesieniu do starszych szacownych osób:

A was, *Anchizowycz*, pokornio  
Proszu Pałłanta dohladat',

co nasz tłumacz przełożył następująco:

*Anchizowiczu*, Was Pallasa  
Pokornie proszę przypilnować.

Znów mamy tu formę, która może wymaga komentarza, że tu o Eneasza, syna Anchizesa idzie.

Takich przykładów jest oczywiście o wiele więcej i to wymagałoby obszerniejszego studium o antroponimii grecko-łacińskiej w formie ukraińskiej i jej przekładach w kontekście polskim.

Trojańczykom czasami nadaje Iwan Kotlarewski imiona w ich formach potocznych, zwanych hipokorystyką ludową, jeśli idzie o zwykłych żołnierzy, którzy zginęli w wojnie Trojańskiej, a Eneasza mógł ich zobaczyć, kiedy się znalazł w Hadesie.

Tut wsi z Enejem obnimałyś  
Czołomkałyś i ciłowałaś (...)

Enej do wsich jich dohladawsia,  
Znajszow z Trojanciw os' koho:  
Ped'ka, Tereszka, Szelifona,  
Pańka, Ochryma i Charka,  
Łeśka, Ołeszka i Sizona,  
Parchoma, Jiśka i Feśka,  
Stećka, Onyśka, Opanasa,  
Swyryda, Łazaria, Tarasa,  
Buły Denys, Ostap, Owsij.  
Jak na czownach z nym wołoczyłys',  
Tut buw Wernyhora Musij.

Piotr Kupryś przetłumaczył ten fragment w sposób następujący:

Z nim wszyscy się obejmowali,  
Ściskali się i całowali (...)  
Eneasz przyjrzał się z ochotą.  
Odnalazł z Trojan oto kogo:  
Tereszka, Fedka, Szelifona,  
Ochryma, Pańka oraz Łeśka,  
Oleszka, Charka i Sizona,  
Parchoma, Iśka oraz Feśka,  
Onyśka, Stećka, Opanasa,  
Swyryda, jak też i Tarasa.  
Był Denis, Ostap, Owsij – sporo  
Tych Trojan, co się potopili,  
Gdy z nim na czólnach się włóczyli.  
Był także Musij Wernyhora.

W ten sposób otrzymaliśmy coś w rodzaju spisu najpopularniejszych wówczas wśród ludu ukraińskiego imion męskich, przeważnie w ich formach hipokorystycznych (ponad 20), i dobrze, że tłumacz nie próbował zastępować je ludowymi odpowiednikami polskimi, bo jak wiadomo, nazw własnych się zwykle nie tłumaczy. A owe imiona w ich formie ukraińskiej są charakterystyczne dla tradycji chrześcijańskiego ludu ukraińskiego, w swej etymologii nawiązujące na ogół do średniogreckiego języka używanego w Bizancjum, skąd wiara chrześcijańska w X wieku na Ruś (Ukrainę) przy-

wędrowała. Z tym problemem poradził sobie tłumacz stosunkowo dobrze.

Antyczne dzieje utrwalone przez mity mieszają się tu z pewnymi fragmentami historii Ukrainy, również w dużym stopniu przez słowiański folklor przesianej. Trojańczycy z Eneaszem na czele doświadczają przygód często nierealnych, a nad nimi czuwają przeróżni bogowie, którzy mają swoich podopiecznych na ziemi i po części kierują ich losami. Bogowie zamieszkujący górę Olimp mają różne przywary ludzkie, mają swe ambicje, kłócą się, wyzywają nawzajem, kwitnie tu także korupcja i rozwiązłość, autor obdziela ich wszystkimi najgorszymi przywarami ludzkimi, spotęgowanymi jeszcze dodatkowo tym, że bogowie są często mniej lub bardziej wszechmocni, ale i tu też panuje protekcja, a nawet nepotyzm.

Tymczasem ziemscy bohaterowie, którzy bywają niekiedy, tak jak Eneasz, spokrewnieni z bogami to awanturnicy i oczajdusze, ale bohaterscy na wzór Kozaków z Siczy Zaporoskiej, śpiewają dumy kozackie, w których opiewane są rycerskie cnoty Sahajdacznego i Doroszenki, po kozacku się wzajemnie szanują, konkurują ze sobą i walczą o swoje zawzięcie. Jak pisze Stefan Kozak, w tych pieśniach duch Kozaczyzny występuje z dużą siłą, a „pietyzm dla dziejów kozackich, kult jej wodzów świadczą o tym, że tęsknota do mitu jest jednym z najbardziej charakterystycznych przejawów ukraińskiej epiki bohaterskiej”<sup>11</sup>.

Ów badacz historii literatury ukraińskiej formułuje hipotezę „o świadomym zespoleniu przez Kotlarewskiego antycznych motywów treściowych z ukraińskimi”. Można przypuszczać, że pisarz „zdawał sobie sprawę z pewnych analogii dziejowych i świadomie budował gmach przyszłości narodowej na ojczystej historii, na sławnej przeszłości kozackiej. Opowieść o dziejach

---

<sup>11</sup> S. Kozak, *Problem tradycji narodowych i romantyzmu w „Eneidzie” Iwana Kotlarewskiego*, w: S. Kozak, *Z dziejów Ukrainy. Religia. Kultura. Myśl społeczna. Studia i szkice*, Warszawa 2006, s. 97.



Trojańczyków stanowiła tu tylko bezpośredni pretekst. Wydaje się, że taki kontekst historyczny zawiera następujący fragment *Eneidy* Kotlarewskiego:

Enej zbuduje sylne carstwo  
I zawede tam swoje panstwo,  
Ne małyj bude win panok<sup>12</sup>.

Badacze się domyślają, że Eneasza, który utracił swoją ojczyznę, podtrzymywała na duchu myśl, że „poprzez cierpienia odzyska utraconą ojczyznę. Troja musi powstać z popiołów, bo takie są wyroki bogów. Ta nadzieja podtrzymuje na duchu wygnańców trojańskich, którzy na czele z Eneaszem będą założycielami nowego państwa rzymskiego”. Ta analogia nasunęła się Ignacemu Chrzanowskiemu, który w roku 1915 pisał, że poeci polscy, opiewając utratę niepodległości, „nie znajdując odzwierciedlenia swego bólu w poezji własnej, zwróciły swe serca polskie do starożytnej i znalazły ją w *Eneidzie*”<sup>13</sup>.

Podobnie można sądzić i o pełnym nadziei myśleniu Iwana Kotlarewskiego poprzez analogię w jego trawestacji Wergiliuszowej *Eneidy* na odbudowanie świetności kozackiej Sycy Zaporoskiej.

Tłumacz *Eneidy* Kotlarewskiego na język polski, Piotr Kupryś, język ukraiński znał od początku swego istnienia, urodził się bowiem i wychowywał w dzieciństwie i we wczesnej młodości w środowisku dwujęzycznym, najpierw na Podlasiu, a potem na Wołyniu i znów po roku 1947 na Podlasiu, gdzie język polski i ukraiński się wzajemnie krzyżowały, zwykle w postaciach mówionych, ale też pisanych.

Urodził się 12 sierpnia 1933 roku w Kostomłotach w gminie Kodeń (południowe Podlasie), gdzie tradycja mówienia gwarą ukraińską utrzymuje się do dnia dzisiejszego, gdzie miejscowi unicy do roku 1947 stanowi-

---

<sup>12</sup> Ibidem, s. 98.

<sup>13</sup> I. Chrzanowski, *Czym był Wergiliusz dla Polaków po utracie niepodległości*, Kraków 1915, s. 18 (cytuje za: S. Kozak, op. cit., s. 97).

li absolutną większość<sup>14</sup>. Następnie w roku 1937 cała jego rodzina znalazła się w miejscowości Stromówka na Wołyniu, niedaleko (7 km) od Łucka, gdzie spędził wczesne świadome dzieciństwo w środowisku dwujęzycznym, gdzie zdobył pierwsze początkowe i średnie wykształcenie, które kontynuował po powrocie do rodzinnej wsi na Podlasiu w roku 1947 w Białej Podlaskiej, zakończone w 1951 roku maturą w Liceum Ogólnokształcącym im. Józefa Ignacego Kraszewskiego. Po studiach w Uniwersytecie Jagiellońskim, odbytych w latach 1951-1955, zdobył tytuł magistra filologii rosyjskiej i od tego czasu pracował jako nauczyciel języka rosyjskiego w szkołach średnich i wyższych w województwie szczecińskim, poznańskim i w lubelskim najdłużej, bo przez ponad 30 lat, aż do roku 2002, kiedy nieubłagana śmierć wyrwała go w wieku 69 lat z grona wykładowców Akademii Rolniczej w Lublinie.

Obok swojej pracy dydaktycznej w wolnych chwilach pisał Piotr Kupryś i własne próby wierszowane oraz tłumaczył, zwykle prawie wyłącznie, wiersze ukraińskie klasyczne i współczesne, w tym takie ważne dla literatury ukraińskiej utwory, jak *Eneida* Iwana Kotlarewskiego i wiersze (chyba wszystkie) najwybitniejszego ukraińskiego poety wieszczka – Tarasa Szewczenki, ale też Iwana Franki i Łesi Ukrainki, jak również poetów współczesnych, już powojennych: Ołeksandra Bohaczuka, Romana Łubkiwskiego, Petra Macha, Mykoły Winhranowskiego, Walentyny Tkaczenko i innych. Był on jednym z niewielu już dzisiaj romantyków życiowych. Przeżył swe pracowite życie samotnie, chociaż miał wielu przyjaciół, którzy mu pomagali, a on się im odzwajemniał swoją wiedzą i umiejętnościami. Czuł się dobrze, tłumacząc romantyków XIX wieku, swoje tłumaczenia publikował w periodykach lubelskich: „Sztandar Ludu” (1973-1975), „Kamena” (1974-1980), ale najczęściej w kolejnych rocznikach warszawskiego

---

<sup>14</sup> M. Łesiów, *Ukrajins'ki howirky u Pol'szczi*, Warszawa 1997, s. 308-310.

ukraińskojęzycznego „Kalendarza Ukraińskiego” (1980-1986).

Tłumaczenie *Eneidy* Iwana Kotlarewskiego nie było łatwe. Piotrowi Kuprysiowi udało się przebrnąć przez ten ważny, ale też i skomplikowany językowo i treściowo tekst i dać mu polską wersję językową. A trzeba było być wiernym treści, w której przewijały się wątki antyczne i rodzime ukraińskie, i zachować odpowiednią rytmikę i rymowanie. Czasami, dla zachowania pewnych wymogów prozodycznych, musiał używać językowi polskiemu w swoim przekładzie naturalizowanych form ukraińskich w stylu „kresowym”, jak również poradzić sobie jakoś z liczną u Kotlarewskiego frazeologią ludową.

Nie wchodząc w szczegóły, mogę stwierdzić, że ten pierwszy całościowy przekład *Eneidy* Iwana Kotlarewskiego brzmi po polsku dobrze i wiernie w stosunku do oryginału. Ale do tego potrzebne były, jak mi się wydaje, pewne krótkie komentarze w przypisach, co też uczyniłem (158 odsyłaczy wyjaśniających pewne miejsca, które mogą być niezrozumiałe albo zbyt „dziwne” dla polskiego czytelnika). Nie zdażył bowiem Piotr Kupryś tego zrobić, bo nie było wtedy szans na wydanie jego tłumaczenia drukiem.

Opublikowanie polskiego przekładu ważnego, klasycznego już utworu Iwana Kotlarewskiego, jakim niewątpliwie jest jego *Eneida*, której fragmenty są ciągle przywoływane we wszystkich podręcznikach, nawet najbardziej współczesnych, nie tylko na Ukrainie, ale też i w Polsce<sup>15</sup>, stało się możliwe dzięki staraniom przy-

---

<sup>15</sup> Z ostatnich znanych mi podręczników języka ukraińskiego dla szkół polskich mogę przywołać wybór tekstów z literatury ukraińskiej dla klasy I LO w opracowaniu Bohdana Huka pt. *Chrestomatija. Ukrajinśka literatura IX-XIX st. dla I klasu zahalnooswitnioho liceju*, Warszawa 2002, s. 111-128 i podręcznik do kształcenia literackiego i kulturowego z języka ukraińskiego dla klasy II LO w opracowaniu Walentyny Sobol pt. *Do dżereł. Istorija ukrajinśkoji literatury XIX – początku XX st. dla II klasu zahalnooswitnioho liceju*, Warszawa 2006, w którym to wydaniu w rozdziale „Klasycyzm” *Eneidzie* Kotlarewskiego poświęcono aż 20 stron (s. 12-32).

jaciół Piotra Kuprysia po pięciu latach po jego śmierci, a mianowicie profesorów Akademii Rolniczej Józefa Kołodzieja, Eugeniusza Krasowskiego i profesora Jana Glińskiego, prezesa Oddziału PAN w Lublinie, doktora Mikołaja Roszczenki z UMCS w Lublinie, do których grona dołączyłem i ja, bo kontakt z nim miałem stały, a nasze wieloletnie rozmowy dotyczyły często poezji ukraińskiej i jej tłumaczeń dokonywanych przez Piotra Kuprysia<sup>16</sup>.

---

<sup>16</sup> Więcej o tym zob. M. Łesiów, *Pamjati Petra Kuprysia (1933-2002)*, „Nasze Słowo” 2002, nr 27 (2344), s. 9.

JÓZEF KOŁODZIEJ

## WSPOMNIENIE O PIOTRZE KUPRYSIU (12 SIERPNIA 1933 – 10 STYCZNIA 2002)

Piotr Kupryś urodził się 12 sierpnia 1933 roku w Kostomłotach na Podlasiu, gdzie jego rodzice prowadzili małe gospodarstwo rolne. Krótko przed II wojną światową ojciec nabył większe gospodarstwo w Stromówce koło Łucka i tam przeniósł całą rodzinę, tam też spędziła ona lata wojenne, by po wojnie powrócić w rodzinne strony. W obu miejscowościach żyli i mieszkali obok siebie Polacy i Ukraińcy i w takim właśnie środowisku wychowywał się Piotr Kupryś, opanowując zarówno język ukraiński, jak i polski oraz poznając kulturę i mentalność obu narodowości, co wywarło duży wpływ na kształtowanie się jego osobowości i na późniejsze zainteresowania.

Rozpoczął w Stromówce naukę w szkole podstawowej ukończył w Kostomłotach, po czym uczęszczał do znanego w tym regionie Polski Liceum Ogólnokształcącego imienia Józefa Ignacego Kraszewskiego w Białej Podlaskiej; maturę zdawał w roku 1951. Po ukończeniu liceum studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Studia te ukończył w roku 1955 uzyskaniem stopnia magistra filologii słowiańskiej ze specjalizacją w zakresie filologii rosyjskiej. Jednocześnie pogłębiał wiedzę o kulturze i języku ukraińskim, który to język wybrał z grupy obowiązkowych przedmiotów dodatkowych.

Po ukończeniu studiów Piotr Kupryś został skierowany do pracy w szkolnictwie średnim w północno-zachod-

niej Polsce, najpierw w szkolnictwie rolniczym (1955–1956), a następnie w liceach ogólnokształcących (1956–1964). W szkołach tych zdobył doświadczenie dydaktyczne i wykazał się dużym talentem w nauczaniu języka rosyjskiego, co później stało się podstawą przyznania mu etatu lektora tego języka w Politechnice Poznańskiej (1964–1966), a potem w Akademii Rolniczej w Lublinie (od roku 1966). Prośbę o przyjęcie do pracy w uczelni lubelskiej uzasadnił między innymi: „pragnieniem bliższego związania się z terenami, z których pochodzę i gdzie w dalszym ciągu przebywają moi rodzice, nad którymi muszę roztoczyć opiekę”. To przywiązanie do stron rodzinnych i do domu ojczystego, zwłaszcza do matki, było u niego bardzo mocne i trwało do końca życia.

Praca w Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych Akademii Rolniczej w Lublinie bardzo Piotrowi odpowiadała, co wielokrotnie w rozmowach ze mną podkreślał, lubił bowiem pracować z młodzieżą akademicką, a ponadto mógł zajmować się działalnością literacką i bibliofilską, równie dla niego ważną. Znalazł tu także wielu przyjaciół, Polaków i Ukraińców, z którymi na co dzień się spotykał i z którymi wymieniał poglądy.

Przez cały czas zatrudnienia w uczelni ściśle współpracował z kilkoma redakcjami czasopism naukowych o zasięgu krajowym i międzynarodowym, w których zajmował się korektą tekstów pisanych w języku rosyjskim lub też – na zlecenie redakcji i instytucji naukowych – sam tłumaczył nadesłane prace („Annales UMCS”, „Medycyna Weterynaryjna”, „Acta Agrophysica” i inne). Był ponadto stałym współpracownikiem Instytutu Agrofizyki Polskiej Akademii Nauk im. Bohdana Dobrzańskiego w Lublinie. Dla potrzeb nauk agrofizycznych – wspólnie z prof. Janem Glińskim, członkiem korespondentem PAN, dyrektorem tego Instytutu, i prof. Olegiem G. Usiarowem z Instytutu Agrofizyki w Sankt-Petersburgu – opracował *Słownik agrofizyczny polsko-rosyjski i rosyjsko-polski* (Polska Akademia Nauk – Wydział Nauk Rolniczych i Leśnych, Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa 1988), który dotąd jest powszechnie stosowany w naukach rolniczych. Jako tłumacz brał także udział w konferencjach, sympozjach i seminariach naukowych organizowanych przez ten Instytut i macierzystą uczelnię oraz uczestniczył w opracowaniu materiałów pokonferencyjnych.

Tylko najbliżsi wiedzieli, iż Piotr Kupryś był także utalentowanym poetą – pisał wiersze z potrzeby duszy i tylko dla siebie. Tłumaczył także utwory poetów ukraińskich, które publikował w regionalnych czasopismach lubelskich: „Kamienie” i „Sztandarze Ludu” oraz w różnych wydawnictwach ukraińskich (w Warszawie i we Lwowie).

Zasadniczą działalnością Piotra pozadydaktyczną było tłumaczenie na język polski klasycznych dzieł: *Eneidy* Iwana Kotlarewskiego i *Kobziarza* Tarasa Szewczenki. Pierwsze z nich uważane jest za początek nowożytnej literatury ukraińskiej, a jego język stał się podstawą współczesnego języka literackiego, natomiast drugie stanowi pomnik literatury ukraińskiej i więzi kulturowej polsko-ukraińskiej.

Do tej tytanicznej pracy solidnie się przygotowywał. Przede wszystkim wrócił do przedmiotów wykładanych na Uniwersytecie Jagiellońskim, do sporządzanych z nich notatek własnych i do zalecanej literatury; wykorzystał je później w trakcie wykonywania tłumaczeń, ale i sięgał po nowe pozycje. Żył tą pracą na co dzień, nawet w czasie naszych spotkań przy kawie czy herbacie (tylko ten napój Piotrowi odpowiadał) starał się mówić wierszem, a ze sobą wciąż nosił dzieła obu poetów.

Dzieliom, które chciał przybliżyć polskim czytelnikom, poświęcił co najmniej dwadzieścia lat swojego pracowitego życia. I za to jesteśmy mu bardzo wdzięczni. Po ukończeniu tłumaczeń autor i jego przyjaciele usiłowali zainteresować nimi wydawnictwa i środowiska naukowe, polskie i ukraińskie, lecz tylko kilka fragmentów udało się opublikować w kalendarzach czy też w regionalnych czasopismach.

Maszynopisy obydwu dzieł, wielokrotnie poprawianych i uzupełnianych przez tłumacza, a niewydanych za jego życia, pozostały po jego śmierci w rękach osób trzecich. Zajęło się nimi grono przyjaciół, którzy doceniając wartość tłumaczeń dokonanych przez Piotra, stworzyli zespół wydawniczy, doprowadzając do ich wydania. W skład zespołu weszli: prof. Józef Kołodziej, Akademia Rolnicza w Lublinie – jako przewodniczący; prof. Eugeniusz Krasowski, Akademia Rolnicza w Lublinie, Wyższa Szkoła Inżyniersko-Ekonomiczna w Ropczycach – jako redaktor; oraz członkowie: prof. Jan Gliński – członek rzeczywisty PAN, prezes Lubelskiego Oddziału Polskiej Akademii

Nauk; ks. prof. Mirosław Kalinowski – przewodniczący Konwentu Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów, prorektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego; prof. Michał Łesiów – przewodniczący Komisji Polsko-Ukraińskich Związków Kulturowych Oddziału Lubelskiego PAN; prof. Zdzisław Targoński – rektor Akademii Rolniczej w Lublinie; dr Mikołaj Roszczenko – Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Brat Piotra Kupryśa – Anatol Kupryś – jedyny jego spadkobierca, akceptując pomysł zespołu wydawniczego, wyraził zgodę na wydanie tych tłumaczeń drukiem, za co jesteśmy mu bardzo zobowiązani. Dziękujemy także Panom: akademikowi Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, dyrektorowi Instytutu Literatury im. Tarasa Szewczenki w Kijowie Mykole Żułyńskiemu i dyrektorowi wykonawczemu Ukraińskiej Asocjacji Muzeów w Kijowie Sergiuszowi Galcence za udostępnienie ilustracji do *Eneidy* Iwana Kotlarewskiego.

Piotr Kupryś miał i inne pasje życiowe, o których warto wspomnieć. Był namiętnym bibliofilem; kupował i gromadził książki historyczne i albumy z dziełami sztuk. Interesowała go przede wszystkim sztuka bizantyńska. Na ten cel przeznaczał znaczną część dochodów uzyskiwanych z tłumaczenia tekstów naukowych. W ciągu swojego życia w Lublinie zgromadził kilkaset woluminów. Część z nich przekazał później różnym instytucjom naukowym i bibliotekom. Był człowiekiem skrytym, dlatego też tylko niektórym – w jego przekonaniu dobrym znajomym, zaproszonym do skromnego mieszkania na przysłowiową herbatkę – pokazywał swoje bibliofilskie skarby.

Piotr Kupryś był typem samotnika, pisał, tłumaczył i tworzył w zaciszu domowym. Odszedł od nas 10 stycznia 2002 roku, przeżywszy niespełna 69 lat. Został pochowany w Lublinie na cmentarzu przy ul. Lipowej.

*Lublin, 10 sierpnia 2007 roku*



**Iwan Kotlarewski**



**ENEIDA**



## CZEŚĆ PIERWSZA

Eneasza rzutkim był młodzianem,  
Podobnym całkiem do Kozaków,  
Radzącym z każdym złem spotkanym,  
Zawziętszym nawet od burłaków<sup>1</sup>.  
Lecz gdy spalili Grecy Troje  
I z niej zrobili kupę noju,  
On czmychnął, tylko torbę chwycił,  
Zebrawszy jakich Trojan grono,  
Jak głównie łyków osmolonych,  
Drapaka z Troi wnet dał spryciarz.

Szybciutko czółna pobudował,  
Pospuszczał je na sine morze,  
W nie Trojańczyków załadował.  
I w świat wnet powlókł się nieboże.  
Lecz zła Junona, sucza córa<sup>2</sup>,  
Tu rozgdała się jak kura, –  
Bo Eneasza nie znosiła  
I już od dawna tego chciała,  
By jego dusza poleciała,  
Do diabłów, by nim czuć nie było.

Eneasza był niemiły sercu  
Junony – gniewał nieustannie:  
Jak pieprz był gorzki, albo więcej,  
Nie prosił o nic boskiej pani;  
Lecz bardziej tym jej nie dogodził,  
Że, widzisz, w Troi się urodził  
I Wenus mamą swą nazywał,  
Że jego wuj, nieboszczyk Parys,  
Priama dziecię, przyznał zaraz  
Jabłuszko Wenus niecnotliwej<sup>3</sup>.

Junona więc ujrzała z nieba,  
Że pan Eneasza już na promach;  
A to szepnęła suka Heba...<sup>4</sup>  
Junona złękła się jak grom!  
Do wózka wprzęgła wnet pawicę,  
Włożyła gorset i spódnicę;  
I pod czepek schowała włosy,  
By nie błyszczały; i zgarnęła  
Chleb, sól na talerz i pomknęła  
Wraz do Eola niczym osa<sup>5</sup>.

„Cześć ci, Eolu, panie – swacie;  
Jak żyjesz tutaj, jak się miewasz?  
Junona rzekła, gdy się w chacie  
Znalazła. – Gości się spodziewasz?...”  
Stawiając talerz z chlebem, solą  
Przed dziadkiem starym, cnym Eolem,  
Usiadła sama na ławeczce.  
„Bądź łaskaw, stary mój swaciku!  
Zbij Eneasza z pantafelku, –  
Po morzu oto mknij w ucieczce.

Ty sam wiesz, jakim jest on draniem  
I maćiwodą, arcyzbójcem;  
Gdy w świecie jęszcze tak pogania,  
Łez czyichś morze spowoduje.  
Nań więc nieszczęście wielkie ześlij,  
By z nim płynący ludzie szczęśli  
I razem z nimi on, przeklęty...  
I za to wszystko ładną dziewę,  
Ponętą, zgrabną, czarnobrewą,  
Dalibóg, dam ci, to pamiętaj”.

„Ech, ech! niestety! Niech go kaci!–  
Rzekł Eol, drapiąc się co siły, –  
To zrobiłbym, bo się oplaci,  
Lecz wszystkie wiatry rozpuściłem:  
Boreasz męczy się z pochmielu,

A Notos pomknął na wesele,  
A Zefir, hultaj, nic nie robi,  
Gdzieś skrył się, za pannami łążąc,  
A Euros najał się dniówkarczem – 6,  
Jak chcesz, tak głowę łam tu sobie!

Lecz obiecuję ci już zaraz  
Eneaszowi łeb ukrećić,  
Szybciutko, migiem się postaram  
Do diabłów w błoto go zapędzić.  
Więc żegnaj! Śpiesz się też ogromnie,  
A obietnicy nie zapomnij,  
Bo wtedy, słyszysz, wszystko na nic!  
Gdy skłamiesz, to choć się naderwij,  
Na względy nie licz tak jak pierwej,  
Ode mnie figę już dostaniesz”.

Pozostał Eol sam w zagrodzie,  
Pozbierał wiatry na podwórzu,  
Rozkazał popsuć się pogodzie...  
I już na morzu góra duża!  
Wnet całe morze się wydęło,  
Jak w źródle woda bić zaczęła,  
Eneasz wrzasnął z przerażenia;  
Rozbeczał się, tak strach go złapał  
Poszarpał cały się, podrapał,  
Aż strup się zrobił na ciemieniu.

Przekłete wiatry zadmuchały,  
A morze ryczy aż ze złości;  
Trojanom lży się wraz polały  
A Eneasza biorą mdłości;  
Ich wszystkie czołna rozpędziło,  
Niemają wojska się zniszczyło,  
Zaznali wszyscy tu stu nieszczęść!  
Eneasz krzyczy: „Neptunowi?  
Pół kopy groszy wsunę nowych,  
By sztorm na morzu ucichł wreszcie”.

Był z dawna Neptun łapownikiem,  
Głos Eneasza słysząc, w płasach  
Z zapiecka wypadł on chybcikiem,  
Pół kopy to dla niego kasek!...  
I osiodławszy migiem raka,  
Na niego wskoczył jak burlaka,  
Wychynał z morza niczym karaś,  
Na wiatry wrzasnął, gdy tchu chwycił:  
„I czemu różnie tak huczycie?  
Od morza, wiecie, to wam wara!”

I wiatry się opamiętały,  
Do nory hyc, by nie wiać dłużej;  
Jak Lachy gdzieś do lasu gnały<sup>8</sup>,  
Czy jak od jeża wstrętne tchórze.  
A Neptun miotłę wziął szeroką  
I zamiótł morze niczym pokój,  
Na świat wyjrzało słońce znowu.  
Eneasza jakby się narodził,  
Przeżegnał się i rad pogodzie  
Rozkazał obiad ugotować.

Kładziono deski w krąg sosnowe,  
Stawiano miski wkoło rządkiem;  
I wszelką strawę bez rozmowy  
Wpychano w głodne wciąż żołądki.  
Z słoniną kluski połykano  
I sałamaczę wyjadano;  
Ciągnięto brahę kufelkami;  
Gorzałkę też zapamiętali, –  
Od stołu wszyscy ledwie wstali  
I legli spać wnet pod ławkami.

A Wenus nie zasypia gruszek  
W popiele, diabli jej nie wzięli;  
Ujrzawszy, że tak Eol zmusza  
Jej synka trząść się, jak w niedzieli  
Umyła się, wysztafirzyła,

Ładniutko tak się wystroiła,  
Że choć od razu na zabawę!  
Włożyła czepek brokatowy,  
Z galonem kontusz lustrynowy  
I do Zeusa poszła żwawo.

A Zeus wtedy bój zażarty  
Z siwuchą toczył pod śledzika;  
Zgoliwszy trzecią chyba kwartę,  
Przechylał ją i resztki łykał.  
Wtem przyszła Wenus zapłakana,  
Zaczerwieniona, zasmarkana,  
I jęła mu z chlipaniem prawić:  
„Ach, jak u ciebie, tatku miły,  
Me dziecko na to zasłużyło?  
Patrz, niczym w słupki z nim się bawi.

Gdzie jemu teraz już do Rzymu?  
Aż chyba diabeł zdechnie w rowie!  
Lub gdy powróci chan do Krymu,  
Czy puszczyk się oświadczy sowie.  
Nie sobą byłaby Junona,  
By nie wymierzyć kary słonej,  
Że jeszcze dotąd w głowie szumi!  
Więc żeby więcej nie maćła,  
Zamilkła i nie kaprysiła,  
Sam rozkaż jej, niech szał swój stłumi.

Osuszył Jowisz do dna kubek,  
Pogładził ręką czub swój hardy:  
„Och, córciu ma, gołąbko luba!  
Za prawdę stoje, jak dąb twardo.  
Twój syn królestwo pobuduje,  
W nim po swojemu popanuje:  
A wcale wielkim będzie panem,  
Świat na pańszczyznę zgoni cały,  
Napłodzi chłopców też niemało,  
Im wszystkim będzie atamanem.

Zajedzie do Dydony w goście<sup>9</sup>  
I zaucztuje nieźle sobie;  
Spodoba się on tej jejmości  
I będzie słodkie oczy robił.  
Niebogo, ciesz się, idź do domu,  
Z niedzieli popość i się pomódl,  
A będzie zgodnie z moim słowem”.  
Tu Wenus z czcią się ukloniła  
I pożegnała ojca miło,  
A on ją czule pocałował.

Eneasza ocknął się, obudził,  
Gromadkę zebrał swą ubogą,  
Pozbierał rzeczy, nie marudził  
I skoro świt już machnął w drogę.  
I płynął, niczym gnał na skrzydłach,  
Lecz potem morze tak mu zbrzydło,  
Że patrzył na nie goła wilkiem:  
„Ach, gdybym, – mówi, – umarł w Troi,  
Nie piłbym czarki gorzkiej swojej,  
Nie włóczyłbym się tak ni chwilki”.

Do brzegu potem gdzieś przybiwszy  
Z trojańskim gołym zgromadzeniem,  
Na ziemię z czółen wyskoczywszy,  
Zapytał zaraz o jedzenie.  
Wnet różnej stawy zjedli dużo,  
By nie osłabnąć w swej podróży;  
I poszli, dokąd kto miał zapał.  
Eneasza szedł po brzegu krętym,  
Nie wiedział sam, gdzie się pałętał  
Aż bęc – do miasta tak przyczłapał.

Gród Kartagina się nazywał,  
Mieszkała w grodzie tym Dydona,  
Rozumna pani i ruchliwa  
I w tych przymiotach uzdolniona:  
Bo pracowita, bardzo sprawna,



Wesoła, ładna i postawna.  
Biedaczka, bo już była wdową;  
Po mieście swym się przechadzała,  
Gdy Trojańczyków napotkała,  
Wyrzekła do nich takie słowa:

„I skądże tacy oberwańcy?  
Czy z Donu ryby tu wieziecie?  
Czy wy burlacy lub wygnańcy?  
I dokąd tak pielgrzymujecie?  
Jaki Was diabeł tu skierował?  
I kto pod miastem wylądował?  
To horda zbójców, nie tułaczy!”  
Trojanie coś zamamrotali,  
Dydonie do stóp popadali,  
A wstawszy rzekli prawie z płaczem:

„My wszyscy, widzisz, ludzie chrzczeni,  
Włóczymy się bez szczęścia, sami,  
My w Troi, wiedz to, urodzeni,  
Eneasz oto nas omamił;  
Nam nawarzyli Grecy kaszy  
I nawet pana Eneasza,  
Po karku dawszy, wypędzili;  
Rozkazał Troję nam porzucić,  
Żeglować z nim i wciąż się smucić,  
Wiesz teraz, skądżeśmy przybyli.

Więc zmiłuj się, szlachetna pani!  
I ocal nasze życie, zdrowie,  
Bądź litościwa, nie wyganiaj,  
Eneasz sam „dziękuję” powie.  
Czy widzisz – każdy z nas obdarty!  
Ubranie, łapcie z łyka starte,  
Okłapliśmy, jak szczenię w deszczu!  
Kožuchy, świtkiśmy zgubili,  
Wciąż głodni i bez grosza byli,  
Spotkało takie nas nieszczęście”.

Dydona gorzko zapłakała,  
Z oblicza swego bielutkiego  
Chusteczką łezki wycierała:  
„A gdybym – rzekła im – waszego  
Ja Eneasza gdzieś złowiła,  
To już bym się rozweseliła,  
To świętem byłoby uczczone!”  
Aż tu – Eneas jakby z nieba:  
„O gdzie ja, tum jest, gdy potrzeba!  
Sam złożę ukłon przed Dydona”.

Z Dydona potem się objawszy,  
Smaczniutko się pocałowali;  
Za białe rączki się ująwszy,  
To tak, to siak już pogwarzali.  
Do domu jej szli wnet we dwoje,  
Gdy weszli wkrótce na pokoje  
To na podłogę bęc wesoło.  
Wśród uciech pili wciąż siwuche  
A zakaszali ją makuchem,  
Aż zawołano ich do stołu.

Jedzono różne tu potrawy  
Wciąż z polewanych misek nowych,  
I jak najlepsze już przyprawy  
Z talerzy ładnych też, klonowych:  
Prosiącą oto głowę z chrzanem  
I z makaronem na przemiany,  
Indyka sosem podlanego;  
A na zakąskę strawę naszą:  
Lemieszkę, pęczak, papkę, kaszę,  
Makowca kęsy miodowego.

Kubkami pito tu śliwówkę,  
Miód, piwo, brahę, kwas, lecz dłużej  
Zwyczajną wódkę i kminkówkę.  
Jałowiec się dla woni kurzył.  
Bandura grała wciąż „horłycię”

Fujarka – „zuba” , „metelicę” ,  
„Po bałkach” dudka wywodziła;  
A skrzypce „sanżarówkę” grały<sup>10</sup>,  
Dziewczęta w świtkach przewspaniałych  
W nowiutkich butach w krąg tańczyły

Dydona miała siostrę Hannę,  
Ruchliwa, strojna, ładna, miła,  
Zaiste, bardzo piękną pannę;  
I ta też tutaj przychodziła  
W spódniczce drogiej, bo bajowej,  
W zapasce ładnej, flanelowej,  
W koralach, wstążkach i kolczykach;  
Tańczyła tutaj z wykretasem  
Przed Eneaszem w wychylasach  
W „tretiaku” mknęła pod muzykę<sup>10</sup>.

Eneasz sam się tak rozhulał,  
Jak młody żreback na arkanie,  
Że omal tutaj nie okulał,  
Ruszywszy z Handzią żwawo w taniec.  
Podkówki wraz im zabrzęczały,  
Od tańca łydki aż zadrżały,  
„Hocaka” tupiąc z głośnym stukiem<sup>10</sup>.  
Eneasz matnię przytrzymując  
I bardzo mocno przygadując,  
Potężnie sadził tu „hajduka”<sup>10</sup>.

Po tańcach wszystkim też krupniku  
Po filiżance tu podano,  
Banaluk jeły wprost bez liku  
Pleść młodyce rozgadane;  
Dydona się rozochociła,  
Z krupnikiem garnek aż rozbiła,  
Jak w szale wszyscy pili, jedli.  
Wesoło cały czas spędzili,  
Pijani spać się położyli;  
A Eneasza spać powiedli.

Eneasz wlażł na piec pękaty.  
Tam w proso zarył się przebłogo;  
A kto chciał, poszedł spać do chaty,  
A kto do chlewa, kto do stogów.  
Niektórzy zasię tak gołnęli,  
Że gdzie upadli, tam posnęli,  
W głos posapując, charcząc, chrapiąc;  
A dzielne zuchy pili dalej,  
Jak tylko mogli, pociągali,  
Dopóki pierwszy kur nie zapiął.

Dydona rano się zerwała,  
Po kacu piła kwas chlebowy;  
A potem ładnie się ubrała,  
Jak wprost do karczmy potańcować.  
Czepeczek wzięła więc niezgorszy,  
Spódnicę i jedwabny gorset,  
Łańcuszek też włożyła nowy;  
Czerwone wzuła buty damskie<sup>11</sup>,  
Nie zapomniała też zapaski,  
Do rąk chusteczki kartunowej.

Eneasz gdy się z chmielu zbudził,  
Zjadł solonego ogóreczka;  
A potem mył się, stroił, trudził,  
Jak młodzian mknąc do panienczki.  
Dydona przysłać na myśl wpadła,  
To, co u nieboszczyka skradła:  
Więc spodnie, parę butów zgrabnych,  
Koszulę, kaftan kitajkowy  
I czapkę, pas kałamajkowy<sup>12</sup>,  
Chusteczkę czarną też jedwabną.

Gdy się ubrali, to się zesзли,  
Zaczęli z sobą znów rozmawiać;  
Najedli się i nuże nieźle  
Po wczorajszemu się zabawiać.  
Eneasz mocno się spodobał

Dydonie – nie władała sobą  
I nie wiedziała, gdzie się podziac;  
Więc plotła różne banialuki,  
Stroiła wszelkie żarty, sztuki,  
Eneaszowi chcą dogodzić.

Dydoną gierki wymyśliła,  
By Eneasza rozweselić,  
By blisko niej się kręcił miło,  
Zapomniał o swych biedach wielu:  
Oczęta sobie zawiązała,  
W grę w chowanego z nim się wdała,  
By Eneasza tylko złowić;  
Eneasz się domyślił zaraz,  
Dokoła niej się kręcił, starał  
Ją bawić coraz pomysłowiej.

Tu każdy bawił się i grywał,  
Jak mógł i na co miał ochotę;  
Kto tu „żurawia” wyskakiwał,  
A kto od dudki wpadał w poty<sup>13</sup>,  
W „chreszczyk”, berka grano lubo<sup>14</sup>  
I nieraz brano się za czuby,  
Pograwszy w dźhuta nazbyt wiele;  
W chlust, wózka, cetno – lichy grano<sup>15</sup>,  
Po stole damki przesuwano;  
I diabli pusty kątek mieli.

Codziennie byli też w pochmielu,  
Gorzałkę niczym wodę chlali;  
Codziennie uczyły jak wesela,  
Pijani wkoło się walali  
Eneaszowi zaś swojemu  
To niczym ciężko już choremu  
Dzień każdy pani dogadzała.  
Trojanie byli spici, syci,  
Obuci wkoło i obszyci,  
Choć goli przyszli zgrają całą.

Trojanie nieźle blagowali,  
Kobiety wszystkie przywabiali,  
Po wieczornicach wciąż chadzali  
I panny w krąg niepokoiłi.  
I sam Eneasza panią właśnie  
Namówił na parową łaźnię...  
A tam już było nie bez grzechu!  
Bo mocno jego pokochała,  
Choć była mądra, postradała  
Swoją całą rozum z tej uciechy.

Eneasza żył tak u Dydony,  
Zapomniał, gdzie Rzym, gdzie wędrował.  
Tu nawet nie bał się Junony  
I zaczął ciągle bankietować;  
Dydona miała za żonę niby,  
Wygrawszy na tym bez ochyby,  
Jak żołnierz na wsi, mącił pewny!  
Był – czart go nie wziął – obrotniutki,  
Łagodny, piękny i sprytniutki,  
I ostry niczym stal brzytwena.

Eneasza więc z Dydoną śmieje  
Zabawiał się jak z myszką kocur;  
Biegali ciągle i szaleli,  
Aż nieraz tęgo się i pocąc.  
Dydona raz robotę miała –  
Na polowanie z nim pognała,  
Lecz grzmot zapędził ich do lochu...  
I czart wie, co też tam robiła  
Przemiała para – zza mogiły  
Nie było widać ani trochę.

Nie wszystko idzie tak szybciotko,  
Jak okiem mrugnąć, jak myśl bieżyć;  
Czy jak opowiesz baśń przedziotko,  
Pociągniesz piórem po papierze.  
Eneasza w gościach żył niemało

I już mu z głowy wywietrzało  
To, dokąd Zeus jego wysłał.  
On ze dwa lata tam przesiedział  
I tkwiłby dłużej, bo nie w biedzie,  
Lecz nie po jego myśli wyszło.

Raz spojrzął Jowisz bystrooki  
Z Olimpu na nas i zarazem  
Na Kartaginę rzucił okiem –  
Aż tam trojański właśnie błazen...  
Rozzłościł się, rozkrzyczał oto,  
Aż cały świat się zachybotał,  
Lżył Eneasza, aż się spocił;  
„Czy tak sukinsyn ten mnie słucha?  
Do miodu przylgnął jakby mucha,  
Już zasiadł niczym diabeł w błocie.

Ruszajcie, gońca zawołajcie,  
By przyszedł do mnie za chwileczkę,  
Trzymajcie mocno, uważajcie,  
By nie wszedł czasem do szyneczku!  
Bo muszę jego dokądś posłać.  
A to ci, to ci łobuz podły!  
Eneasze leni się, czas trwoni;  
To chytra Wenus wciąż swatkuje  
I Eneasza tak musztruje,  
By zabrał rozum on Dydonie.

Merkury przybiegł zasapany<sup>16</sup>,  
Pot strumieniami lał się, perlił;  
Paskami cały obwiązany,  
Na głowie z słomki miał kapelusz;  
Na piersiach – blachę z ładownicą,  
Tatarski nahaj zaś w prawicy,  
A z sucharami torbę z tyłu.  
W takowym stroju wlaź do chaty,  
Powiedział: „Gotów jestem, tato,  
I dokąd tylko chcesz, posyłaj”.

I rzekł mu Zeus rozzłoszczony:  
„Natychniast pędź do Kartaginy  
I rozłącz parę tam szaloną;  
Niech o Dydonie zapomina  
Eneasz; zmiata z tych pieleszy  
I Rzym budować wreszcie śpieszy, –  
Bo zaległ niczym pies pod piecem.  
Gdy będzie życie wieść hulaki,  
To dam się dobrze mu we znaki, –  
Tak Zeus, powiedz mu, poleca”.

Merkury nisko się uklonił  
I zdjął kapelusz przed Zeusem;  
Przez próg przetoczył się, pogonił,  
Do stajni dał od razu susa.  
I upuściwszy z rąk nahajkę,  
Zaprzęgnął migiem taradajkę  
I z nieba machnął, w chmurze kurzu,  
Kobyłki wciąż pogania z bryczki,  
Że aż dyszlowa w górę bryka,  
Pomknęły, że aż wózek skrzypi.

Eneasz wtedy w braże mył się,  
Przykrywszy się, legł na podłodze;  
I żaden rozkaz mu nie śnił się,  
Gdy wbiegł Merkury, gniewny srodze.  
Z podłogi szarpnął jak psiąjuchę.  
„A co tu robisz, chlasz siwuchę? –  
Na całe gardło się rozkrzyczał. –  
A nuże, szybciej się ubieraj,  
Z Dydoną nie zabawiaj teraz,  
Rusz na wyprawę – Zeus życzy.

Czy jednak tak do rzeczy robisz,  
Że tutaj sobie hulasz dalej?  
Lecz wkrótce się dostanie tobie;  
Nie z głupia Zeus się przechwał; –  
Wnet spuści lanie ci wspaniałe,



Wyciśnie z ciebie olej cały,  
O, jeszcze trochę tu pozwlekaj.  
Pamiętaj, byś się wnet uwiął,  
Byś dziś ukradkiem stąd odpłynął,  
Na mnie raz drugi tu nie czekaj”.

Eneasza jak pies skulił ogon,  
Jak Kain cały wnet się zatrząsł;  
Kapnęło z nosa na podłogę:  
Już czuł, jak Zeus uszu natrze.  
I z chaty wypadł tu rad nie rad,  
By Trojańczyków swych pozbierać;  
Zebrawszy zasię im rozkazał:  
„Już jak najszybciej się zbierajcie,  
Tobołki wszystkie układajcie,  
Ku morzu taszczy się od razu!”

Sam do budynków znów powrócił,  
Pozbierał swe łachmany stare;  
I do dwóch skrzynek wszystko wrzucił,  
Na czołno je odesłał zaraz  
I oczekiwał tylko nocy,  
By gdy Dydona zawrze oczy,  
Bez pożegnania już stąd uciec.  
I chociaż za nią tęsknił mocno,  
Świat wstrętny się wydawał do cna,  
Lecz ba! Jak widzisz, trza porzucić.

Dydona zaraz odgadnęła,  
Co Eneasza pana trafi,  
I już karbować sobie jęła,  
By tutaj czegoś nie przegapić;  
Wciąż wyglądała spoza pieca,  
Udając, że tam drzemie nieco  
I chce już wyspać się do syta.  
Eneasza myślał, że już spała,  
I chciał stąd dać drapaką śmiało,  
Aż go Dydona za czub chytya.

Poczekaj, diable ty, psiawiaro!  
Wpierw ze mną rozlicz się uczciwie;  
Zaduszę cię jak złą maskarę!  
Już tylko zakręć się zdradliwie!  
Za chleb, za sól mi tak odpłacasz?  
Ty lubiąc drwić i czci uwłaczać,  
Zniesławisz w każdej mnie krainie!  
Na sercu żmiję wykarmiłam,  
Co potem za to wymęczyła;  
Posłałam piernat tu dla świni.

Przypomnij, jakiś do mnie przyszedł,  
Koszulki nawet już nie miałeś;  
I łapcie diabli mieli, słyszysz?  
W kieszeni pustki aż huczały;  
Czyś wiedział, co to są pieniądze?  
Bez matniś spodnie miał i sądzę,  
Że tyle sławy, że to spodnie;  
I te podarły się, zniszczyły,  
Aż wstyd popatrzyć, tak świeciło,  
I świtka w łatkach, o nicponiu!

Czy odmawiałam tobie czegoś?  
Czyś zachciał już na wierzbie gruszek?  
Gdzieś diabeł skusił mnie do tego,  
By ci, chudzinie, dodać tuszy. –  
Dydona gorzko zaszlochała,  
Z rozpaczy włosy wyrывała,  
Jak rak się wnet zaczerwieniła.  
Ze złości pieniać się, w szal wpadła,  
Blekotu jakby się najadła  
I Eneasza tak zelżyła: –

„O wstrętny, zmierzły i ohydny,  
Nikczemny golcu, katoliku<sup>17</sup>!  
Hulako niecny i bezwstydnym,  
Złodzieju podły, heteryku<sup>17</sup>!  
Za twoje wielkie kpiny, zdradę,

Jak zaraz w mordę ci zajadę,  
To diabeł ciebie porwie tutaj!  
Wydrapię oczy przeobrzydłe  
Ci ze łba, o diabelskie bydło.  
Już drżysz, jak chart na zimnie w lutym!

A idź do diabła rogatego,  
Niech bies ci przyśni się, bydlaku!  
By sukinsynów twych, samego  
Bies porwał wszystkich was, hulaków,  
Ażebyście nie chorowali,  
Ale od razu pozdychali,  
By nikt nie został z was, wszeteczni,  
Żebyście nie zaznali szczęścia  
I ból was trapił coraz częściej,  
I byście tak bładzili wiecznie!”

Eneasz przed nią odstępował,  
Aż wkrótce znalazł się za progiem,  
Nie oglądając się, bez słowa  
Z podwórza wnet psim kłusem w nogi.  
Do Trojan przybiegł zasapany,  
Zroszony potem jak skąpany,  
Jak z targu złodziej kur do szkoły;  
Do czołna swego wsiadł od razu,  
Od brzegu odbić swym rozkazał  
I nie rozglądał się dokoła.

Dydona w czarną rozpacz wpadła,  
Nie jadła cały dzień, nie piła;  
Tęsknota, nuda ją obsiadła,  
Szlochała, łkała z całej siły.  
Biegała niczym oszalała  
Lub stała długo otepiała,  
Paznokcie gryzła wciąż na rękach;  
A potem siadła już na progu,  
Boleści zmożyły ją niebogę,  
Nie mogła ustać z tej udręki.

Wezwała siostrę na poradę,  
By rzec o swojej poniewierce,  
Eneaszową odkryć zdradę  
I dać choć trochę ulgi sercu.  
„Hanusiu, duszko ma, rybeczko,  
Poratuj, moja gołąbeczko,  
Przepadłam ja na wieki bowiem!  
Eneasz bardzo mnie zasmucił,  
Bo jak wzgardzoną zdziwę rzucił,  
Eneasz – żmija, a nie człowiek!

Sił nie mam w sercu, ni sposobu,  
By go zapomnieć, już nie mogę.  
I dokąd biec mi stąd? – do grobu!  
Tam jest jedyna pewna droga!  
Dla niego wszystko utraciłam  
I ludzi, cześć zlekceważyłam;  
Bogowie! O was zapomniałam.  
Och! dajcie ziela wypić trochę,  
By można było się odkochać  
I uspokoić się udało.

Na świecie nie mam ja spokoju,  
Zabrakło łez, nie mogę zasnąć,  
Miast światła wszędzie ciemność stoi,  
Tam tylko, gdzie Eneasz, jasno.  
O Kupidynku słodziuteńki<sup>18</sup>!  
Upajaj się Dydony jękiem...  
Byś w niemowlęctwie przepadł, chłystku,  
Och, młodyce! Kochankowie  
Są jak Eneasz w krąg takowi,  
By czart zdradliwych porwał wszystkich”.

Przybita bólem tak mówiła  
Dydona, życie przeklinała;  
Na nic starania siostry Hanny,  
By ból uciszyć w sercu rannym.  
Z królową sama rozpaczając

I lży rękawem wycierając,  
Chlipała w dłonie po cichutku.  
Dydona jakby ścichła potem,  
Kazała Handzi odejść po to,  
By nikt jej nie przeszkadzał w smutku.

I długo tak się posmuciwszy,  
Spać do budynków podążyła;  
Lecz tam się czemuś rozmyśliwszy,  
Z pościeli zaraz wyskoczyła,  
Z zapiecka wzięwszy hubkę suchą,  
Krzesiwo, pakuł za pazuchę,  
Na ogród wyszła swój Dydona.  
O nocnej porze to się działo,  
Gdy wkoło cisza panowała  
I spał już cały naród chrzczony<sup>19</sup>.

A stała u niej tam w ogrodzie  
Na zimę w stosie trzcina stara;  
Choć nie w królewskiej jest to modzie,  
Lecz skąd wziąć drew, gdy w krag step szalał  
Leżała sucha, idealna,  
Już niczym proch łatwo zapalana,  
Ją na podpałkę tam trzymano.  
Więc pod nią ogień wykrzesala,  
W pakułach ładnie rozdmuchała,  
Wznieciła pożar wnet udany.

Dokoła stos ten podpaliwszy,  
Ze siebie całą odzież zdjęła  
I w ogień szmatki te złożywszy,  
W nim sama też się wyciągnęła.  
Płomienie wkoło niej huczały,  
Nieboszczkę wnet objęły całą,  
Powalił od niej dym jak wściekły! –  
Tak Eneasza polubiła,  
Że sama siebie aż spaliła,  
Posłała duszę swą do piekła.

## CZEŚĆ DRUGA

Eneasza płynąc znów po morzu,  
Na Kartaginę się oglądał;  
Z nieszczęściem walczył swym niebożę,  
Wylewał łzy, lecz gnał od ładu.  
Choć mknął pośpiesznie od Dydony,  
Lecz głośno łkał niepokieszony.  
A usłyszawszy, że spłonęła,  
Rzekł: „Niechaj jej królestwo wieczne,  
Mnie panowanie zaś bezpieczne,  
By znów się wdowa nawinęła!”

Gdy oto morze zaszumiało,  
Wysokie fale się podniosły  
I wichry groźnie zahuczały,  
Czółnami trzęsły, na nic wiosła.  
Diabelnie wodą zakręciło,  
Że omal czółn nie potopiło,  
Wierciły się jak głupie wkoło.  
Trojanie z strachu aż zadrżeli  
I co tu robić, nie wiedzieli,  
Zamilkli, stali niewesoło.

Jedyny z Trojan cnej watahy,  
Palińur pewien, z ich ogółu<sup>20</sup>  
Odczuwał najmniej tego strachu,  
Odważnym był, lecz też gaduła;  
Wnet oprzytomniał, spojrział wkoło  
I do Neptuna tak zawołał:  
„Co robisz, panie nasz Neptunie!  
Czy także stałeś się ladaco,  
Że chcesz wyniszczyć nas i za co?  
Ćwierć rubla kto ci dał, dziaduniu? –

A po rzeczowej tej przemowie  
Trojanom wszystkim tak powiedział: –  
Bywajcie, bracia moi, zdrowi!  
Zakręcił Neptun, w zgubę wiedzie.  
I dokąd, bracia, tu pójdziemy?

Italii nie osiągniemy,  
Bo morze mocno dokazuje,  
Stąd do Italii nie tak blisko,  
A morzem w burzę jechać ślisko,  
Nikt bowiem czółen nie podkuje.

Lecz, chłopcy, tutaj jest kraina,  
Stąd niedaleko ziemia przednia;  
Sycylia, która z bogactw słynie,  
Wydaje mi się odpowiednia.  
Tam walmy, bracia, na postoje,  
By pozbyć się niedoli swojej,  
Acestes królem tam, u niego  
Już, niczym w domu, odpoczniemy  
I pohulamy i podjemy,  
Bo pod dostatkiem ma wszystkiego”.

Trojanie wiosła z całej siły  
Chwycili, chociaż już osłabli,  
Jak strzały czółna popędziły,  
Jak gdyby z tyłu pchali diabli.  
Sycylijczycy ich ujrzeli  
I z miasta, jakby pogłupieli  
Ku morzu biegli witać czule,  
Wzajemnie się rozpytywali,  
Obejmowali, całowali,  
Ruszyli hulać wnet do króla.

I Eneasza niczym brata  
Acestes uczcił wyjątkowo,  
Bo zaprosiwszy go do chaty,  
Gorzałką hojnie poczęstował;  
A na zakąskę to zawczasu  
Słoniny dano i kielbasy,  
I sito chleba, by zajadał.  
Trojanom zaś wodzianki dano<sup>21</sup>  
I na kwatery rozesłano;  
By szli już, dokąd kto da radę.

Zacęli zaraz tu bankiety  
I niczym koty zamruczeli,  
Miejscowi pyszne im pasztety  
Przynieśli, dużo też kisielu;  
Bochenek miękki i ciepłutki,  
Wątróbkę, rydze przesmaczniutki,  
Gryczanych placków nasypali.  
Eneasz z drogi tego popił,  
Tak okowitą się zakropił,  
Że omal tchu zeń nie wyparło.

Eneasz chociaż trochę spity,  
Zachował rozum, dobrze widział;  
Był bogobojnym synem przytem,  
Po śmierci ojca się nie wstydził.  
A w dniu tym jego ojciec pomarł,  
Gorzałkę chlejąc w cudzym domu, –  
Anchizes świat pożegnał boży<sup>22</sup>.  
Eneasz obiad chciał wyprawić,  
Żebraków sprosić przy tej sprawie,  
By Bóg tej duszy raj otworzył.

Trojańską zebrał swą gromadę  
I wyszedł do niej na podwórze,  
By prosić wszystkich o poradę  
I tak przemawiał do nich dłużej:  
„Panowie, wiecie to, Trojanie,  
I wszyscy cni parafianie,  
Że byłem synem Anchizesa,  
Lecz go siwucha zapaliła,  
Żywota nagle ukróciła, –  
Jak mucha w zimie, szczeł z kretesem.

Chcę stypę sprawić, jak wypada,  
Żebrakom dobrze dać się najeść –  
Już jutro – dalej nie odkładam.  
Powiedzcie: jak się wam wydaje?”  
Trojanie tego też pragnęli:



I na głos wszyscy zakrzyknęli:  
„O Eneaszu, Bóg dopomóż;  
Gdy chcesz, o panie, wiedzieć o tym,  
To pomożemy ci z ochotą, –  
Sprzyjamy tobie jak nikomu”.

Pobiegli wnet gromadą liczną  
Gorzałkę, mięso zakupywać,  
Zjawiły się chleb, bułki śliczne,  
Naczynia poszli też zdobywać;  
A w kutię miód rozprowadzili  
I sytę miodem nasycili,  
I dogadali się też z popem;  
Swych gospodarzy zwoływali,  
Żebraków z ulic też ściągali,  
Na diaków poszła groszy kopa.

Na drugi dzień raniutko wstali,  
Na dworze ogień rozniecili,  
Do kotłów mięsa nawrzucaли,  
Warzyli jadło i smażyli.  
Wnet stało tam pięć kotłów z juszka,  
A w czterech były pyszne kluski  
I z barszczem było sześć aż nawet;  
Baranów mnóstwo nawarżono,  
Kur, gęsi, kaczek napieczono,  
Dla wszystkich było dużo strawy.

Z siwuchą stały cebry, dzbany,  
A brahy pełne były dzieże;  
Wnet do waganów jadło wiano<sup>23</sup>,  
Rozdano łyżki jak należy.  
Po „wiecznym mu odpoczywaniu”  
I Eneasza gorzkim łkaniu  
Zaczęli wszyscy ćpać zawzięcie;  
Najedli tak się i popili,  
Że z nóg niektórzy się zwalili,  
Nie mogli ojca czcic pamięci.

Eneasz razem ze starszymi  
Czczył Anchizesa pamięć dalej,  
Nie widział nic, lecz pił wciąż z nimi,  
Od stołu już nie wstawał wcale;  
A potem trochę oprzytomniał,  
Otrzeźwiał, sobie coś przypomniał,  
Do ludu poszedł, chociaż pobladł.  
Z kieszeni wyjął drobnych trochę  
I w naród sypnął niczym grochem,  
By pamiętano jego obiad.

Wtem zaboląły go coś nogi  
I nie czuł rąk też ani głowy;  
Z pochmielu męki zdjęły srogie<sup>24</sup>,  
Opuchły oczy jak u sowy,  
Napęczniał cały jak baryła,  
Na świecie było mu niemiło,  
Nogami pętle opisywał.  
Znudzony oklapł, siły stracił,  
W ubraniu legł pod ławką w chacie,  
Do świtu przespał jak nieżywy.

Zbudziwszy się, otrząsnął cały,  
A w sercu ssało jak robaki;  
Przewracał się i odrętwiały  
Wzniesć głowy nie mógł w stanie takim,  
Dopóki nie wychylił wartko  
Pieprzówki zapienionej ćwiartki,  
Zapiwszy kwasem to chlebowym.  
Spod ławki wylazł rozchełstany,  
Zakaszłał, kichnął, ledwie stanął  
„A nuże – krzyknął – pić od nowa”.

Panicze, zszedłszy się, z rozmachem  
Popijać tego tu zaczęli  
I pili jak prosięta brahę,  
Gorzałkę sobie tak ciągnęli;  
Ciągnęli siwą Trojańczycy,

Nie gięli się Sycylijczycy,  
Machali na wyprzódki zatem.  
I kto najczęściej pił siwuchy,  
Wychylał ponad ćwiartkę duchem,  
Dla Eneasza był ten bratem.

Eneasza nasz się rozochocił,  
Igrzyska zechciał zaprowadzić,  
Pijany krzyczał, aż się spocił,  
By zapaśników przyprowadzić.  
Scholarnia w oknach mu śpiewała,  
Cyganki tańce swe skakały,  
Na kobzach grali ślepcy z rana;  
Tu wiele się słyszało krzyku,  
Po mieście z głośną szli muzyką  
Ruchliwe zuchy, choć pijane.

Panowie w sieni zasiadali,  
A lud na dworze stał dokoła.  
Przez okna jedni zaglądali,  
A kto na wrota wyleźć zdołał;  
Aż przyszedł tu zapaśnik znany,  
Jak kompaniejec przyodziany<sup>25</sup>,  
Daresem zwany; podniecony  
Jął przeciwnika wywoływać,  
Na bój na pięści go wyzywać  
I krzyczał jak pies oparzony:

„Hej, kto tu wyjdzie ze mną bić się,  
Skosztować mych szturchańców, ciosów?  
Kto juchą chce calutki zmyć się?  
I komu nie żał zębów, nosa?  
A nuże, idźcie, szybciej pędźcie  
Powalczyć ze mną tu na pięści!  
Bebechy z was wnet powywalam;  
Na oczach zrobię okulary,  
Tu więc, pogańce złe, scholary!  
Każdemu zaraz łeb rozwałę. –

I Dares czekał, na bój rwał się,  
Nikt nie wychodził z zuchów naszych;  
Z nim każdy bowiem walczyć bał się,  
Tak swym widokiem ich nastraszył. –  
Wy, widzę, wszyscy słabi duchem,  
Przede mną oto niczym muchy  
I ciężko ruszyć was jak bryły”.  
Tak Dares śmiały, lecz chełpliwy,  
Przechwalał się, a z nich podrwiwał,  
Aż słuchać go wstyd wszystkim było.

Absestes tu, Trojańczyk gniewny,  
Kozaka wspomniał Entellusa,  
A widząc, że tu blamaż pewny,  
To jak najszybciej dał stąd susa.  
Jał Entellusa szukać żwawo,  
By z widzianego zdać mu sprawę  
I na Daresa go rozsrożyć.  
Entellus był to mocny, śmiały,  
Barczysty chłop, choć ocieżały;  
Pijany spać się już położył.

Wnet Entellusa znaleziono,  
Jak gdzieś pod płotem spał smaczniutko  
I biedakowi urządzono  
Natychniastową tam pobudkę.  
Bo głośno wszyscy nań wołali,  
Nogami ledwie rozhuścili,  
Oczyma na nich łypnął tylko:  
„I czego, diablej matki dzieci,  
Mi pospać wcale nie dajecie?”  
To rzekłszy, znowu spał za chwilkę.

„Ach wstań, bądź łaskaw, panie swacie!”  
Absestes rzekł Entellusowi.  
„Odejdźcie precz stąd, niech was kaci!” –  
Entellus krzyknął tu tłumowi.  
Lecz widzi – rzecz to ważna wreszcie,

Absestes ją wyraźniej streścił,  
Podskoczył zwinnie, oczy przetaił: –  
„Kto, jak, ten Dares? – Dobra nasza!  
Nawarzę temu panu kaszy,  
Gorzałki szybko dajcie przeto”.

Przynieśli garnek mu siwuchy,  
Entellus wypił i zapewne  
Od tej wilgoci nabrał ruchu,  
Bo zaraz skrzywił się i ziewnął,  
Powiedział: „Ruszmy i w te pędy  
Wprost do Daresa – chwaliپیء.  
Policzę żebra mu, krwią spłuczę,  
Całego zemnę na tabakę,  
Na śmierć zamęcę niczym psiaka,  
Jak bić się, ja go już nauczę!”

Entellus przyszedł rozgniewany  
Wnet do Daresa i wyśmiewał:  
„Ach, kryj się, pniu nieociosany,  
Zawczasu oto stąd nawiewaj;  
Rozduszę ciębie niczym żabę  
Lub zetnę, zemnę jak mróz babę,  
Wyciągniesz nogi zaraz u mnie.  
Nie pozna diabeł ciębie, złęgo,  
Czart z kościami zeżre już całego,  
Ode mnie nijak już nie umkniesz”.

Na ziemię czapkę tu cisnąwszy,  
Rękawy wnet pozakasywał  
I mocno pięści zacisnąwszy,  
Daresa na bój wywoływał.  
Ze złości zgrzytał aż zębami,  
O ziemię tupał nożyskami,  
Napierał na Daresa groźno.  
Był Dares nierad swej odwadze,  
Entellus pięścią go zawadził,  
By Dares tu go lepiej poznał.

Bogowie wtenczas się zebrałi  
Na obiad do Zeusa, wiele  
Tam jedli, pili i hulali,  
O ludzkich biedach zapomnieli.  
Frykasy jedli przewspaniałe,  
Bochenki więc pszeniczne, białe,  
Jagody, jabłka, placki świeże,  
Łakomstwa różne i już wkrótce  
Zapewne byli pijaniutcy,  
Ponadymali się jak jeże.

Gdy tu znienacka wbiegł Merkury,  
Aż zasapawszy się do bogów,  
Przyskoczył jak kocisko bure  
Do klusków z serem i pierogów!  
„Che! Che! Więc tutaj tak hulacie,  
Że świata aż się wyrzekacie  
I diabli wstyd wasz gdzieś porwali.  
Wam na Sycylię trzeba spojrzeć.  
Tam źle się dzieje o tej porze –  
Krzyk jakby Horda szturmowała”.

Bogowie, słysząc to, zadrżeli,  
Powytykali z nieba nosy,  
Na walkę patrzeć tak lecieli,  
Już niczym żaby w lecie z rosy.  
Entellus, że odwagi nie brak,  
Aż do koszuli się rozebrał,  
Podsuwał śmiało pięść niewąską.  
I Dares zwątpił, biedaczysko,  
Bo był Entellus źle ptaszysko,  
Jak gniewny Kozak czarnomorski.

A Wenus w skroniach zadudniło,  
Gdy tam Daresa też ujrzała;  
Jej bardzo było to niemiłe.  
„Zeusie, ojczy – powiedziała –  
Daj siłę memu Daresowi,

By nie postradał łba lub zdrowia,  
By Entellusa już powalił.  
Bo o mnie świat zapomni zaraz,  
Gdy żyw nie będzie dzielny Dares;  
Więc spraw, by zdrowie on ocalił”.

Tu Bachus się odezwał spity,  
Jał Wenus łajać po swojemu  
I z pięścią do niej pchał się przytem,  
Powiedział tak po pijanemu:  
„Do diabła ruszaj stąd, plugawa,  
Niewierna, złośna i szmatława!  
Niech Dares ducha twój wyzionie,  
Za Entellusem sam się wstawię,  
Gdy wódką lepiej się zaprawię,  
To Zeus nawet nie obroni.

Czy wiesz ty, jakim jest on zuchem?  
Na świecie mało jest już takich,  
Jak brahę chleje on siwuchę,  
Mnie miłe takie są młodziaki.  
Zaleje on za skórę sadła,  
I nawet matka by nie zgadła,  
Jak Daresowi wsypie ładnie.  
I nijak tego nie zażegnasz,  
Ze swym Daresem się pożegnaj,  
Bo jemu zginać tu wypadnie”.

Dosłyszał Zeus te przechwałki,  
Poruszył ledwie już językiem,  
Co cały spęczniał od gorzałki,  
I napadł na nich z wielkim krzykiem:  
„Zamilczcie!... Czemu się kłóćcie?  
O, popatrz, jak bałaganicie!  
Po karku dam wam, stłukę kijem!  
Do walki mi się nie wtrącajcie,  
Spokojnie końca doczekajcie, –  
I zobaczymy, kto pobije”.

I Wenus figę osiągnawszy,  
Trysnęła łzami z biedy srogiej,  
Jak psina ogon podwinawszy,  
Odeszła ku drzwiom i przed progiem  
W kąciку z Marsem długo stała,  
Z Zeusa dobrze pokpiwała;  
A Bachus łykał siwiuteńka,  
Co Ganimedes wniósł w puzderku<sup>26</sup>,  
Wysączył prawie pół wiaderka;  
Napiwszy się, już tylko stękał.

Gdy grono bogów się spierało,  
Upiwszy się w niebiańskim raju,  
To na Sycylii dziś się działy  
Ogromne cuda nie ustając.  
Bo Dares przemógł strach i teraz  
Do Entellusa się dobierał,  
By dobrze mu po nosie świsnąć.  
Entellus zadrzał od policzka,  
Przekoziołkował po tym prztyczku  
I łzamiomalże nie trysnął.

Rozzłościł się, rozwścieczył zaraz,  
Aż piana z ust szła, bez pośpiechu  
Tu podejść sprytnie się postarał  
I w skroń Daresa tak zajechał,  
Aż iskry z oczu poleciały  
I oczy jasne pociemniały,  
Na ziemię biedny padł jak nieżyw.  
Coś długo tkwił tak zamroczony,  
Rył ziemię nosem jakby konał,  
Żałośnie bardzo jęcząc leżał.

W krąg Entellusa wychwalano,  
Eneasz śmiał się wraz z panami,  
Z Daresa zasię pokpiwano,  
Że siłą chełpił się, pięściami.  
Eneasz kazał wnet go podnieść,



By mógł przewietrzyć się wygodniej  
I oprzytomnieć od tej skazy;  
Entellusowi dał na tytoń  
Aż trzy kopiejki już z zachwytu,  
Że ów tak dobrze się pokazał.

Lecz tym się nie zadowoliwszy,  
Eneasz zabaw chciał, łączywie  
Znów okowity się napiwszy,  
Rozkazał i niedźwiedzie przywieść.  
Litwini w trąby zatrąbili,  
Niedźwiedzie zaraz ustawili,  
Zmusili do tańczenia wkoło.  
Zwierz biedny długo się przewracał  
I skakał, kręcił się po placu,  
Zapomniał już o miodzie, pszczołach.

Gdy pan Eneasz wciąż tak hulał,  
Dla siebie zła nie oczekiwał  
I nie spodziewał się w ogóle,  
By ktoś z Olimpu go wykiwał.  
Lecz znów Junona zamąciła  
I w głowie tak już zakręciła,  
By zrobić rejwach jak zła baba;  
Bez pończoch wzięła wnet patynki<sup>27</sup>  
I wprost na Irys szła budynki,  
A była chytra tak jak diabeł.

Do Irys wszedłszy, jej mrugnęła,  
Do chaty wbiegły i na ucho  
Coś tajemniczo jej szepnęła,  
By bóg ich jaki nie podsłuchał;  
I palcem mocno przygroziła,  
By zaraz wszystko to zrobiła,  
Złożyła raport jak potrzeba;  
A Irys, jej się ukłoniwszy,  
Kilimkiem jakimś się przykrywszy,  
Jak chyży chart pobiegła z nieba.

Wnet na Sycylię już przybiegła,  
Gdzie wciąż trojańskie czółna stały;  
I do Trojanek, co ich strzegły,  
Niepostrzeżenie się wmieszała.  
Biedaczki w ciasnym kółku tkwiły,  
Na morze krzywo coś patrzyły;  
Bo ich się bawić nie wołano,  
Gdzie mężulkowie ich hulali  
I miód, gorzałkę popijali,  
Tygodni z pięć nie śpiąc do rana.

Dziewczęta więc się zasmucili  
I młodyce z nudów słabły;  
I ślinkę z głodu połykały,  
Jak ten, co zachciał pojeść jabłek.  
Na Trojańczyków swoich kleły,  
Że przez nich smucić się zaczęły,  
Dziewczęta zaś krzyczały na głos:  
„By im tak chciało się zabawy,  
Jak nam w panieństwie pozostawać,  
By diabeł porwałby ich nagle”.

Trojanie wlekli z sobą z Troi  
Przestara babę, jakby jagę,  
Skurczoną w kabłak złą Beroe,  
Podstępna wiedźmę, wstrętą zgagę.  
A Irys postać jej przybrała  
I jak Beroe się odziała,  
I poszła do tych panien hożych;  
By lepiej je ku sobie skłonić,  
By też przysłużyć się Junonie,  
Podała zaraz im pierożek.

I rzekła: „Boże wam dopomóż!  
O dzieci, czemu się smucicie?  
Nie zbrzydło siedzieć poza domem?  
Hulają nasi znakomicie!  
Jak głupie was wciąż nabierają;

Po morzach siedem lat ciągną;  
Z was kpią, jak chcą, wy im niemiłe,  
Z innymi jednak wciąż flirtują,  
A własne żony niech biedują,  
I kiedyż u nas tak już było?

Więc, młodyce, na co liczyć?  
Mą radę pod uwagę weźcie,  
I wy, dziewczęta białolice,  
Uczyńmy koniec swym nieszczęściom,  
Odpląćmy lichem im za лихо –  
Bo dokądż tkwić nad morzem cicho?  
Ruszmy się, czołna popalimy.  
Zostaną więc w tutejszych stronach,  
Przytulą się, chcąc nie chcąc, do nas;  
Ich tak na lodzie zostawimy”.

„Niech Bóg cię wspiera, babuleńko!  
Trojanki chórem zamruczały. –  
Bo takiej rady, matuleńko,  
Mybyśmy nie odgadły wcale”.  
I przystąpiły wraz do floty,  
Zabrały wręcz się do roboty:  
To ogień krzesać, szczapy znosić,  
To ciągnąć słomę i pakuły;  
I wszystkie jedną chęć poczuły  
Podpalić szybko stos po stosie.

Wnet rozjarzyło się, paliło,  
Aż dym zaleciał do chmur czarnych,  
Aż niebo się zaczerwieniło.  
Ogromny pożar był. Na marne  
Bajdaki, czołna się spalały,  
Sosnowe promy w krag trzeszczały,  
Paliły się też dziegieć, smoła.  
Gdy się Trojanie obejrzeni,  
Jak grzały się Trojanki śmieje,  
Zostało czołen mało zgoła.

Eneasze, pożar ten ujrzawszy,  
Przeraził się, jak śnieg, pobiełał  
I bieć tam wszystkim rozkazawszy,  
Do czołen pobiegł na ich czele.  
Jak na gwałt dzwony zadzwoniły,  
A na ulicach bębny biły,  
Eneasze darł się wniebogłosy:  
„Kto w Boga wierzy, niech ratuje!  
Polewa, gasi, rąbie, kuje!  
I któż nam tutaj utarł nosa?”

Ze strachu zbił się z pantaląku,  
Pomieszał się biednemu rozum,  
Tak mocno strachu się nałykał,  
Że skakał, trząsał się, wił ze zgrozy;  
W takowy zapał nagle wpadłszy,  
Do góry głowę też zadarłszy,  
Zakrzyczał jak pies oparzony.  
Lżył szpetnie bogów olimpijskich,  
Na własną matkę leciał z pyskiem,  
Oberwał Zeus z każdej strony.

„Ach, ty, przeklęty, zły staruchu!  
Jak oto ciebie ganić muszę,  
Nie patrzysz na nas i nie słuchasz,  
Zeusie! – wążem ani ruszysz.  
Na oczach bielma się zrobiły,  
Na wieki niechby oślepiły,  
Gdy nie chcesz pomóc i marudzisz.  
Czy jednak nie masz wcale wstydu,  
Że zginę marnie, czy nie widać?  
A jam ci wnukiem, mówią ludzie!

Ty zaśię, mruku siwobrody,  
Neptunie, panie – dobrodzieju!  
Jak demon siedzisz wciąż nad wodą,  
Zmarszczony, stary ty złodzieju!  
Już choćbyś wstrząsała trochę głową

I zalał wodą pożar nowy –  
A niechże trójzab ci się złamie!  
Łapówki lubisz brać i siedzisz,  
A ludziom czasem pomóc w biedzie  
Nie śpieszysz się, widzimy sami.

I brat wasz Pluton, łajdak znany<sup>28</sup>,  
Co zasiadł sobie z Prozerpiną<sup>29</sup>,  
Piekielny, diabli ów kochanek,  
Czy nie obłowił się z rodziną?  
Pobratał się on też z diabłami,  
Naszymi zasię nieszczęściami,  
Nie suszy głowy ani chwili.  
I żeby palić się przestało,  
I pożar wygaśł niebywały,  
To na to nie chce się wysilić.

A zaś mateczka ma rodzona  
U diabła teraz sobie bawi;  
Lub śpi pijana i znużona,  
Lub też z chłopcami igra w trawie.  
Jej, widzę, teraz nie do żartów,  
Bo już z podołkiem wciąż zadartym  
Zabawia się do później pory.  
Gdy sama z kimś nie zanocuje,  
To już dla kogoś rajfuruje,  
Do tego ona bardzo skora.

Lecz pal was licho – wyprawiajcie,  
Co sobie chcecie – obojętne,  
Na lodzie mnie nie zostawiajcie,  
Ugaście jeno pożar wstrętny;  
I po swojemu zdecydujcie,  
Łaskawie oto pomiarkujcie,  
Jak z mym nieszczęściem zrobić koniec  
Ześlijcie z nieba zamieszanie,  
Cud sprawcie dziwny niesłychanie,  
Z podarkiem do was wraz pogonię”.

Gdy tylko co Eneasza przestał  
Tak modlić się i zamknął usta,  
Deszcz z nieba polał bardzo gęsty,  
Wnet pożar zalał, tak pochłustał.  
Lunęło z nieba niczym z beczki,  
Że przemoczyło do niteczki;  
I stąd drapaką wszyscy dali.  
Doszczętnie zmokli tu Trojanie,  
Przed nimi była noc bez spania,  
Więc z deszczu się nie radowali.

Eneasza martwił się od nowa,  
Nie wiedział, jaką stąpnąć nogą,  
Czy zostać tu, czy pożegłować?  
Miał kilka czołn na dalszą drogę;  
Popędził migiem do gromady  
Poprosić ją o dobrą radę,  
Nie wszystko wiedząc sam, niestety.  
Choć długo, ciężko przymierzali  
I tak i siak kombinowali,  
Wciąż wychodziło, że to nie to.

A jeden z Trojan cnej gromady  
Posępnie milczał przy tych próbach  
I usłyszawszy owe rady,  
Kosturem ciągle ziemię dhubał.  
To był włóczykij, człek niepewny  
I wszystkich wiedźm już bliski krewny –  
Jak upiór, znachor wyborowy,  
Od febry umiał ludzi zbawiać  
I chrześcijańską krew zamawiać,  
I groble umiał też budować.

Na Śląsku bywał też z wołami  
I często sól przywoził z Krymu;  
Taranię woził wprost wozami,  
Czumaków miał za pobratymów<sup>30</sup>.  
Choć się wydawał dość nikczemny,

Lecz mądry był jak człek piśmienny,  
Słowami sypał niczym grochem.  
Bywało, trzeba podrachować,  
To tylko powiesz – już gotowe,  
A tchórzem nie był ani trochę.

Newtesem wszyscy go drażnili<sup>31</sup>,  
Ochrymem zwał się po naszymu;  
Mnie ludzie o nim tak mówili –  
Bo był nieznany mi samemu.  
Ponieważ się Eneasza gniewał,  
Do niego Ochrym podszedł z lewa,  
Za białą rączkę wziął; z gawiedzi  
Do sieni wywiódł go powoli,  
A tam ukłonił się do kolan  
I takie słowa doń powiedział:

„Dlaczego tak się zasmuciłeś,  
Nadałeś się jak indyk oto?  
Okłapłeś całkiem, zatęskniłeś,  
Jak gdyby żaba za swym błotem?  
Im więcej smucisz się, tym gorzej,  
Zabłądzić w lesie bardziej możesz,  
Wraz porzuć troski, napluj na nie.  
Idź, połóż się i śpij wspaniale,  
A potem to przemyślisz dalej,  
Odpocznij, potem rozmyślania!”

Eneasza spełnił myśl Ochryma,  
Spać na podłodze się położył;  
Lecz tylko łypał wciąż oczyma,  
Zadrzemać nie mógł coś niebożę.  
Na wszystkie boki się przewracał,  
Na fajkę czas niemały tracąc,  
Aż zmęczył się i niby drzemał.  
Gdy wtem mu przyśnił się Anchizes,  
Pojawił się tu z piekła chyżo  
I oto rzekł synowi swemu:

„O, zbudź się, dziecko moje, słyszysz?  
Otrząśnij się i przejdź maleńko,  
To ojciec twój do ciebie przyszedł,  
Więc nie przerażaj się, nie lękaj.  
Bogowie tutaj mnie posłali  
I tak powiedzieć rozkazali:  
Byś już od smutku się powstrzymał,  
Bo ześlą ci szczęśliwą dołę,  
Ażebyś spełnił boską wolę  
I szybciej przeniósł się do Rzymu.

Zbierz wszystkie czółna, co zostały,  
I ponaprawiaj należycie;  
Swych wstrzymaj, żeby pić przestali,  
Porzuć Sycylię jak najszybciej.  
Płyn sobie, nie smuć się, nieboże!  
Już wszędzie będzie ci niezgorzej,  
Posłuchaj, co ci powiem teraz:  
„Byś do mnie zaszedł też do piekła, –  
Do ciebie sprawę mam zaległą,  
Pokażę wszystko tam dopiero”.

Bo zgodnie z prawem olimpijskim  
I piekła teraz nie ominiesz:  
Złóż Plutonowi ukłon niski,  
A to do Rzymu nie dopłyniesz.  
On palnie jakieś ci kazanie,  
Do Rzymu wskaże drogę za nie,  
Zobaczysz, jakie życie będzie.  
O drogę wcale się nie troskaj,  
Na przełaj kieruj się, po swojsku,  
Bez konia – piechcą dojdiesz wszędzie.

Więc żegnaj, modry gołabczku!  
Bo oto świt na dworze wstaje;  
Dzieciatko, żegnaj, mój syneczku!...”  
I dziad znikł w ziemię zapadając.  
Eneasz jak się zerwie ze snu,



Ze strachu trząsł się, drżał nieszczęsny,  
Pot zimny lał się zeń obficie;  
Swych Trojańczyków szybko zwołał,  
I przygotować się rozkazał,  
By jutro płynąć już o świcie,

Do Acestesa wyruszywszy,  
Za chleb, za sól mu podziękował,  
Niewiele czasu tam spędziwszy,  
Do swoich ludzi wrócił znowu.  
Przez cały dzień się szykowali;  
Gdy tylko świtu doczekali,  
Rozsiedli się wraz po bajdakach.  
Eneasz płynął coś nieśmiało,  
Bo morze mu obrzydło całe,  
Jak na jesieni deszcz czumakom.

A Wenus tylko co dostrzegła,  
Że Trojańczycy już na łodziach,  
Neptuna prosić wnet pobiegła,  
By nie utopił ich gdzie w wodzie.  
W rydwanie swym pomknęła nowym,  
Jak gdyby pani setnikowa,  
Rączymi końmi niczym zwierzę.  
Z konnymi też przewodnikami,  
A z tyłu z trzema Kozakami,  
A konie szły pod masztalerzem.

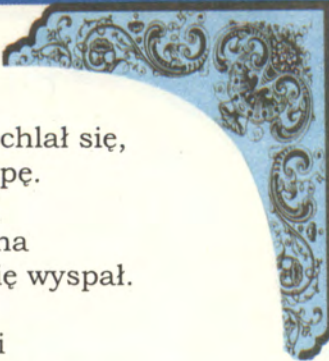
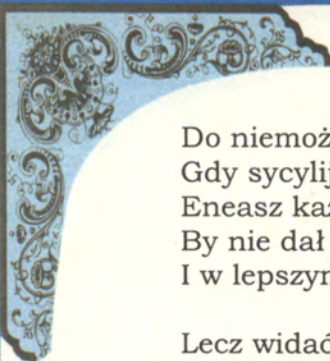
Ów białą świtkę miał na sobie,  
Z drogiego sukna, z każdej strony  
Jej poły pas z tasiemki zdobił,  
Za cztery ruble ją kupiono.  
Na bakier czapka mu sterczała,  
Z daleka bardzo czerwieniała,  
Miał w ręku długi bicz: do woli  
Zeń głośno strzelał ku zabawie,  
Skakały konie bez tchu prawie;  
Biegł rydwan niczym wicher w polu.

I przyjechała wnet, zagrzmiała,  
Już niczym ta kobyła głowa<sup>32</sup>,  
Do Neptunowych izb wleciała,  
Jak gdyby z ciepłych krajów sowa;  
Nieoznajmiwszy się ni słówkiem,  
Niech, mówi, cieszy się wciąż zdrówkiem,  
Neptunie, głowa twa zacniutka!  
Tu jak szalona przypędziła,  
Neptuna wraz całując miło,  
Te słowa rzekła, pełne smutku:

„Gdy jesteś wujkiem mym, Neptunie,  
Ja siostrzenicą zasię tobie,  
To jesteś chrzestnym mym tatuniem  
I wnet podziękę mą zarobisz.  
Eneaszowi memu pomóż,  
By on z watahą swą na promach  
Po wodzie już szczęśliwie pływał;  
Straszono jego już niemało,  
Że ledwo baby odszeptaly,  
U biedy w zębach już przebywał”.

Roześmiał się tu Neptun, bliżej  
Poprosił Wenus sięśc, spryciarę,  
Po pocałunkach się oblizał,  
Kieliszek żytniej nalał zaraz;  
I tak już ją poczęstowawszy,  
Jej prośbę spełnić obiecawszy,  
Pożegnał wkrótce Wenus hożą.  
Wiatr powiał wraz Eneaszowi,  
Pożegnał ziemię w dobrym zdrowiu  
I niczym strzała mknął po morzu.

A sternik Trojan najgłówniejszy,  
Co nieraz pływał z Eneaszem,  
Był jego służą najwierniejszym –  
Na imię Taras miał – już nasze.  
Ten siedząc koło steru chwiał się,



Do niemożności bowiem schlał się,  
Gdy sycylijską żegnał wyspę.  
Eneasz kazał go odsunąć,  
By nie dał nura do Neptuna  
I w lepszym miejscu już się wyspał.

Lecz widać panu Tarasowi  
Tak wypisało przeznaczenie,  
By odtąd nie miał już trosk w głowie,  
Nie zaznał biedy, ni cierpienia.  
Bo wnet zachwiałwszy się, do wody  
Dał nura, nie sprawdzwszy brodu,  
Przez wodę dusza odpłynęła.  
Eneasz chciał, by się skończyło  
Nieszczęście, by się nie dłużyło,  
By wszyscy z kosza nie zginęli.

### CZEŚĆ TRZECIA

Eneasz, smutków złych zaznawszy,  
Zaledwie ciut się pohamował,  
I popłakawszy, poszlochawszy,  
Siwuszką sam się poczęstował;  
Lecz jednak znów coś w nim mąciło  
I koło serca wciąż kręciło,  
Niebożę często wzdychał szczerze;  
Przed morzem takie miał obawy,  
Że już nie ufał bogom nawet  
I ojcu także nie dowierzał.

A wiatry z tyłu wciąż trąbiły,  
Wciąż w potylicę jego łodziom,  
Co mknęły naprzód z całej siły  
Po czarnej i spienionej wodzie.  
Wioślarze wiosła położyli  
I siedząc fajki zapalili,  
Nucili piosnki odpowiednie:  
Kozackie, ładne zaporoskie,  
A którzy znali, to beztrosko  
Żołnierskie też ciągnęli brednie.

O Sahajdacznym tak śpiewali<sup>33</sup>,  
Lub też o Siczy starej, nowej,  
Jak pikinierów werbowali<sup>34</sup>,  
Jak Kozak całą noc wędrował;  
Sławili szwedzkie też wypadki  
I jak jedyne dziecko matka  
Odprowadzała na wyprawę;  
Jak pod Benderem wojowano<sup>35</sup>,  
Jak bez gałuszek umierano<sup>36</sup>,  
Gdy rok był głodny, niełaskawy.

Nie lecą pędem tak godziny,  
Jak szybko baśń opowiadają;  
Bo choć Eneasz prędko płynął,  
To stracił wiele dni pływając;  
Po morzu ciągle się szwendali,

O świecie nie wiedzieli wcale,  
Nie wiedział nikt z nich i za biesa,  
Że dokąd, po co się kierują,  
I dokąd oto tak wędrują,  
Gna dokąd ich syn Anchizesa.

Tak popływawszy i niemało,  
Po morzu tak się nabłądziwszy,  
Gdy ziemia wtem się ukazała,  
Ujrzeli kres bied najprawdziwszy!  
Do brzegu szybko więc przybyli,  
Na ziemię z czółen wyskoczyli,  
Zaczęli tutaj odpoczywać.  
Kumejską ową ziemię zwano<sup>37</sup>,  
Wnet spodobała się Trojanom,  
Poznała Trojan zapalczywych.

Rozgardiasz wnet u Trojan nastał;  
Znów zapomnieli o kłopotach;  
Żli mają szczęście wciąż i basta,  
A dobry musi ginąć oto.  
I tutaj się nie szanowali,  
Lecz wszyscy zaraz podreptali,  
Kto czego pragnął szukać prędzej:  
Kto wódki zatem albo miodu,  
Kto panny lub mężatki młodej,  
By wnet oskome z zębów spędzić.

Burlacy byli z nich ruchliwi,  
Wnet znajomości poczynili,  
Jak diabeł szybcy i skwapliwi  
Jak żołnierz zwodzić potrafili.  
Z wszystkimi migiem się zbratali  
I zeswatali się, skumali,  
Jak gdyby stale żyli tutaj;  
Do czego kto miał pomysłu nek,  
Po taki leciał poczęstunek,  
Podnieśli wszyscy szum, porutę.

Gdzie wieczornice lub zabawy,  
Lub gdzie wesele jakieś było,  
Gdzie panny, czy mężatki żwawe,  
Czy gdzie rodzina się darzyła,  
Trojanie tam się wnet zjawiali;  
Patrz tylko, jak się uwijali,  
By coś namotać z kobietami,  
I mężów dobrze napoili,  
A żony gdzieś uprowadzili,  
Pić nuże z nimi kieliszkami.

A którzy byli do kart chętni,  
Też nie siedzieli głupio tutaj;  
Po nocach grali więc namiętnie  
Tu w noska, cetno – lichi, żguta,  
W pamfila, woza kpa czereda<sup>38</sup>.  
Kto chciał pieniędzy, grywał tedy  
I w siedem listów przezawzięcie.  
I wszyscy tam się zabawiali,  
Wciąż grali, pili, flirtowali  
I nikt nie siedział bez zajęcia.

Eneasz z smutku prawie wił się,  
Niemilo jemu wszystko było;  
Pluton mu oraz ojciec śnił się,  
Do głowy piekło się wtoczyło.  
Zostawił hulać swych do woli,  
Wyruszył szukać wszędzie w polu,  
By ktoś wiedzący, ktoś z tutejszych  
Pokazał drogę mu do piekła,  
Chciał znaleźć taką, jak się rzekło,  
Sam nie znał ścieżki choć najmniejszej.

Tak szedł i szedł, aż mu z kędziorów  
W trzy rzędy pot na nos zakapał,  
Gdy wtem zobaczył, kiedy spory  
Gęstawy bardzo las przeczłapał.  
Na kurzej oto nóżce stała

Tam chatka bardzo zestarzała  
I cała się kręciła wkoło;  
Przyszedłszy wnet do owej chaty,  
Pod oknem stanął jak na czatach  
I gospodarza zaczął wołać.

Eneasz stał i wyczekiwał,  
By doń ktokolwiek wyszedł z chatki,  
I do drzwi stukał, aż się kiwał,  
Mógł z nóżki spaść budynek rzadki,  
Gdy wyszło babsko stare z chaty,  
Skrzywione, suche i garbate,  
W szramach oblicze, zapleśniałe;  
Bezzębne, w piegach, krzywonośe  
I rozchełstane, brudnowłose,  
I jak w koralach, w strupach całe.

Eneasz, widząc taką caceę,  
Nie wiedział z lęku, gdzie on stoi;  
I myślał, że już oto pracę  
Na wieki stracił całą swoją.  
Gdy wtem do niego przystąpiła  
Ta jaga i tak przemówiła  
Przez usta do ust niepodobne:  
„Ach, ach, nareszcie usłyszałam  
I Anchizenka tu ujrzałam<sup>39</sup>,  
A jak tyś do miejsc moich dobrnął?

Od dawna ciebie oczekuję,  
Myślałam, że już gdzieś przepadłeś;  
I patrzę, ciągle wypatruję,  
Aż oto kiedy przyczłapałeś.  
Opowiedziano mi już z nieba  
To, czego ci pilniutko trzeba –  
Twój ojciec był tu u mnie z piekła”.  
Eneasz się wszystkiemu dziwił  
I spytał babę tę skwapliwie,  
Jak nazywają wiedźmę wściekłą.

„Sybillą z Cumae się nazywam<sup>40</sup>,  
Febusa jam kapłanka sławna,  
Służąc Mu, stałam się już siwa,  
Na świecie żyję więc od dawna!  
Już panną byłam w czasach Szwedów,  
A znów mężatką właśnie wtedy,  
Gdy tatarszczyzna najeżdżała;  
Szarańczy pierwszej zlot ogromny  
Jak też trzęsienie kiedy wspomnę,  
To cała zadrzę niczym mała.

Przeróżne rzeczy znam na świecie,  
Choć nie wychodzę na podwórze,  
Lecz dopomagam ludziom przecież  
I z gwiazd im bardzo często wróżę:  
Czy od gorączki kogoś zbawić,  
Czy też od świnki pozamawiać,  
Czy spędzić kołtun z włosów czyichś;  
Więc szepcę – spędzam złe uroki,  
Odwracam lęk, choroby wzroku  
I umiem też zamówić zmije.

A teraz chodźmy do kapliczki  
I tam się pokłoń Febusowi<sup>41</sup>,  
Obiecaj zaraz mu cieliczkę  
I pomódl się też przepisowo.  
A nie pożałuj i złotego  
Tam dla Febusa przejasnego,  
I mnie też podrzuć co w podzięcie:  
To jednak tobie coś powiemy,  
Do piekła, może, szlak wskażemy,  
Idź, wytrzym się i nie śliń więcej”.

Przybyli wkrótce do kaplicy,  
Eneasz zaczął bić pokłony,  
By z nieba Febus jasności  
Swą łaskę był okazać skłonny.  
Sybillę tutaj opętało



I oczy na łeb pozganiało,  
Stanęły dęba włosy siwe;  
Kłębami piana z ust waliła;  
A sama się kurczyła, wiła,  
Jak gdyby zły duch opętywał.

I długo trzęsa się, stękała,  
Zaczęła też jak bęben siniec;  
Wtem padła, wściekle się tarzała  
Tu niczym już w barłogu świnia.  
Im więcej się Eneasza modlił,  
To tym Sybilli było podlej;  
A potem, kiedy modły zmówił,  
Z Sybilli pot się tylko toczył;  
Eneasza zaś odwrócił oczy,  
Ze strachu drzał i zaniemówił.

Sybilla ciut oprzytomniała,  
Otarła pianę z ust niezdrowych;  
Eneasza wywarczała  
Febusów rozkaz w takich słowach:  
„Olimpu bogów jest ta rada,  
Że ty i cała twa gromada  
Za życia w Rzymie nie będziecie;  
Lecz ciebie znać tam dobrze będą  
I słać imię twe powszędy,  
Lecz radość z tego wstrzymaj przecie.

Wypijesz jeszcze licha z pełna  
I będziesz w różnych też krainach;  
I gorzki los, co ci się spełni,  
Przygotuj się nie raz przeklinać.  
Junony nie zadowoliliś  
I żeby złość się jej skończyła  
Choć na prawnukach twych nareszcie;  
Lecz potem będziesz żyć po pańsku  
I cały naród twój trojański  
Zapomni już o swych nieszczęściach”.

Eneasza zmartwił się, wysłuchał,  
Co mu Sybilla wyplatała,  
Za głowę wziął się, stał bez ruchu,  
Nie tak, jak chciał, to wyglądało.  
„Czy nie ogłupiasz, nie czarujesz,  
Bo nie rozumiem, co zwiastujesz, –  
Eneasza mówił do Sybilli.  
I diabeł wie, kto z was tu kłamie,  
I gdybym nie szedł też z prośbami  
Tu do Febusa, lżej by było.

A co już będzie, to niech będzie,  
Co Bóg nam ześle, nas nie minie;  
Bo nie anioły – ludzie wszędzie,  
My wszyscy także kiedyś zginie,  
Jedynie dla mnie bądź łaskawa,  
Uczciwa i uczynna, żwawa,  
Do ojca wiedz o każdej porze;  
Chcę z nudów przejść się i wzgląd miejże  
Piekielne męki te obejrzeć,  
A nuże, znów na gwiazdy spojrzysz.

Nie pierwszy ja i nie ostatni  
Wyruszam z prośbą aż do piekła:  
Orfeusz też wszedł do tej matni,  
Lecz cóż mu zrobił Pluton wściekły;  
Herkules zaś gdy się wpakował,  
To tak się w piekle rozbuszował,  
Że wszystkich diabłów porozpętał,  
A nuże! Lećmy – dla ohoty  
Na dwie spódnice dam ci oto...  
Ach, mów, bym wiedział jak najprędzej”.

A w odpowiedzi jaga rzekła:  
„Jak widzę, z ogniem igrasz śmiało,  
Ty, widać, jeszcze nie znasz piekła,  
Już czegoś świat ci obrzydł cały.  
Nie lubią w piekle tak żartować,

I będą wiecznie cię mordować,  
Już tylko spróbuj nos tam wsunąć,  
Nie będzie w smak ci, gdy tam migiem  
Podadzą tobie z octem figę  
I diabeł porwie cię piorunem.

A jeśli nadal masz ochotę  
U ojca w piekle побыć sobie,  
To daj mi zaraz za robotę  
I zacznę szukać tu sposobu,  
Jak się do piekła dostaniemy  
I wszystkich martwych oglądniemy;  
Bo wiesz – nie bierze tylko głupi:  
Kto u nas chociaż coś rozumie  
I żyć prawdziwie także umie,  
To ten, choć z ojca nawet, złupi.

Na razie słuchaj, co ci powiem,  
Na moje słowa pilnie zważaj  
I nie zamęczaj sobie w głowie...  
Do piekła ścieżkę ci pokażę:  
W ogromnym lesie, gęstym, zbitym,  
Niezamieszkałym, nieprzebytym  
Tam jakieś drzewko rośnie lubo;  
Jabłuszka na nim rosna oto  
Niezwykłe, jak żar, wszystkie złote,  
I drzewko owo nie jest grube.

Z owego drzewa więc z ostrożna  
Gałązkę złam, gdy pod nim staniesz,  
Bo bez niej nijak też nie można  
Przystąpić nawet do szatana;  
I bez niej nie powrócisz wcale,  
Zatracisz duszę razem z ciałem,  
Tam Pluton ciebie wraz przycisnie,  
Więc idź, przypatruj się usilnie,  
Rozglądaj się dokoła pilnie,  
Gdzie owo drzewko żarem błysnie.

Zerwawszy, wynoś się co siły,  
Możliwie szybciej stamtąd zmykaj;  
Nie stawaj, nie patrz też do tyłu  
I uszy już czymś pozatykaj;  
Choć będą głosy skądś wołały,  
I byś obejrzał się, błagały,  
To nie oglądaj się i biegnij.  
Bo one, żeby tylko zabić,  
To będą ciągle ciebie wabić;  
Więc tutaj pokaż siebie pięknie”.

Tu jaga gdzieś się zapodziała,  
Eneasz nagle sam pozostał;  
Mu w oczach jabłoń wciąż widniała,  
Aż oczopłasu prawie dostał;  
Eneasz szukać jej poczłapał,  
Wnet zmęczył się, jak też zasapał,  
Aż pod las ciemny podszedł jakoś;  
O ciernie kuł się w tej podróży;  
Obszarpał się o dziką różę,  
Bywało, że laźł na czworakach.

Las gęsty był wprost niesłychanie,  
I wszystko smutne w nim tam było;  
Coś tam ryczało nieustannie  
Strasliwym głosem, albo wyło;  
Eneasz modły odmówiwszy  
I czapkę mocniej nasadziwszy,  
W gęstwinę leśną zaraz zalaźł;  
Nia szedł i zmęczył się niemało  
I choć na dworze się zmierzchało,  
Jabłoni jeszcze nie odnalazł.

Już zaczął trwożyć się na nowo,  
Rozglądał się na wszystkie strony;  
Trząśł się nie mając gdzie się schować,  
Daleko zalaźł w las zgęszczony;  
A jeszcze mocniej nastraszyło,

Gdy coś mu w oczy zaświeciło,  
Przed siebie pognał, nic nie pomnąc;  
A później bardzo się zadziwił,  
Gdy pod jabłonią stanął żywy, –  
Za gałąź chwycił półprzytomny.

Nie namyślając się też wcale,  
Na palce wspiął się, gałąź szarpnął,  
Aż zatrzeszczało drzewo całe,  
Odłamał gałąź i stąd drapnął.  
Co siły dał drapaka z lasu,  
Aż ziemia drżała pod nim czasem,  
Biegł długo, tak go lęk pokrzepił;  
Biegł szybko, nigdzie nie przystawał  
I wkrótce odzież miał dziurawą;  
Jak diabeł był też cały w rzepiu.

Do Trojan przybiegł wyczerpany,  
Odpocząć legł, gdy strach już prysnął;  
Był gęstym potem tak obłany,  
Że nim się omal nie zachłysnął.  
Rozkazał woły gnać z obory,  
Jak również kozłów, owiec sporo  
W ofierze złożyć Plutonowi  
I bogom tym, co rządzą w piekle,  
Grzeszników szarpia, duszą wściekle,  
By choć nie byli dlań surowi.

Gdy ciemna noc zaczęła jaśnieć  
I z nieba wkrótce też zniknęła,  
I czas najlepszy nastał właśnie,  
Gdy gwiazdy również gdzieś pierzchnęły  
Trojanie wszyscy się ruszyli,  
Powstali i się zakręcili,  
By zgonić byki na ofiarę;  
I diacy, popi się zebrali,  
Do nabożeństwa się ubrali  
I rozniecono ogień z żaru.

Pop zaraz wołu wziął za rogi,  
I w łeb zajechał go obuchem,  
A pchnąwszy głowę między nogi,  
Nóż wsadził w brzuch przesprawnym ruchem.  
Wnętrznosci wyjął z jelitami,  
Rozłożył ładnie je rzędami,  
Żołądek pilnie obserwował;  
Eneaszowi boską wolę,  
Trojanom wszystkim dobrą dołę,  
I niczym z gwiazd wciąż prorokował

Gdy diacy z bydłem się krzątali,  
I mamrotali z ksiąg pośpiesznie,  
Gdy kozły owce tłukły dalej,  
Ryczały głośno byki w rzeźniach;  
Sybilla tu się skądś zjawiła,  
Zatrzęsła się i zapieniła,  
I wszczęła hałas, zawrzeszczała:  
„Do diabła stąd się zabierajcie,  
Mnie z Eneaszem pozostawcie  
I nie czekajcie, bym w kark dała.

Eneaszowi zasię rzekła: –  
Odważny, sprytny mój mołojcu<sup>42</sup>,  
Pożegnaj tłum swój i do piekła  
Ruszajmy, bowiem tam twój ojciec  
Od dawna nas już oczekuje  
I może nudzi się, frasuje.  
A nuże, pora nam wędrować.  
Na plecy zarzuć chleba torbę;  
Niech lichy porwie, gdy mnie z tobą  
Po drodze spotka śmierć głodowa.

Nie ruszaj w drogę bez zapasów,  
Bo z głodu spuchniesz, zanim zajdziesz;  
Gdzie indziej, o tym wiedz zawczasu,  
To chleba nawet krzty nie znajdziesz.  
Do piekła ścieżkę wydeptałam,

Nie raz, nie dwa już tam bywałam  
I również naród znam tamtejszy;  
I dróżki wszystkie, i ścieżeczki,  
I zakamarki, zakątecзки  
Też znam od lat – to mnie nie pierwsze”.

Eneasza zebrał się akurat  
W tę drogę, już nie tracił czasu,  
Wzwał buty więc z juchtowej skóry,  
Podkasał się jak też przepasał;  
Do ręki pałkę chwycił zaraz,  
By bronić owej złej maskary,  
Gdy trzeba będzie gdzie przed psami.  
I dzielna para się powlekła  
Za ręce wzięwszy się do piekła,  
Na odpust już do diabłów samych.

A teraz myślę, czy się godzi  
Mi opisywać, jak popadnie;  
Bo piekła nie znam od urodzin,  
Nie umiem, przebóg, kłamać składnie;  
Więc czytelnicy, posłuchajcie,  
Nie śpieszcie się, nie narzekajcie,  
Do starców pójde w tym wypadku;  
By ich o piekło spytać śmieie,  
Poprosić, by opowiedzieli,  
Co posłyszeli od swych dziadków.

Wergiliusz, Pańskie mu królestwo<sup>43</sup>,  
Rozumniuteńkim był człowiekiem,  
Lecz rzeknę, choć czcę z nabożeństwem,  
Że żył on w bardzo dawnych wiekach.  
A w piekle nie tak dziś się stało,  
Jak w dawnych czasach tam bywało  
I jak nieboszczyk to opisał;  
Ja, może, dodam coś w tej sprawie,  
Co zmienię, a co pozostawię,  
Od starych wezmę swe opisy.

Eneasz zatem i Sybilla  
Do piekła trafić się starali,  
Oboje pilnie w krag patrzyli,  
Jak tutaj drzwi do piekła znaleźć.  
Gdy wtem pod górę jakąś sporą  
Podeszli i w niej wielką norę  
Znaleźli i wskoczyli do niej.  
W ciemnościach poszli, pełen lęku  
Eneasz stale macał ręką,  
By przed upadkiem się uchronić.

Do piekła właśnie wiodła owa  
Ulica brudna i złowonna;  
Dzień cały na niej zmierzch panował,  
Od dymu była zaczerniona;  
Mieszkała z siostrą tam Drzemaczka,  
A siostra zwała się Ziewaczka,  
Te pierwsze im się ukłoniły  
Eneaszowi – spryciarzowi  
Z popadają jego siwogłowa, –  
A potem ich poprowadziły.

A dalej śmierć też przepisowo  
Honory kosą im oddała;  
Na czele warty doborowej,  
Co jej niemało jejmość miała:  
Tu dzuma, wojna, rozbój, zimno,  
Świerzb, febra, parchy, głód i inne  
Za nimi licha stały rzędem:  
Cholera, strupy, ospa, róża  
I wszystkie ziemskie biedy różne,  
Co morzą nas bez żadnych względów.

Lecz na tym to się nie kończyło,  
Bo nieszczęść brnęło jeszcze trochę:  
Za śmiercią tłumnie w ślad waliły  
Złe żony, świekry i macochy.  
Ojczymy i teściowie – skąpcy,



Zięciowie, krewni gorsi obcych  
I rozzłoszczeni szwagrzy, bracia,  
Bratowe różne i synowe,  
Co ciągle gryzą się od nowa –  
Tu różnej maści byli kaci.

I jeszcze stały licha w szczękach  
Wciąż papier biały przeżuwały  
I kałamarze miały w rękach,  
Za uszy pióra powsadzały.  
Setnicy to i dziesiętnicy,  
Pijawki ludzkie, naczelnicy,  
Przekłęci wszyscy też pisarze;  
Stał isprawników tłumek spory<sup>44</sup>,  
Głupawych sędziów, asesorów,  
Pełnomocników, sekretarzy.

Za nimi święte szły ponure –  
Nie chciały świata widzieć, słuchać,  
Pokorną miały też naturę,  
Składały rączki te na brzuchu;  
Do Boga stale się modliły,  
Na tydzień po trzy dni pościły,  
Na ludzi nie krzyczały z złości;  
Świat na różańcu obmawiały  
I w dzień przynigdy nie hulały,  
Lecz w nocy było nie bez gości.

A naprzeciwno tych przekłētnic  
Włóczęgów był calutki rejon,  
Pijaków, flirciar, kłamczuch wstrętnych  
I rozpustników, i złodziei;  
Z ostrzyżonymi już głowami  
I z podciętymi spódnicami  
Tam nierządnicę gołe tkwiły.  
Panienek też zmanierowanych,  
Lokai ładnych, zmyślnych, cwanych  
Pełniutko coś dokoła było.

Mężatki były tam młodziutkie,  
Co wyszły za mąż, lecz za starych,  
I zawsze były już chętniutkie  
Pocieszyć młodych zuchów zaraz;  
Tu również ci młodzieńcy stali,  
Co niedołęgom pomagali  
Napłodzić dla rodziny dzieci;  
Niechciane dzieci wciąż krzyczały,  
Swe panie – matki przeklinały,  
Co im nie dały żyć na świecie.

Eneasz choć się mocno dziwił  
Nowinkom owym, w piętkę gonił,  
Ze strachu trząśł się przeraźliwie  
Tak jak na oklep jadąc koniem.  
Gdy z dala ujrzał oniemiały,  
Już jakie cuda tam się działy,  
Gdziekolwiek spojrzeł, więc nieboże  
Wraz zląkł się, do Sybilli tulił,  
Za odzież chwycił i się kulił,  
Jak mysz przed kotem gdzieś w komorze.

Sybilla mocno go ciągnęła,  
By nie przystawał i szedł dalej;  
I tak szybciutko iść zaczęła,  
Że nóg Eneasz nie czuł wcale,  
Gdy ciągle biegł za tą osobą;  
Gdy zobaczyli wnet przed sobą  
Przez rzekę wprost do piekła przewóz.  
A rzeka ta się Styksem zwała,  
Tu dusz wataha się zbierała,  
By ktoś na tamtą stronę przewiózł.

Aż zjawił się przewoźnik w końcu,  
Jak Cygan smagły, cały w kurzu,  
I opalony mocno słońcem,  
Odęte wargi miał jak Murzyn;  
Oczyska w łeb pozapadały,

Śmietaną się pozaciągały,  
Na głowie kołtun brzydki, śliski;  
Z ust ślina ciurkiem się toczyła,  
Jak filc już broda się spilśniła,  
Przerażał swym widokiem wszystkich.

Koszula, spięta węzełkami,  
Już ledwie ramion się trzymała,  
Poprzyczepiana sznureczkami  
Jak sito już podziurawiała;  
A pobrudzona zaś na palec,  
Stłuszczona, że aż kapał smalec,  
Obuty był też w łapcie starte,  
Onuce z dziurek się ciągnęły,  
Choć wyźmij, wodą nasiąknęły,  
I spodnie były też podarte.

Miał pasa tyko miał prawdziwe,  
Zeń kapciuch zwiślał okazały;  
W nim fajka, tytoń był, krzesiwo  
I hubka, krzemień też leżały.  
Charonem ów przewoźnik zwał się,  
I za ważnego bardzo miał się,  
Był wielkim bożkiem; z całej siły  
Odpychał się wiosłkiem z hakiem,  
Mknął Styksem na kształt strzały jakiejś,  
Jak puch leciutkie czółno było.

Jak na jarmarku Słobożanie<sup>45</sup>,  
Czy jak na rybim targowisku  
Do ryb się zewsząd rwą mieszczanie,  
Tak na tej łące tłum się ciskał.  
Tu dusza duszy gniotła boki  
I trajkotały niczym sroki;  
Ten pchał się, tamten spierał w gniewie,  
I wszyscy gnietli się, ściskali,  
Krzyczeli, thukl: się, szarpali,  
I każdy chciał, by jego przewieźć.

Jak w kwasie z chleba gąszcz musuje,  
Jak syczą kwasząc się buraki,  
Jak przeciw słońca rój buszuje,  
Brzęczeli tak te nieboraki,  
Charona płacząc upraszali,  
Do niego ręce wyciągali,  
By wziął na kajak, był litościw;  
Lecz ów na płacz nieczuły bardzo,  
Prośbami mocno też pogardzał,  
Aż kipiał stary przyk ze złości.

I tylko wiosłem macha zrzedząc,  
Pcha w mordę temu i tamtemu,  
A wszystkich od kajaka pędząc,  
Wybiera kilku po swojemu,  
Do czołna wsadza po troszeczkę,  
Odpycha czołno za chwileczkę,  
Na tamten brzeg przewozi cwałem;  
A gdy nie weźmie, bo się zatnie,  
To takim siedzieć tu wypadnie,  
Patrz jeno – może wieki całe.

Gdy w kahał ów Eneasza zalał,  
By dojść do promu wśród tych krzyków,  
To Palinura tutaj znalazł,  
Co miał go kiedyś za sternika.  
Palinur załkał zaraz przed nim  
I rzekł o doli swej pośledniej,  
Że nie przewożą go przez rzekę;  
Lecz baba wnet ich rozłączyła,  
A Eneasza i zelżyła,  
By zamiast głądzić, siedł, nie zwlekał.

Przepchali się do brzegu blisko,  
Pod przewóz przeszli wnet, gdzie obły  
Zasmalcowany ów dziadziśko  
Kaprysił niczym bies na grobli;  
Wciąż krzyczał, wrzeszczał jak szalony

I lżył paskudnie naród chrzczony<sup>19</sup>,  
Jak to po szynkach u nas bywa;  
Dostało się i krewnym biednym,  
Niegrzecznym słowem czcil niejednych,  
Niech każdy jakoś to przeżywa.

Dojrzawszy gości nieproszonych,  
Spoglądał Charon na nich wrogo,  
Wtem ryknął jak byk rozwścieczony,  
Zapienił się, rozzłościł srogo:  
„A skąd takowe tu przybłądy,  
I tak niemało was się szwenda,  
Po kiego diabli tu przyleźli?  
Wam trzeba nieźle tutaj dogrzać!  
Was trzeba tak popędzić dobrze,  
Żebyście miejsca nie znaleźli.

Do diabła stąd się zabierajcie,  
Bo zaraz boki wam połamam;  
Tak stłukę mordę, uważajcie,  
Że was nie pozna nawet szatan;  
O, jakże się rozzuchwalili,  
Żywymi tu się przytaszczyli,  
Patrzajcie, czego chcą niechluj!  
Nie bardzo mi się śpieszy do was,  
Bo nie dam rady zmarłym nowym,  
Co tak nad karkiem mym warują”.

Sybilla widzi, że nie żarty,  
Bo Charon złości się niemiły,  
Eneasz drży, wciąż o nią wsparty,  
I przed staruchem się skłoniła:  
„A niech to, przypatrz się uważniej, –  
Rzekła mu, – i się nie rozdrażniaj,  
Bo nas do ciebie tu przysłano;  
Czy może, mnie już nie poznajesz,  
Że krzyczysz na nas tak i łajesz –  
Ach, jaka bieda niespodziana!

O, spójrz, co to jest takiego!  
Uspokój się i nie burcz więcej;  
To gałąź z drzewa jest złotego,  
Już więc zamilknąć racz co prędzej”.  
I szczegółowo wyłożyła,  
Do piekła kogo wprowadziła,  
Do kogo oraz z jaką sprawą...  
A Charon wnet przypomniał sobie,  
Ze cztery ruchy wiosłem zrobił,  
Kajakiem do nich przybił żwawo.

Eneasze ze Sybillą swoją  
Do czołna zaraz się wśliznęli;  
Do piekła na ów brzeg oboje  
Po brudnej rzece popłynęli;  
W szczeliny woda tak się lała,  
Że aż Sybilla z trwogi wstała,  
Eneasze bał się, że utonie,  
Lecz nasz pan Charon się potrudził,  
Przeskoczył szybko, nie marudził  
I migiem był po tamtej stronie.

Wysadził ich, przewiózłszy tanio,  
Kopiejkę tylko pobierając,  
Za pracowite wiosłowanie,  
Poradził jeszcze, jak iść mają.  
Przeszedłszy stąd z pół wiorstwy wprędce,  
Pobrawszy się za obie ręce,  
Ujrzeni, że tam oto leżał  
W burzanie ciemnoszary burek,  
Trzy głowy miał ten pies ponury,  
Na Eneasza zęby szczyrzył.

Zaszczekał trzema językami,  
Już prawie rzucił się go kąsać,  
Eneasze podniósł wrzask przed kłami,  
Uciekać chciał i dreszcz nim wstrząsał.  
Aż baba chleb tu psu cisnęła,

Miękiszem gardło mu zatknęła,  
Ten zatem: zajął się jedzeniem;  
Eneasz zasię z babą starą  
To tak, to siak pod rękę zaraz  
Sprzed burka zszedł niepostrzeżenie.

Eneasz dotarł wnet do piekła,  
Wszedł w inny świat, świat nie do życia;  
Tam mrokiem wszystko się powlekło,  
Ni gwiazd już nie ma, ni księżyca,  
Tam mgła się kłębi i nie znika,  
Tam pełno w krąg żalonych krzyków,  
Grzesznicy cierpią mąk niemało,  
Eneasz patrzył wraz z Sybillą,  
Już jakie męki tutaj były  
I jakie kary niebywałe.

Tam w piekle smoła bulgotała  
I grzała się wciąż w kotłach wszelkich,  
I siarka, nafta też kipiała;  
A ogień płonął, strach, jak wielki!  
Grzesznicy w smole tej siedzieli,  
Na ogniu piekli się, cierpieli,  
Kto, jak i na co też zasłużył.  
Nie można tu opisać piórem,  
Czy opowiedzieć w bajce którejs,  
Jak było różnych dziwów dużo!

Tam panów więc męczono stale,  
Smażono boki im obrzydłym,  
Bo ludziom ulgi nie dawali  
A zawsze mieli ich za bydło.  
I za to oni drwa nosili,  
Na błotach trzcinę też kosili,  
Do piekła nieśli na podpałkę.  
Nadzorowali ich tam diabli  
I raźnie cięli tych, co słabli,  
Żelazną różgą albo pałką.

Ognistą różgą tych chłostali,  
Po plecach, brzuchu siekli dobrze,  
Co sami siebie zabijali,  
Co im nasz jasny świat już obrzydł.  
Zlewano dziegciem ich gorącym,  
Nożami dżgano też bez końca,  
Bo za złe mieli to, że żyją.  
Sprawiano mąk im jak najwięcej,  
Tłuczono im w mózdzierzach ręce,  
By nie ważyły się zabijać.

Bogatym skąpcom w usta lano  
Płynnego srebra jak najpełniej,  
A kłamców zasię przymuszano  
Gorące lizać tam patelnie;  
A którzy wciąż się nie żenili,  
Po cudzych kątkach się żywili,  
To ci wisieli w krąg na hakach  
I zaczepieni za to ciało,  
Co to grzeszyło w świetle śmiało  
I za nic miało mękę taką.

Starszyźnie wszelkiej bez wyboru,  
Podpankom, panom oraz sługom  
Sprawiano w piekle łanie spore,  
Jak kotom zgodnie z ich zasługą.  
Tu byli różni cechmistrzowie,  
Rajcowie oraz burmistrzowie,  
Podsędki, sędzie i pisarze,  
Co sprawiedliwie nie sądzili,  
Pieniążki zewsząd wciąż łupili,  
Przekłęci, wstrętnei łapówkarze.

I wszyscy mądrzy filozofi,  
Co tak mędrkować wciąż potrafia;  
I mnisi, popi, krętopopi<sup>46</sup>,  
By nauczali swych parafian;  
By nie gonili za rublami



I nie igrali z popadiami,  
A tylko cerkwi pilnowali;  
By księża do bab tak nie rzeli,  
A mędrzy zdierać gwiazd nie śmieli, –  
Ci w ogniu na dnie przebywali.

Ci, co swych żonek się trzymali  
Króciutko w rękach, bez wolności,  
Lecz po weselach je puszczały,  
By przebywały często w gościach  
I do północy tam hulały,  
Na boki czasem też skakały, –  
Siedzieli w czapkach wszyscy społem,  
Z przeogromnymi też rogami  
I z zamkniętymi wciąż oczami,  
Tkwiąc w kotłach z wrzącą siarką wkoło.

Ojcowie synów nie uczący,  
Lecz głaskający nazbyt wiele,  
Bez miary ich wychwalający,  
Ci w kotłach z naftą już kipieli;  
Synkowie przez nich wnet na drani  
Wyrośli, zeszedli wkrótce na nic,  
A potem bili ojców dobrych  
I niecierpliwie też czekali,  
By oni szybciej umierali,  
By zaraz się do zamków dobrać.

I byli łasi tam złoczyńcy,  
Co nabierali też dziewczęta,  
Do okien leźli po drabince  
Pod wieczór ciemny, mgłą objęty;  
Że będą swatać je, kłamali,  
Oszukiwali, namawiali,  
Aż dobierali się do końca;  
Dziewczęta potem z smutku, troski  
Grubiały aż po same noski,  
Do ślubu dręczyły je wstyd żrący.

Kupczyki byli tam scwaniali,  
Co rozjeżdżali po jarmarkach  
I kiepski towar sprzedawali,  
Fałszywą go też mierząc miarką.  
A przecher było, że aż zgroza,  
Przekupek oraz smarowozów,  
Wekslarzy – Żydów i szynkarzy.  
I tych, co figi – migi wożą,  
I co w bukłakach wrzątek noszą,  
Tam wszyscy piekli się kramarze.

Włóczędzy, lenie też wszelacy,  
Zwodnicy wszyscy i krętacze;  
Jak też pieniacze i pijacy,  
Oszuści i okłamywacze,  
Wróżbici wszyscy, czarodzieje  
I hajdamacy, i złodzieje,  
I szewcy, krawcy i kowale;  
Rzeźnicki cech i konowalski,  
Kuśnierski, tkacki i gręplarski –  
Kipieli wszyscy w smole stale.

Niewierni jak też chrześcijanie,  
Panowie byli oraz kmiecie,  
Tu szlachta była i mieszczenie,  
I młodzi, i podeszli w leciech;  
Bogaci byli i ubodzy,  
Prościutcy, jak też krzywonodzy,  
Widzący byli wraz z ślepcami,  
Cywile byli i wojskowi,  
Szlachecka służba i państwowa,  
Parafianie też z popami.

Niestety! prawdę ukryć trudniej,  
A kłamstwo sprawi лихо większe;  
Siedzieli tam poeci nudni,  
Pisarzykowie kiepskich wierszy,  
W okrutnej się nurzając męce,

Związane mieli wszyscy ręce,  
Jak wprost w niewoli tkwiąc tatarskiej.  
Tak oto brat nasz także wpadnie,  
Gdy pisze długo i nieskładnie,  
Bo któż go ścierpi już, do diaska!

Osobę jakąś zbyt ponurą  
Jak szaszłyk tamże obsmażano,  
Gorącą lano miedź za skórę,  
Jak też na byku rozciągano.  
Naturę miał on bardzo nędzną,  
Bo duszę krewił dla pieniędzy,  
Jak swoje, cudzy trud drukował;  
Bezbożnie i wstyd mając za nic,  
Zapomniał siódme przykazanie,  
Na cudzym zaczął tak żerować.

A gdy Eneasz stąd odstąpił  
I trochę dalej odszedł sobie,  
Znów los mu wrażeń nie poskąpił,  
Bo trafił tam na męki kobiet.  
Je w karawanie innym właśnie  
Wciąż podgrzewano niczym w łaźni,  
Krzyczały, na czym świat już stoi;  
To one hałas wyprawiały,  
Warczały, wyły i piszczwały,  
Jak z kolką w brzuchu czy rozstrojem.

Dziewczęta, baby, młodyce  
Wciąż siebie, swój ród przeklinały  
I wieczornice, zbytki w życiu,  
Na wszystko klęły, na świat cały;  
Im wymierzano za to karę,  
Że mędrkowały ponad miarę,  
We wszystkim chciały wciąż przewodzić;  
Choć człowiek nawet nie bez tego,  
Lecz gdy kobiecie chce się czegoś,  
To trzeba, widzisz, jej dogodzić.

Tam pobożnisie były znane,  
W zakonnych sprawach oblatane,  
W modleniu się niepowstrzymane,  
Po pięćset były też pokłonów,  
Gdy w cerkwi pośród ludzi tkwiły,  
To ciągle głowy już chyliły;  
Gdy były zaś na osobności,  
Modlitewniki wraz chowały,  
Biegały, gziły się, skakały  
I coś gorszego wśród ciemności.

Tam były również te panny,  
Co się na pokaz wystrajały:  
Te szlifibruczki, ulicznice,  
Co się na chwilę sprzedawały.  
Kipiały one w siarce, smole,  
Gdyż tłusto jadły i do woli,  
I postu się nie obawiając;  
Co przygryzały wargi miłe  
I białe ząbki wciąż szczerzyły,  
Tak bardzo nosek zadzierając.

I młodyce tam się piekły,  
Ładniutkie – aż żal było patrzeć,  
Czarniawe, miłe, jak się rzekło;  
Musiały kipieć wciąż, rozpaczać,  
Bo oto starych poślubiały  
I arsenikiem wytruwały,  
By potem hulać wciąż z młodymi,  
Z kawalerami się zadawać,  
Czas spędzać w zbytkach, na zabawach,  
Umierać dobrze już sytymi.

Cierpiały jakieś tam ptaszyny,  
Co rozczochrane miały głowy;  
Ucziwe, nie z rozpusty słynne,  
Przy ludziach skromne wyjątkowo;  
Bez ludzi zaś – nikt nie odgadnie,

Jak zabawiały siebie ładnie,  
To tylko ściany już wiedziały.  
Im mocno w piekle dokuczano,  
Policzki smołą oblepiano,  
By ludzi nie oszukiwały.

Bo miniały tarły te policzki,  
A czółko, nos bielidłem znowuż,  
By choć nie swoją tą barwiczką  
Do siebie kogoś przyczarować;  
I z rzepy zębki podstawiały,  
A wargi smalcem smarowały,  
By ludzi tym do grzechu skusić,  
Lub nasadzały jakieś becзки,  
W zanadrza pchały zaś chusteczki,  
Gdy piersi były zbyt malusie.

Za nimi rzędem też skwierczały  
Tam na patelniach rozżarzonych  
Starszawe baby, co burczały,  
O wszystkim głądzić były skłonne,  
I stare czasy wciąż chwaliły,  
A młodzież tłukły i waliły,  
Nie pomnąc zdarzeń najprawdziwszych,  
Jak same były też pannami  
I harcowały wciąż z chłopcami,  
Po dziecku potem urodziwszy.

A więdźmy kołem tu łamali,  
Znachorki, wróżki przeobrzydłe,  
Z nich diabli żyły nawijali  
Na kłębek i bez motowidła;  
By na przypieckach nie orały,  
By przez kominy nie latały  
I nie jeździły na upiorach;  
By deszczem także nie kupczyły,  
By w nocy ludzi nie straszyły,  
Nie były do wróżb z bobów skore.

Rajfurkom tak robiono podłym,  
Że lepiej już nie mówić nawet,  
Co panny wciąż do grzechu wiodły  
I zarabiały na tych sprawach;  
Co wykradały żony czyjś  
I pomagały włóczykijom  
Rogami ludzkie czoło zdobić;  
By cudzym tak nie handlowały,  
Na odkup tego nie dawały,  
Co trza na zapas trzymać sobie.

Eneasz widział coś niemało  
Męczennic różnych, wrzących w smole,  
Jak z wieprzy sadło z nich ściekało,  
Skwierczały w ogniu tu powoli;  
I były świeckie jak też mniszki,  
Mężatki, młódki towarzyskie  
I panie, jak też i pannie;  
W spódnicach były, były w świtkach,  
W kapotach, sukniach też niebrzydkich,  
Wszystciutkie były tu grzesznice.

Lecz byli to ci osądzeni,  
Co dawno już poumierali;  
Niedawno zmarłych zaś płomienie  
Bez sądu tu nie pożerały.  
Na innym byli ci zagonie,  
Jak te źrebięta albo konie,  
Nie wiedząc, dokąd trafiają potem;  
Eneasz pierwszych obejrzawszy,  
Współczuciu swemu wyraz dawszy,  
Podążył szybko w inne wrota.

Eneasz ujrzał tłum dusz naraz,  
Wkroczywszy wnet do tej owczarni,  
Wmieszawszy się tam do nich zaraz,  
Jak między źmije gdzieś wąż czarny.  
Te dusze wciąż się przechadzały

I rozmyślały, zgadywały,  
Gdzie je za grzechy oto upchną.  
Czy wpuszczą cieszyć się do raję,  
Czy w piekło smażyć się zagnają  
I im za grzechy nosa utrą.

Im o przeróżnych własnych sprawach  
Rozmawiać wolno tutaj było,  
Rozmyślać także miały prawo –  
Gdzie, jaka dusza i jak żyła;  
Bogaty na śmierć się indyczył,  
Że się z pieniędzy nie rozliczył,  
Dokoła tego myślą krążył;  
A skąpy tęsknił i się nudził,  
Że tak na świecie wciąż się trudził,  
Że i pohulać już nie zdążył.

A piniacz mówił o dekretach  
I co też S t a t u t nasz oznacza<sup>47</sup>,  
I opowiadał bez sekretów  
O figlach, co je płać raczył.  
Tu mędrzec fizykę prowadził,  
O jakiejś gędził też monadzie  
I myślał, skąd nasz świat pochodzi?  
Pędziwiatr zaś rżał ucieszony  
I opowiadał wciąż zdziwiony,  
Jak umiał też kobiety zwodzić.

A sędzia śmiało się przyznawał,  
Że z guzikami do mundurów  
Przekręcił kiedyś taką sprawę,  
Że Sybir poznałby ponury;  
Lecz śmierć go kosą wybawiła,  
Iż kat leciutko ręki miłej  
Do pleców jemu nie przyłożył.  
A lekarz chadzał tam z lancetem  
I z przeczyszczaczem, spermaceutem,  
I chwalił się, jak ludzi morzył.

Spacerowali pożądlivcy,  
Modnisie i panicze żwawi,  
Paznokcie gryźli popędliwcy,  
Puszyli się już niczym pawie;  
Wciąż oczy w górę kierowali,  
Za naszym światem tak wzdychali,  
Że nazbyt wczesnie już pomarli;  
Że mało chwały uczynili,  
Nie wszystkich w świecie ogłupili,  
Nie wszystkim nosa też utarli.

Karciarze szli z pijaków zgrają  
I cały sprytny lud wylęgał;  
Stajenni, słudzy i lokaje,  
Kucharze wszyscy, szybkobiegacz,  
Za ręce wzięwszy się, chodzili  
I o kręctwach wciąż mówili,  
Co uprawiali je zajadle,  
Jak państwa swych oszukiwali,  
Jak w nocy szynki odwiedzali,  
Chusteczki tam z kieszeni kradli.

Kokietki się martwiły stale,  
Że nie ma mrugnąć już do kogo,  
Mężczyźni do nich nie biegali,  
Tu zakończyła się ich droga;  
Tu baby więcej nie wróżyły  
I prostodusznych nie myliły.  
Te, co bić dziewczki były chętne,  
Zębami z gniewu tu zgrzytały,  
Że najemnice nie słuchały,  
Nie chciały im dogadzać, wstrętnym.

Eneasza ujrzawszy swą Dydonę,  
Już osmoloną niczym głównia,  
Przemówił po naszymu do niej,  
Czapeczkę zdjawszy nieodzownie:  
„Ach, witaj! Patrzenie... skąd się wzięłaś?



I ty, biedaczko, też przybrnęłaś  
Aż z Kartaginy tu, z oddali?  
Po kiego diabła się spaliłaś,  
Czy już na świecie się nażyłaś?  
I wstyd twój diabli gdzieś porwali.

Choć młodyca taka smaczna,  
I patrz! Umarła i bez skargi...  
Rumiana, ładna, kształty znaczne,  
Kto spojrzy, to obliże wargi;  
Co z ciebie teraz za pociecha?  
Nie spojrzą nawet już dla śmiechu,  
Przepadłaś tak na wieki za nic!  
Dalibóg, nie ja zawiniłem,  
Że z tobą tak się rozłączyłem,  
To mi uciekać rozkazano.

A jeśli chcesz, to znów się złączmy,  
Jak dawniej, żyć tu zaczynamy,  
Zalotów swoich już nie kończmy  
I nigdy się nie rozłączajmy;  
Chodź do mnie, zacznę cię miłować,  
Do serca tulić i całować...”  
Dydona zaś stanowczo wcale  
Odpowiedziała: „Idź do czarta,  
Już nie zalecaj się, nie warto –  
Już nie leż! Bo ci nos rozwalę!”

To powiedziawszy, gdzieś zniknęła,  
Eneasz głowił się, co robić,  
I gdyby jaga nie wrzasnęła,  
Że pogadali dość już sobie,  
To może długo stałby, zwlekał  
I może, tego by doczekał,  
Że ktoś by żebra mu policzył:  
By do wdów tak się nie zalecał,  
By zmarłych nie traktował lekce,  
Nie morzył kobiet pięknych.

Eneasz wepchał się z Sybillą  
Najgłębiej do piekielnej głuszy;  
Gdy wtem po drodze spotkał mile  
Chodzące razem znane dusze.  
Z nim wszyscy się obejmowali,  
Ściskali się i całowali,  
Ujrawszy swe książątko, błogo  
Tu każdy śmiał się i rechotał,  
Eneasz przyjrzał się z ochota,  
Odnalazł z Trojan oto kogo:

Tereszka, Fedka, Szelifona,  
Ochryma, Pańka oraz Leśka,  
Oleszka, Charka i Sizona,  
Parchoma, Iśka oraz Feśka,  
Onyśka, Stecka, Opanasa,  
Swyryda, jak też i Tarasa,  
Był Denis, Ostap, Owsij – sporo<sup>48</sup>  
Tych Trojan, co się potopili,  
Gdy z nim na czólnach się włóczyli,  
Był także Musij Wernyhora<sup>49</sup>.

Żydowska szkoła się zaczęła,  
Podnieśli wszyscy krzyk ogromny  
I rechotanie skądś się wzięło,  
Wnet pletli bzdury nieprzytomne;  
Wspomnieli diablo dawne chwile  
I o zbytecznym też gędzili,  
Eneasz sam się w tym wyróżnił;  
Coś gaworzyli nie króciutko,  
Choć poschodzili się wcześniutko,  
Lecz pan Eneasz nasz się spóźnił.

Sybilla widząc w tym złą wolę,  
Że tak zastało się tu dziecię,  
Tak rozpaplało się pachole,  
Że zapomniało już o świecie;  
Na niego groźnie zakrzyczała,

Zawrzała, szpetnie wylała,  
Że poczuł się Eneasz słabo.  
Trojanie także wszyscy drgnęli,  
W rozsypkę, gdzie kto mógł, machnęli,  
Eneasz pognał znów za babą.

Szli długo, by nie skłamać zatem,  
Zagonów z parę w jedną stronę,  
Gdy zobaczyli oto chaty,  
Jak też królewski dom Plutona.  
Sybilla palcem pokazała,  
Eneaszowi powiedziała:  
„O, tu pan Pluton zamieszkuje  
Wraz z Prozerpiną swoją boską.  
I do nich z prośbą i gałązką  
Ja teraz ciebie już skieruję”.

Gdy tylko weszli w bramę pustą,  
W podwórze jęli też wczłapywać  
Wtem baba brzydka, krzywousta:  
„Kto idzie?” – jęła wykrzykiwać.  
Obmierzłe cudo owo stało  
Przed dworem i w gong uderzało,  
Jak w pańskich dworach jest w zwyczaj;u;  
Obwita cała łańcuchami,  
A źmije wiły się kłębkami,  
Ramiona, głowę otaczając.

Grzesznikom ona nieprzerwanie,  
Uczciwie, z pięknym też wynikiem  
Składała tu uszanowanie,  
Rzemieniem biła niczym byki;  
Kasała, gryzła, biczowała,  
Smażyła, rznąła i szczypała,  
Deptła, piekła i paliła,  
Kruszyła, tarła, cięła, kłuła  
I szpilkowała; rwała, pruła,  
A krew z ich ciała chciwie piła.

Eneasze stracił wnet odwagę,  
Jak kreda cały już pobiełał,  
Zapytał zaraz ową jagę,  
Kto męczyć kazał jej tak wielu?  
Ta wszystko mu opowiedziała,  
Co sama o tym już wiedziała,  
Że w piekle sędzią jest Ajakos<sup>50</sup>;  
I choć na śmierć on nie skazuje,  
To jednak męczyć nakazuje,  
Jak każe – męczyć tak biedaków.

Lecz brama tu się otworzyła,  
Nikt nie śmiał ich już zatrzymywać,  
I nasza para podążyła,  
By Proserpinę z czcią właściwą  
Powitać; podać zaraz potem  
Tę gałązeczkę szczerozłotą,  
Co jej tak mocno pożądała.  
Lecz Eneasza nie wpuszczono,  
Nie zbito omal, przepędzono,  
Bo coś ich pani chorowała.

A dalej wpadli na budynki,  
Na podziemnego króla gniazdo,  
Ni pyłku nigdzie, ni kruszynki,  
Czystością lśniło niczym gwiazda;  
Gwoździami zbite były ściany,  
A okna wszystkie z morskiej piany;  
Pozłota, cyna tam błyszczała,  
Stal, miedź i ołów z każdej strony,  
Pokoje były wystrojone;  
Doprawdy, pański to był pałac.

Eneasze z jagą oglądali  
Ten dziw, co zewsząd ich otoczył,  
Aż usta tu porozdziawiali  
I wytrzeszczali na łeb oczy;  
Na siebie często też patrzyli

I uśmiechali się, dziwili.  
Eneasz cmoknął, pogwizdywał.  
Tu dusze te triumfowały,  
Co zbożnie życie swe spędzały,  
Eneasz wszedł ku tym cnotliwym.

Siedzieli ręce poskładawszy  
I ciągle tylko świętowali;  
Palili fajkę leżąc zawsze  
Lub też gorzałkę pociągali,  
Nie tytoniówkę, nie pienistą,  
Lecz trzeciej próby, bardzo czystą,  
Bo anyżówkę jak najlepszą;  
Pod czeluściami zapiekana,  
Z anyżem jako też szafranem,  
I z pięciornikiem oraz pieprzem.

Łakocie jedli tu wspaniałe,  
Placuszki, pączki i bułeczki,  
Pierogi też pszeniczne, białe,  
Z kawiosem miękkie bocheneczki;  
Jabłuszka dzikie, czosnek, psiankę,  
Truskawki, głóg, tarń bez ustanku,  
Na twardo jaja zajadali  
I jajecznicę najsmaczniejszą,  
Niemiecką jakąś, nie tutejszą,  
To wszystko piwem zapijali.

Swoboda była dla tych wielka,  
Co żyją zbożnie już za młodu,  
Jak wielka bieda – dręczycielka  
Dla tych, co grzeszne życie wiodą;  
I kto już na co miał ochotę,  
Tym cieszył się do siódmych potów;  
Prawdziwy tutaj był rozgardiasz:  
Leż, śpij, jedz, pij i tylko ciesz się,  
Do śpiewu czy do tańca bierz się;  
Czy rąb się – dadzą pałasz z garda.

Nie przechwalali się, nie dęli  
I nikt nie umiał tu mędrkować,  
Broń Boże, żeby też zaczęli  
Brat z brata kpić i nie szanować;  
Tu nie gniewali się, nie mścili  
I nie gniewali się, nie bili,  
Lecz żyli wszyscy najprzyjaźniej;  
Tu każdy się zalecał jawnie,  
Odmowy nie bał się jak dawniej,  
Już wszystko jedno było właśnie.

Nie było zimno jak to w grudniu,  
Ni duszno, lecz jak w szarym płaszczu,  
I wciąż wesoło, nie tak nudnie,  
Jak na Wielkanoc bywa zwłaszcza;  
Gdy komuś czegoś się zachciało,  
To tu, jak z nieba, mu spadało;  
Tak oto dobrzy tutaj żyli.  
Eneasz patrzył i się dziwił,  
Zapytał jagę swą skwapliwie,  
Kim pobożnisie owi byli.

„O, nie myśl, że też byli ważni, –  
Sybilla mu odpowiedziała, –  
Czy mieli skrzynie grosza właśnie,  
Czy brzuchy grube, okazałe;  
To nie ci, co wciąż lśnią w żupanach,  
Czy karmazynach, safianach;  
Nie ci, co książki w rękach noszą,  
I nie rycerze, ani zbóje;  
Nie ci, co „jeszcze” wykrzykują<sup>51</sup>,  
Czy w złotych czapkach się obnoszą.

To są żebracy, nawiedzeni,  
Co ich do głupków zaliczano,  
Kulawi, ślepi z urodzenia,  
Co z nich się śmiano, pokpiwano:  
Ci, co z pustymi wciąż torbami

O głodzie żyli pod płotami  
I psy drażnili po obejściach;  
Ci, co „Bóg da” otrzymywali,  
Co w kark i w plecy obrywali,  
Zmuszani zaraz do odejścia.

To wdowy biedne i bezradne,  
Co i przytułku nie dostały;  
To panny skromne i przykładne,  
Co im spódnice nie pęczniały,  
Ci, co rodziców utracili...  
I sierotami się mienili,  
Wepchano potem im podatek;  
To ci, co ludziom pomagali,  
Co z nich procentów nie zdzierali,  
Bo rad ten temu, w co bogaty.

Tu też starszyzna jest uczciwa –  
Panowie różni się zdarzają;  
Jest tylko trochę tego dziwa,  
Uczciwość była w ich zwyczajach!  
Są więc wojskowi i znaczkowi,  
Setnicy jak też buńczukowi,  
Co życie godne prowadzili;  
Są tutaj ludzie różnej wiary.  
I zawsze znajdzie się tych paru,  
Co to na świecie zbożnie żyli”.

„Gołąbko moja, mów, dlaczego –  
Eneasz jagę spytał śmiało –  
Tu Anchizesa, ojca mego,  
Na oczy dotąd nie widziałem?  
Wśród grzesznych albo u Plutona,  
Dlaczego go tu nie wsadzono,  
Czy jakieś prawo jego szczeni?”  
„On – powiedziała – jest krwi boskiej  
I z łaski Wenus wciąż beztroski,  
Gdzie zechce, żyć tam sobie będzie”.

Bajdurząc wspięli się na górę,  
Na ziemi siedli, by odpocząć,  
Gdy z potu już obeschła skóra,  
Zaczęli w krąg wytrzeszczać oczy,  
By nie przegapić Anchizesa,  
Obrzydło szukać go z kretešem;  
Anchizes zasię był na dole  
I przechadzając się w dolinie,  
O przemilutkiej swej dziecinie  
Rozmyślał długo, aż łeb bolał.

Gdy wtem ku górze rzucił okiem  
I ujrzał syna na wzniosłości,  
Aż pobiegł stary nie wprost – bokiem  
I cały płonął już z radości.  
Tak mknął, by z synkiem porozmawiać,  
O wszystkich spytać, porozprawiać,  
Zobaczyć się choć na chwileczkę,  
Eneaszeczka objąć swojsko  
I pocałować po ojcowsku,  
Usłyszeć miły głos syneczka.

„Ach, witaj, syńciu, moje dziecię! –  
Anchizes rzekł Eneaszowi. –  
Że też nie wstydzisz się nic przecie,  
Żeś późno przyjść tu postanowił?  
Wraz do mej chaty stąd ruszajmy,  
Swobodnie tam porozmawiajmy,  
Za ciebie trzeba pomiarkować”.  
Eneasz sterczał jakby wryty,  
Z ust ślina ciekła mu obfita,  
Zmarłego nie śmiał pocałować.

Anchizes widząc tę przyczynę,  
Dlaczego synka smutek trapił,  
Sam zachciał objąć swą dziecinę,  
Lecz ba! Nie na to już natrafił;  
Więc zaczął tutaj go pouczać



I tajemnicę tę poruczać,  
Potomstwo jakie mu przybędzie  
I jakie dzieci będą żwawe,  
Na świecie ile zrobią sławy  
I jakich chłopców dziadkiem będzie.

A wtedy w piekle niczym w życiu  
Jak na to były wieczornice,  
I były panny, młodyce,  
Spędzały czas nie po próżnicy;  
We wronę tam się zabawiały,  
Weselne pieśni też śpiewały,  
Jak też kolędy na ostatku;  
Z palonych pakuł tam wróżyły,  
Po plecach zaś kleszczami biły  
I zadawały też zagadki.

I zaplatały, ciągle modząc,  
Drobniutkie loczki, kędzierzawki;  
Skakały „węgra” po podłodze<sup>52</sup>  
I w „ciasną babę” aż na ławki:  
O mężów komin wciąż pytały,  
Pod oknem zaś podsłuchiwały,  
Do domu szły opuszczonego;  
Nad świeczką łyżki tam paliły,  
Szczecinę świńską też smałyły,  
Bawiły się i w chowanego.

Tu wwiódł Anchizes Eneasza  
I między panny te posadził;  
I choć nieuka, je upraszał  
Życzliwie przyjął w tej gromadzie;  
By im obydwu usłużyły  
I jak umieją, powróżyły  
O losie synka te dziewczuszki:  
Czy on choć trochę urodziwy  
I w czym Eneasza jest szczęśliwy,  
By rozpytały wszystkie wróżki.

Tam było jednó dziewczę bystre  
Na oko jako też na ucho,  
Szybciutkie, giętkie, zwinne, chytre;  
Jak diabeł była ta dziewczucha.  
I ona tylko to robiła,  
Że wszystkim wkoło już wróżyła  
I mocna w sprawach tych bywała;  
Czy więc kłamstewka złączyć wszystkie,  
Czy komuś także dać przezwisko,  
To tutaj zaraz nadawała.

Ta sprytna wróżka i pleciucha  
Przysiadła się do starca żwawo,  
Szepnęła jemu coś na ucho  
I poruszyła taką sprawę:  
„Synkowi oto wnet usłużę,  
Popytam jak też i powróżę,  
Co będzie z nim, opowiem sama;  
Bo wróżbę taką znam dokładną,  
Że choćby co, prawdziwie zgadnę  
I wcale już nie będę kłamać”.

Do garnka zaraz ziół napchała,  
Przeróżnych, wszelkich traw wiedźmowych:  
Na Konstantego ich narwała – 53  
Włożyła gniazdko remizowe,  
Cykorię, szałwię i bławatki;  
Konwalię, paproć, różne kwiatki,  
Lubczyku, cząbrzu też dodawszy;  
To wszystko zgodnie z wrózek modą  
Zalała czystą świeżą wodą,  
Słów kilka też wypowiedziawszy.

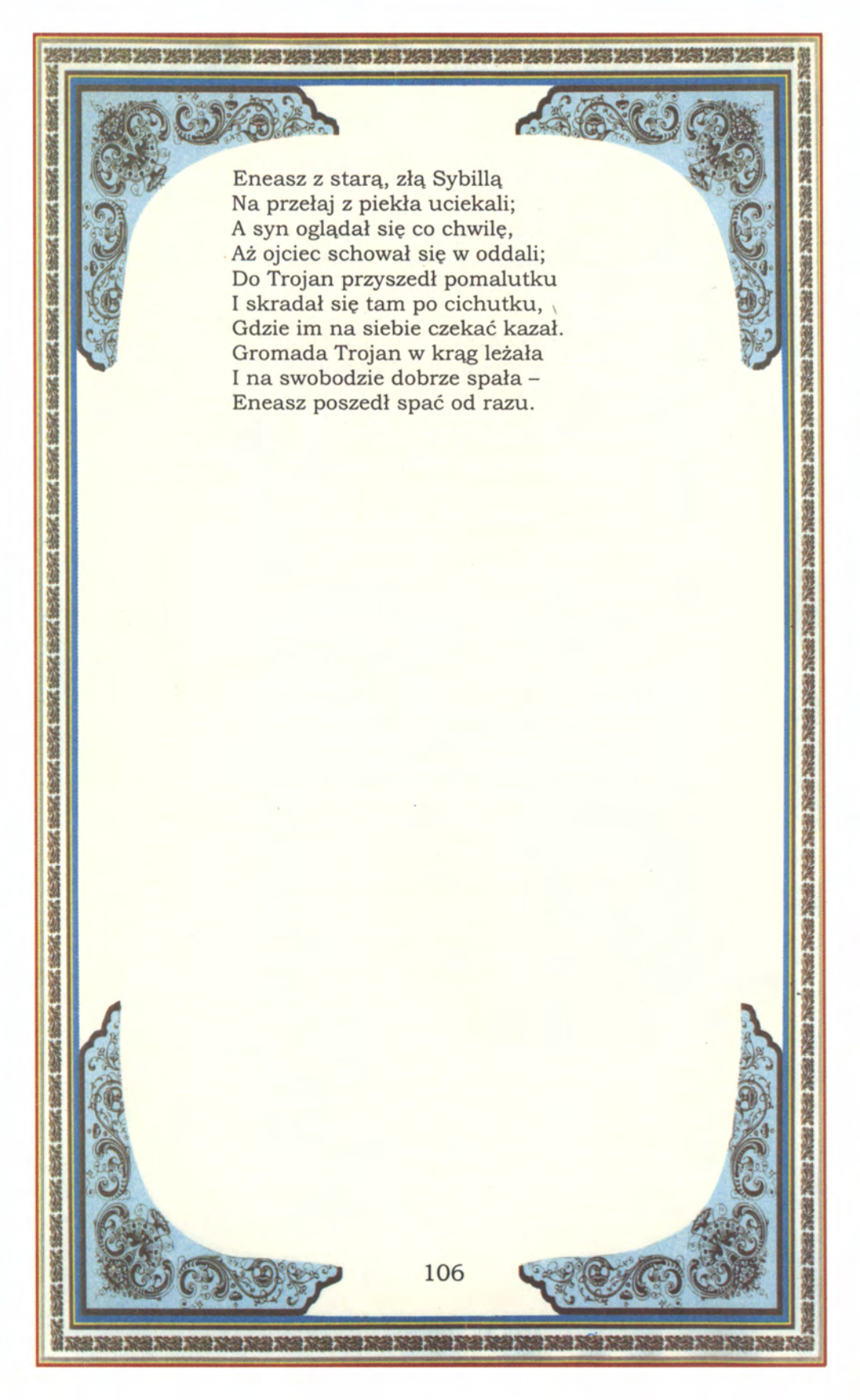
Skorupą garnek ów przykryła,  
Na żar wstawiła go co żywo  
I Eneasza posadziła,  
By ten ogienek rozdmuchiwał;  
Gdy się rozgrzało, zasyczało,

Zabulgotało, zakipiało,  
Zakryło garnek gęstą parą;  
Eneasza nasz nadstawił ucha,  
Ludzkiego głosu jakby słuchał,  
Posłyszał i Anchizes stary.

Gdy rozdmuchiwać jęli raźniej,  
Ów garnek mocniej zabulgotał,  
Wnet usłyszeli głos wyraźniej,  
Eneaszowi on rzekł oto:  
„Eneaszowi dość już smutku,  
Od niego ma się powolutku  
Zawzięty, wielki ród rozmnożyć;  
I będzie światem on kierować,  
Po wszystkich miejscach też wojować,  
Pod siebie wszystkich już podłożyć.

Zbuduje rzymskie mury, ściany,  
W nich będzie mieszkać niczym w raj;  
Wprowadzi również wielkie zmiany  
W otaczającym całym kraju;  
I będzie żył szczęśliwie, zdrowo,  
Aż nie rozpoczną tam całować  
W pantofel czyjejs nogi wzutej...  
Lecz stąd czas tobie się zabierać,  
I z ojcem się pożegnaj teraz,  
Byś głowy nie utracił tutaj”.

Anchizesowi przykro było  
Natychmiast żegnać się z syneczkiem  
I w głowie mu się nie mieściło,  
By tak się widzieć z nim chwileczkę,  
Lecz ba! Już nic się nie poradzi,  
Trza Eneasza wyprowadzić  
Na biały świat po tej pogwarce.  
Żegnali się, obejmowali,  
Gorzkiemi łzami się oblali, –  
Anchizes krzyczał, jak kot w marcu.



Eneas z starą, złą Sybillą  
Na przełaj z piekła uciekali;  
A syn oglądał się co chwile,  
Aż ojciec schował się w oddali;  
Do Trojan przyszedł pomalutku  
I skradał się tam po cichutku,  
Gdzie im na siebie czekać kazał.  
Gromada Trojan w krąg leżała  
I na swobodzie dobrze spała –  
Eneas poszedł spać od razu.

## CZEŚĆ CZWARTA

Gdy ze trzy barszczy nie podniujesz<sup>54</sup>,  
To cetek smutnie zasertoczy;  
I zaraz czuki pokiszkujeś,  
W budlądku także zażołegoce.  
A kiedy napchem coś zjęzykasz  
I dobrze w pochu ubrzytykasz,  
To wewnątrz się spiękseli weknie;  
Na limię zwalisz z siebie ziecho,  
Zgłodujesz zapom swój z uciecha,  
Przed biedą beldia ugdziecieknie.

Lecz po co baniać wciąż pleluki,  
Nie zgłodmisz bajką nakarnego:  
A nuże, zabrzęcz tu mieszkukiem,  
To zapienięży radość z tego.  
Czy choćby dało spiątakujesz,  
To może, słyszno znowinujesz,  
Jak w swej bieszłości z przydą zerwiesz:  
Czólnować dokąd na płynacie,  
I jak dogodzić Junonacie,  
I jak Eneasz zaminerwi.

Nie łajcie mnie za mowę taką,  
Nie jam ją bowiem skomponował:  
Sybillę łajcie, złą pokrakę,  
To jej tak móździek zamusował.  
To ona tak już zawijała,  
Eneaszowi zwiastowała,  
Jak ma ominąć zło niejedno;  
Bo chciała, w głowie jemu kręcąc,  
Pieniędzy zedrzyć jak najwięcej,  
Choć tak już był Eneasz biedny.

Lecz gdy przyciśnie, trza pojmować,  
Gdy tyle biedy się najadło,  
I z wiedźmą nic się nie targować,  
By chlipać z tego nie wypadło.  
Eneasz uczcił starą sukę

Za ową dobrą jej naukę,  
Piątakiem złą nagrodził babę.  
Sybilla szast do mieszka wszystko,  
Uniósłszy wraz podołek z świtką –  
Zniknęła jakby porwał diabeł.

Gdy ze trzy dni nie pojesz barszczu,  
To serce smutek zacznie toczyć;  
I zaraz kiszki swe poczujesz,  
W żołądku także zabułgoce.  
A kiedy coś językiem napchasz  
I dobrze w brzuchu poutykasz,  
To wewnątrz się zweseli pięknie,  
Na ziemię lichu z siebie zwalisz,  
Zapomnisz już swój głód z uciechy,  
Przed biedą diabeł gdzieś ucieknie.

Lecz po co pleść wciąż banialuki,  
Głodnego bajką nie nakarmisz;  
A nuże, zabrzęcz tutaj mieszkciem,  
To radość zmieni się w pieniądze.  
Gdy dasz już chociażby piątaka,  
Nowinę może tę usłyszysz,  
Jak w swej przyszłości z biedą zerwiesz  
Więc dokąd płynąć już na czółnach  
I jak dogodzić też Junonie,  
I jak Eneasza zaminerwi<sup>55</sup>.

Eneasza, od niej uwolniony,  
Ku czółnom pobiegł zatroskany,  
By nie wsypała tak Junona,  
Że wnet by trafił do szatana.  
Trojanie w czółna powsiadawszy.  
I szybko je poodpychawszy,  
Za wiatrem ładnie popłynęli;  
Tak diablo zgodnie wiosłowali,  
Że się niektórzy nieźle zgrzali,  
Huczały wiosła, gdy ciagnęli.

Tak mkną – wtem wiatry zaburczały  
I zakreśliły oto srogo,  
Zawyły różnie, zaświstały,  
Eneasz ma zamkniętą drogę!  
Zaczęło tak czółnami miotać,  
Na boki, na sztorc też chybotać,  
Że bies na nogach nie ustoi;  
Trojanie z strachu aż zadrżeli,  
Jak radzić w biedzie, nie wiedzieli;  
Szczękały zęby z niepokoju.

Gdy wiatr wtem przestał się wyteżać,  
Opadać fale też zaczęły;  
I zaczął z chmur wyglądać księżyc,  
Na niebie gwiazdy zabłysnęły!  
Ahej! Trojanom lżej się stało  
I smutki z serca pospadały,  
Myśleli – zginą niczym muchy.  
Na świecie z ludźmi tak się zdarza:  
Gdy kto się na gorącym sparzy,  
To później i na zimne dmucha.

Trojanie się opanowali  
I mohoryczu wnet popili;  
Jak ryby się powywracali,  
Beztrosko spać się położyli;  
Gdy sternik ich, nie bity w ciemność,  
Jak worek z wozu spadł na ziemię  
I nie swym głosem lamentował:  
„Przepadliśmy, o, bieda z nami!  
Już z ciałem, z duszą się żegnajmy,  
Nas reszta złoży zaraz głowy.

Zaklęta wyspa jest przed nami  
I za nic jej nie ominiemy,  
Nie przepłyniemy tam czółnami,  
Lecz na niej wszyscy przepadniemy;  
Tam wściekła Circe jest królową<sup>56</sup>,

To czarownica wyjątkowa,  
Na ludzi bardzo jest zawzięta:  
Gdy się niektórzy nie uchronią  
I trafią na tę wyspę do niej,  
To tych przemienia wraz w zwierzęta.

Nie będziesz chodził na nóg parze,  
Lecz pójdziesz zaraz na czworakach.  
Zginiemy! Jak pies na bazarze!  
Wpadniemy w jarzmo, nieboraki!  
Przez nasz chachłacki strój i pozę  
Nie będziesz kozłem ani kozą,  
A chyba wołem już pewnikiem:  
Pług ciągnąc, resztę życia spędzisz,  
Drwa do browaru wozić będziesz  
Lub zaprzęganym pójdziesz bykiem.

Lach nie przemówi tam już wcale  
I żupan, kontusz gdzieś rozwlecze,  
Zapomni swoje „nie pozwalam”  
I jako baran już zabeczy.  
A Moskal ten – jak koza bodaj,  
Tam beknie, bo ma zawsze brodę,  
A Prusak też się nie wykręcił,  
Jak kręci lis, gdy pogoń blisko,  
Gdy mocno Dojda go naciska  
I Czuchraj kota mu popędził<sup>57</sup>.

Austriacy są tu żurawiami  
Są, Circe służą za huzarzy,  
Na owej wyspie są stróżami.  
A Włoch, co zwykle jest malarzem,  
Do wszelkich sztuk najsposobniejszy,  
I śpiewak, tancerz najzdolniejszy,  
W łowieniu czyżów też się wprawił;  
Ten jest za małpę tam przebrany,  
Obrożę nosi ze safianu,  
Jest osądzony ludzi bawić.



Francuzi, ci siepacze sławni,  
Rzeźnicy, zbóje bez litości,  
Są przemienieni w psy, by sprawnie  
Tam obgryzali cudze koście.  
Ci na moźnego też szczekają,  
Za gardło wszystkich w krąg chwytają,  
Ze sobą gryźć się także lubią:  
Kto z nich chytrzejszy, ten jest starszym,  
Za włosy drze, sił ile starczy,  
Czuprynę u każdego skubie.

Szwajcarzy jak robaki pełzną,  
Holendrzy w bagnie wciąż kwakają,  
W krąg Finów w kształcie mrówek pełno,  
A Żyda w świni rozpoznają.  
Tam Hiszpan jako indyk żyje,  
A Portugalczyk jak kret ryje,  
Szwed jako wilk swe życie pędzi,  
A Duńczyk dobrze ogieruje,  
Jak niedźwiedź Turek tam tańcuje;  
Ujrzycie wnet, co z nami będzie”.

Nieuniknioną widząc biedę,  
I pan Eneas, i Trojanie  
Zebrali wszyscy się jak jeden,  
By porozmyślać o swym stanie,  
I migiem tu się umówili,  
Że będą wszyscy się modlili,  
By tylko wyspę tę ominąć.  
Wnet mszę ucieli do Eola,  
By wiatr odwrócił i pozwolił  
Spokojnie biednym dalek płynąć.

Eola msza zadowolila,  
Odwrócił zaraz wiatry szumne,  
Żegluga Trojan się zmieniała,  
Eneas niczym zwierzę umknął.  
Wataha wnet poweselała,

Gorzałka z flaszek bulgotała,  
Nikt żadnej kropli nie pominął;  
Za wiosła wzięli się skwapliwie,  
Zawiosłowali znów gorliwie,  
Eneasz jakby pocztą płynął.

Eneasz zaś wzdłuż czółna chódził,  
Romeński tytoń sobie palił;  
Na wszystkie strony wzrokiem wodził,  
By nie przegapić czego w dali.  
„O bracia, – krzyknął, – chwała Bogu!  
Wiosłujcie – wnet się skończy droga,  
Przed nami Tyber, słyhać żaby,  
On przez Zeusa obiecany,  
Z brzegami cały nam oddany,  
Wiosłujcie! – zaraz krzyknę szabas!”

Zawiosłowali razy cztery,  
I masz! – już czółna są u brzegu;  
Trojanie, nasze te przechery,  
Na ziemię skok i jak wśród swego,  
Swobodnie jęli się lokować,  
Zawzięcie kopać i budować,  
Jak gdyby sąd im dał pod obóz.  
Eneasz krzyczy: „Tu ma wola,  
I ile wzrokiem ujrzysz pola,  
Nawznoszę miast, gdzie się spodoba”.

A ziemia była to latyńska,  
Żył król Latynus tam zawzięty;  
Ten stary skąpiec skurwysyński  
Jak Kain za grosz drzał przeklęty.  
Poddani w kraju jego znanym  
Nosili spodnie połatane,  
Wzorując się na królu starym;  
I na pieniądze tam nie grali,  
Lecz pisankami się stukali,  
Nie weźmiesz darmo i suchara.

Latynus ów się mocno ciskał, –  
Był olimpijskich bogów krewnym,  
Nie kłaniał się nikomu nisko,  
Pogardzał wszystkim siebie pewny.  
Marika, mówią, jego matka  
Do fauna biegła też nierządno,  
Więc Latynusa urodziła.  
Latynus córkę miał strojnisię,  
Ruchliwą, ładną zalotnisię,  
I jedynaczką ona była.

Córeczka wdzięczną więc dziewczuszką  
Już z tyłu, z przodu, zewsząd była;  
Czerwona, świeża jak jabłuszko,  
Jak paw pyszniła się, chodziła.  
Dorodna, rosła i piękniutka,  
Przystępną, dobra i skromniutka,  
Ruchliwa, giętka, zwinna, młoda;  
I kto junackim okiem na nią  
Przypadkiem rzuci, wryty stanie,  
Tak upodoba jej urodę.

Takowe dziewczę – kasek łasy,  
Gdy raz choć spojrzysz, puścisz ślinę;  
Co wasze greckie tu kielbasy!  
Co kwas gruszkowy, miód lub wino!  
Gorączka od niej chwyci snadnie;  
Na głowę tylko kłopot spadnie;  
A może stuknie nie tam nawet.  
Ustawi na cię jasne oczy,  
Nie dośpisz już Piotrowej nocy<sup>58</sup>;  
Po sobie znam też takie sprawy.

Z sąsiedztwa chłopcy szli w zaloty  
Do ładnej, słynnej panny owej,  
Niektórzy mieli też ochotę  
Ją swatać, żeby posmakować  
Wnet w Latynusa córce ładnie,

Posagiem króla też zawładnąć,  
A tam – królestwo sobie zdobyć.  
Lecz matuleńka jej Amata  
Charakter miała zbyt rogaty,  
Nie każdy zięć jej się podobał.

Był Turnus tam, król młody, zgrabny,  
Żył z Latynusem po sąsiedzku,  
Dla córki z matką dość powabny,  
A ojciec lubił go od dziecka.  
Był młodzian nie na żarty żwawy,  
Wysoki, tłusty, kędzierzawy  
I obtoczony jak ogórek;  
Miał swego wojska już niemało,  
Pieniędzy sporo też brzęczało  
I jak nie spojrzeć, był figurą.

Pan Turnus rwał się wyjątkowo  
Do córki króla Latynusa,  
Gdy z nią był, stale się prostował,  
Na palcach chodził ten chytrusek.  
Latynus, córka i Amata  
Oczekiwali odeń swata,  
Ręczniki już powyszywali,  
Kupili rzeczy do dawania  
Zwyczajem znanym przy swataniu,  
Starostów wciąż się spodziewali.

Gdy czegoś w rękę nie masz, człeku,  
To nie chwal się, że to jest twoje,  
Bo nie wiesz, co się jeszcze czeka,  
Utracisz, może, nawet swoje.  
Jak mówią, nie sprawdzwszy brodu,  
Też co tchu nie wlaź ty do wody,  
Byś nie rozśmieszył tylko ludzi,  
I ryb też przed niewodem nie łap;  
Bo wszyscy ten wykryją nieład,  
Już będziesz jełop, głupi nudziarz.

Gdy pachło w Lacjum swataniem,  
Oczekiwano tylko czwartku,  
Syn Anchizesa niespodzianie  
Przyplątał się ku brzegom wartko  
Z trojańską całą swoją bracią.  
Eneasz czasu tu nie tracił  
I zuchowato wręcz przypalił:  
Gorzałkę, piwo, miód i brahę  
Wnet postawiwszy przed watahą,  
Zatrąbił zbiórkę przewspaniale.

Trojańskie plemię, całe głodne,  
Sypnęło klusem na ten sygnał;  
Jak wrony w czasie niepogodnym,  
Z radosnym krzykiem każdy przygnał,  
Siwuszki zaraz tu łyknęli  
Po szklance, ani nawet drgnęli,  
Dorwali się do potraw z biegu.  
I całe wojsko tak zmiatało,  
Że za uszami aż trzeszczało,  
Chapali jeden przez drugiego.

Wcinali rżniętą tam kapustę  
Lub szatkowaną i ogórki  
(Choć była pora mięsopustu),  
Buraczki, chrzan; kwas lał się ciurkiem;  
Wodzianka, kasza, sałamacha  
Zniknęły – zjedli je z rozmachem,  
Suchary zmiotli bez rozważań,  
Co tylko było, pozjadali,  
Gorzałkę też powypijali,  
Jak na kolację kosiarze.

Eneasz dzbanek pozostawił  
Gorzałki tej na zapas sobie,  
Lecz kiedy dobrze się zaprawił,  
Rozszczodrzył się, jak nasi robia,  
I resztą się podzielić kwapił,

Do końca oto już się napić,  
Pociągnął dobrze tu siwuchę;  
A za nim jego też hołota  
Ciągnęła długo i z ochotą,  
Niejeden dobrze się nadmuchał.

Baryłki, butle i dzbanuszki,  
Manierki, flaszki, tak się racząc,  
Powysuszali do dna duszkiem,  
Naczynia stłukli w drobny maczek.  
Trojanie z chmielu się budzili,  
Nudzili się, że już nie pili;  
Obejrząc poszli tę krainę,  
Gdzie rozkazało przeznaczenie  
Im żyć, budować się i żenić,  
I żeby poznać tych Latynów.

Chodzili tam, czy nie chodzili,  
Gdy oto przyszli już z powrotem  
I bzdur takowych nagłędzili,  
Że był Eneasza nierad potem.  
Bo rzekł: „Ludzie tam mamrocza,  
Językiem dziwnym nam szwargoczą,  
Którego nijak nie pojmiemy;  
Na – us wciąż kończą swoje słowa,  
Nie rozumieją naszej mowy,  
Pomiędzy nimi przypadniemy”.

Eneasza wpadł na myśl niegłupia,  
Do diaków kazał biec za chwilkę,  
Gramatykę pijarską kupić<sup>59</sup>,  
Modlitewników również kilka;  
I wszystkim sam tu mękę składać  
Sylaby i wyrazy całe,  
Trojańskie plemię się uczyło  
Z tych książek, że aż się pocilo,  
I po łacińsku wciąż brzęczało.

Eneasza ich nie odstępował,  
Napędzał wszystkich też trójczatką<sup>60</sup>,  
I kto choć trochę leniuchował,  
Obrywał lanie, tak jak rzadko.  
Za tydzień tak łacinę znali,  
Że z Eneaszem rozmawiali,  
Na – us już kończąc słowa znane,  
Zwał Eneasza Aeneusem  
I już nie panem – dominusem,  
A siebie każdy zwał – Trojanus.

Eneasza Trojan tu pochwalił,  
Że tak łacinę wyuczyl, i  
Siwuszki do kubeczków nalał  
I mohoryczu wnet popili.  
A tam z dziesiątkę co mądrzejszych,  
W łacinie co najrozumniejszych,  
Z watahy całej swej wybrawszy,  
Do Latynusa w swym imieniu  
Za posłów wysłał z poleceniem,  
Co mają mówić, tam dotarłszy.

Posłowie do Latynusowej  
Stolicy przyszli, wieść posłali,  
Że przez nich króla i królową  
Eneasza uczyć chce wspaniale,  
Ich z chlebem, solą śle, z innymi  
Podarunkami najdroższymi,  
By króla poznać jak przystało;  
I gdy dostąpi łaski pańskiej  
Eneasza – księżę ich trojański,  
To sam odwiedzi jego pałac.

Latynusowi doniesiono,  
Że z chlebem, solą przyczłapało  
Eneaszych posłów grono,  
Przynosząc darów też niemało,  
Że chcą pokłonić się mu właśnie,

Zapoznać się i zaprzyjaźnić,  
Gdy tu zawołał sam Latynus:  
„Przepuście! Chlebem nie pomiatam,  
Z dobrymi ludźmi rad się bratam.  
Na myśliwego mknie zwierzyna!”

Rozkazał zaraz tu przystrajac  
Pokoje, sień, podwórze zamieść  
I gałązkami poumajać;  
Rozmaitymi obiciami  
Królewską poobijać chatę.  
Zawołał pewnie też Amatę,  
By jemu również doradziła,  
Jak lepiej, ładniej wszystko zrobić,  
Jak dywanami przyozdobić  
I jak dobrać barwy miłe.

Pchnął gońca i do bohomaza  
Nakupić różnych tam malunków,  
Żywności wszelkiej kupić kazał,  
By było dużo jadła, trunków.  
Zjawiło się więc reńskie wino  
I piwo czarne wraz z cytryną,  
Siwuszki wiadra, jak to w modzie;  
Skądś woły wzięły się, cielęta,  
Barany, owce i prosięta;  
Latynus jak w zapusty chodził.

Przynieśli wkrótce malowanie  
Od mistrzów bardzo słynnych teraz,  
Więc króla Ćwieczka panowanie<sup>61</sup>,  
Portrety wszystkich bohaterów:  
Jak Aleksander Porusowi  
Z swym wojskiem dobrze przyfasowa<sup>62</sup>;  
Jak Mnich z Mamajem się rozprawi<sup>63</sup>;  
Jak bawi się Muromiec Illa<sup>64</sup>,  
Połowców bije, gna za mile, –  
Jak bronił też Perejasławia;



Jak Bowa chciał Połkana złowić<sup>65</sup>,  
Jak jeden na drugiego godził;  
Jak żenił się rozbójnik Słowik<sup>66</sup>  
I jak Żeleźniak w Polsce chodził<sup>67</sup>;  
Francuza portret był Cartouche'a,  
Naprzeciw niego stał Harkusza,  
A z przodu Wańka Kain wstrętny.  
Przeróżnych rzeczy nakupiono  
I wszystkie ściany oblepiono,  
Latynus ich podziwiał piękno!

Latynus dom swój urządziwszy,  
Oglądał wszystko w chatach teraz,  
I izby, sieni przemierzywszy,  
Dla siebie oto strój dobierał:  
W płaszcz klejonkowy się owinał,  
A zapiął się na guzik z cyny,  
Kapelusz też nasadził z ręcznie;  
Na nogi wzuł kalosze nowe,  
A rękawice wziął juchtowe  
I jak na ogniu łopuch spęczniał.

Latynus jako król w tym stroju  
Szedł wśród wielmożów swych do sali,  
Ci, paradując, w pysze swojej  
Jak jeże się ponadymali.  
Na krzesła króla posadzili  
A sami milcząc odstąpili  
Pod ściany aż do drzwi powoli.  
Na stołku siadła zaś królowa,  
W serdaczku już adamaszkowym  
I w czepku zszytym ze soboli.

Lawińcia, córka strojna, miła  
W niemieckim stroju wstępowała,  
Jak mucha w wrzątku się kręciła,  
Oczęta w lustro wciąż wlepiła.  
Od królewskiego zasię krzesła

Posłana długa płachta pełzła  
Do samej furtki oraz bramy;  
Tu stało wojsko bardzo zwrotne,  
Obożne, konne i piechotne,  
Był cały powiat tu zebrany.

Do króla posłów wprowadzono  
Z przepychem jak to u Latynów;  
Przed nimi dary ich niesiono:  
Wpierw pieróg długi z dwa arszyiny  
I krymskiej soli kawał wielki,  
I różnych łańców trzy węzłki  
Eneasz słał Latynusowi.  
Posłowie zaraz przystąpili,  
Przed królem trzykroć się skłonili,  
A starszy mowę wystosował:

„Aeneus, noster magnus panus<sup>68</sup>  
I sławny książę Trojanorum,  
Po morzu szperał jak Cyganus,  
Ad te, o rex! nas przysłał w porę,  
Rogamus, domine Latine,  
Naszemu caput nie daj zginać,  
Permitte mieszkać w kraju swoim,  
Choć za pecuniae, choć gratis,  
Dziękować już będziemy satis  
Beneficencji cnej twojej.

O rex! bądź noster Mecenatus  
I łaskam tuam nam objawiaj,  
Wnet Aeneusa stań się bratem,  
O optime, nam nie odmawiaj:  
Aeneus princeps jest obrotny,  
Formosus, ładny i zalotny,  
In nomine już sam zobaczysz!  
I każ accipere te dary  
Z łagodną twarzą i bez swarów,  
Co tu przeze mnie przysłać raczył:

To cudny dywan latający,  
Za czasów króla Ćwieczka tkany<sup>69</sup>,  
Aż pod obłoki się wznoszący,  
Do gwiazd, księżycy na spotkanie;  
Lecz można stół też nim zaścielać,  
Przed łóżkiem także rozpościerać,  
Przykrywać i dwukółkę nawet.  
On również przyda się królownie,  
Najbardziej w owym roku pewnie,  
Gdy za mąż przyjdzie ją wydawać.

Tu obrus śląski jest nieszpetyny,  
W przesławnym Lipsku był nabyty;  
Jest z tego względu arcyświetny,  
Że gdy nim będzie stół nakryty,  
Pomyśli się o jakiejś strawie,  
To wszystkie zjawią się potrawy,  
Co są na świecie, gdzie żyjemy:  
Gorzałka, wino, piwko, miodek,  
Nóż, łyżka, ręcznik, talerz, spodek.  
Królowej go podarujemy.

To buty są, co same idą,  
Co chodził w nich już Adam drzewiej,  
Uszyte w dawnych czasach, widać,  
Jak nam dostały się, nic nie wiem;  
Możliwe, że od tych Pendosów<sup>70</sup>,  
Co nam utarli w Troi nosa,  
Eneasz – zuch wie o tym dobrze;  
Tę rzadką, starą rzecz królowi,  
Słynnemu w krąg Latynusowi,  
Wręczamy, żeby prośbę poprzeć”.

Królowa, król i córka miła  
Popatrywali wciąż na siebie.  
Wnet z ust się ślina potoczyła,  
Do siebie każdy z nich tu grzebie  
Podarki, co się im dostały,

Do swarów doszłoby bez mała;  
Gdy oto posłom rzekł Latynus:  
„Eneaszowi to powiedzcie,  
Że radziśmy wam, jak nikt w świecie,  
Latynus z całą swą rodziną.

Majestat cały mój się cieszy,  
Że Bóg was przywiódł w ziemię naszą;  
Mnie miła cała wasza rzesza,  
Nie puszczę was; dla Eneasza  
Przekazać ukłon proszę bardzo  
I chlebem – solą nie pogardzać,  
Ostatnim kęsem się podzielę.  
Mam bowiem córkę – jedynaczkę,  
Gosposię dobrą, prządkę, szwaczkę,  
To może się spokrewnię śmieie”.

Latynus posłów Eneasza  
Do stołu prosił najłaskawiej  
Gorzałkę pili z kubków, flaszek  
I obarzanki jedli, kawior;  
Był barszczyk z mięsem, buraczkami,  
Pierogi w juszce z podrobami,  
Kaplony i niech wszyscy wiedzą,  
Z wątróbki babka – szarpanina<sup>71</sup>,  
Pieczona z czosnkiem wieprzowina  
I krochmal, co panowie jedzą.

Zamorskie w obiad pili wina,  
Nie można wszystkich wspomnieć dzisiaj,  
Bo z ust pocieknie zaraz ślina  
U wielu przy tym ich opisie:  
Sykizkę pili, dereniówkę<sup>72</sup>  
I smaczną krymską też gruszkówkę,  
Ajwówkę zwaną, jak kto życzy.  
Na wiwat im moździerzce grzmiały,  
Trębacze grali tusz wspaniały  
„Ad multos annos” diacy ryczą<sup>73</sup>.

Latynus królów obyczajem  
Eneaszowi dary posłał:  
Kęs łubieńskiego korowaju,  
Koryto śliw z Opiszni poszło,  
Z Kijowa zaś orzechy znane,  
Z Połtawy ciastka przypiekane  
I pięć kop jaj, co zniosły gąski;  
Z Lipianki bydło słynne nader,  
A anyżówki aż z pięć wiader  
I owiec sto reszetyłowskich<sup>74</sup>.

Latynus stary z Eneaszem  
Zadawał się, myślami dzielił,  
Zwał zięciem, lecz przysłowie nasze  
Powiada: koniec wieńczy dzieło!  
Eneasz się szczęśliwie wdawał  
W żarciki, śmiechy i zabawy,  
Zapomniał całkiem o Junonie,  
Co wciąż go bardzo nie lubiła  
I wszędzie za nim już śledziła,  
By nigdzie przed nią się nie schronił

A Irys wstrętna, wszędobylska,  
Ze wszystkich kłamczuch najkłamliwsza,  
Donosicielka olimpijska  
Ze wszystkich trajkot najkrzykliwsza,  
Wnet przyszła, jej opowiedziała,  
Jak Trojan Łacjum powitało  
I jaki układ w życie wchodzi:  
Eneaszowi już Latynus  
Za teścia jest i zwie go synem,  
I córka z Eneaszem w zgodzie.

„Ach, tak – Junona zakrzyczała, –  
Poganiec ten się zorientował!  
Umyślnie jemu przepuszczalam,  
A ten się tu zamelinował!  
Oho! Nauczę już cwaniaka

I pieprzu wsypię mu, i maku,  
Już popamięta, jaka jestem.  
Trojańską zleję krew, lатыńska,  
Turnusa zmieszam skurwysyńską,  
Nawarzę kaszy ja im fest tu”.

I masz! Sztafetą do Plutona  
Wysłała rozkaz podpisany,  
By furię wściekłą Tyzyfonę,  
Natychmiast do niej tu przysłano;  
By nie berlińską, nie dormeżę  
I nie rydwanem, ani porte-chaisem<sup>75</sup>,  
Lecz pocztowymi końmi mknęła;  
By w drodze żadnych chwil nie tracić,  
To niech trzykrotnie ją przepłaci,  
By w mig na Olimp przyfrunęła.

Przybiegła furia owa z piekła,  
Jak żadna wiedźma, tak zjadliwa,  
Złośliwa, chytra i zaciekła,  
Sodomę czyniąc w krąg prawdziwą.  
Wnet do Junony weszła z stukiem,  
Ogromnym trzaskiem, świstem, hukiem,  
O sobie wraz zameldowała.  
Hajducy wzięli ją pod ręce  
I do pałacu z nią co prędzej,  
Choć niczym diabeł wygładała.

„Ach, witaj, córciu wytęskniona –  
Junona krzyczy aż z radości –  
Chodź do mnie szybciej, Tezyfoniu! – <sup>76</sup>  
Całować biegnie ją z czułością. –  
Gołąbko, siadaj! Jak się miewasz?  
Wiesz, gdzie pies z Troi się podziewa?  
Do Latynusa już zawinął,  
Jak w Kartaginie kręci cwanie,  
Wnet córce z matką się dostanie,  
Na durnia wyjdzie i Latynus.

Wie cały świat, żem ja nie groźna,  
Nie lubię ludzi nawet straszyć,  
Lecz takie dzieło będzie zbożne,  
Gdy oto zniszczę Eneasza.  
Więc zaraz pogrzeb zrób z wesela,  
Dobrego zadaj im pochmielu,  
By wszystkich diabli ich porwali:  
Amatę oraz Latynusa  
I Eneasza, i Turnusa  
Po swemu nastrasz przewspaniale!”

„Jam służka, twej pokorna władzy –  
Ryknęła furia na pokojach –  
I z każdą chęcią twą się zgadzam,  
Tych Trojan sama wszystkich pojem;  
Amatę wnet z Turnusem zgodzę,  
Tym Eneasza skarzę srodze,  
Latynus zaś zgłupieje całkiem;  
Zobaczą więc bogowie, ludzie,  
Że to swatanie pecha wzbudzi,  
Rozedrę wszystkich na kawałki”.

Wnet zmienia się w kłębuszek rada,  
Hyc – hyc z Olimpu niczym strzała,  
Gdy szło wieczorem z pola stado,  
Bęc – do Amaty doleciała!  
Amata smutna darła pierze,  
Roniła łzy, wzdychała szczerze,  
Że zięciem już nie Turnus cudny;  
Już przeklinała urodziny  
Lawinii córki, kumów, chrzciny,  
Lecz przeciw wodzie płynąć trudno.

Wnet jaga, pod strój się skradając,  
Do serca żmija jej polazła,  
Po wszystkich kątkach się zwijając,  
W Amacie sobie raj znalazła.  
I do zatrutych już wnętrzości;

Nakładła niczym grochu złości;  
Amata się nieswoja stała;  
Wraz krzyzczyć gniewnie tu zaczęła,  
Na Latynusa, siebie klęła  
I wszystkich precz po karku gnała.

Turnusa potem nawiedziła  
Przesucza jaga w jego progach;  
Z książątka tego uczyniła  
Dla Eneasza również wroga.  
Gdy Turnus jak to u wojskowych,  
Popiwszy grogu sobie zdrowo,  
Po prostu mówiąc, spał pijany,  
Podeszła jaga doń cichaczem  
I sprowadziła sen sobaczy,  
Przez niego i nie pomyślany.

Sennemu, patrz mu się bzdurzyło,  
Że Anchizesa syn uparty  
Z Lawinią się spotykał miłą  
I się zakochał nie na żarty:  
Już niby z nią się obejmował,  
Że z jej pazuchą się pasował,  
Że niby z palca zdjął pierścionek;  
Lawinia wpiersz się wrywała  
A potem jakby spokój dała  
I do niej rzekł Eneasza ponoć:

„Lawinio, moje ukochanie!  
Ty widzisz, jak cię kocham mocno;  
Lecz skoro moją nie zostaniesz,  
To te zaloty bezowocne.  
Już Rutul Turnus ciebie swata,  
Popiera jego też Amata  
I ty gustować w nim zaczynasz.  
Na kogo masz chęć bardziej szczerą,  
To powiedz, kogo z nas wybierasz?  
I niechaj ja, nieborak, zginę!”



„Żyj, Eneaszku, i wiedz dobrze, –  
Królowna tak odpowiedziała, –  
Że Turnus mi na zawsze obrzydł,  
Tyś dla mych oczu światem całym!  
Gdy ciebie czasem nie zobaczę,  
To dzień ten i godzinę tracę,  
Żyj, szczęście moje ukochane;  
A Turnus prędzej sam przepadnie,  
Niż głupi kiedyś mną owładnie,  
Jam cała twoja, tyś mym panem!”

Tu Turnus zerwał się zdrętwiały,  
I stanął niczym słup wiorstowy;  
Ze złości, z chmielu trząsł się cały,  
Gdzie sen, gdzie jawa, nie pojmował:  
„I kogo? – mnie! I kto? – Trojanin!  
Przybłąda, golec, obszarpaniec!  
Mnie zwieść? Chce mi Lawinię zwędzić?  
Nie książę ja – lecz wprost smarowóz,  
Dam sobie uciąć noc bez słowa,  
Gdy ten Eneasz zięciem będzie.

Lawińcia – kęs to nie dla zbója,  
A takim jest Eneasz z Troi;  
Tego, gołąbko, nie daruję,  
Ty również zginiesz z ręki mojej!  
Zadrzecie, wszyscy, w górę nogi,  
Rozłączę z ciałem dusze wrogie,  
Eneaszowi ja pokażę.  
A Latynusa, złego dziada,  
Przycisnę dobrze jak sąsiada,  
Amatę na pal wbić rozkażę”.

Do Eneasza list wnet posłał,  
By szedł z nim walczyć, choć z przymusu  
I zmierzył siły swoje, podły,  
Po wąsach dostał od Turnusa;  
Czy choć na pięści, czy na kije

Wzajemnie boki poobijać  
Lub nawet pobić się śmiertelnie.  
Zarazem pognał dragomana<sup>77</sup>  
Do latyńskiego też sułtana,  
By utrzcć nosa mu rzetelnie.

Wściekle się furia ucieszyła  
Że po jej myśli tu się działo;  
Do ludzkich bied szybciotka była,  
Nieszczęście wciąż ją radowało.  
Machnęła szybko i do Trojan,  
Co w Lacjum mieli swe postoje,  
By po swojemu ich rozwścieczyć.  
Trojanie właśnie gnać z chartami  
Zbierali się za zajęciami,  
By swe książątko tym ucieszyć.

Lecz „grzesznikowi biada temu, –  
Tak kiedyś skubent rzekł kijowski, – 78  
Pobożnych dzieł nie mającemu!”  
Kto poznał losy, sprawy boskie?  
Bo gdzie nie zgadnie, tam nocuje,  
I dokąd biec chciał – tam hamuje.  
Los z grzesznikami igrać raczy!  
Trojanie sami to poznali,  
Gdy za rzecz drobną oberwali,  
Jak to czytelnik sam zobaczy.

W pobliżu Trojan koczowiska  
Na osobności był chutorek,  
A w nim budynki tkwiły blisko  
I stawek, grobla, sadek spory.  
Amaty niania tam mieszkała,  
Zameżna czy w panieństwie trwała,  
Sam nie wiem, lecz już była stara  
I skąpa, i złośnica wielka,  
Trajkota i donosicielka,  
Na dwór dawała czynsz, towary.

Latynusowi więc kielbasy,  
Lawinii na dzień Piotra piernik,  
Amacie zaś co tydzień czasu  
Trzy grosze, wosk nosiła wiernie;  
Ze trzy półmotki przędzy lnianej,  
A na narzutki płótno tkane  
I wołokowych dwieście knotów.  
Latynus z niani więc korzystał,  
Jej za to bronił, oczywista,  
Za nianię był na noże gotów.

A niania miała bielutkiego  
Szczeniaka – bawił, co sił starczy;  
Mops – nie zwykłego pochodzenia,  
Wciąż aportował rzeczy, tańczył.  
I nogi, ręce pani z nudów  
Cichutko lizał ten maruda,  
I strupy jej wygryzał chętnie.  
Królowna też się z nim bawiła,  
Królowa bardzo go lubiła.  
A król dokarmił przenamiennie.

Trojanie, w rogi zatrąbiwszy,  
Puścili w krzaki psy ze smyczy,  
Dokoła błoto obstąpiwszy,  
Strzelali rażno psiarze z biczów;  
Gdy tylko gończe tam skoczyły  
I zaszczekały, zaskomliły,  
To mops w podwórko jak nie pierzchnie,  
Psom zawtórował jak niepomny  
I czmychnął, zawył, do nich pomknął.  
Strzemienny myślał, że zwierz biegnie.

„A bierz go! huzia! huzia! – krzyknął  
I wraz ze sfory puścił charty;  
Tu mopsik aż do ziemi przylgnął,  
Ze strachu leżał tak przywarty;  
Lecz psy, zwąchawszy go, dopadły,

Szarpnęły mocno mopsa, zjadły  
I wysmoktały kostki zaraz.  
Gdy doszła owa wieść do niańki,  
Wylazły oczy jej jak bańki  
A z nosa spadły okulary.

Dostała szału wstrętna baba,  
Krzyknęła jakby się topiła;  
Zrobiła się wnet bardzo słaba  
I zimne poty wystąpiły,  
Porwały drgawki ją na serio,  
Jak również febra i histeria,  
A spazmowała bez ustanku;  
Pod nos kładziono asafetę<sup>79</sup>,  
Na brzuch gorącą zaś serwetę,  
Nawaru dano też z rumianku.

Gdy trochę już oprzytomniała,  
To zaraz hałas wielki wszczęła;  
Aż cała czeladź wnet się zbiegła  
Z podziwu, jak na świat ten klęła;  
A potem głównie pochwyciwszy,  
Na dobrą ścieżkę natrafiwszy,  
Pomknęła prosto ku Trojanom,  
By wszystkie ich kurenie spalić,  
A Eneasza zabić, zwalić  
Trojańskich wszystkich bisurmanów.

A za nią czeladź się toczyła,  
Chwyciwszy to, co było blisko:  
Kucharka chochlę pochwyciła,  
A lokaj talerzami ciskał;  
Tam z magłownicą praczka gnała,  
Dojarka z wiadrem nacierała,  
Gumienny z cepem wszędzie pchał się,  
Kosiarzy pluton szedł z kosami,  
Grabiący walczyć szli z grabiami,  
Nikt boju, ni śmierci nie bał się

Lecz od narodu trojańskiego  
Za swą kopiejkę nie pros w Troję;  
Moskala okpił kto chytrego?  
A ruszysz – unoś nogi swoje.  
Trojanie są śmiałego kształtu,  
Nie stchórzą przed niczym gwałtem,  
Każdemu utrą nos wspaniale;  
Niańczyną armię wnet rozbili,  
Pokaleczyli, rozwalili  
I w ciasny kątek wnet zagnali.

W nieszczęsnej chwili na tej ziemi,  
Gdy się najmocniej już szturchały  
Trojańskie i latyńskie plemię  
I krwią się nawet oblewały,  
Wbiegł goniec z listem od Turnusa,  
Niósł smutną wieść dla Latynusa –  
Wojnę mu wydał książę Turnus;  
Już nie na ucztę go zapraszał,  
A w polu starcie mu ogłaszał;  
I goniec dodał też pochmurno:

Tyś, Latynusie, król fałszywy.  
Królewskie słowo swe złamałeś;  
Przyjaźni węzeł tej prawdziwej  
Z Turnusem całkiem rozerwałeś.  
Odbierasz kęs ten Turnusowi  
I w usta pchasz Eneaszowi,  
Co Turnusowi sam przyrzekłeś.  
Więc jutro walczyć wyjdź na pięści  
I przyjdzie stamtąd rakiem leżć ci,  
Bodaj że cię porwało piekło”.

Nie tak rozsierzdzi się dobrodziej,  
Gdy pozew da pan woźny jemu;  
Nie tak się wścieka goły złodziej,  
Gdy ukraść czego nigdzie nie ma;  
Jak nasz Latynus się rozgniewał,

Na gońca tak go gniew zalewał,  
Że pogryzł wargi, szum miał w głowie.  
Już miał odpowiedź dać od razu  
I gniew królewski swój pokazać,  
By poseł doniósł Turnusowi,

Gdy wtem przez okno sam popatrzył  
I strach przekrzywił mu oblicze,  
Bo oto wielki tłum zobaczył  
Po wszystkich kątach i ulicach.  
W krąg Latynowie się zbierali,  
Do góry czapki podrzucali,  
Krzyczeli też na całe gardło:  
„Już wojna! Wojna! Hej na Trojan!  
Eneaszowych tych opojów  
Wykorzenimy ród zajadły”.

Rębiają nie był nasz Latynus,  
Jak też nie lubił on wojować,  
Od słowa „śmierć” to prawie ginał  
I cały drętwiał, tracił mowę.  
On starcie tylko miał na łożku,  
Gdy nie grał pod Amaty nóżkę,  
Gdy ze zmęczenia był niemrawy;  
Bez tego zawsze był cichutki,  
Jak każdy stary dziad słabiutki,  
Nie mieszał się do cudzej sprawy.

Latynus całym sercem, duszą  
Dalekim od tej wojny będąc,  
Tu cały rozum swój poruszył,  
By nie wpaść w więzy i w te pędy  
Zawezwał panów swych wielmożnych,  
Statecznych, ważnych i zamożnych,  
Tych, których sam się często radził;  
I odesławszy precz Amatę,  
Tak rzekł im, gdy do swej komnaty  
Starszyznę ową zaprowadził:

„Czy spiliście się, pocadzili?  
Czy bies za duszę was zadrapał?  
Czy wypiliście też złe ziele,  
Czy pogłupielście, fajtlapy?  
Powiedzcie, skąd się wojna wzięła?  
Skąd myśl ta w głowy wam przybrnęła?  
Czy kiedy z wojny się cieszyłem?  
Nie zbój ja – krew przelewać czyjaś,  
Nie zwierz, by ludzi tłuc, zabijać,  
Wstrętną mi każda wojna była.

I jak ją wieść bez broni znowuż,  
Bez wojska, chleba, armat, szabel,  
Bez grosza?... O szalone głowy!  
I jaki was ogłupił diabeł?  
Kto będzie z was tu kwatermistrzem,  
A kto skarbnikiem i rachmistrzem,  
Któremu skarbiec ja powierzę?  
Nie bardzo walczyć wy pragniecie,  
Lecz tylko się obłowić chcecie,  
A cała bieda mnie obieży.

Gdy kogo zasię świerzbią czegoś  
Czy plecy, żebra, czy też boki,  
To po co prosić wam obcego?  
Me pięści wielkie i szerokie  
Wam żebra, plecy wraz ugniota;  
Gdy tego mało, tom ja gotów  
Dębczakiem żebra wam podrapać.  
Jam rad wam służyć nahajami,  
Różgami, biczem i kijami,  
By zgasić wasz wojenny zapał.

Porzućcie głupie to junactwo,  
Rozejdźcie się do swoich domów,  
Panowie możni, me bojarstwo;  
O wojnie nawet po kryjomu  
Przenigdy już nie rozmyślajcie,

W zapieckach milcząc zasiadajcie,  
Co jeść i pić, miarkujcie sobie.  
A kto o wojnie tylko piśnie,  
Lub komu wojna ta się przyśni,  
Wiem z nim, co czart nie zgadnie, zrobić.

To powiedziawszy, machnął ręką  
I twardym krokiem sam z pokoi  
Nadęty groźnie wyszedł prędko,  
Aż każdy poczuł się nieswojo.  
Wielmoże wraz się zawstydzili,  
Podobni do jełopów byli  
I nikt nie puścił z gęby pary.  
Nie szybko się opamiętali  
I do ratusza potruchtali,  
Aż kiedy nadszedł wieczór szary.

Naradę długą tam trzymali,  
Bo każdy już mózgował z musu,  
I głosem gromkim zawołali,  
Że plują już na Latynusa,  
Na groźby jego nie zważają,  
Bój z Eneaszem zaczynają,  
By też rekruta brać tu zaraz,  
Od Latynusa nic nie prosić,  
Grosika z skarbcza nie przynosić,  
Pieniądze zebrać od bojarów.

I całe Lacjum się ruszyło,  
Chciał każdy Trojan stłuc na kaszę;  
Skąd śmiałość ta się pojawiła  
Przeciwko ludziom Eneasza?  
Wielmożne państwo zbuntowali,  
Na króla wszystkich napuszczali;  
Wielmożnych kara spotka za to,  
Wielmożni, króla kto nie słucha,  
Tym obciąć nos i każde ucho  
I oddać wszystkich w ręce kata.



O, muzo, panno ty parnaska!  
Zejdź do mnie chociażby na chwilkę;  
Niech mnie nauczysz twoja łaska,  
Niech głosik twój zaszepece tylko,  
Jak Lacjum bój przygotowało,  
Jak swoją armię pozbierało  
I jaki był ordynek w wojsku;  
Mundury opisz, broń i w ciszy  
Mi bajkę, jakiej nikt nie słyszał,  
Opowiedz zaraz też po swojsku.

Bojarzy w mig skomponowali  
Manifest aż na stronach paru  
I po powiatach rozesłali,  
By wojsko szło już pod sztandary;  
By głowy wszyscy ogolili,  
Czupryny długie zostawili,  
By sterczał wąż z pół łokcia zgoła;  
By pszono i pszenicę brano,  
Sucharów też ponapiekano,  
By każdy łyżkę miał, kociołek.

Wnet całe wojsko rozpisano  
Na sotnie, pułki rozwinięto  
I pułkowników mianowano,  
Setnikom dano zaś patenty.  
A pułki nazwy miast nosiły,  
Czapkami swymi się różniły;  
Stawiano wszystkich według wzrostu,  
Niebieskie zszyto im żupany,  
A pod spód białe znów kaftany, –  
By kozak to był, a nie prostak.

Do pułków ludzi przydzieliwszy,  
Wnet na kwatery rozwieziono,  
W mundury wszystkich wystroiwszy,  
Natychmiast ich zaprzysiężono,  
Setnicy konno rozjeżdżali,

Was chorążowie podkrećali,  
Esauł niuchał wciąż tabakę;  
Kaprale wraz z atamanami  
Chwalili swymi się czapkami  
I żołnierz puszył się wszelako.

Za Hetmańszczyzny tak bywało,  
Pamięci świętej, w naszym kraju,  
Tak prosto wojsko w szyku stało  
I strój, nie ruszaj się nie znając;  
Przesławne pułki te kozackie  
Połtawski, jako też Hadziacki<sup>80</sup>.  
Jak maki w czapkach kwitną oto.  
Gdy ruszą, w sotniach jak uderzą,  
Lancami z przodu się najeżą,  
To, niczym miotła, wszystko miotą.

To było wojsko ochotnicze,  
Przeróżnych ludzi cna gromada,  
Jak Zaporozcy wojownicze,  
Że Asmodeusz nie da rady<sup>81</sup>.  
I choć ma wygląd ono marny,  
Jak mówi się – nieregularne,  
Do boju prze jak wściekle zwierzę:  
Czy ukraść coś, języka dostać,  
Obedrzeć żywcem co po prostu,  
To ich sto armat nie udziery.

Dla swojej armii tak wspaniałej  
Muszkietów, rusznic i oręża  
Zebrali pełne arsenały,  
Gwintówek, fuzji tych bez sprężyn,  
Bułdymek oraz flint, janczarek<sup>82</sup>.  
A w specjalny zakamarek  
Hakownic, lanc, pik, jak popadło.  
Straszliwe były to armaty,  
Od ich wystrzału drżały chaty,  
Obsługa się na ziemię kładła.

Nikomu praca ta nie zbrzydła;  
Robiono z beczek, uli działa;  
Warsztaty tkackie, motowidła  
W dodatki ku nim się zmieniały.  
Potrzeba matką wynalazków!  
Pomiotła, wałki i żelazka  
Do puszkarskiego działu brano;  
A wozy, koła kute, z drewna,  
Czy nawet mary te cerkiewne  
Do puszkarskiego depa pchano.

Z wojennym zgodnie też zwyczajem  
Zawczasu oto się robiło  
Pocisków dużo w całym kraju,  
Że patrzeć na to smutno było.  
Z pierogów kule więc suszono,  
A bomby – z gliny ulepiono,  
Solone śliwy – na kartacze;  
A niecki, wspomnieć też należy,  
Jak również dna wybite z dzieżek,  
Na plecy brano jako tarcze.

Nie miano zaś pałaszy, szabel,  
Bo widzisz, Tuły tam nie było<sup>83</sup>;  
Nie szablą był zabity Abel,  
Polano tak go uśmierciło.  
Kopystki z sosny więc strugano,  
Do boków je przywiązywano  
Ukręconymi sznureczkami;  
Koszyczki z łyka uplecione,  
Co na opieńki je noszono,  
Za torby im zwiślały z ramion.

Gdy amunicję tę zebrano  
I nasuszono stos sucharów,  
To wieprze też pozabijano,  
Pobrano i podymne zaraz<sup>84</sup>;  
Gdy komorników przydzielono,

Jak też starszyznę wyznaczono,  
Kto z wozem, a kto konno, pieszy  
I kto za siebie, kto podstawion,  
I w jakiej broni, sotni, ławie,  
Gdy nastał ład w tej zbrojnej rzeszy:

To nuże wojsko to musztrować  
I uczyć, jak z muszkietem robić,  
Jak którą nogą maszerować,  
Jak stać na baczność, wiedzieć sobie:  
Gdy pieszo – to marsz lewą żwawo,  
Gdy konno – to patrz, żeby prawą  
Skoczyła szkapą twa do przodu.  
Zabawa w wojsko długotrwała  
Tak regularną się stawała  
Eneaszowi wciąż na szkodę.

Wprost pospolite już ruszenie  
Nastało w państwie Latynusa,  
Powszędy musztra i ćwiczenia,  
Lud cały szkolił się bez musu.  
Na piętach panny mknęły śmieie,  
Z cepami chłopcy musztrę mieli,  
Do celu starcy wciąż rzucali.  
Na piece baby podsadzano  
I na tych piecach szturmowano.  
Tak przykład bitwy miano stale.

Latyni byli zgodnym ludem  
I powojować chęci mieli,  
Nie wszyscy z dobra, czasem z nudów  
Do bitki chętnie by lecieli.  
Trzy pierwsze dni z zapalem mocnym  
Znosili zboże, wszystko do cna  
I na potrzeby te wojskowe:  
Naczynia, chleb, pieniądze, odzież  
Na rzecz ojczyzny, jak się godzi,  
Nie było gdzie to wszystko chować.

To tak krzątała się Amata,  
Latynów wraz do wojny pchnęła;  
Już smutna dla niej była chata,  
Więc na ulicy mieszkać ją.  
Kobiety z nią się połączyły,  
Po całym mieście się włóczyły  
I wciąż wojować namawiały.  
Z Turnusem zniósłszy się ponurym,  
Córuni, wprost wyłażąc z skóry,  
Eneaszowi dać nie chciały.

A jeśli się kobiety wtrąca  
I im pozwoli się tak kręcić,  
Gdy zaczną gadać już bez końca,  
Dołożą szłochu wedle chęci,  
Porządku nigdy już nie będzie  
I diabeł wszystko to posiadzie,  
Kobiety na swym wciąż stawiają!  
Kobiety! Więcej byście jadły,  
A mniej paplały, jak popadło,  
To byłybyście za to w raju.

Gdy Turnus wścieka się, buntuje,  
Do państw sąsiednich śle też posłów,  
Czy które z nich nie poraduje  
Przeciwko tym Trojanom podłym;  
Latynus zaś od pojedynków  
Na spodzie ukrył się budynków,  
Na koniec waśni czekał z drżeniem;  
Gdy w krąg Junona lata wredna,  
Na Eneasza wszystkich jedna,  
By strącić zeń weselny wieniec, –

Już huczy w Lacjum dzwon wiecowy,  
Obwieszcza wojnę w kraju cichym,  
By każdy Latyn był gotowy  
Do wojny, co ich złość popycha.  
Tam krzyk, tu hałas, wkoło trzeszczy,

Lud tłoczy się i wszystko wrzeszczy.  
Tu wojna sunie w szatach krwawych,  
A za nią rany, śmierć, nieszczęście,  
Bezbożność i nieludzkość wreszcie  
Tren sukni niosą jej wśród wrzawy.

Była też w Lacjum synagoga,  
Za dawnych lat wybudowana  
Tam była dla Janusa boga<sup>85</sup>,  
Co był z przymiotów dziwnych znany:  
Miał twarze dwie, czy były ładne,  
Czy też odwrotnie, przeszkaradne,  
Przemilcza o tym i Wergili;  
On w czas pokoju się ukrywał,  
Gdy się z świątyni ukazywał,  
To wojna wrzała w tejsze chwili.

Po dzwonie Lacjum wyruszyło  
Do chramu z krzykiem po gościńcach<sup>86</sup>,  
Na oścież drzwi w nim odemknęło  
I Janus wybiegł jak złoczyńca.  
Wojenna burza zakręciła,  
Latynów serca zamąciła,  
Zawziętość wszystkich bierze naraz;  
I „wojny, wojny!” – krzyczą, życzą  
Z piekielnym ogniem na obliczach  
Każdziutki młody oraz stary.

Latyni wojsko swe zebrali,  
Lecz urzędników dlań nie mieli,  
Co na liczydłach by zliczali  
I dobrze pisać by umieli.  
Już musi każdy wiedzieć wszakże,  
Że wojsko trzeba karmić także  
I że bez wina żołnierz – mięczak.  
Bez bitej gołej kopiejeczki,  
Bez tej przewdzięcznej złodziejeczki  
Nie można nijak machać mieczem.

Był złoty wiek Astrei – Nike<sup>87</sup>  
I naród sławny był z opisów;  
Wekslarza brano na skarbnika,  
Komediant zaś rachunki pisał,  
Porcje rozdawał im aptekarz;  
Z karciarza był tam dobry piekarz,  
Oficer – żandarm zaś z szynkarza,  
Jąkały byli tam mówcami,  
A ślepcy zaś przewodnikami,  
Zakrystian szpiegiem być się ważył.

Wszystkiego się opisać nie da,  
Co się tam w Lacjum wtedy działo,  
Już próbowali czytać tedy,  
Co w głowie u nich aż huczało.  
Do wojny biegiem wprost lecieli,  
Że aż o świecie zapomnieli,  
Na opak czyniąc już zajadle;  
Co trza budować, to łamali,  
Co trzeba rzucać, to chowali,  
Co do kieszeni – do ust kładli.

Niech Latynowie się troskają,  
Zbierają się na Trojan naszych,  
Niech też podarki wymyślają  
Na wielką szkodę Eneasza.  
Zajrzyjmy, co też Turnus knuje,  
Na Trojan wojsko jak szykuje,  
Bo Turnus sam jest tęgim zuchem!  
Za kołnierz nie wylewa pijąc  
I zawsze trafia, kiedy bije,  
A ludzi dusi niczym muchy!

Lecz widać, że był poważany,  
Bo książątkowie też sąsiedni  
Na prośbę jak na rozkaz dany  
I kurząc fajki odpowiednio,  
Ruszyli w pochód z swym narodem,

Ze sprzętem i trzewiami, płodem,  
By Turnusowi pomoc w bojach;  
Ożenek rozbić Eneasza,  
Od kraju Lacjum go odstraszyć,  
Do diabła posłać wszystkich Trojan.

Nie chmura słońce przesłoniła,  
Nie wicher kurzem wściekle kręci,  
Nie czarne wrony pole skryły,  
Nie wiatr też bystry dmie zawzięcie:  
To wojsko się na drogach roi,  
To ono wkoło brzęczy zbroją,  
Mknie do Ardei – miasta całe<sup>88</sup>.  
Pod niebo słup się kurzu wspina,  
A ziemia, zdaje się, ugina,  
O Eneasz! Gdzie twa śmiałość?

Mezencjusz wpierw, wódz tyrreński<sup>89</sup>,  
Podąży przed żołnierstwem żwawo,  
Tak jak pułkownik ów Łubieński  
Prowadził pułk swój pod Połtawę,  
Pod te połtawskie ziemne wały  
(Gdzie Szwedów nagła śmierć spotkała),  
Połtawę – matkę poratować<sup>90</sup>;  
Przepadli Szwedzi jak poczwary  
I przepadł wał, a po bulwarach  
Nam przyszło dreptać, spacerować.

A za nim się z wozami snuje  
Awencjusz, bękart popadiowy<sup>91</sup>,  
A swoją czeladź tak traktuje  
Jak panicz zgrają lizusową.  
Jest znajomego pana wnuczkiem,  
Dobrodziej pieski oraz suczki,  
Żrebięta wciąż wymieniać chętny.  
Awencjusz – oto zbój prawdziwy,  
Na kupę zwałął martwych, żywych,  
A patrzył zezem, jak gad wstrętny.



Konnica tutaj się toczyła  
I była rączka też w ogóle;  
Ataman zwał się Potoczyllos,  
Esauł zasię Karaspulo<sup>92</sup>.  
To byli greccy proskinosi,  
Szli z Białomorza ci pendosi,  
Z Morei, Delty i Kefalos<sup>93</sup>;  
Ze sobą wieźli różne śliwki,  
Łakocie, mydło, ryż, oliwki,  
Kapamę, kebab oraz kalos<sup>94</sup>.

Z Prenesty z wojskiem dosyć znacznym  
Cekulus pchał się, syn kowala<sup>95</sup>,  
Tak Doroszenko z Sahajdacznym<sup>96</sup>  
Kozackim wojskiem się przechwalał.  
Z buńczukiem jeden pał przed wojskiem  
A drugi zaś nahajem dońskim  
Podpędzał z tyłu brać pijaną.  
Jechali rządkiem jak w ordynku,  
Pykając z fajek chmurę dymku,  
A kto też drzemał niewyspany.

Za nimi włókł się, jak popadło,  
Ów zbój, Neptuna syn, Messapus<sup>97</sup>,  
Do boju był jak pies zajadły  
I łbem się bił, jak czynią capy.  
Zapaśnik, krzykacz i zadziora,  
I piniacz, i rębajło spory,  
Był silnym, śmiałym on chłopakiem;  
Jak się któremu wczepi w skronie,  
Na sucho ten się nie obroni;  
Żeleźniak był dla Lachów takim<sup>67</sup>.

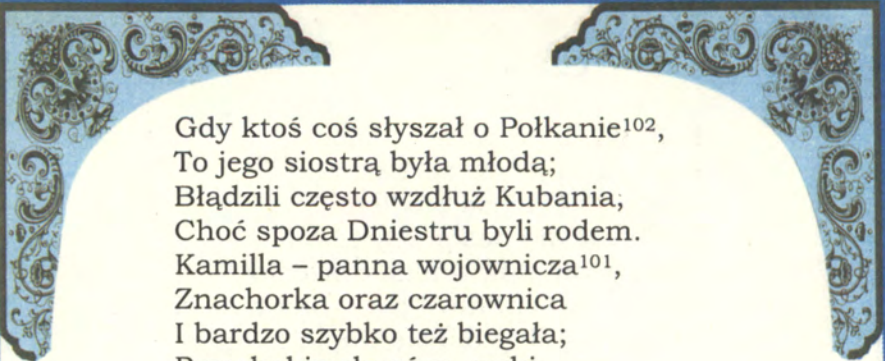
A z innej strony, inną drogą  
Halezus, syn Agamemnona<sup>98</sup>,  
Szybciutko leci na rzeź sroga,  
Jak mknie ku wodzie pies spragniony;  
Też hordę wielką, mnoga wiedzie,

By Rutulowi pomóc w biedzie;  
Był lud przeróżnych tu języków:  
Satykulowie, Aurunkowie,  
I Kalesyci, Sydynowie<sup>99</sup>,  
Kozaków różnych szło bez liku.

Za nimi zasię pańskie dziecię,  
Syn Tezeusza, pan Hipolit, – <sup>100</sup>  
Nadęty, dumny, jak nikt w świecie,  
Z ogromną armią ciągnie w pole.  
Był panicz to ładniutki, tłusty,  
Czarniawy, piękny, słodkousty,  
Co i macochę swą podkusił.  
Ten nie przepuszczał smacznych kąsków,  
Miał wiele bogiń na zakąskę  
I często tam brał, gdzie nie prosił.

Nie można, przebóg, nawet zliczyć,  
Tych ludów, co tu długo brnęły,  
I na papierze tym wytyczyć,  
Jak, kiedy, z kim i skąd się wzięły.  
Wergili, co nas wszystkich przerósł,  
A też podrapał ciemię nieraz,  
Gdy opisywał owe dzieje.  
Rutuli byli, Sykanowie,  
I Argiwowie, Labikowie<sup>99</sup>,  
I tacy, co ich diabeł wie już.

I Amazonka tu jechała,  
I też niemałe wojsko wiodła,  
A sobą ludzi przerażała  
Bo jak pomiotłem wszystko miotła;  
Królowna to Kamilla była<sup>101</sup>,  
Do pępka panna, wzwyż – kobyła,  
A mając, jak to końskie plemię,  
Nóg cztery, ogon wraz z obsadą,  
Ogonem trzęsła, biła zadem  
I mogła mówić, rzecz na przemian.



Gdy ktoś coś słyszał o Połkanie<sup>102</sup>,  
To jego siostrą była młoda;  
Błądzili często wzdłuż Kubania,  
Choć spoza Dniestru byli rodem.  
Kamilla – panna wojownicza<sup>101</sup>,  
Znachorka oraz czarownica  
I bardzo szybko też biegająca;  
Przeskakiwała góry, rzeki,  
Strzelała z łuku celnie, z ręki,  
Niem mało krwi naprzelewała.

Tak zbieranina ta waliła,  
By Eneasza rozbić do cna;  
Gdzie się Junona rozeźliła,  
Tam nawet oddech wstrzymuj mocno.  
Żal Eneasza – nieboraka,  
Gdy wpadnie znów w kabałę jakąś  
Za przyzwoleniem Zeusowym.  
Czy też wywinie się z nieszczęścia,  
To zobaczymy w piątej części,  
Gdy ją mi uda się zmajstrować.

## CZEŚĆ PIĄTA

Ech, bieda nie po lesie chodzi,  
Kto z ludzi jej nie zakosztował?  
Jak mówią, bieda będę rodzi,  
Los będę dla nas przygotował!  
Eneasz jak ptak w klatce siedział;  
W nieszczęściu tkwił jak rybka w sieci;  
W domysłach gubił się trapiących.  
Świat cały jakby się pozmawiał,  
Na niego cały się wyprawiał,  
Ażeby zniszczyć go do końca.

Eneasz widział straszną chmurę  
Przez wojnę groźnie nań niesioną;  
W niej widział śmierć swą i ponury  
Wciąż cierpiał męki niezliczone.  
Jak fala falę przeganiała,  
Tak myśl za myślą przemijała;  
Olimpu bogów rzewnie błagał,  
Choć był nadzieją pokrzepiany,  
To wszelkiej bał się już przemiany  
I stracił całą swą odwagę.

I noc go nie pohamowała,  
Wciąż smucił się z powodu wojny;  
I gdy wataha jego spała,  
Po brzegu chodził niespokojny,  
Choć biedą zmęczył się niezgorzej;  
Jak chłop na piasku się położył,  
Lecz nie pozwolił spać frasunek.  
Powiedzcie, czy też śpi się dobrze,  
Gdy los przeciwko nam wciąż dąży  
I niełaskawa jest fortuna.

Ach, z tobą, śnie, zapominamy  
Swe utrapienia, wszelką biedę;  
Przez ciebie sił też nabieramy,  
Bez ciebie wcale żyć się nie da.  
Osłabłym niesiesz pokrzepienie,

Niewinnych cieszysz po więzieniach,  
Zwidami straszysz nikczemników;  
I zakochanych razem zwodzisz,  
Ku dobru zamiar zły przywodzisz,  
Ten przepadł, kogo już unikasz.

Choć się Eneasza w myślach trapił,  
Lecz sen do niego się dobiera;  
Gdy czyjeś ciało słabość złapie,  
W tym duch choć z wolna, lecz zamiera.  
Eneasza zasnął, widzi śnisko:  
Skądś przed nim zjawił się dziadziśko,  
Zaszyty w trzcinę aż po szyję;  
A łeb miał całkiem skołtuniały,  
Kosmaty, siwy i omszały,  
Stał zgięty, wsparłszy się na kiju.

„O synu Wenus! Nic się nie bój, –  
Trzciniastry dziadek doń powiedział, –  
I w smutku siebie nie zagrzebuj,  
Bywałeś w jeszcze gorszej biedzie;  
Więc krwawej wojny się nie lękaj,  
Olimpu bogom ufaj – lekko  
Od ciebie zło oddała całe.  
Że mówię to do rzeczy, wierzaj,  
Pod dębem świnia biała leży  
I trzydzieścioro prosiąt białych.

Na tym barłogu świńskim piękne  
Zbuduje Julius Albę – miasto,  
Gdy trzy dziesiątki latek przemkna,  
Z Junoną będzie ład narastał.  
Lecz zawrzyj, nie zgap się czasami,  
Braterstwo z Arkadyjczykami,  
To lud Latynom bardzo wrogim;  
Gdy złączysz z nimi Trojan, susem  
Osiodłasz wtedy i Turnusa,  
Wybijesz wojsko mu do nogi.

Wstań, Eneaszu! Dosyć spania,  
Już wstawaj, pomódl się gorliwie,  
Mnie znać też musisz, moim zdaniem,  
Jam Tyber stary! – spójrz wnikliwie<sup>103</sup>,  
I wszelką wodą tu kieruję,  
Wiernie ci pomoc okazuję  
I jam nie upiór, nie poczwara,  
Tu będzie miasto nad miastami,  
Bogowie tak orzekli sami...”  
To rzekłszy, dziad dał nura zaraz.

Eneasze zbudził się i zerwał,  
Ruchliwym stał się, przegnał trwozę;  
Tybrową wodą mył się z werwą,  
Pomodlił się też wraz do bogów.  
Rozkazał czółna dwa szykować,  
Jak też suchary zafasować,  
Powsadzać w nie żołnierzy sporo.  
Gdy słabość zdjęła całe ciało,  
Pod dębem ujrzał świnię białą  
I białych prosiąt trzydzieścioro.

Rozkazał zabić je tu zaraz,  
Na obiad podać wnet Junonie,  
Ażeby świńską tą ofiarą  
Od nieszczęść siebie już uchronić.  
Do czółen rzucił się bez zwłoki,  
Popłynął Tybrem w dół z zatoki,  
Tak do Ewandra mknął po pomoc<sup>104</sup>;  
Las, woda, piaski się zdumiały,  
Jak oto po ich Tybrze śmiało  
Dwa czółna płyną nieznajome.

Czy długo płynął – nie chcę bajać,  
Lecz do Ewandra już dopłynął;  
A ów Ewander swym zwyczajem  
Ćmił fajkę w jakieś święto słynne,  
Wśród arkadyjskich swoich ludzi

Nad warenauchą rad się trudził<sup>105</sup>,  
Chmiel zaległ w głowach ich pijanych;  
Gdy czółna tylko co ujrzeli,  
Z przestachu prawie pogłupieli,  
Aż jeden podszedł ku Trojanom.

„Czy z woli wy, czy po niewoli? –  
Im arkadyjski krzykacz wrzaśnie, –  
Zrodzeni w niebie, czy na dole?  
Wiedziecie pokój, czy bój właśnie?”  
„Trojańczyk jam, Eneasza śmiały  
I wróg Latynów zatwardziały! –  
Eneasza z czółna tak zawołał. –  
A do Ewandra idę w goście,  
Odpocząć w drodze chcę z radością,  
To dobry król, słyszałem wkoło”.

Wtem syn Ewandra, Pallas smukły,  
Podstąpił tu do Eneasza;  
Złożywszy mu przyjazny ukłon,  
Do ojca w goście go zapraszał.  
Eneasza objął się z Pallasem,  
O jego przyjaźń dbał zawczasu.  
Do lasu pobrnął po rozmowie,  
Gdzie wciąż Ewander pił z popami  
I ze starszyzną, i z panami,  
Eneasza tak rzekł Ewandrowi:

„Tyś chociaż Grek, lecz król prawdziwy,  
Latyni twymi są wrogami;  
Ja będę druhem ci uczciwym,  
Latyni wrodzy mi ciż sami.  
A teraz ciebie suplikuję,  
Byś zważył, że los zło mi knuje,  
Za Trojanami byś się wstawił.  
Eneasza jam, koszowy z Troi<sup>106</sup>,  
Jak nędzarz błędę z tłumem swoich,  
U wszystkich brzegów się pojawiam.

Przyszedłem tutaj już bez strachu,  
Nie myśląc, co ty ze mną zrobisz;  
Czy będę spijał miód czy brahę?  
Czy też będziemy braćmi sobie?  
Więc mów i masz w zadatek rękę,  
Co żadnej walki się nie lęka  
I najzawziętszych naszych wrogów.  
Posiadam też drużynę śmiałą,  
Co ciężkie męki wycierpiała  
Od podłych ludzi i od bogów.

Lecz do żywego mi dojada  
Rutulski Turnus, pieski synek,  
I tylko patrz, jak się podkrada,  
By połknąć mnie już niczym blinek.  
A niech w sadzawce się utopię,  
Czy się powieszę, niż się stropię,  
Niż Turnusowi ja ulegnę.  
Fortuny nie ma on w kieszeni;  
Do rąk mych trafi bez wątpienia!  
Więc pomóż! – na bój z nim pobiegnę”.

Ewander długo milczał, słuchał  
Połykał słowo tu po słowie;  
Podkręcał węża wolnym ruchem,  
Odpowiedź dał Eneaszowi:  
„Siadajcie, panie Eneaszu<sup>107</sup>,  
Turbację już przepędźcie waszą,  
Bóg łaskaw bowiem dla grzeszników;  
Bo zaraz wojskiem wam pomogę  
Prowiantu także dam na drogę,  
I wór pieniędzy dla skarbnika.

Lecz nie pogardźcie chlebem, solą,  
Skosztujcie barszczu i gałuszek;  
I jedzcie, karmcie się do woli,  
A potem z pracy do poduszek.  
A jutro, kiedy zacznie świtać,



Wyruszy wojsko znakomite,  
Gdzie rozkażecie, na wyprawę,  
Nie będzie za mną zatrzymania;  
Uczynię to bez namawiania,  
Bo kocham już wasz naród żwawy”.

Gotowe całe jadło stało,  
Do stołu szybko zasiadano;  
Choć czasem coś pozastygało,  
Że je podgrzewać znów musiano.  
Solanką w uszkach czy z grzankami,  
Z flakami juszka i z kiszkami,  
Wołowe były też ozory;  
Faszerowane były kury,  
Pieczeni wszelkiej ze trzy fury  
I innych smacznych potraw sporo.

Gdzie je się smacznie, tam się pije,  
Słyszałem tę rzecz od rodaków;  
Bo miejsce jest na jadło czyjeś,  
Eneasz z swymi nie spał takóż,  
I goście wnet udowodnili,  
Że żyć na świecie potrafilি:  
Za żywych pili, za umarłych;  
Za zdrowie pili ojca z synem.  
I gul – gul – gul jak klin za klinem  
Do krzyku zmusił, jak brzuch sparło.

Trojanie spici zagadali  
I wychwalali się odważnie,  
Z Arkadyjkami flirtowali,  
Kto żartem, a kto już poważnie.  
Ewander wciąż im rozpowiadał,  
O Heraklesa czynach gadał,  
Jak złego ten Kakusa zgładził<sup>108</sup>;  
I jakie Kakus wiódł rozboje,  
Że święto z tej radości swojej  
Wnet on, Ewander, zaprowadził.

Do nocy wszyscy tak wgarnęli,  
Na nogach ledwo się trzymali;  
Do miasta na noc ci pobrnęli,  
Co iść sił trochę zachowali.  
Eneasz się owinął płaszczem,  
W podwórze chrapać się potaszczył;  
Ewander zasię włożył do chaty;  
Pod jakąś ławkę tam się zgiąwszy,  
Opończą też się owinąwszy,  
Zachrapał stary jak z armaty.

Gdy noc przykryła aż do świtu  
Pijanych, trzeźwych – wszystkich ludzi  
I gdy Eneasz chrapał spity,  
O swych nieszczęściach nie marudził,  
To Wenus bez spódnicy, bosa,  
W chałacie, nie przykrywszy włosów,  
Truchtała szybko do Wulkaną,  
Do niego tajnie się skradała,  
Jak gdyby ślubu z nim nie brała,  
Nie była żoną ukochaną.

To wszystko chytrość jest kobieca,  
Ażeby nowym czymś podkusić;  
Choć ładna jest, ją myśl podnieca,  
Że być ładniejszą jeszcze musi.  
Pazuchę Wenus zdarła całą  
I tak już siebie podwiązała,  
Że cała była obnażona;  
Umyślnie chustkę też zgubiła,  
A dekolt sobie tak odkryła,  
Że każdy by z miłości płonał.

A Wulkan – kowal pracę lubiąc,  
Kuł dla Zeusa błyskawicę:  
Aż zatrząsł się i młotek zgubił,  
Gdy Wenus ujrzał wtem w kuźnicy.  
A ta się zaraz domyśliła,

Że w dobrą chwilę tu trafiła,  
Wulkana w mig pocałowała;  
Skoczyła mu na szyję, zwiśla,  
Osłabła całkiem, jakby skisła,  
A w oczach wszystko pociemniało.

Już Wulkan rozmiękł niczym kasza,  
A Wenus sobie to karbuje.  
Do dzieła nuże! – dobra nasza!  
Na swoje ja go nakieruję:  
„Wulkańciu miły, urodziwy!  
Mój druhu wierny, sprawiedliwy!  
Czy kochasz mocno mnie, namiętnie?”  
„O, kocham, klnę ci się kleszczami,  
Kowadłem, młotem i miechami;  
Dla ciebie wszystko zrobię chętnie”.

Przykleił się do Wenus swojej,  
Jak pisarzyna do petenta.  
I do niej słodkie miny stroił,  
By nie być w łaskach pominiętym.  
Tu Wenus jego zagadnęła,  
Za Eneasza błagać jęła,  
By Wulkan pomógł mu, biednemu:  
Eneaszowi zrobił oto  
Ze stali zbroję, z miedzi, złota  
I taką, by nikt przebić nie mógł.

„Dla ciebie? – och, ty moja rybko! –  
Zdyszany Wulkan jej powiedział. –  
Wykonam cudo – zbroję szybko,  
I jakiej nikt nie widział w świecie;  
Wraz pancerz z tarczą, szyszak, pałasz,  
Jak tabakierki tulskie, cała  
Pokryta złotem zbroja będzie;  
Nacięcia z czernią, obrazkami  
I z kunsztynkami, napisami,  
Dam brzękadełka, dzwonki wszędzie”.

A cóż, czy nie tak często teraz  
I u nas bywa z żoneczkami?  
Gdy o coś prosić ma, to nieraz  
Odgadnie chwilę nad chwilami  
I wraz do męża się przytuli,  
Przywierci się, przysiadzie czule,  
Całuje, głaszcze go, łaskocze  
I wszystkie stawy rozśrubuje,  
I mózgiem tak już pokieruje,  
Że wszystko zrobi jej ochoczo.

Wnet Wenus w chmurkę się zwinęła,  
Na Pathos poszła odpoczywać<sup>109</sup>,  
W pokoju swoim się zamknęła,  
Zaczęła siebie rozpatrywać.  
Pomięte wdzięki prostowała;  
Na rurki loczki nawijała,  
Zwilżała też i sińce później.  
Bo Wenus jak prawdziwa matka,  
By syna wspomóc w tym wypadku,  
Z Wulkanem rada żyć i w kuźni.

Do kuźni Wulkan wlaźł, od razu  
Jął budzić wszystkich tam kowali;  
Zebrawszy ołów, miedź, żelazo,  
Rozkazał, by to wszystko grzali.  
W ogromne miechy wnet dmuchają  
I wielki ogień rozniecają,  
Trzask zaczął się i stukot młotów.  
A Wulkan poci się i trudzi,  
Wciąż łaje, bije swoich ludzi,  
Napędza majstrów do roboty.

I słońce było nie niziutko,  
Mijała siódma już godzina;  
I już zakąszał ów smaczniutko,  
Kto dobrze łyknął gorzałczyny;  
Już zaryczały osły, woły,

Krzyczyły wróble, wrony wkoło,  
Siedzieli w sklepach już kramarze;  
Karciarze spać się układali,  
Policzki dziewczki oglądały,  
Do sądów poszli sekretarze.

A nasi się budzili z chmielu,  
Wczorajszy czad ich wciąż oplatał;  
Jęczeli głośno i charczeli  
I nikt nie cieszył się już światem.  
Nie bardzo rano powstawali  
I lodem oczy przecierali,  
By choć na chwilkę ulgę sprawić.  
Wnet wzięli się za okowitę,  
Zwołali radę pospolitą –  
Ustalić, jak iść na wyprawę.

Wnet ileś sotni odliczono  
Tu arkadyjskich cnych młodzianów  
I na żołnierzy wyznaczono;  
A za setników dano panów.  
Emblemat dano im z sztandarem,  
Buławę, buńczuk, bębnow parę.  
Muszkiety, lance i pałasze,  
Słoninę także z sucharami,  
Baryłkę z srebrem i z rublami  
I mąki, placków, kiełbas, kaszy.

A sam Ewander Pallasowi<sup>110</sup>  
Powiedział takie słowa miłe:  
„Swe wojsko śląc Eneaszowi,  
Cię naczelnikiem wyznażyłem.  
A dokąd w kostki grywać będziesz?  
W dzień, w nocy za pannami pędzisz,  
Czy kraść gołębie, mój mołojcu?  
Odważny Żyd też grzeszy w szkole,  
Idź jeno, posłuż dobrze w polu;  
Ladaco syn – to grzech dla ojca.

Eneaszowi służ, pomagaj,  
On sztukę wojny opanował;  
A za swój rozum i odwagę  
Do liczby trafił wyborowej.  
Arkadyjczycy, wy nie tchórze,  
Po mordach wszystkich kropić nuże,  
Wam Pallas będzie atamanem.  
Za niego walczcie, umierajcie,  
Eneaszowych wrogów gnajcie,  
Eneasz, swat mój, wam – hetmanem.

Anchizowiczu, was Pallasa<sup>111</sup>  
Pokornie proszę przypilnować;  
Choć jak pacholę jeszcze hasa,  
To umie już sylabizować;  
Lecz głupie toto i odważne,  
Gdy będzie w boju nieuważne,  
Nieborak może zginąć młodo;  
Nie będę wtedy żył na siłę,  
Polezę żywcem do mogiły,  
Przepadnę niczym rak bez wody.

Więc bierzcie wojsko, idźcie z Bogiem,  
Niech Zeus wielki wam pomoże, –  
Tu częstowali się za progiem,  
Ewander jeszcze to dołożył: –  
Do lidyjskiego ludu zajdźcie,  
Bo się przydadzą, ich poznajcie,  
Z Turnusem walczyć wraz polecą.  
Mezencjusz wściekły ich dla zysku  
Na czysz nie puszcza, wciąż uciska,  
To choćby zaraz bunt ci wzniecą”.

Ruszyli, sztandar rozwinąwszy,  
I młodzież łyzy wciąż wylewała,  
Kto żonę, siostrę miał, czy owszem  
Kochaną miał, co zostawała.  
Najwięcej wtedy nam doskwiera,

Gdy oto kiepski los odbiera,  
Co jest najdroższe, wymarzone.  
Za miłą tracić młódź gotowa  
Klejnoty, życie, odzież nową,  
Od miłej droższy tylko honor!

I tak napitkiem się wzmocniwszy,  
Powycierali łezki z oczu;  
Ruszyli, smutno zatrafiwszy;  
Przód pan Eneasze wiódł ochoczo.  
Ich pierwszy marsz był do bajraku,  
Przyszedłszy, stali na biwaku;  
Eneasze tu porządek zrobił.  
W obozie Pallas dyżurował.  
Noc całą nie spał, tak pracował,  
Eneasze w lesie chodził sobie...

Gdy o północy głuchej oto  
Sam chciał się zdrzemnąć na ostatku,  
To ujrzał nagle chmurę złotą  
I swą na chmurze piękną matkę.  
A białolica Wenus, kraśna,  
Z perkatym noskiem, okiem jasnym  
I cała świeża niczym mleko,  
Aromat wokół roztaczała  
I zbroję cudną wprost trzymała,  
Do synka przysła z nią z daleka.

I rzekła: „Miły Eneasze,  
Weź zbroję, co kuł Wulkan – kowal;  
Gdy wdziesz ją, to tak przestraszysz,  
Że stchórzą Turnus, Połkan, Bowa<sup>65</sup>;  
Kto tylko dotknie się tej zbroi,  
Wnet złamie się i nie ustoi,  
I kula nawet jej nie bierze;  
Wraz ubierz, walcz do upadłego  
I na Zeusie wciąż polegaj,  
To nosa nikt nie utrże, wierzaj!”.

To rzekłszy, zapach roztoczyła:  
Bławatki, miętę, ambre swoją;  
Na Pathos w chmurze podążyła.  
Eneasz zaraz bierze zbroję,  
Oczyrna prawie ją pożera,  
Na siebie pancerz wkłada teraz,  
Do boku przypiął piękny pałasz;  
Cudowną tarczę podniósł z trudem;  
Tak prezent niebios dlań się udał;  
Eneasz rzecz oglądać całą:

Na środku tarczy, na ziarninie,  
Pod złożonymi nacięciami  
Konała mucha w pajęczynie,  
Dotykał pajak jej nogami.  
Opodal mały był Teleszyk<sup>112</sup>.  
Połykał płacząc on kuleszyk,  
Ku niemu żmija się skradała,  
Skrzydłata, straszna, siedmiogłowa,  
Z ogonem niemalże wiorstowym,  
A Żeretija ta się zwała<sup>113</sup>.

Dokoła tarczy Eneasza  
Rycerskie czyny arcyślicznie  
Wykute były w złotej blasze,  
Postacie żywe, bardzo liczne,  
Toczygroch i królewicz Iwan,  
Kucharzczyk, Suczyc, Nalatywacz<sup>114</sup>  
I Kuźma – Damian też uczynny.  
Był Kościej z jagą arcywstrętną<sup>114</sup>,  
I dureń z stępą nową, piękną,  
Jak też Marcepan, rycerz słynny.

Tak pan Eneasz się szykował  
Wyrazić przyjaźń dla Turnusa;  
Znienacka pragnął wrogom nowym  
Dać bobu, żeby wiali kłusem.  
Lecz zła Junona też nie drzemie,



Zamysły wszystkie zna na ziemi,  
Wysłał Irys z poleceniem:  
Turnusa ile sił rozdrażnić,  
Na Trojan poszczuć go odważnie,  
By ich doszczętnie wykorzenić.

I w nocy Irys ta złośliwa  
Mknie do Turnusa, do namiotu;  
On wtedy szopki oczekiwał,  
Ochtyrski żłopał z nudów miodek.  
Z miłości do Lawińci chorzał,  
Ból w napitkowym topił morzu,  
Tak kiedyś w armii to bywało:  
Gdy się zakochał czy zgrał ktosik,  
To ponczu łyk – bądź lepszy, losie.  
Do duszy radość się wlewała.

„A cóż to? – Irys szczebiotała. –  
Bezczywnie siedzisz, walk unikasz?  
Czy cię lenistwo opętało?  
Czy wszystko dajesz Trojańczykom?  
Gładkiemu kotu nie do myszki;  
Nie uszczknie Pańko już Oryśki!<sup>115</sup>  
I kto by rzekł, że Turnus mięczak?  
Nie tobie bić się z Eneaszem,  
Czy kochać się z Lawińcią naszą,  
Psy tylko zdatnyś bić i męczyć.

Prawdziwy żołnierz nie śmie drzemać;  
Bez przerwy co noc nie popija;  
Rozważa, patrzy po swojemu,  
Takowy wrogów też pobije.  
Do diabła! Szybciej głowę trzeźwij.  
I sojuszników zbieraj wielu,  
Na nową Troję wnet napadnij.  
Eneasz w innym kraju teraz,  
Drużynę tam na pomoc zbiera,  
Nie przegap zatem, pilnuj ładnie!”

To rzekłszy stolik wyróciła,  
Do diabła poszło wszystko z blatu:  
Butelki i kieliszki zbiła,  
Przepadło wszystko to bez śladu.  
A Turnus jakby dostał szału,  
We wściekłość wpadł, w gorączkę białą,  
Trojańskiej zaraz krwi zażyzył.  
I w głowie wszystkie namiętności  
Zmieszały się z miłością, złością:  
„Na szturm, na szturm!” – do swoich krzyczał.

Konnicę zebrał i piechotę,  
Do bitwy wszystkich już szykował;  
Dobrych zbójców wysłał potem,  
Pod twierdzą na bój prowokować.  
Korpusy razem dwa zebrawszy,  
Białobokiego wraz dosiadłszy,  
Do szturmowania już nie wiedzie – pędzi;  
Messapus zasię i Halezus  
Z swym wojskiem pod częstokół leża,  
Bić Trojan każdy mknie co prędzej.

Trojanie w twierdzy się zamknęli,  
Czekali, aż Eneasza wróci;  
Z nieszczęściem nieraz się zetknęli,  
Nikt nową biedą się nie smucił.  
Ujrawszy, jak wróg prze tymczasem,  
Dodali do wież trochę zasuw,  
Na wale wnet się położyli;  
Przez okna z budek wyglądali;  
I nosa już nie wytykali,  
Szeptali, fajki wciąż kurzyli.

Postanowili już gromadnie,  
Gdy natrze na nich zły pan Turnus.  
Za swoim murem siedzieć ładnie  
A niech on wał zdobywa szturmem.  
Trojanie tak też uczynili;

Na wał ów kłody, drwa wtoczyli  
I różne rzeczy jeli warzyć;  
Oliwę, dziegieć gotowali,  
Żywicę, olów wytapiali –  
Łać tym, co będą leżć, na twarzy.

A Turnus zbliżył się do wału,  
Na białobokim wszędzie hasał;  
W rozsypkę puścił konnych cwałem,  
Jak oparzony krzyczał czasem:  
„Tu chodźcie, tchórze wy, Trojanie,  
Na bój, szkodliwi, źli poganie!  
Jak krety w ziemi się zaryli;  
Gdzie wasz Eneasza – babskie święto?  
Z babami przedzie jak najęty!  
Czy przeto wyjrzeć tu nie milej?”

I wszyscy jego podkomendni  
Z nim ubliżali tak Trojanom;  
Zelżyli wszystkich dokumentnie,  
Złajali gorzej niż Cyganów.  
I chmurę strzał w nich wypuścili,  
Niektórzy zaś tak śmiali byli,  
Że chcieli zaraz rów przeskoczyć.  
Trojanie uszy zatykali,  
Na wrzask Rutulów nie zważali,  
Choć każdy bić się był ochoczy.

A Turnus zgrzytał wciąż zębami,  
Że w twierdzy milczą na te kpiny;  
Lecz nie rozbijesz muru łbami,  
Choć w kabłąk się z wysiłku zginaj.  
Złość, mówią, jest siostrzycą czarta,  
Choć, może, brednia to nic warta,  
Lecz już wypowiem tu myśl taką:  
Ze złości Turnus to już knuje,  
Jak gdyby szatan mu dyktuje,  
Sam diabeł kichnął mu w tabakę.

I Turnus wpadłszy w szal ze złości,  
Rozkazał ognie wnet rozniecić,  
Do brzegu wojsko gnał z wściekłością,  
Trojańską flotę spalić zlecił.  
I wraz się wzięli do roboty  
(Na złe to każdy ma ochotę),  
Ku wodzie ognie wnet pognały.  
Kto żar, kto hubkę z zapalnikami,  
Kto z głownią, a kto znów z lontami  
Okrętom nieśli zgubę trwałą.

W mig rozżarzyło się, kurzyło,  
Płomienie wzbily się sinawe,  
Od dymu słońce się skopciło,  
Do nieba doszła aż kurzawa,  
Bogowie w głos się rozkichali;  
Im Turnus raczył tymfę palić<sup>116</sup>,  
Boginie szalem czad przepelnił;  
Dym oczy żarł i lży się łały,  
Jak kozy wciąż podskakiwały;  
Wyglądał Zeus jak gorzelnik.

A Wenus aż za serce brało,  
Że statki tak niesławnie giną;  
I z żalu prawie zamierała,  
Że znajdzie się w opalach synek.  
Przejęta żalem, gorzkim smutkiem  
Bogini wsiadła wnet do budki,  
Kupidyn zasię siadł na przodku;  
Kobyła krzywa wiezie zaraz  
Ich, gdzie Cybella mieszka stara,  
By jagę ową z czcią tam spotkać.

Cybellę, znają wszystkie szkoły,  
Że starszych bogów matką była;  
Za młodu sprytna i wesola,  
Gdy zęby wszystkie utraciła  
Na piecu tylko wciąż siedziała

I sałamaczę zajadała,  
Od wszelkich spraw już oddalona.  
Sam Zeus dla niej czuł szacunek,  
Jej brahę słał na poczęstunek,  
Co tylko piła ją Junona.

A Wenus często dokuczała  
Bredniami swymi Zeusowi,  
W niełasce więc się okazała,  
Wchodzić jej wzbronił najsurowiej.  
Upraszać przyszła więc Cybellę<sup>117</sup>,  
Musiała jej obiecać wiele  
Napitku kupić dla ochoty,  
By ta Zeusa uprosiła,  
Za Trojanami się wstawiła,  
By nie był syn pozbawion floty.

Kybele, na napitek czuła<sup>117</sup>,  
Na wszystko zań już się zgadzała;  
Do tego wielka też gaduła,  
Przeróżne bzdury wyplatała.  
Aż ledwie ją ściągnięto z pieca,  
Kupido sobie wziął na plecy,  
Gnał do Zeusa, co sił starczy.  
A Zeus matkę swą ujrzawszy,  
Czuprynę całą w garść zapchawszy,  
Nastroszył brwi i nos też zmarszczył.

Kybele najpierw zachrzakała,  
A potem kaszleć też zaczęła,  
W podolek długo się smarkała,  
Z pięć razy ciężko też westchnęła:  
„Och, zlituj się, Saturnowiczu<sup>118</sup>,  
Za matką wstaw się, nie zbądź niczym!  
Mruczała stara do Zeusa. –  
Śmiertelni bogów nie szanują  
I choć nie biją, to coś knują:  
Zhańbiona góra przez Turnusa!

Mą górę Idę znasz po trosze<sup>119</sup>,  
I las, i ołtarz ze świątynią;  
I za nie krzywdę taką znoszę,  
Co nawet twój nie ścierpi świniarz!  
Na zrąb sprzedałam ja Trojanom,  
Wyznawcom twoim i poddanym,  
Na flotę lasek niezbyt wielki.  
Twe usta losom rozkazały,  
By bale z Idy były całe,  
Nienaruszone poprzez wieki.

Na wody teraz spójrz tybrowe.  
Patrz, jak okręty się spalają!  
Pali je banda Turnusowa,  
Wraz z nami ciebie znieważają.  
Im przepuść – to rzecz taką zbroją,  
Że sobie władzę twą przyswoją,  
A wszystkim nam kopniaka dadzą;  
Splądrują las, rozkopią Idę;  
Zabiją starą mnie jak gnidę  
I ciebie z tronu szybko zsadzą”.

„Nie martwcie się już, pani matko! –  
Powiedział Zeus zasępiony. –  
Nauczę wszystkich – będzie gładko;  
Pod anatema Turnus skona!”  
W dół zerknął, mrugnął, machnął ręką  
Nad Tybrem, cudną rzeką, prędko  
Okręty wszystkie się rozbiegły;  
Jak gęsi w nurt zanurkowały,  
W syreny się poprzemieniały,  
Syrenie pieśni się rozległy.

Rutulskie wojsko, sojusznicy,  
Tych cudów się poprzerażali;  
Jak również ludy z okolicy,  
Messapus i Halezus zwiali.  
Prysnęli i Rutule potem,

Jak w deszcz Cyganie do namiotu,  
Pozostał Turnus sam zawzięty.  
Uciekinierów chcąc przechwycić  
I cud objaśnić należycie,  
Powszędzy sam się już pałętał.

„O chłopcy moi! – krzyczał. – Stójcie!  
To łaska boża spadła na nas;  
Odrzućcie strach, nic się nie bójcie,  
Spasuje już Eneasza szczywany.  
To, czegośmy tu nie spalili,  
Bogowie wszystko potopili,  
Trojanie są w pułapce wreszcie.  
Ich żywcem w ziemi zgromadzimy!  
Na tamten świat ich wyprawimy,  
To bogów wola! Mnie uwierzcie”.

Jak mówią, strach ma wielkie oczy,  
Pędziło wojsko na wyprzódki.  
Powracać nie był nikt ochoczy  
I leciał, nóg nie czując z trudów.  
Zostawszy, Turnus trochę zwlekał,  
Zobaczył, że nikt nie zaczekał,  
Nahajką ciał białobokiego,  
Na oczy czapkę wraz nasunął  
I do obozu zwiął piorunem,  
Aż koń ogonem kręcił z tego.

Trojanie z murów zaś patrzyli,  
Jak Turnus z wojskiem dał drapaka;  
Przemianom morskim się dziwili,  
Za dobry znak rzecz mieli taką.  
Lecz Turnusowi nie ufali;  
Trojanie tę regułę znali,  
Na wojnie z wrogiem zwieść się nie daj  
Choć on ucieka – nie pędź silnie;  
Choć niby tchórzy – strzeż się pilnie;  
Sfiksujesz raz – i żegnaj wtedy!

Podwójne zatem warty na noc  
Na wszystkich wieżach wystawiono,  
Latarnie też pozawieszano,  
Na wał patrole wyznaczono.  
Wnet ucichł obóz Turnusowy,  
Gdzieniedzie tylko wyjątkowo  
Ogienek błądliwy zaśnił trochę.  
Wrogowie Trojan mocno spali,  
Wycieczki nie oczekiwali,  
Zostawmy chrapać takich śpiochów.

Przy głównej wieży zaś na warcie  
Euryjal oraz Nizus stali<sup>120</sup>;  
Choć młodzi byli, lecz uparci,  
Odważni, zbójcy zatwardziali.  
Płynęła krew w nich nie trojańska,  
A jakaś inna – bisurmańska,  
Lecz cnymi byli Kozakami.  
Nastała możność powojować;  
Trojanom dali się zwerbować;  
A byli obaj rodakami.

„A nuż, wykradłszy się po cichu,  
Wpaść do obozu rutulskiego? –  
Do Euryjala rzecze Nizus  
To kasza byłaby niczego;  
Popili się, zasnęli błogo  
I nie drgnie żaden nawet noga,  
Choć wszystkim gardła poprzerynaj.  
Tam chcę zapuścić się na dłużej,  
Przed Eneaszem się zasłużyć,  
Na nóż posadzić choć secinę”.

„Jak? Sam? Mnie tutaj pozostawiasz? –  
Euryjal tu Nizusa spytał. –  
Nie! Pierwej chyba mnie udławisz,  
Bym ja krajana rzucił przy tym.  
Nie rzucę ciebie, nie zawiodę.



Bo z tobą chętnie w ogień, w wodę.  
Na śmierć jam gotów iść jak z bratem.  
Mój ojciec, serdiuk przy hetmanie<sup>121</sup>,  
Rzekł (wiecznie mu odpoczywanie):  
„Na polu umrzyj jak bohater”.

„Poczekaj, puknij się co siły –  
Towarzyszowi Nizus odrzekł –  
Nie zawsze naprzód – patrz do tyłu,  
Z odwagi głupstwa siejesz szczerze.  
Posiadasz bowiem starą matkę,  
Słabiutką, tkwiącą w niedostatku,  
Życ musisz dla niej i się trudzić,  
Zostawszy sama, twa stareńka  
Wycierpi nieraz ciężką mękę,  
Tułając się wśród obcych ludzi.

Ja zaś sierotą rosnę przecież,  
Jak groch przy drodze w tym wypadku;  
Bez matki i bez ojca dziecię,  
Eneasz ojcem, a bóg matką.  
Choć za kraj obcy miecz kieruje,  
Gdy zginę, nikt nie pożałuje,  
Lecz pamięć wieczną tym zasłużę.  
Gdyś ty żyw, matka twoja żyje,  
A umrze, kiedy cię zabiją,  
Żyj, proszę, dla niej jak najdłużej”.

„Rozprawiasz mądrze, mój Nizusie,  
Przemilczasz jednak tę powinność,  
O której dobrze wiedzieć musisz.  
A mnie powtarzasz całkiem inną;  
Gdy wspólna sprawa jest w upadku,  
Zapomnij ojca jak też matkę  
I leć powinność swoją czynić;  
Przysięgliśmy Eneaszowi  
Zań nie żałować życia, zdrowia,  
On naszym życiem włada ninie”.

„To zgoda!” – Nizus rzekł i objął  
Krajana swego Euryjala,  
Za ręce się pobrawszy obie,  
Na ratusz wnet się skierowali.  
Tam Julius był z starszyzną swoją,  
Zmawiali się, jak im do boju  
Nazajutrz przyjdzie występować.  
Gdy oto weszło dwóch młodzianów,  
Zwolniwszy się wraz z warty zmiana,  
A Nizus rzekł starszyźnie owej:

„Na warcie stałem z Euryjałem  
I wrogów strześliśmy tam z bliska,  
Pokotem już pozasypiali,  
Nie płonie żadne ich ognisko.  
Tam pewną drózkę znam niezgorzej  
I nią o sennej, nocnej porze  
Wraz przekraść się przez obóz można  
I donieść wieść Eneaszi,  
Jak Turnus oraz Rutulowie  
Napadli nas jak diabły groźne.

Pozwolić zaraz nam zechciejcie,  
To z Euryjałem wyruszymy,  
Czmychniemy – i nim słońce wzejdzie,  
My Eneasza zobaczymy”.  
„Odwaga jaka w smutnym czasie!  
Więc nie przepadli ludzie nasi?” –  
Trojanie wszyscy zaryczeli.  
Odważnych jęli obejmować,  
Dziękować im, jak też całować.  
Nalali także pełny kielich.

A Julius jako syn – następca<sup>122</sup>  
Sam uczcił ich w pochwalnej mowie;  
Swój pałasz, co się zwał zwycięzcą,  
Do boku przypiął Nizusowi.  
A dla miłego Euryjala

To nawet sztylet dał bez żalu,  
Co ojciec ukradł u Dydony.  
Urzędnikami ich mianować,  
Owcami, ziemią obdarować  
Obiecał, mocno rozczulony.

Euryjal chłopcem był młodziutkim,  
Lat z dziewiętnaście ledwie liczył,  
Gdzie miał być wąs, to puch leciutki  
Wykwitał jemu na obliczu;  
Lecz był odważny i zawzięty,  
Rycerski Kozak, siłacz wzięty,  
A przed Julusem się rozpląkał.  
Bo z matką nagle się rozstawał,  
Na śmierć szedł, nie żegnając nawet;  
Szedł, jak przystało na Kozaka.

„Najdroższy panie nasz, Julusie,  
Nie dajcie matce umrzeć z biedy,  
Za syna bądźcie mej mamusi  
I pomagajcie, brońcie tedy  
Od złych napaści, niedostatku;  
Bo samiście też mieli matkę,  
To serce wasze też żal trawi;  
Wam więc polecam matkę starą  
I chętnie za was umrę zaraz”,  
Euryjal czuły tak przemawiał.

„Bądź pewny, dobry Euryjalu, –  
Tak Julus odrzekł mu od razu, –  
Twa służba nie przepadnie wcale,  
Bo za nas życie swe narażasz,  
Nie wstydzę się być twoim bratem,  
Obronię matkę, klnę się na to,  
Za ciebie sam ją zaopatrzę:  
Wnet prowiant, odzież i kwaterę,  
I pszona, mąki, jaj i sera  
Do śmierci dużo jej naznaczę”.

I wyruszyła nasza para  
Wnet do obozu rutulskiego.  
Zakryła chmura księżyc zaraz,  
A pole gęsta mgła do tego.  
A to się działo o północy;  
Rutuli spali z całej mocy,  
Siwucha snu dodała, błogo,  
Rozdziawszy się, porozkładali,  
W beztrosce się nie spodziewali  
Żadnego zła i od nikogo.

I wartownicy na muszkietach  
Pokładłszy się, też spali mile;  
Chrapali spici na pikietach,  
Ostatnie ich wybiły chwile!  
Bo wraz wythukłszy przednie straże,  
Szli do obozu kaszę warzyć;  
Tu Nizus rzekł do towarzysza:  
„Na ziemi legnij dla podsłuchu,  
A ja Rutulom tu nadmucham;  
Ty bacz, by nikt nas nie usłyszał”.

Gdy rzekł, pierwszemu Ramentowi  
Porywczą główkę odciął podłą,  
Bez testamentu go ogłowił,  
Do diabłów już na wieki posłał,  
Ten umiał wróżyć z ręki czyjejs  
I wiedział, ile kto pożyje,  
Lecz sobie nie wywróżył zmiany.  
Tak innym my przepowiadamy,  
Jak wróżby cudze objaśniamy,  
A sami mkniemy do Cyganek.

A potem wojów Remusowych  
Wydusił wszystkich po jednym,  
Tych podlizusów wyjątkowych  
W kawałki skruszył po swojemu.  
Remusa zmacał po kryjomu

I ścisnął jak Jarema Chome<sup>123</sup>,  
Aż oczy na wierzch wyskoczyły;  
Chwyciwszy za kudłatą brodę,  
Wrogowi Troi bez przeszkody  
Od ramion odciął łeb niemiły.

W pobliżu namiot miał Serranus,  
Na tego Nizus także napadł;  
Ów tylko rozdział się z kaftana  
I po wieczerzy smacznie chrapał.  
Po pępku Nizus szablą macnął,  
Tył razem z głową spłaszczył łacno,  
Serranus tkwił jak rak formalnie;  
Bo głowa między nogi wlaźła,  
Do góry wzniosł się tył opasył;  
Nieborak umarł figuralnie.

Euryjał tak, jak Nizus, działał,  
Nie odpoczywał sobie błogo;  
Do śpiących też się dorwał śmiało,  
Na tamten świat wysyłał wrogów.  
Wciąż kłuł, zarzynał bez wyboru  
I kiedy nikt z nim nie miał sporu,  
To krzątał się jak wilk w otarze;  
I wrogów możliwych jak też zwykłych,  
Postury godnej albo nikłej,  
Kto mu się trafił, tego prażył.

Wnet Retus padł z rąk Euryjala,  
On tu nie całkiem jeszcze zasnął;  
Wróciwszy od Turnusa z balu,  
Ów przepalanki łyknął jasnej  
I tylko co zapadał w drzemkę,  
Euryjał podkradł się po ciemku  
I sztylet w usta mu wpakował,  
Wnet przekłuł go jak kwiat malutki,  
Co baby kłują na narzutki,  
Tu Retus duszę zwymiotował.

Euryjal nasz się rozwściekł potem,  
Zapomniał, że na chwilę zalażł;  
Do Messapusa biegł namiotu,  
Tam może śmierć by sobie znalazł;  
Lecz spotkał się z Nizusem – druhem,  
Z tak zapalczywym jak sam zuchem,  
Ten Euryjala wszakże wstrzymał.  
„Przestańmy wrogów krew przelewać,  
Nam pora szybko stąd nawiewać”. –  
Tak Nizus rzekł do pobratyma.

Jak grzeczne owce wilk wydusza,  
Gdy do otary zawęduje,  
Jak tchórz kurczętom główki suszy,  
Bezgłośnie mózg im wysmoktuje.  
Jak dobrą chwilę ułowiwszy  
I siarką w chlewie nadymiwszy,  
Tak okradają też bursacy<sup>124</sup>  
Z indyków, gęsi, kur przed świtem  
Gebałów i Amalekitów<sup>125</sup>,  
Co często robią nawet diacy.

Tak nasze śmiałe te wojaki  
W milczeniu lali krew zawzięcie;  
Poczerwienieli w niej jak raki  
Za honor, miłość swą do księcia.  
Gdzie miłość do ojczyzny spoi,  
Tam wroga siła nie ustoi,  
Tam pierś silniejsza od armaty,  
O śmierć lub życie tam nie chodzi,  
Rycerzem jest tam każdy młodzian,  
Tam Kozak diabłu już jest bratem.

Tak sprzątał Nizus z Euryjałem,  
Wsypali wnet Rutulon wstrętnym;  
Dokoła ziemię z krwią zmieszali,  
Po sam pas Lach by się podetknał,  
Lecz nasi po tej krwi brodzili,

Jakby z muzyką w takt chodzili;  
Na przestwór wnet ruszyli żwawo,  
By Eneasza szybko znaleźć,  
Odwagą swoją się pochwalić,  
Powiedzieć o Turnusa sprawach.

Z obozu wyszli już szczęśliwie,  
Wybrnęli nasi ci śmiałkowie;  
Hardziało serce nietchórzliwe;  
Mlaskały łapcie ich łykowe.  
Wnet z chmury księżyc się ukazał,  
Mgła z ziemi wzniosła się od razu,  
To zwiastowało dobrą drogę.  
Gdy oto Wolcens wpadł z doliny<sup>126</sup>,  
Wiódł pułk latyńskiej swej drużyny.  
O biada! Jakże stąd dać nogę?

Do lasu wnet drapaką dali,  
A biegli szybciej niżli charty;  
Biedacy tak się ratowali  
Od przeciwników swych zażartych.  
Tak synogarlic para wiernych  
Mknie po ratunek w las obszerny,  
Przed sokolimi gna szponami.  
Lecz zło, co losy wyznaczyły,  
Już wszędzie będzie cię śledziło,  
Nie schowasz się za stu morzami.

Latyni szybko wysledzili  
Odważnych naszych rozbójników,  
Wartownikami otoczyli,  
Że nijak było z lasu zmykać;  
A część się w lesie rozsypała,  
Jednego zbójcę wnet pojmała,  
To był Euryjal, młodzian groźny.  
Na wierzbę włąził Nizus z trwogi,  
Gdy wpadł Euryjal w ręce wrogie,  
Jak między wilki owca trwożna.

Patrzy się Nizus, na Euryjala,  
Że cieszą się już nim wrogowie;  
Na serce wielki żal się zwała,  
Więc krzyczy: „Pomóż!” Zeusowi.  
I kopię stalową co siły  
W Latynów prosto już wysła,  
W Sulmona serce rzutem pewnym;  
Na ziemię padł jak snop na niwie,  
Nie zdążył jęknąć, lecz się skrzywił,  
Ostatni raz tak Sulmo ziewnął.

Za kopią w ślad puszcza strzałę  
I w skroń Tagusa tnie wspaniale;  
Już ulatuje dusza z ciała,  
Na żółty piasek trup się wali.  
Utracił Wolcens wojów paru,  
Na niewidzialną klnie już karę,  
A ze wściekłości jak wół ryczy:  
„Za krew Tagusa i Sulmona,  
Upiorze zły, przeklęty, skonasz,  
Za nimi w ślad cię wyślę” – krzyczy.

Na Euryjala się zamachnął,  
Ażeby główkę zdjąć pałaszem;  
Tu Nizus z trwogi aż się zachnął,  
A serce stało się jak kasza.  
Wnet biegnie, krzyczy też co siły:  
„Peccatum robisz, frater miły,  
Przeniewinnemu mors się dzieje:  
Jam stultus, latro, zbójca także,  
Nequissimus i hajdamaka<sup>127</sup>;  
Zaczekaj! Krew niewinną lejesz”.

Lecz nic Wolcensa nie wstrzymało,  
Z rozmachu odciął główkę właśnie:  
Jak kawon ta się kołysała,  
Bełkotał język niewyraźnie.  
Zsiniąły usta koralowe,



Policzki zbladły też różowe,  
Biel twarzy w żółtość się zmieniła;  
Zamknęły się i jasne oczy,  
Skryła je ciemność wiecznej nocy,  
Na wieki zamilkł głos przemily.

A trupa druha widząc Nizus  
Przystaje, lecz się z złości trzęsąc,  
Z wściekłością wrogów lży, poniża  
I leci prosto na Wolcensa.  
Jak błyskawica mknie po niebie,  
Tak Nizus pośród wrogów przebiegł,  
Wolcensa dopadł, rozwścieczony:  
Cap ręką go za grzywę długą,  
Miecz w serce zaraz wsadził drugą  
I Wolcensa ducha tu wyzionął.

Jak iskra, proch wraz zapalając,  
I sama razem z nim przepada;  
Tak Nizus wroga zabijając,  
Sam życie wkrótce też postradał;  
Bo wszyscy tutaj go opletli,  
Na śmierć skęcili i przygnietli,  
I szybko zdjęli z ramion głowę.  
Tak skończył życie Kozaczysko,  
Lecz za zasługi sławne zyskał  
On wieczną pamięć wyjątkowo.

Latyni szybko tu sklecieli  
Byle jak z drążków, kołków mary;  
Wolcensa na nie położyli,  
Ponieśli do rodaków zaraz.  
A biedne głowy powkładali  
Do worka, z nimi wraz pognali  
Jak z parą dyniek ładnych, grubych.  
W obozie rzeźnię wprost znaleźli,  
Na kopki bitych mięs tam wleźli,  
Podrobów, kiszek i wątróbek.

Gdy tylko co się wschód rozjaśnił  
I weszła lampa Febusowa<sup>128</sup>,  
To Turnus już się najadł właśnie  
I myślał o tej bitwie znowu.  
Na alarm kazał w gongi walić,  
By woje na bój wyruszali,  
Trojanom oddać z naddatkami  
Za uczynioną w noc uciechę;  
A dla większego z Trojan śmiechu  
Rozkazał worek wziąć z głowami.

Z umową zgodnie o tej porze  
Trojanie siedzą w twierdzy nadal,  
Zaszli się jak myszy w norze,  
Ujrzawszy, jak się kot podkrada.  
Lecz są gotowi odpór dawać  
Do kropli krwi ostatniej nawet,  
Wolności swej i Troi nowej  
Zawzięcie, śmiało tutaj bronić,  
Rutulów dobrze stąd pogonić,  
Turnusa złość skompromitować.

I na rutulską pierwszą próbę  
Trojanie tak odpowiedzieli,  
Że Turnus rozdarł łydkę grubą,  
Skurczyło brzuch mu, z wstydu zbiełał.  
Rozkazał z gniewu i wściekłości  
Wysztydzić, zelżyć martwe koście,  
Na maszty głowy pozatykać  
Nizusa oraz Euryjala  
Przy samym już trojańskim wale,  
By ukłuć tym swych przeciwników.

Trojanie zaraz odgadnęli,  
To, czyje tutaj sterczą głowy;  
Z rozpaczny łyzy im popłynęły  
Po stracie zuchów doborowych.  
O martwych wieść się rozleciała,

Trojańskie wojsko aż zadrżało  
A serce smutek, żal rozdarły.  
Gdy matki owa wieść dobiegła,  
Dlatego martwą nie poległa,  
Że zęby się straszliwie zwarły.

Odszedłszy na bok, w pierś się biła  
I wrywała włosy z głowy,  
Krzyczała, głośno zawodziła,  
Jak postradawszy rozum wdowa:  
Pobiegła z krzykiem wkoło wału  
I kiedy głowę rozpoznała  
Syneczka swego Euryjaleńka,  
Na wale wnet się rozpostarła,  
Krzyczała, biła się i darła,  
Kwiczła niczym prosię, z lęku.

I dzikim głosem wtem zawyła:  
„O światło oczu mych! Mój synu!  
Czy po to ciebie urodziłam,  
Ażebyś przez złych ludzi zginął?  
Że starą wwiódłszy mnie, steraną  
Do obcej ziemi tej, nieznanej  
Na wieki już osierociłeś,  
Radości moja, mój uśmiechu,  
Osłono moja i pociecho,  
Bo przed wszystkimi mnie broniłeś.

Do kogo teraz się przytulę,  
Kto ulży w doli złej, przykrościach?  
Gdzie w biedzie schronię się w ogóle?  
O słabą nikt się nie zatroszczy!  
Żegnajcie teraz te ukłony,  
Co mi składały w dniach minionych  
Mężatki, wdowy i pannie;  
Za brwi przedziwne jak sobole,  
Za oczy jasne twe, sokole,  
Żeś zdatny był na wieczornice.

A gdyby mnie tak trupa dostać  
I obmyć ciało białe twoje,  
Wyprawić pogrzeb choćby prosty,  
Do jamy złożyć je w pokoju.  
Bogowie! Wyście dopuścili,  
By jedynaka też zabili  
I nasadzili na tę wiechę  
Kozacką jego główkę śmiałą;  
Coś głupio kręci się świat cały,  
Ze dobrym w nim jest nie do śmiechu.

A wy, zabójcy, Euryjasia,  
Niech szejnie wasz psi ród wraz z wami!  
Niech zgniotą was synowie wasi,  
Niech zginie już wasz płód z trzewiami!  
Och! Czemum ja nie zwierz, nie lwica?  
Nie wściekła czemu ja wilczyca?  
Rutulców bym rozdarła z złości,  
Im serce, flaki bym wyrwała,  
Ich juchą mordę bym zmasała  
I wysmoktałabym ich kości”.

Ten hałas i lamentowanie  
Wszystciutkich Trojan zasmuciło;  
Z syneczkiem łzawe pożegnanie  
U wszystkich łezki wydusiło.  
Askaniusz ci najwięcej chłypał<sup>129</sup>  
I wargi sobie tak rozdrapał,  
Jak gdyby złapał nosaciznę.  
Do starej z czcią tu podstąpiwszy,  
I niczym wiązkę pochwyciwszy,  
Z nią do ziemianki się ześliznął.

A tutaj krzyk, na trąbach trąbia,  
Na gwizdkach gwizdzą i dmą w rogi,  
Złorzeczą, omal się nie rąbia,  
Na bój szykuje się huf wrogi.  
Tu końskie rzenie, chrzęst i tupot,

Tam rozmaity gwar i stukot,  
Powszedy ichto, tarapaty.  
Tak szumi kocioł, wrzeć zaczyna,  
Tak w szynku drze się pisarzyna,  
Jak mówią, choć uciekaj z chaty.

Hej, muzo, panno z cnoty słynna,  
Przyjdź do mnie choć na chwilkę w goście!  
Łaskawa dla mnie bądź, uczynna.  
Ułożyć pomóż wiersz, z łatwością  
Opisać bitwę i o wojnie  
Porozповідаć tak spokojnie,  
Jak gdyby język twój przemawiał.  
Tyś, mówią, panna dobra, tkliwa,  
Lecz ze starości już swarliwa;  
Tu wybacz! Możem przykrość sprawił.

Jam w samej rzeczy się pomylił –  
Nazwałem starą pannę ową,  
Co nikt nie kochał jej ni chwili,  
W zaloty nie biegł, nie żartował.  
Och, ileż takich muz na świecie!  
W kaździutkim mieście i powiecie!  
Że przykryłyby cały Parnas.  
Nie taką muzę tutaj wołam:  
Ładniutką, młodą i wesołą;  
Niech Pegaz kopnie stare, marne.

Rutule darli się na mury,  
Jak żuki wciąż się wdrapywali.  
A Turnus wściekał się ponury,  
Wciąż krzyczy: „Hej, Kozacy, dalej!”  
Trojanie także swoją drogą  
Krzętałi się w obronie błogo,  
Rutulów gnietli niczym muchy,  
Spuszczali kłody i kamienie,  
I wrogie tłukli to nasienie,  
Że już Rutule słabli duchem.

A Turnus widząc tę robotę  
Trojańską, jak Rutulów niszcza,  
Jak drą ich, nie żałując potu,  
Rutule jak piskorze piszcza,  
Zwieść kazał z wszystkich olejarni,  
Gdzie tylko są, i z woskowarni  
Możliwie szybciej tu tarany.  
I wnet tarany się zjawiły,  
I olejarzy moc przybyło,  
Przybiegli niczym te szatany.

Tarany pchnawszy wnet pod bramę,  
Zaczęto tłuc we wrota z szałem;  
Aż odrzwia trzęsły się jak ramy  
I wszystkie liny zatrzeszczały.  
Pracuje Turnus jak narwany,  
Nakierowuje sam tarany  
I bramę burzyć rozkazuje.  
Runęła!... Stukiem ogłuszyła,  
Niem mało Trojan przydusiła,  
Do twierdzy Turnus wleźć próbuje.

Trojanom bieda! Co tu robić?  
A muza mówi: „Nic się nie bój,  
Ich Turnus nie da rady pobić,  
Pilnować tobie swego trzeba”.  
Trojanie siły natężyli  
I migiem wyłom założyli,  
Zaczęli bronić się ochoczo;  
Jak bies Rutule się zwijali,  
Lecz do wyłonu się nie pchali,  
Nie wiedział Turnus, co tu począć.

Trojanie dwaj: Helenor śmiały,  
Czerwony niczym burak Likus<sup>130</sup>,  
Ten krzykacz, pięściarz, jakich mało,  
A ów stepowy kundel – dzikus.  
Bezcynność dla nich – bieda sroga,

Zdawało się, że wszystko mogą,  
A głowy zrywać to z ochotą.  
Im dawno w głowie się roilo  
I bardzo chciało się, śpieszyło  
Rutulom też popędzić kota.

Helenor i czerwony Likus  
Rozdziali się do samych koszul,  
Wśród harmideru, szumu, krzyku  
Ruszyli siły zmierzyć trosze,  
Rutulów nieźle tasowali  
I od Rutulów dostawali  
Za długi swe pokwitowanie.  
Tę chwałę tylko Likus zyskał,  
Że gdy Turnusa podszedł z bliska,  
To w zęby jego zaiwanił.

Lecz Turnus sam był zbójem niezłym  
I jednym ruchem zgniótł Likusa;  
Posoka z nosa mu bryznęła,  
Wykończył się u stóp Turnusa.  
I panu też Helenorowi  
Zadano bobu wyborowo,  
Wyzionął ducha, prochem stał się.  
Rutulów to rozweseliło,  
I tak ich serca zachęciło,  
Że i niegodny wszędzie pchał się.

Rutule wraz się napuścili,  
Rzucili się na wały kupa,  
Jak bies Trojanie się zeźlili,  
Rutulów wszystkich kładli trupem.  
Trzeszczały kości, żebra, boki,  
Leciały zęby, z ran głębokich,  
Z ust, nosów krew się wylewała:  
Kto rakiem laźł, kto legł pokotem,  
Kto na sztorc stał, kto się chybotał,  
Kto bił, kto rznął, kto kłuł lub walił.

Zawziętość tak opanowała,  
Że każdy wściekał się i pienił;  
Wszystkimi wściekłość kierowała,  
Że każdy bił się w uniesieniu.  
Tu Ligar, cios zadając wálkiem,  
Wraz Emfiona zabił całkiem  
I sam też zażył snu wiecznego,  
Luteczusz Ilioneusza,  
Ceneusz zaś Aretę kruszy,  
Tasował jeden tu drugiego.

Remulus, Rutul też zdradziecki,  
Był dalszym swatem Turnusowi,  
Przechwalca, głupiec już od dziecka,  
Co robił, to zazwyczaj psował:  
Tu zaczął z całej siły wrzeszczeć,  
Lżyć Trojańczyków i beczcześcić,  
Wychwalać siebie i Turnusa:  
„Aha! przekłęci wy pogańce,  
Trojańskie śmiecie, oberwańcy!  
Dopadnie śmierć was tutaj susem.

Was oduczymy, zbójów plemię,  
Zadręczać wdowy, panny zwodzić,  
Zabierać siłą cudze ziemie  
I po ogrodach cudzych szkodzić.  
Dawajcie swego tu hulakę,  
Do diabłów wyślę go, pętaka.  
I wydusimy was jak muchy;  
Po co przyszliście tutaj, zbóje?  
Latyńskie grzanki wam smakują?  
Czekajcie, – wnet oddacie ducha!”

Posłyszał głupią tę tyradę  
Syn Eneaszów, Julus miły,  
Jak skórka w ogniu wraz się nadał,  
A oczy wściekłość rozpałiła.  
Kamyczek chwycił, – wycelował,



Przymrużył oko i bez słowa  
Remulusowi w łeb go posłał!  
Przechwalca ów bez tchu się zwałił,  
Radośnie Julius Boga chwalił,  
Odwaga Trojan zaraz wzrosła.

Pięściarskie poszły tu zapasy,  
Po zębach, skroniach zabębniło;  
Żołądki lazły i kiełbasy,  
Jak wieprze wszyscy się pienili.  
Już wszyscy, wściekli ponad miarę,  
Okrutnie klęli, chrzcili wiarę  
I kto czym trafił, tym też kropił,  
Pisk, wrzawa w krąg nie byle jaka.  
Jak pchły tak wróg na wroga skakał,  
Gryzł, dusił, tłamsił, we krwi topił.

U Trojan dwaj służyli bracia,  
Jak Cejdiat każdy się przechwalał;  
Szerocy w barach i mordaci,  
Po całej owcy połykali.  
Z nich jeden, Biczasz, swoim cielskiem  
Z Tarasem nawet Koczubejskim  
Mógł równać się już całkiem śmiało;  
A Pandarusem drugi zwał się,  
Jak wiorsta długi chodził, chwiał się,  
Jak wielbłąd pętał się ospały.

Dwaj bracia, groźnych dwóch olbrzymów,  
Przy bramie stali podczas boju  
I każdy drąg wiązowy trzymał  
I bronił wejść do twierdzy swojej.  
Do ziemi wtem poprzysiadali,  
Trojanie w gród swój się cofali,  
Rutulów wabiąc zadufanych.  
Patrzą Rutule puste wrota,  
Co tchu do twierdzy ich piechota  
Już mknie, by na kark wsiąść Trojanom.

Lecz kto za bramę się dostaje,  
W mak tłuką go tu po kolei;  
Tak Biczasz z bratem się krzątają,  
Okrutnie krew rutulską leją.  
Rutule z krzykiem naprzód rwą się  
I jak pod sierpem kłosa gną się.  
Jak furczą cepy nad klepiskiem,  
Tak drągi dwu olbrzymów lecą  
Na głowy, barki i na plecy,  
I niczym snopy młóca wszystkich.

Ujrawszy taki błąd nielichy,  
Ze złości Turnus dostał szału;  
Zadrżawszy niczym po kielichu,  
Poleciał pomóc swym oddziałom.  
Gdy tylko przepchał się do twierdzy  
I jatkę tę rutulską stwierdził,  
Każdemu ciosów już nie skąpił:  
Merona zabił z Afidnusem  
I zaraz pobiegł dalej kłusem,  
Gdzie we krwi Biczasz się kapał.

Buławą go z rozpędu trzasnął  
Po karku, olbrzym się powalił  
I głową tak o ziemię prasnął,  
Że zakołysał twierdzą z wałem.  
Zaryczał, ducha już oddaje,  
Powietrze grzmotem napełniając;  
Na wszystkich strach padł! Ani trochę  
Nie pomógł wzrost, ni siła mnoga,  
Szczył Biczasz jak marna stonoga;  
I olbrzym jest robakiem, prochem.

Ujrawszy śmierć braciszka swego,  
Pandarus ułakł się i speszył<sup>131</sup>,  
I od dowódcy rutulskiego  
Możliwie szybciej zbiec pośpieszał.  
Tak długo błądził pośród domów,

Przez płoty łąził po kryjomu;  
By Turnusowi nie wpaść w oczy,  
Zatarasował wrota w bramie,  
Zawalił drewnem je, kłodami,  
Zaprzagnął już od boju spocząć.

Lecz jakże mocno się zadziwił,  
Gdy ujrzał w twierdzy swej Turnusa;  
Zakipiał złością i prawdziwie  
Odwagi zabrał, choć z przymusu.  
„Ach, ty obwiesiu zatracony!  
Przylazłeś w goście nieproszony, –  
Pandarus do Turnusa wrzasnął. –  
Poczekaj, zaraz poczęstuję,  
Kres twym wyczynom wyszykuję,  
Wnet z ciebie duszę złą wytrząsnę”.

„Leż tylko! – Turnus odpowiada. –  
Kieleberdiańska wiorstwo wstrętna!<sup>132</sup>  
Jak biję – brat twój wie aż zadość,  
Chodź, utrę nosa tobie, wredny”.  
Podnosi kamień tu Pandarus,  
W Turnusa co sił rzuca naraz,  
Do piekła Turnus by znurkował!  
Lecz wtem Junona skądś się wzięła  
I przed Turnusem się wypięła,  
Więc kamień na niej wylądował.

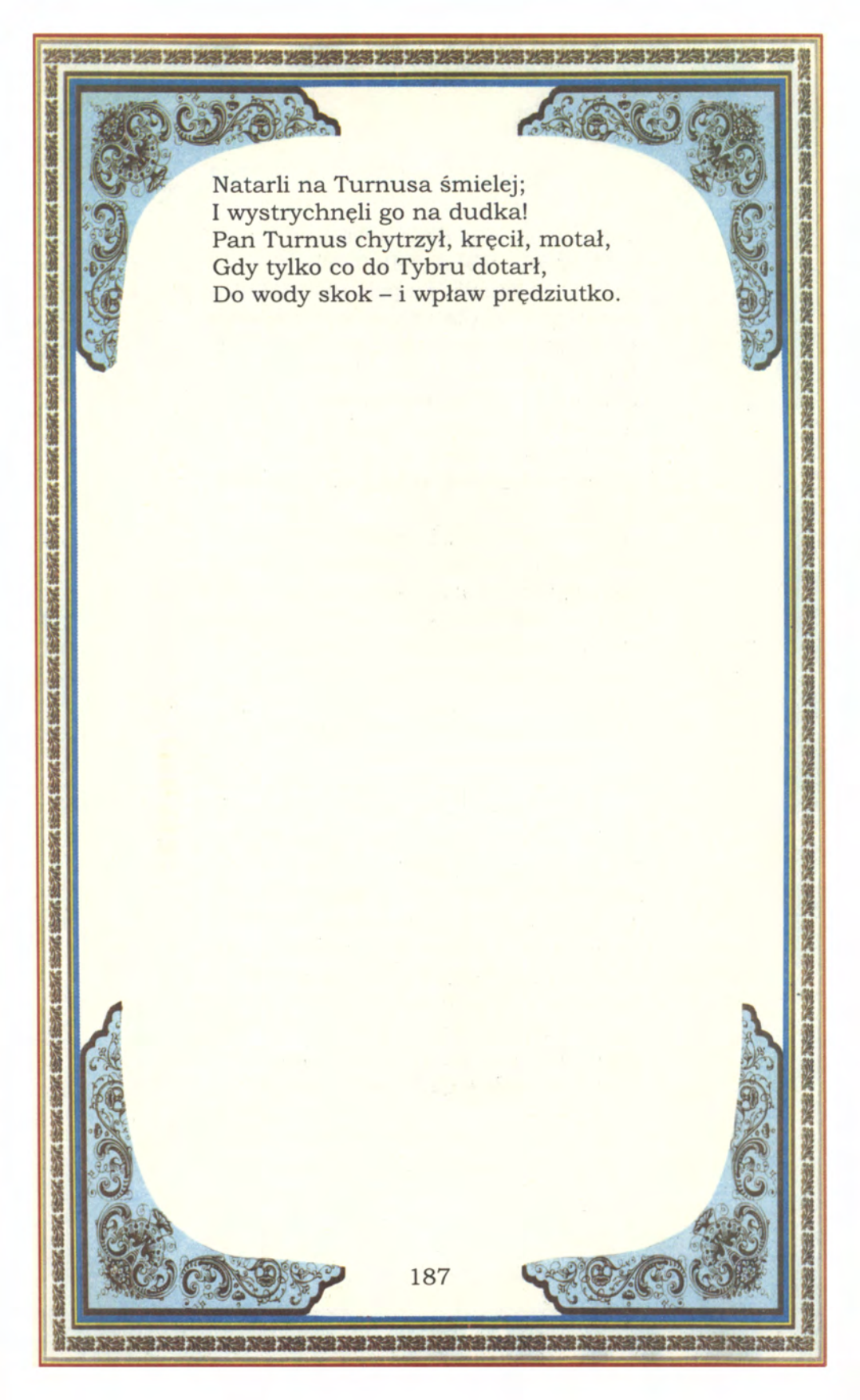
Ukrytą czując tu zasłonę,  
Nasiąka Turnus znów odwagą.  
Na pomoc wzywa już Junonę  
I Pandarusa po łbie smaga,  
Na ziemię całkiem go obala;  
Do mózgu czaszkę mu rozwała;  
I drugi olbrzym przepadł w boju!  
Takowa strata przestraszyła  
I serce śmiałe wraz stropiła  
U najdzielniejszych nawet Trojan.

Z sukcesu Turnus się ucieszył,  
Powszedy nagłą śmierć roznosił;  
Jak knur zezłościł się, rozwścieczył  
I bez litości wszystkich kosił.  
Na dwoje rozsiekł Filarisa,  
Na drobny maczek stłukł Halisa,  
Kreteuszowi odciął głowę.  
Po skroniach przytykał, szturchnął w boki  
I każdy mistrz pięściarski skokiem  
Gdzie tylko mógł, to tam się chował.

Trojanie złą rzecz zamierzają,  
Chcą uciec z twierdzy w owym czasie;  
Łachmany swoje zabierają,  
By dać drapaka, dokąd da się.  
Lecz ich obożny generalny,  
Naczelnik nad wszystkimi walny,  
Serestus ozwał się wielmoża:  
„A dokąd? – Wstydu wy nie macie!  
Choć Trojańczycy, a pierzchacie!  
Do czego ród nasz sławny dożył!

Tu maćiwoda jeden straszny,  
Was w bród, lecz każdy jest lękliwy;  
I rządzi się w obejściu waszym  
Rutulski oto pies parszywy!  
Co powie o nas świat, Trojanie?  
Że namiociarze my, Cyganie,  
Od Żydów tchórze nie pomniejsi!  
Co księżę nasz pomyśli, biedny?  
Ma was za wojów dzielnych jednak,  
Za wnuków dziadków najslawniejszych.

Tu wraz Turnusa otaczajcie,  
Bo nie sto razy się umiera;  
Na niego hurtem napierajcie,  
On musi od was zginąć teraz”.  
Trojanie wnet oprzytomnieli,



Natarli na Turnusa śmielej;  
I wystrychnęli go na dudka!  
Pan Turnus chytrzył, kręcił, motał,  
Gdy tylko co do Tybru dotarł,  
Do wody skok – i wpływ prędziutko.

## CZEŚĆ SZÓSTA

Jak królik Zeus drgnął węsami  
I Olimp zatrzęsł się jak listek;  
Pchnął błyskawicę z piorunami,  
Poruszył Olimp z wnętrzem, wszystek.  
Bogowie i boginie boso,  
Nie przyczesawszy nawet włosów,  
Mkną do sądowej sali ręczo.  
A Jowisz, gniewem rozpalony,  
Wnet do nich wleciał jak szalony  
I krzyknął niczym psiarz na gończe.

„Czy długo się będziecie wściekać  
I wstyd przynosić Olimpowi?  
Do swarów co dzień się uciekać,  
Szczuć śmiertelników? to wam powiem:  
Nie boskie czyny wasze – raczej  
Podobni wyście do piniaczy  
I chętnie ludzi mordujecie;  
Ja zaraz z nieba was pospycham  
I tak ukarzę was nielicho,  
Że wszyscy śwynie paść będziecie.

Wam zasię, kpiarki olimpijskie,  
Co głupie figle w głowie macie,  
Brzozowej kaszy zadam wszystkim,  
Że długo mnie popamiętacie.  
Och, na śmiertelnych wy wciąż łasę!  
Jak na nieżyńskie Grek kiełbasy,  
Na ziemi złe czynicie rzeczy.  
Przez wasze figle i zaloty  
Szacunku nie mam, lecz kłopoty;  
Namoczę was w garbarskiej cieczy.

Lub też was wysłę do roboty,  
W poprawczych domach pozamykam,  
A tam wypędzę z was ochotę  
Zamęty siać wśród śmiertelników.  
Lub jeszcze lepszą znam też karę,  
Ukarzę tak boginie zaraz:  
Na Zaporozie zgnam was, zdradne;  
Podstępny wasze gdzieś tam mają,  
Na tytoń białki wymieniają,  
W dzień śpią pijani, w nocy – kradną.

Nie wyście naród mój stworzyli,  
Robaka zrobić to nie sztuka;  
A ludzi po coście skłócili?  
I czegoż wam wśród obcych szukać?...  
Przysięgam tu na moją brodę  
I na spódnicę Heby młodej<sup>4</sup>,  
Że owych bogów zdegraduję,  
Co wtrącać się do wojny lubią;  
Niech się Eneasze, Turnus skubią,  
Z was każdy swego niech pilnuje”.

Lecz Wenus, śmiała młodyca,  
Bo z wojskowymi ciągle żyła  
I mięso jadła, i obficie  
Poncz po oberżach z nimi piła;  
Na słomie spała często zwłaszcza,  
Chodziła też w wojskowym płaszczu,  
W wyprawach się na wózku wlekła;  
I oficerskie rzeczy prała,  
Ze strąkiem wódkę sprzedawała,  
I marzyła w nocy, w dzień się piekła.

Jak dragon Wenus wyprężona  
Ku Zeusowi wprost podchodzi,  
Zaczyna mówić dźwięcznym tonem,  
Z Zeusa oczu swych nie zwodzi:  
„Och, ojczyzno mocny i wspaniały!

Ty widzisz podstęp, kłamstwo całe;  
Nikt Cię nie okpi, nie wyśmieje;  
Ty jednym okiem ziemię śledzisz,  
A drugim wciąż za nami wiedziesz  
I wiesz, co, jak i gdzie się dzieje.

Wiesz sam, dlaczegoś Trojańczyków  
Zezwolił Grekom złym wykropić;  
A Eneasza z garścią łyków  
Kazałeś losom nie potopić;  
Ty znasz najlepiej też przyczynę,  
Dla której przybył do Latynów  
I osiadł koło Tybru zrazu;  
I co na słowach raz ustalisz,  
To tego już nie zmieniasz wcale:  
Więc skąd się Turnus tutaj znalazł?

Czy Turnus to jest jakiś święty,  
Że nie szanuje cię, niestety?  
Frygijskie plemię nie przekłete,  
Że każdy skubie je heretyk;  
Praw przestrzegano by twych stale,  
Gdyby się bogi nie wtrącali,  
Nie szczuli ludzi scietrzewieni.  
Rozkazów twych nie poważają,  
Lecz Turnusowi pomagają;  
Bo, wiesz, Eneasza to syn Wenus.

Trojanie biedni i Eneasza  
Straszeni byli nieźle wszędzie,  
Mniej cierpiał nawet Prometeusz,  
Co jak na fajkę ognia zwędził.  
Tak Neptun wyspał mu z Eolem,  
Że do tej pory palce bołą  
I naśladowców różnych straszą.  
Bogowie inni... cóż powiedzieć,  
Sam lepiej o nich musisz wiedzieć,  
Nie zjedzą omal Eneasza.



Zeusie! Mój ojczulku drogi!  
Na płacz swej córki spójrz i jęki;  
Poratuj Frygów lud ubogi,  
Jest bowiem dziełem twojej ręki.  
Gdy karać zechcesz w tym wypadku,  
To ukarż mnie! Jam jego matką,  
Za dziecko mnie niech los objaja.  
Wysłuchaj Wenus nie bez grzechu  
I powiedz słowo mi pociechy:  
Niech Julus i Eneasz żyją!”

„Zamilknij! Wstrętna ty pyskaczko! –  
Junona gniewna trzeszczy przecie, –  
O ulicznico i szczekaczko!  
Jak dam – to czepek z ciebie zleci!  
I śmiesz, obmierzła, wredna sowo,  
Donosić na mnie Zeusowi.  
By skłócić nas, tak się wyteżasz.  
Za kogo bierzesz mnie, kokoto?  
Czy chyba, suko, nie wiesz o tym,  
Że Zeus bratem mi i mężem?”

I nie wstyd ci, Zeusie, powiedz,  
Że ta przed tobą nicość, szuja  
Oczernia bogów olimpijskich,  
O twoich sprawach tu mędrkuje?...  
I jaki z ciebie władca świata,  
I nasz przywódca na dodatek,  
Gdy tak pasujesz przed niegodną?...  
A ta włóczęga wszechświatowa,  
Cyterska ta rajfura znowu<sup>133</sup>  
Dla ciebie lepszą zda się od nas.

Czy dawno z Marsem przyłapawszy,  
Jej Wulkan obciął spódniczyne?  
Różgami dobrze wychłostawszy,  
Jak suczkę na łańcuchu trzymał?  
Lecz niby nie znasz tego dziwa

I ją przyjmujesz jak uczciwą,  
I wszystko zrobić jej się godzisz.  
A ona Troję wyniszczyła,  
Dydonę także uśmierciła;  
Ale jej wszystko to uchodzi

Gdzie lafirynda ta się wmiesza,  
Tam złota wierzba rośnie ładnie;  
Szczęśliwa ziemia się ucieszy,  
Gdy takie podłe zło przypadnie.  
Bo przez nią Lacjum wnet powstało,  
Na Trojan jej napadło całe,  
Jest Turnus wrogiem Eneasza.  
Już bied tych by się nie zliczyło,  
Co nawyprawiać je zdążyła  
Na niebie, ziemi, wodach naszych.

A teraz mnie to przypisuje,  
Choć narobiła sama szkody;  
I tak Zeusa zagaduje,  
Jak gdyby co wylazła z wody.  
Niewinną zgrywa jak Zuzanna<sup>134</sup>,  
Nie naruszana nigdy panna,  
Co na chutorze tkwi oddzielnym.  
Ze swoją babcią nie doczekasz –  
Eneaszowi wnet przypiekę...  
Boginim ja! – on człek śmiertelny”.

Lecz Wenus obelg nie ścierpiała,  
Junonę też zrugwała grubo;  
Ogromna kłótnia więc zawrzała,  
Już chciały obić jedna drugą  
Boginie w gniewie są jak baby,  
Niepowściągliwe – nerwy słabe.  
Z goryczy czasem jawnie skłamią  
I jak przekupki drą się, wrzeszczą,  
Wciąż ganią siebie i bezczeszczą,  
I przeklinają ród z trzewiami.

„A cicho bądźcie, czarcie sroki! –  
Zakrzyczał Jowisz. – Za te swary  
Obję buzie wam i boki;  
By diabeł porwał was, handlary!  
Nie będę karał was gromami;  
Po piętach zbiję cybuchami,  
I Olimp zmuszę pozamiatać;  
Wnet zapał wasz do swarów skruszę,  
Ucziwie żyć na świecie zmuszę,  
We znaki dam się wam, do kata.

Uciszcie się i wraz nadstawcie  
Na to, co powiem, uszu waszych,  
Lecz milczcie! Usta też rozdziawcie,  
Kto piśnie – mordę mu rozkwaszę.  
Pomiędzy Trojan i Latynów,  
I Turnusowych skurwysynów  
Niech nikt do wojny się nie wtrąca;  
Już nijak im nie pomagajcie,  
Książątek ich też nie ruszajcie,  
Ujrzymy, kto ulegnie w końcu”.

I zamilkł Zeus, ruszył brwiami,  
Rozpierzchła bogów się gromada.  
I ja się żegnam z niebiosami,  
Na ziemię bowiem zejść wypada,  
Na Szwedzką wdrapać się mogiłę<sup>135</sup>,  
Obejrzeć z niej wojenne siły,  
Opisać bitwę wiernie, prosto;  
Już na spódnicę muzie dałbym,  
By mi pomogła skończyć, chciałbym,  
Bo nie ma skąd już rymów dostać.

Obeschnął Turnus po kąpieli  
I anyżówką się pokrzepił,  
Z namiotu wnet wyjechał śmiele,  
Na twierdzę zły wytrzeszczał ślepia.  
Zatrąbił w róg! – znów alarm, trwoga!

Znów krzyczą, biegną co sił w nogach;  
Ogromna bitwa tu zawrzała!  
Trojanie się wspaniale bili,  
Rutule też się pożywili,  
Aż ledwie noc ich rozdzieliła.

W tę noc Eneasz już się zbliżał  
Do miasta, co je Turnus obległ;  
Z Pallasem w czólnie wódkę strzyżąc,  
Z starszyzną pił pod nóżki obie.  
Swoimi chwalił się czynami,  
Jak śmiały z ludźmi był, z bogami,  
Jak bez wyboru wszystkich kroił.  
Sam Pallas kłamcą był przesławnym  
I język miał obrotny, sprawny,  
Też niemniej kłamał, kiedy popił.

A nuże, stara, cna dziewico,  
Siwawa muzo, oprzytomnij!  
Bezzębna, kaszlnij no, siostrzyczko,  
I przytul się bliżutko do mnie!  
Opowiedz, kogo jednakowoż  
Eneasz sobie nawerbował,  
By odwet wziąć wnet na Turnusie.  
Tyś, muzo, mówią, wykształcona,  
W poławskiej szkole nauczona,  
Znać po imieniu wszystkich musisz.

Czytajcież, co tu mruczy muza:  
Wraz z Eneaszem parł Massykus,  
Co wstrętnym leniem był, łobuzem,  
Choć też do tego kawał byka.  
Tyhrenko łodzią tam kierował,  
Syn ze Stechówki szynkarzowy<sup>136</sup>,  
I wiódł ze sobą stu krętaczy,  
Pływały dęby tam Abasa<sup>137</sup>,  
Co gorszy był niż sierżant czasem,  
Po grzbiecie wszystkich pięścią raczył.

Opodal mknęła łódź Astura,  
Ten po piwnicach się objął;  
Na grzbiecie nosił świńską skórę  
I nią jak płaszczem się obwijał.  
Asylas za nim ciągnął pewnie,  
Zakrystianowej naszej krewniak, –  
Niedawno chodził on na żebry;  
Lecz, patrz, fortuna ślepa taka,  
Zrobiła panem go z prostaka.  
I takich cudów wcale nie brak!

A tam kto płynie pozłacanym  
Z kaździutkiej strony lekkim dębem,  
W koszuli siedzi rozchełstanej,  
Z tureckim też cybuchem w zębach?  
Kunarus, cechmistrz to karciarzy,  
Bezbożny oszust, łgarz nad łgarzy,  
Szachrajów wie dzie i łajdaków;  
Gdy zmóc Turnusa nie zdołają,  
To tak kartami zadziałają,  
Że trafi Turnus do żebraków.

A tam kto w płaszczu, w kapeluszu  
I trzyma książkę też grubawą,  
Andronów słuchać wszystkich zmusza  
I klóci się o swoje prawa?  
Z Głuchowa rodem to jurysta,  
Mający stopień kancelisty,  
Dobrodziej, zwany Kupawonem.  
Przystąpił by na wojnie użyć  
I znaczkowego się dosłużyć,  
Do Eneasza legionu.

A tam bezzębny, gadatliwy,  
Kto jest jak szkielet suchy, brzydki  
I łysy, kłamca też swarliwy?  
Aulestes to jest, wychrzta z Żydków.  
Niedawno z drugą się ożenił,

Lecz się przeliczył, nic nie zmienił,  
Bo z deszczu wpadł pod rynnę z tego;  
By od swej Jagi się odczepić,  
Pomyślał, że do wojska lepiej,  
I najał się na rok za szpiega.

Jest z półdziesiątki jeszcze takich,  
Lecz to hołota, woje żadni;  
Nie zbraknie nigdy tych pętałów,  
Choć za dzień kopa ich przepadnie.  
A ilu wszystkich? – nie wiem tego,  
Choć muza jam – nie jestem tęga  
Na palcach zliczyć bez pomocy;  
A na liczydłach nie liczyłam,  
I karbowania nie ćwiczyłam,  
Co było, to ja tu bełkocę.

A już uniosły się Plejady<sup>138</sup>,  
Wóz w dół obracał się na niebie,  
Kto do snu szybko się układał,  
A kto opończęą wkrywał siebie.  
Onuce jedni tam płukali,  
A inni leżąc rozmawiali,  
Kto pchły zaś łowił przy ognisku.  
Podpiwszy, starsi się rozeszli  
I w domu jęli fajczyć nieźle,  
Na boku leżąc, na brzuszyskach.

Eneasza zaś się nie rozbierał  
I czuwał sam za swą gromadę;  
Wciąż kombinował, myśli zbierał  
(Bo sam za wszystko odpowiadał),  
Jak pobić wroga ich Turnusa,  
Poskromić króla Latynusa  
I uspokoić lud na nowo.  
W tej trosce smutno spacerując  
I myśli, Bóg wie, gdzie kierując,  
Pod nosem widzi wtem korowód.

Nie były ryby to, ni raki,  
A jakby panny, czy podlotki;  
W krąg pałętały się jak psiaki  
Oraz miauczały niczym kotki.  
Eneasz drgnął i zmyka prawie,  
I resurrexit w głos odmawia<sup>139</sup>  
Lecz ani trochę tym nie pomógł;  
Bo wtem z rechotem go wesołym  
Chwyciły cuda te za poły;  
Eneasz przysiadł aż na pomost.

Jak pchła lub świerszczyk zeskoczyła  
Znienacka jedna doń dziewczyna,  
Do ucha mu się przykleiła,  
Jak gdyby jakaś zła godzina.  
„Czy nie poznajesz, Eneaszu?  
To myśmy całe plemię wasze  
Wozily razem z twą personą;  
Z idyjskiej góry my dębina<sup>140</sup>  
I orzech, lipa i świerczyna,  
Te, z których flotę twą zrobiono.

To do nas Turnus zły się dobrał,  
Popalił promy wraz z czółnami,  
Lecz Zeus się pośpieszył, dobry,  
Jak widzisz, zrobił wodnicami<sup>141</sup>.  
Bez ciebie kiepskie chwile były,  
Bo omal dziecko twoje miłe  
Tu ducha nie oddało bogom.  
Więc śpiesz się gródek swój ratować;  
Tyś sam, – zaufaj moim słowom,  
Powinien bobu zadać wrogom”.

To rzekłszy za nos uszczypnęła;  
Eneasz poczuł wnet otuchę;  
Ogonem siostróm też machnęła,  
Nabrała flota jakby ruchu;  
Wodnice łodzie popychały,

Na szlak najlepszy kierowały.  
Gdy zaczynało świtać pięknie,  
Eneasz obóz oblężony  
Swoj ujrzał; wrzasnął rozszluszczony,  
Że Turnusowi brzuch tu pęknie.

A sam zgarnąwszy spodnie wkoło,  
Do wody skok, brzeg widząc bliski,  
Na pomoc piękną mamę woła  
I wszystkich bogów olimpijskich.  
A za nim Pallas, zgraja cała  
Na pomoc z czółen poskakała,  
Ustawia się do walki srogiej.  
„Hej, razem! – krzyknął im. – Natrzemy!  
I niedowiarków w proch zetrzemy,  
Ruszajcie wszyscy z lewej nogi”.

Trojanie z miasta widząc w dali,  
Że księżę pomoc wiedzie oto,  
Rzucili się jak oszaleli,  
Aż ziemia dudni od tupotu.  
Tak lecą, wszystko wywracają,  
Rutulów roje zabijają,  
Aż Turnus sam zmieszany stoi;  
W krąg patrzy, pełen gniewu, troski,  
Wtem Eneasa widzi z wojskiem  
I lamentuje tak do swoich:

„Porządnie bijcie się mołojcy!  
Dopiero bitwa nastąpiła!  
Ratujcie domy, żony, ojców,  
Ratujcie, co jest dla was miłe!  
Nie oddawajcie piędzi ziemi,  
Ich kości radłem zagrzebiemy  
Lub... lecz my śmielsi, to miarkujcie!  
Nie odstąpili nas niebianie,  
Więc naprzód! Drgnęli coś Trojanie,  
To cudzych boków nie żałujcie”.



Dostrzega Turnus rwetes w flocie,  
Tam całą siłą pędzi żwawiej;  
W krąg wierci się jak diabeł w błocie  
I o korzyściach wszystkim prawi.  
Rutulów w ławę uszykował,  
Swych zuchów sławnych, doborowych,  
Na sojuszników konno pomknął.  
Wciąż krzyczy, rąbie i wywija,  
Żartuje, rzekłbyś, a nie bije,  
Bo był siłaczem on ogromnym.

Eneasza, spryciarza wszędobylskiego,  
Na wojnie wzrósł i się zestarzał;  
Przewodził śmiało burdom wszystkim,  
Oglądał tchórzy i mocarzy.  
Dziecinka i na zimne dmucha;  
Eneasza różnych rzeczy słuchał,  
Artystów różnych on widywał.  
Więc na Turnusa popatruje,  
A sam Rutulów atakuje,  
By zmacać żebra niegodziwym.

Tarona więc pierwszego głośną,  
Ciął mieczem go po łbie ponurym  
I dobrze tak urządził błazna,  
Że się obrócił dnem do góry.  
Lichasa potem w piersiach ścisnął,  
Aż ten się zwałił i nie pisał;  
Bez głowy po nim i Cysseusz  
Powalił się jak worek zboża,  
Naleciał na to Farus hoży  
I tego rozgniół wraz Eneasza.

Eneasza dobrze tu zbyt kował  
I wszystkich cudnie już patroszył;  
Pokraki robił z ludzi owych,  
Na śmierć wyduszał ich po trosze.  
A Pallas pierwszy raz był w bitwie

I piał, jak Żydki na modlitwie,  
Arkadyjczyków szczał do boju;  
Wzdłuż frontu biegał, wciąż się krzątał  
I skakał, wiercił się i plątał,  
Wiódł rej, jak ogier w stadzie swoim.

Tu Dagus, bardzo chytry Rutul,  
Wraz poznał w nim nowicjusza,  
Dla chwały chciał spróbować, brutal,  
Pallasa szturchnąć, wytrząść duszę;  
Lecz Arkadyjczyk się uchylił  
A Rutul zginał w krótkiej chwili,  
W Arkadyjczykach krew zawrzała!  
I jedni drugich wyprzedzają,  
Jak chrust tak wrogów wykruszają,  
Poddanych miłość jest wspaniała.

A Pallas wkrótce jednym skokiem  
Hibsona dopadł jak pies gończy,  
I dźgnął go w skroń nad prawym okiem,  
Tu Hibson szybko się wykończył.  
A potem tej śmiertelnej kary  
Larides wściekły doznał zaraz.  
Wtem mknie Reteusz z wozów kupą!  
Za nogę chwycił go, uderzył  
W wóz Pallas nim tu jak pęcherzem  
I tylko jucha kapie z trupa.

A tu szaleje, jak bies dyszy!  
Halezus, syn Agamemnona,  
I wszystko biegiem aż kołysze,  
Już niczym Zeus rozzłoszczony;  
Dokoła wszystkich też zabija,  
Z nim Feres zbiegłszy się, nie żyje,  
Z Demodokusa dusza pierzchła.  
Ladona zgniótl jak pchelkę jakąś  
I krzyczy: „Połknę wraz próżniaka,  
Pallasa duszę zgnam do piekła”.

A Pallas, miłe chłopię zaraz  
Jak dąb ów stanął, przygryzł wargę  
I czeka, jaka to poczwara  
Za czub zachciała go wytargać.  
Doczekał się – z rozmachu wlepił  
Takiego prztyczka jak najlepiej,  
Że pan Halezus zadarł nogi.  
A Pallas jego powłóczywszy,  
Na gardło potem nastąpiwszy,  
Podeptał całkiem jak stonogę.

Abasa potem z tyłu pchnąwszy,  
Postawił rakiem jak na pokaz;  
Wnet czad ów nosem pociągnąwszy,  
Padł młodzian śmiały Klauzus z boku.  
Nie brzeczkę komu, to tabakę  
Pchał Pallas z zgrają swych burłaków,  
Która z Arkadii z nim przybyła.  
Zniewagę widząc, Turnus staje,  
Nie miód, lecz brahę pić tu dają,  
Na kamień kosa natrafiła.

I wściekł się Turnus tu bez zwłoki,  
Jak dzik zraniony głośno ryczy;  
I hasa, kręci białobokim;  
Że Połkan wasz jest przy nim niczym.  
Mknie prościuteńko na Pallasa,  
Zębami zgrzyta i zawczasu  
Chce połknąć tego nieboraka.  
Szabliskiem oto już wywijają,  
Przywiera też do końskiej szyi  
Czatuje jak kot, łowiąc szpaka.

A Pallas niczym lis przed chartem  
W bok skręcił i oburącz mieczem  
Po krzyżu prasnął nie na żarty,  
Aż Turnus zadrżał od tej rzeczy;  
Lecz oprzytomnieć mu nie dając,

Aż twarz odwróci, nie czekając,  
Przez łeb Turnusa jak zawinie.  
Lecz Turnus nawet się nie skrzywił,  
Obszyty stałą był szczęśliwiec, –  
W pancerzu tkwił jak bób w łupinie.

Podpuścił Turnus tak Pallasa,  
Czekanem z całych sił przysmalił;  
Za włosy chwycił i z hałasem  
Nieprzytomnego z konia zwalił.  
Krew z rany jak ze źródła ciekła  
I w ustach, w nosie się zapiekła,  
Na dwoje czerep się rozleciał;  
Jak wykoszona trawa w polu,  
Tak Pallas zwiądnął za losów woła,  
Niedługo biedak żył na świecie!

Ze złością Turnus przygniótł pięta  
Pallasa trupa z krwawym licem  
I zeń chciwością ogarnięty  
Zdjął pas ze złotą ładownicą;  
Wskoczywszy na białobokiego,  
Z panicza zaczął drwić martwego,  
Arkadyjczykom rzekł wśród wrzawy:  
„Arkadyjczycy! Ciało weźcie  
I Ewandrowi w darze nieście.  
Co z Eneaszem sojusz zawarł”.

Ujrawszy taką wielką stratę,  
Arkadyjczycy krzyk podnieśli,  
Przysięgli wnet odpłacić za to,  
Gdy choćby wszyscy śmierć znaleźli;  
Na tarczy ciało położyli,  
Komłycką je opończą wkrzyli<sup>142</sup>,  
Powlekli do obozu z wraskiem,  
Śmierć księcia w głos opłakiwali,  
Turnusa – zboja przeklinali,  
Lecz gdzież to sułtan nasz trojański?

Lecz co za stuk, za zgiełk ja słyszę?  
Harmider widzę szalejący!  
Kto biedną ziemię tak kołysze?  
I czyje siły tam znów mącą?  
Jak wichry na pustyni wieją,  
W porohach wody wciąż szaleją,  
Gdy chcą się przedrzeć nieustannie;  
Eneasz tak się w gniewie miota,  
Pallasa pomścić ma ochotę,  
Aż wszystkie stawy drgają na nim.

Do lasu! Zbóje Turnusowi,  
Wam nie żyć więcej na tym świecie!  
Eneasz da tabaki bowiem,  
Za Styksem kichać aż będziecie.  
Eneasz krzątał się zaciekle  
I ryczał, skakał jak wół wściekły,  
Patroszył wszystkich wrogów swoich:  
Zamachnie mieczem – stos pociętych  
Ich leży w krąg, zadarłszy pięty;  
Tak w gniewie mocno siekł i kroił!

W zapale wleciał na Magusa,  
Jak jastrząb na kurczątka małe;  
Szczył Magus – biedak, jednym susem  
W zaświaty dusza poleciała;  
Śmierć widząc, on się tak przestraszył,  
Że pełzał u nóg Eneasza  
I prosił zabrać do niewoli,  
Lecz ten oszczepem go przebiwszy,  
Do ziemi wroga przygwoździwszy,  
Popędził za innymi w pole.

Pochwycił w biegu tym za szatę  
Kapłana z pułku rutulskiego,  
Spuściwszy mu śmiertelne baty,  
Jak psa na piasku rzucił jego.  
Tu zginął także śmiały Numa,

Ściął Serestusa, jego kuma,  
I Tarkwitusa z śmiercią zbratał;  
Kamersa rzucił też z kulbaki,  
Ansula w piekło zgnął po raki  
I Lukasowi brzuch rozplatał.

Gdy sypał tu Eneasza pieprzu,  
Swym wrogom jak na zamówienie,  
Kaleczył wszystkich: gorszych, lepszych  
I dziesiątkami ich wypleniał,  
Lukullus. Ligar pośpieszają,  
W dwukółce obaj nacierają,  
By Eneasza zatratować.  
Lecz tu ich dola zła dognała  
I dusze braci poszły z ciała  
Aż do Plutona poucztować.

Tak nasz Eneasza tutaj działał  
I obóz swój od wrogów czyścił;  
Ich przepędziwszy, szedł ku wałom  
Miasteczka swego zamasyście.  
Trojanie wypad uczynili,  
Latynów w diabły przegonili,  
Wnet z Eneaszem się zetknęli.  
Witali się, obejmowali,  
Pytali się i całowali,  
Niektórzy zasię pić zaczęli.

A Julius jak komendant dzielny  
Eneaszaowi raport złożył  
I jako wojska wódz naczelny  
Z wszystkiego sprawę zdał niezgorzej.  
Eneasza więc Julusa chwali,  
Do serca tuli go w zapale  
I czule w usta też całuje.  
Bo Eneasza serce drżało,  
O synu ono zwiastowało,  
Że ów nadziei nie zmarnuje.

Podówczas Jowisz znów podpiwszy,  
Do żony z nudów się przybliżył,  
Na ramię mordę położywszy,  
Jak błazen cmoknął i się lizał;  
By zaś ucieszyć swe kochanie,  
Powiedział: „Popatrz, jak Trojanie  
Precz od Turnusa uciekają,  
Pasuje Wenus już przed tobą:  
Ładniejsza od niej twa osoba,  
Do ciebie wszyscy się zwracają.

Ma nieśmiertelność aż musuje,  
Rozkosznych pieścot twych pożąda;  
Świat oraz Olimp cię szanują,  
Sprawujesz nad Jowiszem rządy.  
Co zechcesz, to zrodzi się od razu,  
A wszystko czeka na rozkazy,  
Za pocałunek twój przesmaczny...”  
To rzekłszy, ścisnął tak Junonę,  
Że omal nie zleciała z tronu,  
I skroń stłukł Zeus nieopatrny.

Junona, zuch nie młodyca,  
Tu Jowiszowi nie uległa;  
Wiedziała, że lis stary w życiu  
We wszelkich sztukach jest przebiegły.  
Odrzekła: „Światło oczu wszystkich,  
Ty, jezuito olimpijski<sup>143</sup>.  
Z miodową mową to się schowaj.  
Już bowiem dawno mnie nie kochasz,  
Pijany tylko pieścisz trochę,  
Precz odsuń się – nie podąż znowu.

Dlaczego chytrze mnie zabawiasz,  
Nie dziewczęję jam dwudziestoletnie,  
Kosałki i opałki prawisz,  
By w głowie mi zawrócić setnie.  
Niech będzie wszystko po twojemu;

Daj Turnusowi tylko menu  
Na świecie chociaż trochę pożyć,  
By mógł on z ojcem się zobaczyć,  
Pożegnać się przed śmiercią, na czym  
Przestaną, by cię nie rozszrożyć”.

Tu do Jowisza wraz przyłgnęła,  
Objęła go za krzyże śmiało,  
Namiętnie tak się przeciągnęła,  
Że dwojgu w oczach pociemniało.  
Zmiękł Zeus jak w parowej łaźni,  
Kielicha też wytrąbił raźniej,  
Zezwolił jej na wszystko zaraz.  
Junona w kotka się bawiła,  
A w myszki tak zgłaskała miło,  
Że aż zadrzemał Jowisz stary.

Bogowie zasię olimpijscy  
Z ich miotającym piorun panem  
Chodzili stale nadzy wszyscy;  
Bez wstydu niczym tłum Cyganów.  
Junona z nieba mknąc wesoło  
I będąc niczym dłoń też goła,  
Młodzieńca ubiór przyodziła;  
Asmodeusza zawoławszy  
I Eneasza kształt przybrawszy,  
Wprost do Turnusa poleciała.

Pan Turnus zaś był rozgniewany,  
Do siebie podejść nie pozwalał,  
Bo nic nie zdobył na Trojanach,  
Eneszowi nie przywalił.  
Gdy Eneasza zjawia raźnie  
Przybiegła, by Turnusa drażnić,  
Odziana w płaszcz Sycheuszowy<sup>144</sup>:  
„A nuże, ty, rycerzu mierny,  
Witeziu nędzny i mizerny,  
Już wychodź stu bied zakosztować”.



Spojrzał Turnus i nagle widzi  
Zaprzysięgłego swego wroga,  
Co w bój wołając, głośno szydzi,  
Zeń tchórza robi i kpi srogo.  
Wnet w szal wpadł, aż się zatrząsł cały  
I zimne poty go oblały,  
Zajęczał smutno niesłuchanie,  
Popędził zjawę – zjawa znika,  
Eneasz przed Turnusem zmyka!  
Pojechał Turnus w pogoń za nim.

Nie umknie ów, ten nie dogoni,  
I tylko, tylko co go nie dźgnie;  
Powściąga nawet mieczem konia,  
Lecz ba! Złej zjawy nie dosięgnie.  
„Lecz nie uciekniesz już, paniczu!  
Podwinę ciebie zaraz – krzyczy.  
To nie Lawińcia i jej lalki;  
Ja szybko ślub ci dać pośpieszę  
I stado kruków tym ucieszę,  
Rozdziobią twego trupa całkiem”.

A Eneasza zjawa zwiawszy  
Ku morzu, gdzie wciąż czółno stało,  
I wcale się nie zatrzymawszy,  
(By tak pokazać lęk nieśmiały),  
Skoczyła w nie, by się ocalić;  
I Turnus, nie przejrawszy wcale,  
Sam skoczył też do czółna prosto,  
By z Eneasza tam się nakpić  
I zabić, jego krwi się napić,  
Największym już rycerzem zostać!

Tu czółno wraz się poruszyło,  
Odbiwszy, w dal płynęło sobie,  
A Turnus biegał, czuł się miło,  
Radował się, że wroga dobiegł.  
Junona figła tak spletawszy,

Kukułki postać wnet przybrawszy,  
Do ciepłej skryła się krainy.  
Spostrzegł się Turnus, już na morzu,  
Zezłościł się tu mocno, strwożył,  
Lecz musiał, gdzie żył ojciec, płynąć.

Że tak Junona żartowała,  
Eneasz nic nie wiedział zgoła;  
Bo mgłę na niego napuszcziała,  
By nie widziano go dokoła;  
I sam nie widział też nikogo,  
Lecz kiedy przejrzał, tłamsił wrogów,  
Rutulów jak też różnych innych:  
Orsesa zabił, Lutagusa,  
Parteniusza oraz Palmusa,  
Watażków wielu pobił słynnych.

Mezencjusz wódz, tyrreńskiej dziczy – 89  
Odważnie pchał się przed młodzieżą,  
Po bisurmańsku tak zaryczał,  
Że tylko pan Eneasz zdzierzył!  
„Już wychodź, – krzyczy, – siły zmierzmy,  
Pomocy żadnej tu nie bierzmy;  
My obaj godni siebie przecie;  
Więc nuże!” – i tak się zderzyli,  
Że omal karków nie skręcili,  
Mezencjusz zasie z konia zleciał.

Eneasz, niszcząc wciąż chełpliwych,  
Pałaszem machnął Mezencjusza;  
Wyrwawszy się wśród słów swarliwych,  
Na diabli szabas poszła dusza.  
Eneasz z tego się radował,  
Wspaniale wszystkich tu częstował  
I bogom też ofiary spalił.  
Do nocy aż, hulali, pili,  
Pijani spać się położyli.  
Eneasz się na trupa zalał.

Jutrzenka już na niebie śliczna  
Jak duży piątak wyglądała,  
Czy jak pierożek też pszeniczny,  
I jak mak niebo czerwieniało.  
Eneasz Trojan przywołuje,  
Że smutną twarzą oznajmuje,  
Że martwych już pochować trzeba;  
By zaraz wzięli się usilnie  
I po bratersku, jednomyślnie  
Zabitych Trojan ściągać, grzebać.

A zbroję tę Mezencjusza,  
Na pień wysoki sam nasadził,  
Nie po to, by się chełpić, puszyć,  
Lecz by Marsowi tym podkadzić.  
Wbił szyszak, pancerz, miecz stalowy;  
Z chorągwią pikę, tarczę nową;  
I niczym rycerz pień stał w zbroi.  
Eneasz zwrócił się do wojska,  
Odkaslnął, smarknął też po swojsku  
I taką mowę im wykroił:

„Kozactwo! Woje! Trojańczycy!  
Odważni bądźcie! Zwycięzamy;  
A to straszycło, wstrętna nicość,  
W Latynów gród otworzy bramy.  
Lecz wpierr, nim znów zacniemy walczyć,  
Przysługę martwym trza wyświadczyć,  
Ich dusze wszystkie uspokoić;  
Imiona cnych rycerzy sławić,  
Pallasa ojcu zaś odprawić,  
Choć tutaj złożył głowę swoją”.

Wszedł do kurenia obszernego<sup>145</sup>,  
Gdzie królewicza trup był złożon,  
Lubczykiem muchy spędzał z niego  
Sam arkadyjski podkomorzy.  
Trojańskie płaczki tu szlochały,

I jak na pożar już krzyczały,  
Eneasz basem sam zaryczał:  
„Niestety! – rzekł. – Mój uwiądnął aster!  
A jaki był do boju majster.  
Bogowie tak, ja widzę, życzą!”

Rozkazał nosze spleść wierzbowe,  
Baldachim z trzciny zwić wspaniale,  
Na wynos ciała przygotować,  
By syn Ewandra na nich, Pallas,  
Wielmożna, pańska ta persona,  
Zjawiała się już przed Plutonem  
Lecz godniej niżli byle zucha.  
Kobiety trupa wraz obmyły,  
Ubranie nowe nałożyły,  
Piątaka wpchnęły za pazuchę.

Gdy wszystko było już gotowe,  
Filozof jakiś poczuł zapał,  
Chciał palnąć mowę pogrzebową,  
Lecz stracił watek i łeb drapał;  
Rzekł: „Oto martwy i nie dyszy,  
Nie widzi, to jest i nie słyszy,  
Ech, ech! niestety! Zmarł i amen!”  
Rozczulił się tą mową naród,  
Łez arcygorzkich wylał parę,  
Mamrotał: „Ojcie, zgiń” czasami.

Pallasa potem okadzono,  
Ku noszom zniósłszy na podwórze;  
Pod baldachimem położono,  
Eneasz się w rozpacz nurzał.  
Nakrywszy ciało piękną kapa,  
Tym kocem, co Eneasz złapał,  
Gdy u Dydony popaśł nieźle,  
Włożyli woje na ramiona  
I niczym starcy wolno w stronę  
Gdzie Pallanteum gród stał, nieśli<sup>146</sup>.

Gdy się znaleźli na przestworzu,  
Eneasz żegnał nieboszczyka,  
Rzekł: „Życie! Burzliwe morze,  
Kto cało twoich bied unika?  
I wybac, drogi przyjacielu,  
Ten smutny widok pomśczyć śmieie,  
Turnusa z lichwą już uraczę”.  
I przed Pallasem się uklonił,  
Ucałowawszy go łzę ronił.  
Do domu powłókł się cichaczem.

A gdy Eneasz nasz co tylko  
Powrócił tam wciąż bez radości,  
W przedsionku natknął się na kilku  
Tu jakichś doń wysłanych gości:  
To Latynusa posły byli,  
Asesorami się mienili,  
A jeden z nich był kapitanem;  
Ten wszędzie się po świecie włóczył  
I po frygijsku się nauczył,  
W poselstwie był za dragomana<sup>77</sup>.

Najstarszy Latyn urodzeniem  
Do Eneasza mowę zaczął  
I w naszym oto tłumaczeniu  
Powiedział niby tak się znaczy:  
„Nie wróg jest, kto wygarbowany,  
Czyj trup nikczemny, nie grzebany  
Na polu leży w deszczu, skwarze.  
Zabitych pozwól, w imię Boże,  
Jak godzi się, do ziemi złożyć;  
Niech książę łaskę tę okaże”.

Eneasz zaś, z dobroci znany,  
Rzekł tu latyńskich posłów grupie:  
„Latynus – rex nieokiełznany,  
A Turnus pessimus est głupiec.  
I quare wam wojować mecum?

Być Latinusa putocecum,  
A was, seniores, ćwoków niemych;  
Rad Latinusu pacem dare,  
Permitto martwych pochoware  
I złości, coraz, do was nie mam.

Wróg meus Turnus jest, trza zważyć,  
Sam, ergo, debet on wojować;  
I ut Aeneus, fata każa,  
Amacie zięć był, wam królował.  
By przywieść wnet ad finem bellum,  
Z Turnusem zrobię ja duellum,  
Bo po co lać tu sanguis wszystkich?  
Czy Turnus będzie, czy Aeneus,  
Ukaże to gladius, vel deus,  
Kierować sceptro tym latyńskim<sup>147</sup>.

Na siebie posły tu spojrzeli,  
Ta mowa im posmakowała;  
Znienacka ciut oprzytomnieli,  
A Dranses poczuł tutaj śmiałość:  
„O książę – krzyknął – osławiony!  
By zostać wielkim, tyś zrodzony!  
My wszystko w usta Latynusa  
Zniesiemy i wyszczególnimy,  
I szczerze to udowodnimy,  
Że zbędna przyjaźń jest z Turnusem”.

I rozejm tutaj uczyniono  
Na tydzień, dwa, czy może na trzy,  
W umowie także zaznaczono,  
By cieśle z Lacjum jak i majstrzy  
Pomogli oto Trojańczykom,  
Tym golcom i włóczęgom, łykom,  
Miasteczko nowe dobudować;  
By zrąbać dali im sośniny  
I klonów, wiązów i dębiny,  
Na krokwie osik wyborowych.

Zabawa wnet zajęła wszystkich,  
Zakrążył kielich napełniony;  
Opowiadania, śmiech, uściski,  
Tytoniem zgodnie się dzielono.  
Ci pili, tamci pracowali,  
Nad zabitymi się krzątali;  
A w lasach trzask i stukot brzmiały.  
I na gościnnej owej ziemi  
Latyńskie i trojańskie plemię,  
Jak bliscy krewni wnet się stały.

Już czas opisać w kilku zdaniach  
Ewandra również żal ojcowski  
I opowiedzieć o chlipaniu,  
O krzykach, pełnych bólu, troski.  
Lecz ba! Nie każdy tak zmajszuje,  
Jak sam Wergili namaluje,  
Jam nie artysta też od żalu;  
Bo wciąż się boję łez i ochów;  
Sam się nie smucę ani trochę,  
Niech sobie tak to idzie dalej.

Gdy tylko co jutruzenka błada  
Na niebie mrugać zaczynała,  
Trojańska cała wnet osada  
Do zbioru martwych się zabrała.  
Eneasz gnał z Trachonem wszędzie,  
Do pracy swą drużynę pędził,  
Ogniska z martwych ciał składają;  
Je obciągają słomą wkoło,  
Oliwą z dziegciem też pospołu  
Trzykrotnie zręby polewają.

A potem słomę podpalono,  
Płomienie trupy w krąg obwiły,  
I „wieczną pamięć” zakwilono<sup>148</sup>,  
Aż bardzo smutno słuchać było.  
Tu kości, mięśnie, tłuszcz skwierczały,

A z innych schodził smalec biały  
I często pękał brzuch w dodatku;  
Dym, smród unosił się tumanem,  
Najwięcej działał hurt kapłanów,  
Od dawna łąsy ród na datki.

A towarzysze, druhy, krewni,  
Ojcowie i synowie, swaci  
Tu ku pamięci wiecznej pewnie  
Lub też z próżności jak bogaci,  
Przeróżną w ogień broń rzucali,  
Obuwie drogie, odzież dalej;  
Kto ładownicę, szablę ciskał,  
Kto czapkę, świtkę, siodło, troki,  
Onuce, łapcie czy wojluki  
I niczym snopki na klepisko.

Tak działo się nie tylko w polu,  
W Laurencie także smutno było,  
Płonęły trupy tam powoli,  
Pospólstwo, na czym świat, już wyło.  
Tam ojciec syna i młodzieńca  
Wciąż opłakiwał i w udręce  
Klął wojnę, króla też starego;  
Tu panna bardzo rozpaczała,  
Że tak bez ślubu owdowiała,  
Straciwszy wraz narzeczonego.

Kobiety włosy rozpuściwszy,  
Bez świtek wszystkie, rozchelstane,  
I nawet głowy nie przykrywszy,  
Hałasowały opętane.  
Po martwych smutno tak krzyczały  
I w piersi biły się, jęczały:  
I przeklinały ród Latynów;  
Krzyczały o Turnusie głośno,  
Że w jego sprawie tej miłosnej  
Lud cały może marnie zginąć.



A Dranses tutaj też donosi,  
Że Turnus winien wszystkim biedom;  
Eneasz na bój sam go prosi  
I byłby koniec wojny wtedy.  
Lecz Turnus także miał pieniacza,  
Jurystę, kłamcę i krętacza,  
Co bronił sprawy Turnusowej;  
Również agentki złej Amaty  
Puszczaly różne słuchy na to,  
By Turnus nic się nie przejmował.

Nagle od chana Diomedesa<sup>149</sup>  
Latynusowi przyszli posły,  
Okłapała trzódka ich z kretesem,  
Nie widać, żeby radośćniosła.  
Latynus swej starszyźnie całej  
Rozkazał, by się wnet zebrała,  
Co wszystko stało się od razu;  
Wezwano posłów do gromady,  
Spełniwszy obrzęd, jak wypada,  
Latynus oto co nakazał:

„Mów, Wenulusie niestrachliwy,  
Diomedesową mowę całą,  
Tyś, jak się zdaje, nie kłamliwy,  
Takim cię nasza Sicz poznała”.  
„Podnózek jam twój i poddany,  
Ze sług twych golec obszarpany –  
Wenulus rzekł. – lecz nie bądź w gniewie!”  
Bo chłopska prawda w oczy kole,  
A pańska gina się do woli,  
I chan powiedział tak, bądź pewien:

„Nie z Latynusa mordą walczyć  
Z trojańską zgrają, tchnącą zgrozą,  
Wam trzeba najpierw się przypatrzeć,  
Już jaki jest Eneasz Kozak!  
Pod Troją dał się wyjątkowo

Nam poznać, kiedy ją ratować  
Domowych bogów i rodzinę.  
Ocalił ojca w czas ponury,  
Na plecach wniósł na Idę – górę,  
Za prawdę miejcie te nowiny.

Na Eneasza nie ruszajcie,  
On za świętego już uchodzi:  
Latynusowi wyjaśniajcie,  
By lepiej z nim się wnet pogodził.  
Lecz cóż! Lecz cóż! Gdzie są te dzieci,  
Co ojca siwe włosy w świecie  
Stawiają wyżej od wszystkiego?  
Nie wróg jam tu Latynusowi,  
Lecz dziecko czczone Anchizesowe,  
Nie pójdę z wojną więc na niego.

Latyni, domini, żegnajcie!  
Dla króla me ukłony szczerze;  
Podarki swoje zabierajcie,  
Wyślijcie je do bohatera,  
Do Eneasza, by był pokój”.  
Wenulus wytarł się szeroko  
I koniec mowie swej uczynił.  
Speszyła mowa Latynusa,  
Zły czas nadbiegał, zda się, klusem;  
Aż trząsał się wieniec na łysinie.

Latynus wkrótce oprzytomniał,  
Pomodlił się i nieco ożył;  
Sposępniał, zmarszczył się ogromnie  
I smutno patrzył na wielmożów.  
„A co? – rzekł. – Czyście skorzystali?  
Diomedesa ście błagali,  
On zasię figę wam pokazał;  
Zawczasu trza się było zmawiać,  
Jak z Eneaszem się rozprawiać,  
Nim się nie wcisnął jak zaraza.

A teraz mądrzej nie wymyślę,  
Jak tu osiedlić tych włóczęgów;  
Jest ugór, jeśli się nie mylę,  
Jak też użytki do niczego.  
Im niwy te i łąki przyznam.  
Tybrowe rybne dam mielizny,  
Eneasz będzie nam sąsiadem;  
A gdy nie zechce tu pozostać,  
Wyruszy w świat, to sprawa prosta:  
Wszelaki kłopot nam odpada.

By z Eneaszem pokój zrobić,  
Doń wyślę posłów swych z pół setki;  
Podarki muszę przysposobić,  
Ach, gdyby dostać rzeczy przednie:  
Jesiotra, śliwki i słoninę,  
Szalony pas, jak też lustrynę<sup>150</sup>,  
By kaftan mógł odświętny sprawić,  
I buty z Torzka safianowe<sup>151</sup>,  
I malowane siodło nowe.  
No, co myślicie o tej sprawie?"

Nad mówców Dranses się wynosił,  
Był zawsze wrogiem Turnusowi,  
Wstał, gładzi węża, drapie w nosie  
I odpowiada tak królowi:  
„O Latynusie świątły, słynny,  
Masz mowę iście miodopłynną!  
Tu każdy sercem cię miłuje;  
Lecz się odezwać nie śmie w oczy,  
Więc siedzą, sapią i się poca,  
O sobie każdy tu główkuje.

Niech więc maskara ta przeklęta,  
Co pchnęła w wojnę nas niechciana,  
Do wszystkich hańbą jest nadęta,  
Podobna bardziej do szatana:  
Co tyle bólu uczyniła,

Co tyle ludu wytraciła,  
A w ciężkich chwilach zaraz bieży!  
Niech jeno Turnus, co przewodzi  
I wszystkich panów za nos wodzi,  
Sam z Eneaszem siły zmierzy.

Niech nas zostawi na swobodzie,  
Niech też królownie da już spokój,  
W swym domu żyje, jak się godzi,  
I by do Lacjum ani kroku.  
Daj, Latynusie najzbożniejszy –  
Eneaszu dar smaczniejszy –  
Lawinię daj królownę naszą.  
I tak nam pokój podarujesz,  
Królestwa rany poratujesz,  
Raj córce będzie z Eneaszem.

Ciebie, Turnusie, proszę właśnie!  
Lawinię ty już przestań kochać,  
Pochmurne czoło swe rozjaśnij,  
Szczędź krew łatyńską chociaż trochę.  
Eneasze ciebie na bój wzywa,  
Nie nas, Latynów, jako żywo,  
Idź, z Trojańczykiem zmierz swe siły.  
Jesteś śmiały nie tylko w słowach,  
Nam udowodnij czynem owo,  
Sam Eneasza spróbuj pobić”.

Od słów tych Turnus się rozwścieślił  
I jak topielec zsiniał cały;  
Aż drżały wargi, wciąż się pieklił,  
A zęby niczym psu szczękały,  
Rzekł: „Stary głędo, złe dziadziśko!  
Ty wszelkich krętaństw, kłamstw siedlisko!  
Żem tchórz ja, trąbisz w całym świecie!  
Wymyślasz brednie niesłychane,  
Podstępnie straszysz lud zebrany,  
A o mnie, diabeł wie, co pleciesz.

Ze niby odciąć chcę, tak kłamiesz,  
Głównę twoją wyłysiała;  
A szejnij! – nie chcę ja zapłamić  
Swej bohaterskiej czci i chwały.  
Ty, Latynusie miłościwy,  
Od kiedy stałeś się płochliwy,  
Ze ci królestwo obojętne?  
Do Eneasza leżcie rakiem  
I płaszczcie się przed tym Trojakiem<sup>152</sup>,  
On pokój zrobi wam pamiętny.

Gdym ja przeszkodą dla pokoju,  
Gdy chce Eneasza mnie, jak wiecie,  
A was ucieszy też śmierć moja;  
Mej duszy nie są obce przecież  
Odwaga, jak też i nadzieja,  
Gdzie oczekują mnie złodzieje,  
Tam mknę się bić z uciekinierem!  
I niech choć Bowa on się stanie<sup>65</sup>,  
Mnie nie przestraszy sobą za nic,  
Z nim zmierzę siły swoje teraz”.

Gdy tak w kongresie się spierali,  
Eneasza podszedł pod Laurentum;  
Trojanie szturm już szykowali,  
Chciał każdy toczyć bój zawzięty.  
Latynus, słysząc tę nowinę,  
Przestraszył się, z ust puścił ślinę,  
Zadrżała też starszyzna cała.  
Rzekł Turnus wściekły: „Oto pokój”,  
Nie tracąc chwili, wnet w podskoku  
Przed wojskiem znalazł się na wałach!

Nastaly znów harmider, lichy;  
Jak czerwie lud się ruszać zaczął,  
To krzyczą w krąg, to szepcą cicho,  
Kro modlił się, kto kłął, rozpaczał.  
Znów wojna i rzeź się zaczyna,

Znów Latynusa bieda zgina,  
Serdecznie biedak tu żałował,  
Że Eneasza nie jest teściem,  
Bo ze spokojnym sercem wreszcie  
Bułeczki, grzanki by łąsował.

A Turnus migiem przywdział zbroję,  
Patroszyć leci Trojańczyków;  
Rozwścieczył też drużynę swoją,  
By Eneasza stłuc pątników.  
Przyskoczył najpierw do Kamilli,  
Jak ogier do kobyły milej,  
I ją tłumaczyć przezawziętej:  
Jak, dokąd z wojskiem ma nacierać;  
Messapus zasię musi wspierać  
Królowej owej huf przekłęty.

Polecił Turnus, jak co trzeba,  
Zasadzkę zrobić migiem skoczył  
Na górę, co sięgała nieba,  
Ażeby Frygów wraz otoczył.  
Eneasza hufiec uszykował,  
Oblegającym zaś surowo  
Wciąż naprzód na wał iść rozkazał.  
Już idą w zwartym, mocnym szyku,  
Już idą, by zwyciężyć szybko,  
Lub żeby trupem paść od razu.

Trojanie mocno nacierali,  
Cisnęli wrogów z wielką chwałą,  
Latynów nieraz przeganiali  
Do samych nawet miejskich wałów.  
Latyni szybko przytomnieli  
I odpierali Trojan śmieiej,  
Tu jeden ścierał w proch drugiego;  
Dowódcy ich się tłukli tutaj,  
Czubili się jak złe koguty;  
Po zębach lali się prócz tego.

Lecz gdy Kamillę Arruns zabił,  
Lęk zdjął Latynów, dziwnym trafem  
Poczułi się od razu słabi,  
Pobiegli, dokąd kto potrafił,  
Trojanie biegli wraz z wrogami,  
Bawili się nad ich plecami  
I wszystkich nieszczęść sto czynili.  
A bramy w wieżach zamykano  
I swym się chować nie wpuszczano,  
By obcych oni by wpuścili.

Gdy o tym się dowiedział Turnus,  
To tak przewstrętne się wykrzywił,  
Że bardziej zbrzydła twarz pochmurna,  
I patrzył skosa, podejrzliwie.  
Wnet rozwścieczony nową troską  
Z zasadzki precz wywodzi wojsko,  
Porzuca górę i las po niej;  
Gdy tylko do doliny zeszedł,  
W tej samej chwili ujrzał rzeszę  
Eneaszowych tam nicponi.

Pan Turnus poznał Eneasza,  
A pan Eneasza poznał jego;  
Wszedł Asmodeusz w zbójców naszych,  
Rozdarłby jeden wnet drugiego;  
I zaraz by doszło do walki  
Tu, gdyby Febus, spity całkiem,  
Do wody wcześniej już nie zalał,  
Nie zesłał też na ziemię nocy;  
Do snu się zwarły wszystkie oczy  
I wszyscy zbójce wkrótce spali.

Lecz Turnus, figę tak dostawszy,  
Zębami zgrzytał z zawziętości;  
Co czynić tu, nie rozumiawszy,  
Latynusowi rzekł ze złością:  
„Niech nędzni, wstrętnei ci pątnicy,

Obdarci twoi Trojańczycy,  
Też dotrzymują swego słowa!  
Mknę z Eneaszem się postukać,  
Usprawiedliwień też poszukać:  
Czy zabić, czy paść jam gotowy.

Wyślę Eneja do Plutona  
Lub może sam do piekła prysnę;  
Bo życie me w goryczy tonię;  
To już mu oddaj nienawistną...”  
„Ach, ach! – odezwał się Latynus. –  
Dlaczego wściekać się zaczynasz?  
Cóż będzie, gdy się ja oburzę?  
Już kłamać wstydzę się, nie mogę,  
Zataić zaś – obrażę bogów,  
Kosztuje święta prawda dużo!

Posłuchaj, jest to losów wola,  
Ażebym córki nie oddawał  
Tu za rodaka, bo zła dola  
Przyciśnie, gdy kto złamie prawo,  
To mnie Amata ubłagała  
I boki tak już pomacała,  
Żem nie dał jej Eneaszowi.  
Więc musisz sam miarkować teraz,  
Czy trzeba żyć, czy też umierać;  
Lepiej, byś sam se uzmysłowił

I już zaniedbał mą Lawisię;  
Czyż mało panien jest na świecie?  
No, wzięłyś Muńkę albo Prisię<sup>153</sup>,  
W zakątki różne byś poleciał,  
Do Iwaszk, Mylec, Puszkarówki,  
Jak też do Budyszcz, Horbanówki<sup>154</sup>,  
Dziś dziewcząt jest, jak w korcu maku;  
Dziś nie brak tego już towaru,  
Zameżną można ukraść zaraz,  
By tylko dobra była jakaś”.



Amata na to przydrapnęła,  
W Turnusa zaraz się wczepiła;  
Stratylatesa całowała<sup>155</sup>,  
Od płaczu aż się zanosiła.  
Rzekła mu: „Nie waż się zaczepiać,  
Do boju nie śpiesz się ty lepiej,  
Gdy pęknieś, to ja także zginę;  
Bez ciebie rzuca nas bogowie,  
Latyni zginą, Rutulowie,  
Przepadnie córka ma jedyna”.

Nie słucha Turnus szalejący  
Ni słów, ni łez; natychmiast oto  
Do Eneasza sam śle gońca,  
By jutro bić się już był gotów.  
Eneas sam się rwał do boju,  
Ażeby mocną ręką swoją  
Turnusa głowy wnet pozbawić.  
Lecz by uwierzyć jego słowu,  
Posyła zrobić też umowę,  
Jak jutro wojsko poustawiać.

Nazajutrz, gdy się rozwidniało,  
Ruszyły się już ludzkie rzesze;  
Roilo wszystko się, krzątało,  
Na bój popatrzeć każdy śpieszył.  
A mierniczowie coś mierzyli,  
Kołeczki potem w ziemię wbili  
Na znak, by wojsko tam stawiano.  
Kapłani modły odprawiali,  
Ofiary bogom zabijali:  
Prosięta, kozły i barany.

Tu wojsko zgrabnie, bo rzędami  
Już jakby na bój szło w paradzie;  
W odświętnej zbroi, z sztandarami  
Woj każdy chełpił się i sadził.  
Stanęły oba wojska rano

Na miejscach tych, co im wskazano;  
Pomiędzy nimi plac był duży;  
Za wojskiem zasię lud się tłoczył,  
Tu każdy lazył, by na swe oczy  
Pobojowiska koniec ujrzeć.

Junona wiedząc jak bogini,  
Że Turnus oto zginie wreszcie,  
Kręciła w mózgu, jak uczynić,  
By odwróciło się nieszczęście;  
Wezwała nimfę wód Juturnę  
(Bo bratem jej był właśnie Turnus),  
Odkryła lęk swój nie na żarty;  
Kazała myśleć, w tejsze chwili  
Na jakąś chytrość się wysilić,  
By brata w drobny mak nie starto.

Gdy tak na niebie dwie chytrzyły,  
Na ziemi parło dwóch do boju;  
Za swego wszystko się modliło,  
Ażeby własną ręką swoją  
Mógł wroga stłuc na jajecznicę.  
Rutulom wpadło w mózgownicę,  
Że Turnus może im nawalić;  
Zawczasu spieszył się straszliwie,  
Nic jeszcze, a się już wykrzywił,  
Już lepiej walkę by przerwali.

Natenczas przybyć też zdążyła  
Juturna – nimfa do Rutulów;  
Jak kundel, tak się tam wierciła,  
Splątała wszystkich ich w ogóle.  
Kamersa postać wnet przybrała,  
Uczyła wszystkich, wyjaśniała,  
Że wstyd Turnusa tak już zdradzać;  
Wstyd wszystkim stać, złożywszy ręce,  
Gdy zginie Turnus, cierpieć w męce,  
W kajdany szyje samym wsadzać.

I wojsko smutno mrużyć jęło,  
Z początku cicho, potem głośno,  
„Przepadło wszystko!” – wraz huknęło,  
By rozejm przerwać ten nieznośny.  
Juturna sztuczki im robiła,  
Na orła szpaki napuściła,  
A zając wilka pogryzł; w cudzie  
Tym dziwnym i niespotykanym  
W Laurentum dobry znak widziano,  
Tolumniusz więc do bitwy judził.

I pierwszy strzelił w Trojańczyków,  
Hyllipowego zabił syna;  
Ten rodem był z Arkadyjczyków  
I stał się gniewu ich przyczyną.  
Znów wszczęli bój niepowstrzymanie!  
Znów lecą sobie na spotkanie,  
Kto z szablą mknie, a kto z pałaszem;  
W krąg krzyczą, rąbią się, strzelają,  
Padają, biegną, doganiają;  
Wraz wszystko się zmieniło w kaszę.

Eneasza, dobre człowieczysko,  
Ujrzawszy taki nieład wściekły,  
Że wróg zdradziwszy, Frygów wszystkich  
Zamierza posłać wnet do piekła,  
Zakrzyknął: „Czyście poszaleli!  
Rozejmuście przestrzegać mieli!  
Z Turnusem sami się bijemy”.  
Lecz skądś się strzała tutaj wzięła  
I cichcem w ściegno go wycięła,  
Aż krew zbryzgała spodnie jemu.

Eneaszowi rana wadzi  
I do namiotu brnie z szeregow;  
Askaniusz go odprowadza,  
Pod rękę nawet wiezie jego.  
To widząc, Turnus się weselił,

Rozkręcił się, jak też ośmielił,  
Poleciał Trojan razić znowu:  
To bije, rąbie, to znów kłuje,  
A z trupów kopce nasypuje,  
Że choćby w kotłach stu gotować.

I wpierw Filusa, Tamarusa,  
Na ziemię zwałił jednym ruchem;  
Wnet Sibarisa, Chloreusa  
Z rozmachu utłukł niczym muchy;  
A Tersylochus, Glaukus, Dares  
Dostali w szyję, nogi zaraz;  
Kalectwem wiecznym im wygodził.  
Stłukł wielu Turnus wściekłości,  
Niemąło zdeptał białoboki,  
Co we krwi niczym w bagnie brodził.

Skręcało Eneasza duszę,  
Że Turnus sypał tak Trojanom;  
Żałośniej od Prometeusza  
On jęczał, ledwo żyw od rany.  
Cyrulik zaś polowy Japyks,  
Co w proszkach wszelkich nie był gapa  
Do Eneasza wpadł z lekami  
I do leczenia przystępuje:  
Rękawy, poły zakasuje,  
Osiodłał nos okularami.

Do sprawy swej przystąpił śmiało,  
Oglądał w ranie ostrze grube,  
Kompresy różne kładł na ciało  
I długo szydłem w ranie dłużał.  
I szewską smołę też przykłada,  
Lecz nie pomaga, jak wypada;  
Aż Japyks martwi się, przejęty!  
I obciążkami, i kleszczami  
Próbował, jak też i zębami  
Wydostać z rany stał przekłętą.

Aż Wenus serce zaświerbiało,  
Że Eneasza ból dojmował;  
Podniosła się i jęła działać;  
I Kupidynek nie próżnował.  
Machnęli, różnych traw narwali,  
Leczącej wody też dostali,  
Harlemskich kropli pełną flaszę,  
To wszystko razem wymieszawszy  
I jakichś słów nawymawiawszy,  
Polali ranę Eneasza.

Lekarstwo to cudowne, spory  
Ból rany zaraz uśmierzyło  
I ostrze strzały bez oporu  
Wnet im się wyjąć pozwoliło.  
Eneasza poczuł się znów lepiej  
I przepalanką się pokrzepił,  
Mieczem zbroję wdział i leci,  
By tępić wrogów niczym muchy,  
Trojanom dodać znów otuchy,  
Odwagi płomień w nich rozniecić.

W ślad wojewodów tłum frygijskich  
Też na wyprzódki mknie co prędzej;  
A wojsko – jak w korytach młyńskich  
Prze woda, na wierzch dnem wykręca.  
Eneasza mija już leżących,  
I za nic ma uciekających,  
Turnusa spotkać chce samego.  
Juturna chytry, chce coś zrobić,  
Turnusa w sposób znany sobie  
Od noża zwieść śmiercionośnego.

Dziewczęta zdolne do chytryści,  
Gdy serce ból im czasem ściśnie;  
Zdradzają tyle w tym bystrości,  
Że czart ich nawet nie prześcignie.  
Juturna z chmury szybko bieży,

Wnet bratowego masztelerza,  
Spycha i konie nim pogania  
Bo Turnus ganiał już na wozie,  
A białoboki tkwi w obozie,  
Czy biec, czy stać już nie był w stanie

Juturna końmi wciąż kierując,  
Z Turnusem się wśród wojsk kręciła;  
Jak lis od chartów lawirując,  
Od wrogów brata odwodziła.  
To z nim do przodu wyjeżdżała,  
To w drugi koniec wnet skakała.  
Lecz nie tam, gdzie Eneasza krążył,  
Ten widzi chytrą nieprzyjemną,  
Turnusa bojaźń tak nikczemną,  
Wnet w pogoń z całych sił podążył.

Eneasza śledzić jął, gdzie Turnus,  
I myśli go nie spuszczać z oczu;  
Lecz chytra nimfa ta, Juturna,  
Znów potrafiła z figłem wkroczyć.  
Jak też Messapus, wbiegłszy z boku,  
Zdradliwie z całych sił, z naskoku  
Wtem w Eneasza głazem rzucił;  
Lecz ten na szczęście się uchylił  
I kamień zdziałał tylko tyle,  
Że trochę mu pióropusz skrócił.

Eneasza tę ujrzawszy zdradę,  
Rozwścieczył się na taką podłość;  
Na całą huknął swą gromadę  
I do Zeusa zmówił modły.  
Do przodu wojsko swe przesunął  
I razem z nim na wrogów runął,  
Siec kazał ich, by nikt nie został.  
Latynów poszli rąbać znowu;  
Rutulów kruszyć i szpikować,  
Lecz ba! Jak nam Turnusa dostać.

Lecz się przyznaję śmiało zaraz,  
Ze trudno bój opisać nowy;  
I jak nie marszczę się, nie staram,  
By gładko wiersze wyskandować,  
To jak wskazuje już mój widok,  
Wnet skomponuję panichidę<sup>156</sup>,  
Imiona spiszę na początek  
Tych wojów, co polegli w polu,  
I dusz przypadłych wbrew swej woli,  
Lecz dla kaprysu ich książątek.

Otóż w batalii tej przypadli:  
Cetagus, Tolos i Tanais;  
A z Eneasza ręki padli  
Onites, Sukro z wrogiej zgrai.  
Trojanie Hyllus i Amicus  
Są w piekle przez Turnusa pike...  
Lecz jak znać zmarłych tych niemało?  
Wrogowie tak się przemieszali,  
Stłoczyli się, aż się kęsałi,  
Rękami machać się nie dało.

Gdy oto matka litościwa  
Dmuchnęła w tytoń Eneasza,  
Rozkazał szturmem gród zdobywać,  
Z rutulskich psów narobić kaszy.  
Laurentum wziąć, Latynusowi;  
Dać pieprzu jak też Turnusowi;  
Bo król w budynkach ani słowa.  
Eneasza głośno pokrzykuje  
Na starszych i ich przywołuje,  
Wygłasza im na wzgórzu mowę:

„Przemowy mej się nie lękajcie  
(Nią rządzi Zeus miłościwy)  
I zaraz z wojskiem wyruszajcie  
Zdobywać gród, gdzie pies parszywy,  
Latynus zdradny, chla siwuchę,

A my walczymy wciąż jak zuchy.  
Więc palcie, rąbcie bez wyboru;  
A zborne izby, cały ratusz  
Niech najpierw znikną z tego świata,  
Amatę wsadźcie zaś do wora”.

To rzekł i wojsko wraz zagrzmiało  
Jak grzmot orężem swym zwycięskim;  
Stańło w szyku, poleciało  
Prościutko już ku murom miejskim.  
Przez mury ogień przerzucano,  
Drabiny do nich przystawiano  
I wypuszczano strzały zwinnie.  
Eneasz na gród ręce zwrócił,  
Latynusowi zło zarzucił  
I krzyczał: „Złu Latynus winien”.

A tym, co w mieście przebywali,  
Z tej biedy strach się wnet udzielił,  
I głowy ich się zbuntowały,  
I dokąd uciec, nie wiedzieli.  
Na jednych biły siódme poty,  
Otworzyć inni chcieli wrota,  
Aby do miasta wpuścić Trojan.  
I Latynusa też zwywano,  
Na wały wyleźć przymuszano,  
Ratować tam poddanych swoich.

Amata w okno wciąż patrząca,  
Ujrzała wielki pożar w mieście;  
Od dymu, strzał ściemniało słońce;  
Amatę tu chwyciły dreszcze.  
Nie widząc, gdzie Rutule, Turnus,  
Zawrzała cała krew podskórna,  
Królowej rozum się pomieszał.  
Jej zdało się, że już zabity  
Turnus przez nią hańbą okryty,  
Na wieki szczeł z Rutulów rzeszą.



Jej życie się niemiłe stało,  
Świat cały obmierzył z tych kłopotów,  
Siebie i bogów przeklinała,  
Jak widać z wszystkich tych powodów  
Rozumu resztki z niej wyparło;  
Bo też królewskie szaty darła,  
Nie mogąc wstrzymać smutku dłużej;  
Sznur wkoło szyi zakręciła,  
A koniec za żerdź zaczepiła  
I powiesiła się na sznurze.

Gdy śmierć Amaty bisurmańska  
Lawinię wkrótce doścignęła,  
„Niestety!” – krzyknie ta po pańsku  
I się po chacie gzić zaczęła.  
Podarła barwną odzież całą,  
Do cery czarną już dobrała,  
Wraz wystroiła się jak kawka;  
W malutkie lustro już patrzała,  
Żałobnie krzywić się uczyła  
I miło chlipać do rękawka.

Wnet wieść rozeszła się złowroga  
W narodzie, mieście oraz w pułkach,  
I ledwie ustał już na nogach  
Latynus, tchórz ten i gadułka.  
A teraz on porzucił wszystko  
I tak się skrzywił, biedaczysko,  
Że wprost wyglądał niczym łapeć.  
Ta śmierć tak wszystkich przestraszyła  
I w żalu, smutku pograżyła,  
Że sam pan Turnus stracił zapal.

Gdy tylko Turnus uprzytomnił,  
Że śmierć królowej sznur uczynił,  
Na wszystkich rozwściekł się ogromnie,  
Jak postrzelona dzika świnia.  
Mknie, krzyczy, ręką wymachuje,

Groźnymi słowy rozkazuje  
Latynom i Rutulom szybko  
Zaprzestać walki z Trojanami.  
Wnet oni wraz z przeciwnikami  
Ściszyli się, stanęli w szyku.

Eneasz w nastrój wpadł wesoły,  
Że Turnus sam z nim szuka boju;  
Wyszczерzył zęby, spojrział wkoło.  
Pomachał też oszczepem swoim.  
Jak sosna prosty i postawny,  
Bywały, zdatny, sprytny, sprawny,  
Jak kiedyś był Neczesa – książę<sup>157</sup>.  
Nań wszyscy gały wytrzeszczali,  
Wrogowie nawet wychwalali  
I każdy go polubić zdążył.

Gdy więc do boju wystąpiła  
Zawziętych tych watażków para,  
Spojrzeli w oczy niezbyt miło,  
Zębami każdy zgrzytnął zaraz.  
I raz! Szabelki zaświstały,  
Ciach – ciach! – i iskry poleciały;  
Smagają siebie przeochoczo!  
Oberwał najpierw tak Eneasz,  
Że z ramion spadła mu kiereja,  
Eneasz aż się w tył zatoczył.

Lecz oprzytomniał wraz i skokiem  
Gwałtownie na Turnusa natarł,  
Oddając razów aż sto z okiem,  
Przerąbał szablę na kształt gnata.  
I jak się tutaj uratować?  
Czy wprost ucieczką się salwować?  
Bez szabli bowiem walka jakaż.  
Więc Turnus, długo nie myślawszy,  
Jak mówią, torby połapawszy,  
Co tchu nieborak dał drapaka.

Pan Turnus biegnie, lamentuje,  
By miecz podali, prosi swoich;  
Lecz nikt biedaka nie ratuje  
Od mocnych rąk siłacza z Troi.  
Gdy znów tu wygląd swój zmieniła  
Siostrzyczka, przed nim się zjawiała,  
Wręczyła pałasz w tej potrzebie;  
I znów szabelki zabłyszczały,  
I znów pancerze zabrzęczały,  
Pan Turnus przyszedł znów do siebie.

A Zeus, widząc, co się stało,  
Nie ścierpiał, rzekł Junonie zaraz:  
„Czy się z rozumem już rozstałaś?  
Czy chcesz, bym ci po pani starej  
Przyłożył wnet błyskawicami?  
Źle z złośliwymi żyć babami!  
Bogowie wiedzą to, co rzekę:  
Eneasz na Olimpie z nami  
Pożywi się też pierogami,  
Co każę dla was je wypiekać.

Któż zabić ma nieśmiertelnego?  
Lub zranić go na dobrą sprawę?  
Więc po co lać krew ludu swego?  
I za Turnusem wciąż obstawać?  
Juturna, w figlach bardzo sprawna,  
Zapewne, na twój rozkaz jawny  
Podała pałasz Rutulowi.  
I dokąd będziesz się tak gziła?  
Na Troję, Trojan się złościła?  
Napsułaś im niemało zdrowia”.

Junona po raz pierwszy zmiękła,  
Bez krzyku oto przemówiła:  
„O wybacz mą pomyłkę! – rzekła. –  
Dalibóg, chyba głupia byłam;  
Eneasz siodła niech Turnusa,

Niech spycha z stołka Latynusa  
I niech osiedla tu swój naród.  
Lecz tylko by latyńskie plemię  
Już utrzymało na tej ziemi  
Swe imię, wygląd, mowę, wiarę”.

„Niech będzie! zgoda! Jak mówiłaś” –  
Rzekł Zeus do swej połowicy.  
Bogini rada zatańczyła,  
A Zeus gwizdał metelicę.  
Na szalkach wszystko rozważali,  
Juturnę do wód odesłali;  
By rozjąc z bratem jej Turnusem;  
Tak Zeusowa księga losów,  
Co napisano ją w niebiosach,  
Zleciła zrobić pod przymusem.

Eneasza oszczep wziął miast szabli,  
Turnusa mocno atakuje.  
„A teraz – krzyczy zły jak diabli –  
Nikt ciebie już nie uratuje.  
Choć jak się nie kręc, nie ustawiaj,  
Choć czym się tylko już nie stawaj,  
Choć więc zającem, choć też wilkiem,  
Choć leż na niebo, nurkuj w wodę,  
Wyciągnę ciebie i spod spodu  
I zmiażdżę drania już za chwilkę”.

Buńczucznych owych słów słuchając,  
Bez troski Turnus wąs podkręcał,  
Wzruszając tylko ramionami,  
Szyderczo odrzekł tak naprędce:  
„Przemowę twą mam za rzecz małą;  
Do ręki wróbla nie złapałeś,  
Nie ty, dalibóg, mnie tu trwożysz.  
Bogowie nami zarządzają  
I na mnie mocno naciskają,  
Przed nimi tylko się ukorzę”.

To rzekłszy, nagle się odwrócił,  
Ogromny kamień podniósł, chwiał się,  
Lecz mocno nadał się i rzucił;  
Lecz nie tym on Turnusem stał się.  
W nim nie te były żwawość, siła,  
Junona bowiem go zdradziła;  
Bez bogów ludzka siła bzdura.  
Bo kamień zdradził też go przecie.  
Do Eneasza nie doleciał,  
Turnusa zdjął tu strach ponury.

Tę szczęsną chwilę wraz wyłowił  
Eneasza i rozhuśtał oszczep,  
Synowi żmii, Turnusowi,  
Na wieczną pamięć posłał ostrzem;  
I leci pika, świszczy, furczy,  
Jak jastrząb, co to ściga kurczę,  
Trach prosto w lewy bok Rutula!  
Jak maszt wraz Turnus się rozłożył,  
Heretyk, bogów jak najgorzej  
Przeklina, wijąc się wciąż z bólu.

Latyni na to się zachnęli,  
Rutule hałas w krąg podnieśli,  
Trojanie zaś się uśmiechnęli,  
Mohorycz już bogowie pili.  
A Turnus się przemaga w męce,  
Do Eneasza wznosi ręce  
I łzawo – smutne słowa rzecze:  
„Podarku z życia tu nie życzę;  
Bo okład twój, Anchizowiczu<sup>158</sup>,  
Za Styks niechybnie mnie powlecze.

Lecz mam ja ojca, zważ to jednak,  
Starego i o słabych siłach;  
Choć on beze mnie będzie biedny,  
Lecz świat ten stał się mi niemiły;  
Gdy straszny ból się jeszcze wzmaga,

Cię jak Kozaka o to błagam,  
Gdy śmierć mi zadasz, Trojańczyku,  
Odeślij trupa mu w me strony,  
I będziesz przez to też zbawiony,  
Proś, czego tylko chcesz, na wykup”.

Eneasz rozmiękł od tej mowy  
I uniesiony miecz opuścił;  
Sam omal się nie spląkał zdrowo,  
Życ dalej już Turnusa puścił.  
Patrzy – Pallasą ładownica  
I złoty galon lśnią jak znicze,  
Na Turnusowych wisząc plecach.  
Tu oczy jego zapłonęły,  
A usta z gniewu mocno drgnęły,  
Szczerwienił cały, jak żar w piecu.

Chwyciwszy za czuprynę zaraz,  
Obrócił on Turnusa na wierzch,  
Kolanem przysiadł na maskarę  
I huknął basem jak grzmot prawie:  
„Tak oto z Trojan kpiny stroisz  
I z Pallasowej szydzisz zbroi,  
I życie, myślisz, ci daruję?  
To Pallas ciebie tu zabija,  
Na ciebie piekło czeka, zmijo,  
Więc idź do diabłów, swoich wujów”

Z tym słowem wsadza miecz co prędzej  
W Rutula usta rozdziawione,  
Trzykrotnie w ranie nim pokręca,  
By mieć kłopoty zakończone.  
Rutulska dusza poleciała  
Do piekła, chociaż i nie chciała,  
Na ucztę do Plutona, jęcząc.  
Kto żyje w świecie nieopatrznie,  
To nigdzie mu nie będzie smacznie,  
Tym bardziej, gdy sumienie dręczy.

## PRZYPISY DO TEKSTU TŁUMACZENIA

1. *Burlak* – robotnik rzeczny, dawniej w Ukrainie pracujący przy wiosłach lub holujący statki i barki na linie.
2. Junona (łac. Juno), italska bogini opiekująca się kobietami i małżeństwami, małżonka głównego boga Jowisza-Jupitera. W czasie wojny trojańskiej była po stronie Greków i przeciwko Trojańczykom.
3. Parys – syn trojańskiego króla Priama, który przy pewnym sporze przyznał jabłko „Najpiękniejszej” Wenus (Afrodycie), toteż Junona miała doń ogromne pretensje.
4. Heba (Hebe) – córka Zeusa i Hery, bogini młodzieńczej urody i wiecznej młodości.
5. Eol (Aeolus) – według mitologii greckiej bóg i władca wiatrów.
6. Boreasz, Notos, Zefir, Euros – mitologiczne nazwy wiatrów.
7. Neptun – w mitologii rzymskiej bóg wody i morza.
8. Lachy = Polacy. W oryginale: *Do lasa mow Lachy szatnułyś* ‘jak Lachy uciekli do lasu’, może to od znanego powiedzenia „Strachy na Lachy”.
9. Dydona – legendarna córka fenickiego króla Tyru, założycielka i królowa Kartaginy, miasta położonego na północnym wybrzeżu Afryki, które Rzymianie zrujnowali w 146 roku przed Chrystusem.

10. *Horłycia, zub, metelica, „po bałkach”, tretiak, hocak, hajduk, sanżarówka* – nazwy ukraińskich tańców ludowych i odpowiednich przyspiewek.
11. *Wzuła (z ukr.) – obuła (buty).*
12. *Kałamajka i kitajka (z ukr.)* – rodzaj tkanin znanych dawniej w Europie Środkowowschodniej, w tym także na Ukrainie.
13. *Żuraw (ukr. żurawel), dutka (ukr. dudoczka)* – dawne tańce ukraińskie.
14. *Chreszczyk, „horiudub”* (w tłumaczeniu Piotra Kuprysia „berka grano”) – ukraińskie gry-zabawy.
15. *Dźhut, chlust, wózek, cetno (w oryginale ukr. pary)* – rodzaje gier karcianych.
16. *Merkury* – syn Jowisza, bóg handlu i posłaniec bogów, roznoszący rozkazy bogów.
17. *Katoliku (w oryginale: katetyku)* – w ludowym języku prawosławnych Ukraińców było to określenie obraźliwe, podobnie jak heretyk (ukr. *jeretyk*).
18. *Kupido (Amor)* – syn Wenery, bóg miłości, tu: forma zdrobniała Kupidynek.
19. *Naród chrzczony* – kalka z ukraińskiego ludowego wyrażenia *narod chreszczenyj*, co znaczy ‘lud prawosławny’ albo ‘nasi ludzie’.
20. *Palinur, Palinurus* – sternik statku Eneasza.
21. *Wodzianka (ukr. teteria)* – potrawa ‘chleb z wodą’.
22. *Anchizes* – książę trojański, w którego urodzie zakochana Afrodyta poczęła z nim syna Eneasza.
23. *Wagany (z ukr. wahany)* – podłużne drewniane miski, z których się ongi jadało.
24. *Z pochmielu (z ukr. pochmilla)* – kac, zły stan po nadmiernym spożyciu alkoholu.
25. *Kompaniejec (z ukr. kompanijec)* – żołnierz kawalerii na Ukrainie w XVIII wieku.
26. *Ganimedes* – słynny z urody młodzieniec, którego bogowie porwali na Olimp, żeby im służył jako podczaszny.
27. *Irys* – uskrzydłona posłanka bogów, bogini tęczy.
28. *Pluton* – bóg królestwa podziemi i bogactwa.
29. *Prozerpina* – małżonka Plutona, pani królestwa zmarłych.



30. *Czumak* – w dawnej Ukrainie ten, kto wołami przewoził różne towary, głównie sól z dalszych regionów, np. z Krymu.
31. *Newtes* – ludowe przezwisko ukraińskie stworzone od wyrażenia *newtesanyj*, co znaczy ‘nieociosany’. *Ochrym* – imię w jego formie ludowej z oficjalnego *Jefrem*.
32. Kobyła głowa (z ukr. *kobylacza hołowa*) – straszdyło znane z ukraińskich bajek.
33. Sahajdaczny – u Kozaków Siczowych godność odpowiadająca polskiemu stanowisku hetmana polnego. Znana pieśń o Sahajdacznym dotyczy najprawdopodobniej hetmana kozackiego Piotra Konaszewicza-Sahajdacznego z pierwszej połowy XVII wieku.
34. Pikiniery – kawaleria utworzona z kozaków w 2. połowie XVIII wieku.
35. Bendery – miasto nad Dniestrem (obecnie Mołdowa), gdzie toczyły się walki z Turkami w XVIII wieku.
36. Gałuszki (z ukr. *hałuszky*) – kluski; pyzy.
37. Kumejska ziemia – od miasta Kume (Cumae), najwcześniejszej kolonii greckiej w Italii, obecnie region Kampania, na zachód od Neapolu.
38. Nosek (w noska), cetno, lichi, żgut, pamfil, wóz, kiep – różne rodzaje gier karcianych.
39. Anchizenko – ukr. patronim, znaczy ‘syn Anchizesa’, a więc odnoszący się do Eneasza.
40. Sybilla Kumańska z Cumae – natchniona wieszczka, prorokini przepowiadająca spontanicznie, zwykle w ekstazie, przyszłość.
41. Febus – epitet Apollona, boga słońca, opiekującego się wszystkimi dziedzinami sztuki i artystami.
42. *Mołojec* (z ukr.) – młodzieniec, odważny młody człowiek, zuch.
43. Wergiliusz (Publius Vergilius Maro, 70-19 p.n.e.) – wybitny poeta rzymski, autor m.in. *Eneidy*, którą Iwan Kotlarewski trawestuje w swym poemacie.
44. *Isprawnik* (z ros.) – naczelnik w urzędach państwowych.
45. Słobozanie – mieszkańcy Ukrainy Słobodzkiej (obecnie obwód Charkowski oraz części obwodu Sumskiego i Łużańskiego).

46. Krętopopi (w oryginale ukr. *krutopopy*) – nieuczciwi kapłani.
47. Statut nasz – idzie tu o Statut Litewski, zbiór praw Wielkiego Księstwa Litewskiego z XVI wieku, który obowiązywał również na Ukrainie do roku 1840.
48. Interesujący przegląd ponad dwudziestu najpopularniejszych ludowych ukraińskich imion męskich nadanych przez Kotlarewskiego zmarłym Trojańczykom: *Charko (Charyton)*, *Denys* (odpowiednik pol. Dionizy), *Iśko (Josyp – Józef)*, *Feśko; Fed'ko (Fedir)*, *Łeśko (Ołeksa 'Aleksy')*, *Ołeszko (Ołeksandr)*, *Onyśko*, *Ostap*, *Owsij*, *Musij*, *Ped'ko*, *Pańko*, *Ochrym*, *Parchom*, *Taras*, *Stećko*, *Opanas*, *Swyryd*, *Tereszko*, *Szelifon*, *Sizion*.
49. Wernyhora – nawiązanie do słynnego lirnika ukraińskiego, Kozaka, odpowiednika polskiego Waligóry, zwolennika porozumienia Polaków z Ukraińcami w XVIII wieku.
50. Ajakos (Eak) – w mitologii greckiej syn Zeusa i Eginy, po śmierci został sędzią w Hadesie.
51. „Jeszcze” – to przekład cerkiewnego *paky*, co znaczy „znów i znów”, często używane w tekstach liturgii cerkiewnej.
52. „Węgra” – w oryginale *wegeria*, ‘rodzaj tańca’.
53. Na Konstantego – w dzień św. Konstantyna Wielkiego (280-337).
54. Dwie strofki części czwartej tego utworu napisał Iwan Kotlarewski żartobliwie, przekręcając pewne formy (np. rzeczowniki zmienia na czasowniki i odwrotnie) dla charakterystyki mało zrozumiałej mowy Sybilli. Owe wypowiedzi tłumacz postarał się przekazać w podobnie żartobliwym tonie w języku polskim. Kolejne (5 i 6) strofy podają tę samą wypowiedź Sybilli w normalnie zrozumiałej formie językowej.
55. Zaminerwi – w znaczeniu ‘zmańdrzeje’; czasownik został oparty na nazwie własnej italskiej bogini sztuki i literatury, Minerwy.
56. Circe a. Kirke – boginka-czarodziejka słynąca ze swej znajomości magii i trujących ziół.
57. Dojda, Czuchraj – zawołania psów myśliwskich użyte przez autora poematu.

58. Piotrowa noc (w oryginale: *Petriwska nicz*) – noc przed świętem Piotra i Pawła (początek lipca), kiedy dzień bywa najdłuższy, a noc – najkrótsza.
59. Gramatyka pijarska – gramatyka podstawowa języka łacińskiego wydana przez Księży Pijarów i wykładowa w szkołach pijarskich, znanych też na Ukrainie w XVIII wieku.
60. Trojczatka – z ukr. *trijczatka* ‘kańczug spleciony z trzech rzemieni lub z trzema końcami’.
61. Króla Ćwiczka panowanie (w oryginale: *caria Horocha panuwannia*) – owe wyrażenia oznaczają ‘bardzo dawno temu; za niepamiętnych czasów’.
62. Idzie tu o bitwę Aleksandra Wielkiego w Indiach 326 roku, w której został pokonany i wzięty do niewoli król Poros.
63. Mamaj – bohater kozacki często opisywany w literaturze ukraińskiej i polskiej w okresie romantyzmu.
64. Muromiec Illa – bohater bylin z okresu Rusi Kijowskiej, obrońca Rusi m.in. przed Połowcami, koczownikami turko-tatarskimi.
65. Bowa i Połkan – bohaterowie bajki rosyjskiej, której temat zaczerpnięty został z opowieści francusko-włoskiej o Bovo d’Antona.
66. Rozbójnik Słowik (w oryg. *Sołowej Charcyz*) – bohater bylin z okresu Rusi Kijowskiej.
67. Żeleźniak – kozak ukraiński z okresu pierwszej połowy XVIII wieku, kiedy miała miejsce tzw. *koliszczyzna*, pisał o nim także Taras Szewczenko w poemacie *Hajdamacy*.
68. Przemówienie Eneaszowego posłańca w oryginale skomponowane zostało w stylu makaronicznym, w którym miesza się wyrazy ukraińskie z łacińskimi, niekiedy wyrazy ukraińskie mają końcówki łacińskie, np. *łaskam tuam* ‘twoją łaskę’, *magnus panus* ‘znakomity, wielki pan’, co w dwóch kolejnych strofach tłumacz umiejętnie naśladuje, stosując mieszankę łacińsko-polską (żeby zrozumieć tę orację, trzeba by czasem zajrzeć do słownika łacińsko-polskiego).
69. Za czasów króla Ćwiczka (w oryginale: *za Chmela caria*) – bardzo dawno temu (zob. przypis 61).

70. Pendosi czy Pendosy – jakaś bliżej nieokreślona grupa „plemienna” walcząca przeciwko Trojańczykom w owej bitwie trojańskiej.
71. Szarpanina – ukr. *szarpanyna*, co znaczy ‘odpowiednio przyprawiona suszona ryba’ – tak wyjaśniał tę nazwę sam Iwan Kotlarewski w pierwszym wydaniu swego poematu.
72. *Sykizka*, dereniówka, *ajwówka* – nazwy różnych rodzajów win, znanych na Ukrainie pod koniec XVIII w.
73. *Ad multos annos* (w oryginale: *mnohaja lita*) – ukraiński odpowiednik polskiego „Sto lat”.
74. W tej strofie wymienione są miejscowości z terenu okolic Połatwy: Łubni, Opisznia, Lipianki, Reszetyliwka, które Iwan Kotlarewski znał, jak również wiedział, z czego te miejscowości wówczas słynęły.
75. Berlina (berlinka), dormeza – dawne środki lokomocji; *porte-chaise* – nosze, w jakich słudzy nosili swych panów.
76. Tezyfona – jedna z Eryonii: Tysyfona ‘Mścicielka’. Imienia tego używa Junona w pieszczotliwej formie Tezyfonia (Tezyfoniu!) tak w ukraińskim oryginale, jak i w tłumaczeniu.
77. Dragoman (ukr. *drahoman*) – tutaj: tłumacz.
78. Skubent – tak w oryginale nazwano żartobliwie studenta, co się kojarzyło z czasownikiem skubać (ukr. *skubaty*).
79. Asafeta (tak samo w ukraińskim oryginale) – sok wyciągnięty z rośliny, używany dawniej w medycynie.
80. Hetmańszczyzna – tu autor nawiązuje do hetmanów Siczy Zaporoskiej XVII-XVIII wieku, kiedy Kozacy dzielili się na pułki, które to struktury na Lewobrzeżnej Ukrainie zlikwidował car rosyjski w pierwszej połowie XVIII wieku.
81. Asmodeusz – król szatanów, diabeł wyjątkowo niebezpieczny.
82. Bułdymka (tak samo w oryginale) – był to rodzaj dawnej rusznicy, strzelby. W tym miejscu autor przelicza również najróżnorodniejsze dawne oręża bojowe.
83. Tuła – miasto w Rosji, słynne z tego, że od panowania cara Piotra I stało się wielkim ośrodkiem przemysłu zbrojeniowego.

84. Podymne – podatek od domu mieszkalnego wprowadzony w XVII wieku, a od 1775 roku pobierano podymne od każdego komina na dachu.
85. Janus – staroitalskie bóstwo o dwu głowach zwróconych w przód i w tył, bóg początku wszelkich czynności i przedsięwzięć.
86. *Chram* (z ukr.) – świątynia.
87. Astrea – bogini sprawiedliwości, która zdaniem poetów żyła na ziemi w okresie tzw. złotego wieku.
88. Ardea – miasto stołeczne Rutulów.
89. Mezencjusz – władca miasta etruskiego Cere, którego poddani wypędzili za jego okrucieństwa, uciekł do Turnusa i razem z nim walczył przeciwko Eneaszowi.
90. Nawiązanie do słynnej bitwy pod Połtawą w 1709 roku, w której Rosjanie zwyciężyli Szwedów oraz Kozaków pod dowództwem Iwana Mazepy.
91. Awencjusz – syn Herkulesa i kapłanki służącej Rei, matce bogów olimpijskich, stąd Iwan Kotlarewski nazywa go *bajstriuk Awentij – popadycz*, co tłumacz na polski przekłada „Awencjusz, bękart popadiowy.
92. Potoczyllos, Karaspulo – żartobliwe nazwy osobowe wymyślane przez Kotlarewskiego: *Pokotillos* oparte na ukr. *pototyło*, urobionego od czasownika *pototyty-sia* ‘potoczyć się’; *Karaspulo* zaś oparto, być może, na czasowniku *wykaraskatysia* ‘wykaraskać się, wyjść z trudnej sytuacji’; dla efektu komicznego pisarz podaje końcówki-sufiksy – grecką na -os i włoską na -ulo, które tłumacz odpowiednio naśladuje.
93. Kefalos – bohater attycki.
94. Kapama, kebeb, kalos – użyte przez Kotlarewskiego greckie nazwy łakoci.
95. Cekulus z Prenesty – był synem boga ognia i kowalstwa Wulkana, stąd w oryginale nazwał go pisarz *ko-wańenko*, co w tłumaczeniu oznacza ‘syn kowala’.
96. Doroszenko Petro (1627-1698), hetman Prawobrzeżnej Ukrainy i Piotr Sahajdaczny-Konaszewicz, hetman Kozaków z pierwszej połowy XVII wieku – bohaterowie popularnej pieśni ukraińskiej o tematyce kozackiej (por. też przypis 33).
97. Messapus – syn Neptuna, ujeżdżający konie, król Etrusków.

98. Halezus (w oryginale: *Hałes*) – syn Agamemnona, toteż Kotlarewski zwyczajem ukraińskim nazywa go *Ahamemnonenko Hałes*, co w tłumaczeniu polskim niezwykle dokładnie przełożono jako „Halezus, syn Agamemnona”.
99. Satykulowie, Aurunkowie, Kalesyci, Sydynowie, Sykanowie, Argiowowie, Labikowie, Sydynowie (w oryginale: *Sitikulany, Awruni, Kałesci, Sidicjany, Sikańci, Arhanci, Łabiky*) – rzeczywiste lub wymyślone przez autora grupy narodowościowe czy plemienne w ówczesnej Italii.
100. Pan Hipolit, syn Tezeusza (w oryginale: *Tezejowycz pan Ippołyt*) – Hippolit, syn Hippolity, królowej Amazonek i Tezeusza, herosa ateńskiego, stąd Kotlarewski nazywał go po ukraińsku *Tezejowycz*.
101. Kamilla – dziewczyna-rycerz z plemienia Wolsków, rozkochana w wojacze poległa w walce przeciwko Eneaszu z ręki Etruska Arrunsa.
102. Połkan – zob. przypis nr 65.
103. Tyber – legendarny władca rzeki, która Tybrem się też nazywa.
104. Ewander – król arkadyjski.
105. *Warenucha* (ukr.) – wódka z miodem i owocami.
106. Koszowy (ataman) – przywódca wojska zaporoskiego na Siczy.
107. Panie Eneaszu – w oryginale Ewander zwraca się do Eneasza w eleganckiej formie rosyjsko-ukraińskiej *Enej Anchizowycz*, co dokładnie odpowiada polskiemu wyrażeniu „Panie Eneaszu”.
108. Kakus (Cacus) – staroitalski pastuch olbrzym, który dyszał ogniem i spalał uprawne pola Ewandra.
109. Pathos – miasto na Cyprze, gdzie znajdowała się świątynia Wenus Afrodyty.
110. Pallas, gen. Pallantos (w oryginale: *Pałlant*) – syn Ewandra, króla arkadyjskiego.
111. Tak się odzywa do Eneasza w stylu wschodniosłowiańskim Ewander – „Anchizowiczu, was proszę”, czyli: „synu Anchiza, Pana proszę”.
112. *Teleszyk* – postać ze znanej ukraińskiej bajki ludowej – Iwasyk Telesyk.
113. *Żeretija* – w ukraińskiej bajce ludowej jest to żmija łącząca po drzewach.

114. Toczygroch (w oryginale: *Kotyhoroch*), królewicz Iwan, Kucharczyk, Suczyc, Nalatywacz – postacie z bajek ukraińskich o dość wyrazistej etymologii.
115. Pańko, Oryszka – typowe imiona ukraińskie w formie hipokorystycznej od *Pantelejmona* i *Iryny*.
116. Tymfę palić (z ukr., w oryginale: *tymfu daty*) – dawny żart studencki polegający na tym, że śpiącemu kole-dzy wkładali w usta zapalony papier, ażeby zakrzusił się od dymu.
117. Cybella, Kybella – frygijska bogini wiosny i płodności, czczona w Małej Azji jako Wielka Macierz Bogów.
118. Saturnowiczu – tak się odzywa według obyczaju wchodniosłowiańskiego Kebele do Zeusa, który był synem Saturna.
119. Góra Ida – góra na wyspie Kreta, gdzie, zgodnie z mi-tem, miał urodzić się Zeus.
120. Euryjal (Euryalus) i Nizus (Nisos) – Trojańczycy, bliscy przyjaciele, którzy zginęli w walce z Rutulami, opisa-nymi przez Wergiliusza w *Eneidzie*.
121. Serdiuk (z ukr.) – kozak z gwardii hetmańskiej w Siczy Zaporoskiej.
122. Julus (łac. Julius) – syn Eneasza, legendarny przodek rodu Juliuszy.
123. Choma (ukraiński odpowiednik Tomasza) i Jarema – imiona bohaterów żartobliwych pieśni ukraińskich.
124. W ukraińskim oryginale *słymaky* – przezwisko służą-cych w klasztorach i bursaków.
125. Gebalowie i Amalekici – w *Biblii* wrogie plemiona ko-czownicze. Tak żartobliwie i złośliwie nazywali bursa-cy ukraińscy chłopów i mieszczan.
126. Wolcens (w oryginale: *Wołsent Wołsentij*).
127. Nizus próbuje mówić do Latyńczyków po łacinie i dla-tego pisarz stosuje tu w swej *Eneidzie* makaronicz-ny język mieszany, co próbuje powtórzyć też tłumacz przy pomocy makaronizmu polsko-łacińskiego.
128. Lampa Febusowa – słońce (Febus był bogiem słońca).
129. Askaniusz – syn Eneasza, znany też pod imieniem Julus (Juliusz), zob. przypis 122.
130. Likus (gr. Lykos) – bohater ateński, brat Nizosa i Pallanta.
131. Pandarus (gr. Pandaros) – syn Trojańczyka Alkanora, współwędrowca Eneasza, zabity przez Turnusa.

132. Kieleberdiańska wiorstwa (ukr. *keleberdianska wiorstwa*) – ‘o bardzo wysokim człowieku’. W podstawie tego wyrażenia leży nazwa miejscowości Keleberda w obwodzie Połtawskim.
133. Cyterska rajfura – o Wenerze, od nazwy wyspy Cyter, gdzie według mitologii Wenus przebywała.
134. Zuzanna – biblijny wzór niewinnej dziewczyny.
135. Mogiła Szwedzka – mogiła pod Połtawą, w której pochowano żołnierzy armii rosyjskiej, którzy zginęli w walce ze Szwedami w roku 1709.
136. Stechówka (ukr. *Stechiwka*) – wieś niedaleko od Połtawy.
137. Abas – Trojańczyk, współtowarzysz Eneasza.
138. Plejady (w ukraińskim oryginale: *Wołosożar*) – w mitologii greckiej siedem córek Atlasa i Plejone, które Zeus przeniósł pomiędzy gwiazdy. Stąd nazwa Plejady ‘otwarta gromada gwiazd w gwiazdozbiornie Byka’.
139. *Resurrexit* (łac. ‘niech zmartwychwstanie’) – odpowiednik wyrażenia z tekstu oryginału *Da woskresnet*, pochodzącego z wielkanocnej pieśni cerkiewnej.
140. Idyjska góra, Ida – górskie pasmo niedaleko Troi.
141. Wodnice (w ukr. oryginale: *mawky*) – boginki wodne, „powstałe” z topielic.
142. Komłycka opończa – dawne odzienie wierzchnie w postaci szerokiego płaszcza, być może przekrecone z *kałmycki* od nazwy Kałmyków.
143. Jezuita – tutaj: obelżywie o hipokrycie i chytrym osobniku. W takim znaczeniu słowo *jezujit* funkcjonowało w owym czasie w języku ukraińskim.
144. Sycheusz (w oryginale: Sichej, z gr. Sichaios) – mąż Dydony, którego zamordował jej brat Pigmalion.
145. Kureń (ukr.) – wiejska zagroda, ukraiński szałas.
146. Pallanteum (w ukraińskim tekście *Pałantej*) – stolica króla Ewandra.
147. Kolejny przykład nazwy makaronicznej z wyrazami łacińskimi (rex, pessimus est, quare, mecum, puto, cecum, seniores, pacem dare, permitto, meus, ergo, debet, ut, fata, ad finem, bellum, sanguis, gladius, deus), czy z łacińską końcówką (pochowane ‘pochować’), które się przeplatają z ukraińskimi, a w tłumaczeniu – z polskimi wyrazami.



148. Wieczna pamięć (z ukr. *wicznaja pamjat'*) – fragment cerkiewnej pieśni pogrzebowej.
149. Diomedes – były uczestnik wojny trojańskiej, potem w Italii ożenił się z córką króla Daunusa, mitycznego władcy Północnej Apulii.
150. Lustryna (w oryginale ukraińskim tak samo) – wełniana tkanina (materiał) z dodatkiem czegoś błyszczącego.
151. Torżek (ukr. *Torżok*) – miasto w Rosji, którego istnienie odnotowują już XII-wieczne dokumenty, znane m.in. z przemysłu artystycznego.
152. Trojak zamiast Trojanin – tak też w ukraińskim oryginale: *Trojak*.
153. *Muńka*, *Prisia* – zdrobniałe formy ukraińskich imion kobiecych lub dziewczęcych (*Prisia* – hipocoristicum ukraińskie od *Eufrozynija*, *Muńka* – od *Marija* lub *Maryna*).
154. Iwaszki, Mylce, Puszkarówka, Budyszcze, Horbanówka – miejscowości, wieś niedaleko od Połtawy.
155. Stratylates (w oryginale: *stratylat*) – grecki odpowiednik naczelnika w wojsku.
156. Panichida (ukr. *panachyda*) – nabożeństwo żałobne w cerkwi, w czasie którego wymienia się imiona zmarłych.
157. Książę Neczesa – idzie tu o księcia Potiomkina (1739-1791), likwidatora Siczy Zaporoskiej, który do rejestru Kozaków wpisywał się jako Hryćko Neczesa.
158. Anchizowiczu – tu, naśladując Kotlarewskiego, tłumacz użył formy patronimicznej, która w języku rosyjskim i ukraińskim brzmi elegancko i szanobliwie (w oryginale: *Anchizowycz*). Ten zwrot Turnusa odnosi się do Eneasza, syna Anchizesa.

## *Iwan Kottlarewski w malarstwie Eugeniusza Putry*

W celu lepszego poznania sylwetki autora *Eneidy* Iwana Kottlarewskiego sięgnięto do prac artysty malarza Eugeniusza Putry, który na zamówienie (1980-1986) Połtawskiego Literaturno-Memorialnego Muzeum przedstawił życie poety w serii obrazów. Wybrano niektóre z nich, ukazujące najważniejsze epizody biografii autora *Eneidy*. Dodatkowo obok ilustracji umieszczono fragmenty życiorysu, co uzupełnia wizerunek Kottlarewskiego o działalność nie tylko literacką. W imieniu zespołu wydawniczego serdecznie dziękuję akademikowi Narodowej Akademii Nauk Ukrainy Mykole Żułyńskiemu i dyrektorowi wykonawczemu Ukraińskiej Asocjacji Muzeów w Kijowie Sergiuszowi Galczence za pomoc w uzyskaniu zgody na reprodukowanie prac Eugeniusza Putry.

*Eugeniusz Krasowski*



*Iwan Kollarewski*

*Dopóki słońce świeci na niebie  
nikt Ciebie nie zapomni*

Taras Szewczenko

## *Mały Iwaś z matką*

Iwan Petrowycz Kotlarewski urodził się 9 września 1769 roku w rodzinie urzędnika magistratu połtańskiego. Był jedynakiem. Matka Iwasia pochodziła z rodziny Kozaków sotni reszetyliwskiej. Połtawa była jeszcze miastem „pułkowym”, dopiero z czasem otrzymała status miasta powiatowego guberni noworosyjskiej, a od roku 1802 awansowała do rangi miasta gubernialnego z rezydencją generała-gubernatora małoruskiego.



## *Na weselu*

Wśród malowniczych wzgórz nad piękną rzeką Worskłą upłynęło dzieciństwo przyszłego poety, który dorastał i wychowywał się w zwyczajnej drobnomieszczańskiej rodzinie ukraińskiej, gdzie wciąż kultywowano tradycje kozackie. Starodawne zwyczaje i obrzędy, żywioł języka ludowego i pieśni, legendy mówiące o nawale tatarskiej i bitwie połtańskiej to elementy, które istotnie wpłynęły na formowanie się estetyki Kotlarewskiego.





### *Kotlarewski z czumakami*

Od jesieni 1793 do wiosny roku 1796 Iwan Kotlarewski był nauczycielem w różnych dworach ziemiańskich powiatu żółtowskiego, w tym we wsi Kowraj Drugi, gdzie nieco później pojawiły się folklorystyczne opowieści o pisarzu.





### *Pierwsze strofy „Eneidy”*

Praca nauczyciela dała Iwanowi Kotlarewskiemu okazję obcowania z ludową sferą życia i pomogła wykrystalizować pragnienie napisania w języku ojczystym utworu, który przedstawiałby jego naród. Talent artystyczny pisarza znajduje swoje odzwierciedlenie w dźwięcznych strofach *Eneidy*, nad którą zaczął pracować w połowie lat 90. XVIII wieku. „Tam jest moja dusza” – mówił.

## *Pożegnanie z Mariją Semeniewną*

Przez całe życie Kotlarewski pozostał człowiekiem samotnym. Jednym z bardziej wiarygodnych źródeł komentujących niektóre strony biografii poety jest artykuł W. Sawinowa *Pierwaja lubow Kotlarewskiego* („Siewiernaja Pczela” 1863, nr 80). Autor wspomina, że w majątku, w którym pracował Kotlarewski, mieszkała daleka krewna gospodarczy, mądra i miła dziewczyna – Marija Semeniewna. Jej to właśnie poświęcił Iwan Kotlarewski swoje pierwsze próby poetyckie. Jednakże los nie sprzyjał zakochanym: opiekun nie zgodził się wydać swojej wychowanicy za mąż za uboższego nauczyciela domowego.



## *Służba wojskowa*

Jak wielu młodych ludzi w tamtych czasach Kotlarewski, po nieudanych próbach zbudowania szczęśliwego życia osobistego, zaciąga się na służbę wojskową (1796-1808) do siwierskiego pułku dragonów. Pułk, w którego skład wchodzili przeważnie Ukraińcy, przez długi czas stacjonował na ziemiach ukraińskich. Od stopnia kadeta awansował do rangi sztabskapitana z mundurem (tzn. po zakończeniu służby miał prawo noszenia munduru). Zawód żołnierza sprzyjał pracy twórczej, gdyż w ten sposób poeta nieustannie przebywał w kręgu spraw, którymi żywo interesował się naród ukraiński. Świadczy o tym nie tylko *Eneida*, ale również *Pieśń na Nowy 1805 Rok dla Pana naszego i Ojca księcia Ołeksija Borysowycza Kurakina*, inspirowana wydarzeniami historycznymi.





### *Na przeprawie dunajskiej*

W przededniu kampanii wojennej 1806-1807 roku pułk, w którym służył Kotlarewski, wszedł w skład drugiego korpusu generała Georgija Mejendorfa. Poeta był adiutantem generała od 15 listopada do 15 grudnia 1806 roku. Na wojnie wykazał się jako odważny oficer. Kozacy, którzy żyli nad Dunajem, zapraszali Kotlarewskiego, gdy dowiedzieli się o tym, że napisał on *Eneidę*.



### *Rokowania z budżackimi Tatarami*

W czasie służby wojskowej Iwan Kotłarewski wyróżnił się w bitwie pod Benderami, w czasie oblężenia Izmailu, a także podczas rokowań z wojownikami plemion budżackiej ordy Nogajców (w tym czasie niemal wszystkich koczujących w granicach Imperium Rosyjskiego nazywano Tatarami).

## *W Petersburgu*

Zakończywszy służbę wojskową z licznymi odznaczeniami w roku 1808, sztabkapitan Kotlarewski wyruszył do Petersburga w poszukiwaniu posady w administracji cywilnej. Jednakże znalezienie jej bez protekcji i odpowiednich powiązań okazało się niemożliwe. Nie bez znaczenia był fakt odejścia ze służby wojskowej, którego przyczyn tak naprawdę nie znamy. Pisarz zajmował się wówczas (1809 rok) wydaniem *Eneidy*.







### *Powrót do domu rodzinnego*

Wiosną roku 1810 Kotłarewski porzucił Petersburg i wrócił do Połtawy, gdzie mieszkała jego matka. Do ojczyzny powrócił już jako znany poeta: pierwsze wydanie *Eneidy* w trzech częściach ukazało się w Petersburgu w 1798 roku, drugie - w 1808, zaś trzecie wydanie autorskie w czterech częściach, dedykowane połtawskiemu mecenasowi Semenowi Mychajłowiczowi Koczubejowi, opublikowano w roku 1809. Po powrocie do Połtawy, 3 czerwca 1810 roku, Kotłarewski został nauczycielem w „Domu wychowawczym dla dzieci zubożałej szlachty”. Na to stanowisko, które piastował nieprzerwanie przez ćwierć wieku, mianował go generał-gubernator książę Dymitr Iwanowicz Łobanow-Rostowski.



### *Kotlarewski formuje V kozacki pułk kawalerii w mieście Horoszyn*

Z rozkazu Łobanowa-Rostowskiego w sierpniu 1812 roku Kotlarewski uformował V kozacki pułk kawalerii w mieście Horoszyn w powiecie chorolskim. Udział poety w wojnie rosyjsko-francuskiej 1812 roku nie sprowadzał się jedynie do tego. Autor *Eneidy* aktywnie wypełniał inne powierzone mu rozkazy: wiosną 1813 woził dokumenty do sztabu armii rosyjskiej w Dreźnie, zimą tego samego roku i latem 1814 dwukrotnie jeździł do Petersburga. Za zasługi Iwan Kotlarewski został odznaczony brązowym orderem wojny rosyjsko-francuskiej 1812 roku.



### *Kotlarewski z Kateryną Nalotową i Mychajłem Szczepkinem*

Na początku 1818 roku generał-gubernator Nikołaj Grigoriewicz Riepnin-Wołkonski zaprosił do Połtawy trupę teatralną I.F. Sztajna, w której składzie był także młody aktor, chłop pańszczyźniany Mychajło Szczepkin. Iwan Kotlarewski w latach 1818-1821 pełnił funkcję dyrektora teatru. Pisarz wziął aktywny udział w wykupieniu Szczepkina z pańszczyzny. W tym czasie Kotlarewski zwrócił się ku dramaturgii – napisał sztuki *Natałka-Połtawka* i *Moskalczariwnyk*, które wystawiono w teatrze połtawskim w roku 1819. Pierwszymi wykonawcami ról Natałki i Wybornego byli Kateryna Nalotowa i Mychajło Szczepkin.



### *Ostatnie lata*

Ostatnie lata swego życia spędził Kotlarewski w Połtawie, mieszkając w domu, który jeszcze w roku 1751 kupił jego dziad, diakon Cerkwi Uspienskiej. Tutaj właśnie Kotlarewski przyjmował gości i przyjaciół. Pawło Steblin-Kaminski pisze, że wszyscy wędrowcy i pisarze odwiedzający miasto bywali u Kotlarewskiego. „W podobnych przypadkach mówił on mało, ale wszystko, co mówił, nosiło znamiona zainteresowania i żywego rozumu” – podkreśla biograf. Wśród różnych osób wymienia także Mikołaja Gogola, który nie tylko w dzieciństwie przez pewien czas uczył się w Połtawie, ale też i jako człowiek już dorosły dwukrotnie (1828 i 1832 rok) był w tym mieście.

## *Taras Szewczenko na grobie Iwana Kotlarewskiego*

Iwan Kotlarewski zmarł 10 listopada 1838 roku, przeżywszy lat siedemdziesiąt. Na jego pogrzeb przyszli niemal wszyscy mieszkańcy miasta. Poetę pochowano tam, gdzie sobie zażyczył - na południowym krańcu cmentarza miejskiego, pod rozłożystą topolą. Skromny nagrobek ufundował przyjaciel poety Pawło Steblin-Kaminski. Jako pierwszy z twórców ukraińskich zareagował na śmierć poety Taras Szewczenko, pisząc elegię *Na wieczną pamięć Kotlarewskiego* (1838 rok). Szewczenko odwiedził Połtawę w pierwszej dekadzie lipca 1845 roku. W tym czasie malował na polecenie Komisji Archeograficznej Uniwersytetu Kijowskiego widoki miejsc historycznych. W Połtawie powstały dwa szkice akwarelowe ukazujące klasztor Podniesienia Krzyża (Chrestowozdwyżeński) oraz dom Iwana Kotlarewskiego. Na podstawie obrazu Szewczenki w roku 1969 z okazji 200. urodzin nieśmiertelnego połtawianina odnowiono poświęconą mu tablicę pamiątkową.





*Kollarewski ze swoimi bohaterami*



## SPIS TREŚCI

SŁOWO WSTĘPNE  
Prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki  
~ I ~

MICHAŁ ŁESIÓW  
*Eneida* Iwana Kotlarewskiego  
w polskim przekładzie Piotra Kuprysia  
~ 5 ~

JÓZEF KOŁODZIEJ  
Wspomnienie o Piotrze Kuprysiu  
(12 sierpnia 1933 – 10 stycznia 2002)  
~ 19 ~

IWAN KOTLAREWSKI

### ENEIDA

Część pierwsza  
~ 25 ~

Część druga  
~ 44 ~

Część trzecia  
~ 66 ~

Część czwarta  
~ 107 ~

Część piąta  
~ 146 ~

Część szósta  
~ 188 ~

MICHAŁ ŁESIÓW  
Przypisy do tekstu tłumaczenia  
~ 237 ~

Iwan Kotlarewski w malarstwie  
Eugeniusza Putry  
~ 248 ~

A19742